PRZEGLĄD KLASYCZNY

1938 IV 10



NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: SREBRNA PATERA Z AQUILEI.

Przez setki lat kształtowały się w micie greckim postacie, związane z uprawą roli i urodzajnością ziemi, znajdując swoje odbicie w sztuce poszczególnych epok. Jedną z takich postaci był bóg czy też heros Triptolemos, na wazach czarnofigurowych przedstawiany jako brodaty mężczyzna z kłosami zboża w ręku, unoszący się w powietrzu na uskrzydlonym, dwukołowym wozie. W czerwonofigurowym malarstwie bóg jest młody; wóz zaś zaprzągnięty bywa w węże, a obok często wspomagają go Demeter, Persephone i Hekate. Z biegiem czasu, w dobie hellenistycznej i rzymskiej przedstawienia z Triptolemosem przybrały odmienny wygląd stosownie do zmieniających się towarzyszących postaci i żywszych tendencyj krajobrazowych, perspektywicznych. Reliefowa dekoracja patery z Aquilei, teraz w Muzeum Wiedeńskim, daje pojęcie o tym, jak Rzymianie okresu cesarstwa rozumieli mowę przejętych mitów i zapożyczonej sztuki i jak przyswojoną od Greków tradycję dostosowywali do wymagań swego życia. Z zaprzągniętego w skrzydlate węże rydwanu zeszedł — nie Triptolemos — tylko półnagi, barczysty, pewny siebie dynasta rzymski Claudius lub może Neron. Na prawo od tej środkowej, dominującej postaci, na skale pod drzewem figowym lub oliwkowym siedzi bogini Ceres. W prawej ręce trzyma ozdobną pochodnię. Tej właśnie Cererze składa Rzymianin ofiarę, w asyście dwóch malców stojących na lewo od niego i dziewczynki, spełniających funkcję *camilli* przy okrągłym, ozdobnym ołtarzu. Dwie postacie kobiece nad dziećmi — to pory roku *(Horae)*, siedzące na skale naprzeciw Ceres. Dwie inne Hory karmią i pieszczą węże, zaprzągnięte do rydwanu. U góry widnieje theophania: Iuppiter jako władca nieba z berłem i piorunem. Z jego łaski poprzez ofiarę dobroczynnego Triptolemosa-cesarza wraz ze zmianą pór roku dojrzewają owoce ziemi, której przedstawicielkę *Terra Mater* (Tellus) wyobrażono w dolnej części dekoracji; tuż przy niej leży krowa. Wiedeńska patera jest cenną ilustracją dążeń cesarzy rzymskich I wieku do tego, by podobnie jak Augustus uchodzili za dawców pokoju i dobrobytu. Wykonawca dekoracji wzorował się prawdopodobnie na dekoracjach hellenistycznych, za czym przemawiają tak całość kompozycji jak też typy postaci i elementy krajobrazowe. J. ST.

DYDAKTYKA

LIDIA WINNICZUK

NA MARGINESIE PROGRAMU JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO

Po dwukrotnym przerobieniu pełnego kursu gimnazjum czteroletniego, po wypróbowaniu różnych podręczników i po doświadczeniach z różnymi klasami, można już zorientować się w możliwościach realizacji programu w ramach czterech klas.

Nauczyciel języka łacińskiego — wobec braku opiekuna w osobie instruktora i Ogniska metodycznego (w Warszawie) — musi na własną rękę i na własną odpowiedzialność szukać sobie dróg i wyjść, ilekroć spotka się z faktem, że zamierzenia autorów programu z trudnością mogą przyjąć właściwe kształty w zetknięciu się z podręcznikiem, nauczycielem, uczniem. I może jedynie podzielić się swoimi spostrzeżeniami z kolegami prywatnie, względnie na łamach pism. Ankiety — też nie dają żadnych wyników, gdyż nauczyciele okazują zbyt mało zainteresowania. Wobec tego, że pozostaje jedynie możliwość wypowiadania swych uwag na łamach pism, pozwolę sobie podzielić się kilkoma uwagami na temat programu gimnazjum.

Kurs języka łacińskiego można podzielić na dwie części: *a)* kl. I, II, i pierwsze półrocze kl. III — przygotowawcza podbudowa; *b)* drugie półrocze klasy III i kl. IV — lektura autorów. Otóż w pierwszym okresie mamy dostatecznie wiele czasu na wyczerpanie materiału, powtórzenie, utrwalenie. Nie odczuwa się nadmiaru materiału w kl. I, a w kl. II, — o ile nie ma przeszkód wyjątkowych jak zmiana nauczyciela, znaczny procent uczniów nowych, uczonych różnie i na różnych podręcznikach, wyjątkowo niezdolna klasa — można wyczerpać materiał gramatyczny i rzeczowy do 10—15 maja. Możnaby pracować w jeszcze lepszych warunkach, gdyby nauczyciel łaciny nie był zobowiązany do nauczenia uczniów gramatyki

polskiej. Czytamy wprawdzie w *Programie* na s. 225: „Podstawą nauczania gramatyki łacińskiej są kategorie gramatyczne poznane w związku z nauką języka polskiego. Przed rozpoczęciem więc nauczania języka łacińskiego nauczyciel sprawdzi, czy uczniowie rozróżniają należycie w języku polskim części zdania i części mowy oraz czy mają pojęcie o budowie słowotwórczej wyrazów", a na s. 226: „Zaobserwowane zjawiska składniowe trzeba nawiązywać do kategorii gramatycznych, poznanych w związku z nauczaniem języka polskiego". Ale nie przewiduje program, co ma nauczyciel czynić, jeśli sprawdzi, że uczniowie tych wiadomości nie posiadają: a czyż można się czego innego spodziewać? Skąd bowiem mają te wiadomości posiadać? Czy ze szkoły powszechnej, gdzie materiał jest bardzo skromny, w przystępnej formie podany, powierzchownie, a nie systematycznie, uwzględniający minimalnie terminologię? Na nauce języka polskiego w gimnazjum też nie wiele można budować, gdyż program nie uwzględnia potrzeb łaciny i jakkolwiek na s. 235 czytamy znów: „Nauka języka polskiego, zapoznając uczniów z kategoriami gramatycznymi, tworzy podstawę nauczania języka łacińskiego", — ale trudno zastosować to w praktyce, jak widać chociażby z zestawienia kilku zagadnień.

Program np. przewiduje:	j. łacińskiego	j. polskiego
deklinacje w klasie:	I	I
przymiotnik, zaimek	I	II
imiesłów odmienny, nieodm.	I	III
czasownik	I i II	III
części zdania (orzecznik)	I	II
stronę bierną	II	III
tryb przypuszczający	II	III

Jeżeli więc czytamy w wynikach ankiety przeprowadzonej na terenie Kuratorium Lwowskiego (*Eos* 1935, s. 342), „że zjawiska składniowe wyjaśniano przez porównanie z językiem polskim", to zapewne nauczyciel skromnie przemilczał, że sam klasę ze zjawiskami tymi wpierw zapoznał. Nie zdarza się bowiem, by klasa II odróżniała pytania zawisłe, okresy warunkowe czy stosunki czynności. Nie pozostaje więc nic innego jak tylko n a u c z y ć — a nie s p r a w d z i ć — g r a m a t y k ę p o l s k ą. Jest jeszcze inne wyjście: korzystać z po-

mocy kolegi polonisty, ale nie każdy ma odwagę odstąpić od programu i ochotę psuć sobie program pracy z powodu potrzeb łaciny.

Tak często można się spotkać ze sztuczną, naciąganą korelacją! Czy nie lepiej byłoby dostosować program tam, gdzie jest tak wdzięczne pole, do przeprowadzenia naturalnej, ujętej rzeczowo i dydaktycznie korelacji? Młodzież byłaby lepiej przygotowana językowo a nauczyciel łaciny miałby więcej czasu na utrwalenie i pogłębienie wiadomości.

Ale tutaj może ktoś postawić zarzut, że nauczyciel łaciny ma i tak nadmiar czasu, jeżeli może na kl. II przesunąć część materiału z kl. III. Otóż teraz spotykamy się z drugą bolączką: O ile bowiem z łatwością można wyczerpać materiał w pierwszej części, o tyle trudności nasuwają się przy czytaniu autorów: w kl. III i IV. Jest zbyt mało czasu, by utrwalić materiał składniowy, wzbogacić słownictwo, przerobić szereg zagadnień z kultury. Przejście od języka sztucznego, od krótkich paragrafów, w których treść wprowadzał ucznia sam tytuł, do języka autorów, do czytanek o ciągłej treści, stwarza poważne trudności, przez które uczeń musi się bardzo powoli i mozolnie przedzierać. Opracowanie jednego działu pociąga za sobą powierzchowną pracę w innym i tym zapewne tłumaczy się niewystarczający materiał leksykalny w liceum. Nie da się też w tym okresie pomieścić takiej ilości tekstu, która byłaby potrzebna, by uczeń mógł ze zjawiskami składniowymi oswoić się i zrozumieć je dokładnie przez częstą obserwację. (Nie zapominajmy, że i heksametr zajmuje w niektórych klasach bardzo wiele czasu).

Jakaż więc na to rada? Przesunąć część materiału gramatycznego na klasę drugą, a wcześniej — chociażby od początku roku klasy trzeciej — zacząć lekturę autorów, przy której można wyjaśnić pozostałe zjawiska gramatyczne (np. *ablativus absolutus; coniugatio periphrastica* itp.).

Jak radzą sobie łacinnicy wobec powyżej przytoczonych trudności? Otóż albo jakaś strona przedmiotu zostaje zaniedbana, albo — co śmielsi — przekraczają ramy programu. To jednak nie rozwiązuje kwestii, gdyż z jednej strony mogą się spotkać z zarzutem, iż nie znają programu lub nie liczą się z nim, a z drugiej — w trudnej sytuacji znajdują się tzw.

nowi uczniowie, którzy w innej szkole wyczerpali materiał tylko w ramach programu i nie można mieć do nich o to pretensji. To też usunąć te niedomagania może jedynie rewizja programu, oparta na spostrzeżeniach nauczycieli i usankcjonowanie odpowiednich zmian [1]).

SARBIEWSKI, Epigr. CCXXIX.
Z powodu Dzieciątka Jezus na świat przychodzącego.

Wielka niezgoda i gniew pomiędzy światy powstaje,
Boskie Dzieciątko gdy ma z nieba na padół ten zejść.
Oto niebiosa Go chcą, a ziemia oddać się wzbrania;
Gwiazdy pragną i proch, aby zamieszkał w nich Bóg.
Gdyby przestwór powietrza rozjemcą się nie był okazał,
Ziemia i nieba strop w dziwny wstąpiłyby bój.
Ziemio, zatrzymaj Dziecinę; przeciwnik zaś niechaj ustąpi:
Toć na padole swym Dziecię nie umie to spać.

Przeł. ZOFIA ABRAMOWICZÓWNA

SARBIEWSKI, Epigr. CCXXX.
O śpiewie Aniołów i gwieździe, co się ukazała na niebie przy narodzeniu Chrystusa.

Kiedy Dzieciątkiem, o Chryste, na nędznym spoczywasz padole,
Dziwnej swawoli pląs w niebie strapionym się wszczął.
Chóry skrzydlate fruwają, bo niebios nie ma strażnika,
Z lutni ognistych strun nowa rozbrzmiewa im pieśń.
Blask z firmamentu siejąc, promienie na wszystkie śląc strony,
Gwiazdy samotnej bieg wpośród obłocznych lśni sfer.
Phoibie, cóż to za dziwa? niebieski ład się rozprzęga?
Pono utracił on lęk, gdy się Dzieciątkiem stał Bóg.

Przeł. ZOFIA ABRAMOWICZÓWNA

---

[1]) Zmiany programu pociągnęłyby za sobą zmiany w układzie materiału w podręcznikach, ale to byłoby tylko korzyścią dla podręczników, które niezależnie od zmian programu czekają na rewizję i poprawki. Nie miejsce tu na recenzje, ale wspomnę chociażby o podręcznikach Sinki, których wartość obniża bardzo niezupełny słownik alfabetyczny — obejmujący jedynie słówka nowe w danej klasie. Taki układ uniemożliwia pracę pod kierunkiem czy w ogóle samodzielniejszą pracę ucznia. Rewizji też wymagają tzw. preparacje, zwłaszcza w podręczniku Auerbacha-Dąbrowskiego, gdyż podają częstokroć całe zwroty w gotowej literackiej formie, bez żadnych wyjaśnień, wskutek czego uczeń niechętnie już sięga do słownika alfabetycznego po uzupełnienia. Często też podane są tłumaczenia bardzo łatwych zwrotów i zdań, do których znaczenia uczeń sam z łatwością dojść może, brak natomiast niekiedy objaśnień miejsc trudniejszych.

HERMANN FRÄNKEL

O INTERPRETACJI FILOLOGICZNEJ NA PRZYKŁADZIE CAESARA, *O WOJNIE GALLICKIEJ*)*.

Nie mam zamiaru omawiać tu teorii interpretacji ogólnie, podjąłem się tylko próby wyjaśnienia sprawy przede wszystkim za pomocą przykładu. Zachodzi przy tym jednak niebezpieczeństwo, żeby nie popaść w konflikt z zasadami interpretacji. Jako pierwszy postulat wysuwam: każdemu ma stać tekst przed oczyma tak, że powinien się w nim czuć zupełnie swobodnie. Aby tym wymogom możliwie zadość uczynić, wybrałem tekst, który jest (lub był) przeważnie dobrze znany: Caesara, *Pamiętniki o wojnie gallickiej*.

Druga zasada interpretacji głosi, że interpretacja musi być dokładnie dostosowana do przedmiotu, tak aby jej metody zmieniały się zależnie od właściwości obranego tekstu. Dlatego przykład jedyny nigdy nie może zastąpić całości; aby dać wyraz temu istotnemu postulatowi należałoby przejść przez cały łańcuch możliwie różnorodnych przykładów, z czego rezygnuję z chwilą, gdy ograniczam się do jedynego szczególnego wypadku. W poczuciu, że to jest właśnie tylko przykład oderwany, chcę też moje ogólne uwagi w sprawie interpretacji skupić na nim wyłącznie, na *Wojnie gallickiej* Caesara.

Zwracając uwagę na ten specjalny przykład, pragnąłbym naprzód poruszyć kilka wstępnych zagadnień dotyczących interpretacji. W miarę ich zwężania się, wyłoni się konkretne zadanie, jakie stawiamy interpretacji Caesara. Będziemy objaśniać krótki urywek tekstu, wyciągać wnioski, potem znowu objaśniać i szacować inny urywek, aby na końcu podejść do ogólnego zagadnienia interpretacji.

Interpretacja to tyle co wyjaśnienie, udostępnienie. Nasza interpretacja musi być naukowa, tj. musi podchodzić do swego przedmiotu takiego, jakim on jest, bez jakichkolwiek celów ubocznych, i musi starać się o wypełnienie swego zadania za pomocą wszystkich dostępnych jej środków.

Jakiego więc rodzaju są te środki? Czyż istnieją skuteczne środki dla niezawodnej, pewnej interpretacji napisanych słów?

---

*) H. Fränkel, *Über philologische Interpretation am Beispiel von Caesars gallischem Krieg* w *Neue Jahrbücher für Wissenschaft und Jugendbildung* IX 1933, s. 26—41.

Czy nie tak się raczej rzecz przedstawia, że z jednej strony można z jaką taką pewnością osiągnąć tylko zrozumienie językowo-gramatyczne, z drugiej zrozumienie rzeczowe i to ma nam wystarczyć?

Co wychodzi poza te ramy, nie byłoby już rzeczą ścisłej naukowej interpretacji, a tylko subiektywnego zrozumienia. Przy tym gdzie można znaleźć kryterium, że jedno ujęcie musi być słuszne, a drugie fałszywe?

Zwłaszcza budzą się te wątpliwości przy takim tekście, jaki właśnie obraliśmy. Jakież tu właściwie jest pole działania dla interpretującego? Jest to tak 'łatwy' tekst, że już nawet trzecioklasista potrafi go zrozumieć. A jakież tu stoi przed interpretującym zadanie, jeżeli nie to, aby tak doskonale zrozumiałym uczynić prosty i precyzyjny opis Caesara, żebyśmy już nie słowa wyczytywali, lecz żeby poprzez nie uzmysłowiła się nam sama treść rzeczowa? Z tą chwilą napisana książka przestałaby być przedmiotem naszych rozważań, a przy dokładnym podziale pracy, metoda filologiczna ograniczyłaby się do tego, że filolog zostawiłby sobie za zadanie udostępnić przede wszystkim zrozumienie słów, a potem zostawiłby miejsce historykowi, aby ten objaśnił procesy historyczne i z tego stanowiska osądził autora. Wtedy historyk przy pomocy dokładnej mapy będzie się starał stwierdzić podane miejscowości, obliczyć odległości marszów, ustalić daty wydarzeń. Archeolog będzie poszukiwał zabytkowych śladów osiedli, ludów i wędrówek — chodzi tu o badania, które są nieodzowne dla rzeczowego zrozumienia tekstu, a które przeprowadzono z dużym powodzeniem, odkąd Napoleon III podjął je i pchnął naprzód. Lecz nie to wszystko mam na uwadze: ani czysto rzeczowe badania, ani też gramatyczno-językowe. Bo w pierwszym wypadku omijając samo dzieło, przechodzimy wprost do przedmiotów, w drugim zatrzymujemy się, nie dochodząc do dzieła, na samym aparacie językowym, który służy tylko do przekazywania pewnych myśli. Gdyby przed komentatorem Caesara nie stało żadne inne zadanie, jak tylko objaśnienie rzeczowe i językowe, byłby nasz przykład dobrany dość nieszczególnie. Raczej należałoby obrać jakiś trudny tekst filozoficzny, gdzie się nawet słów nie rozumie, jeżeli ich nie udostępni do pewnego stopnia żmudna praca objaśniająca. Albo też musielibyśmy wybrać jakiś utwór poetycki, który wymaga od słuchacza, aby ten oprócz prostego znaczenia słów i liter

pojął także melodię całości, słyszał jak rozbrzmiewa cała orkiestra podtonów towarzyszących, których wyczucia musi on się dopiero wyuczyć. Coś takiego dla Caesara *Wojny gallickiej* nie jest chyba potrzebne, ani możliwe. Toteż w istocie filologia ograniczyła się w tym dziele właściwie wyłącznie do objaśnień gramatycznych i rzeczowych, a innymi sprawami zajmowała się tylko o tyle, o ile to było konieczne w trakcie językowego, lub rzeczowego objaśniania [1]).

Przecież taka konieczność wyłoniła się sama przez się. Okazało się, że nie tylko w słowach Caesara zawiera się treść rzeczowa. Przychodzi potknąć się o pewne sprzeczności i nierówności; te same rzeczy ukazują się trochę dalej w odmiennej postaci; mianowicie podane motywy osób działających zmieniają się niepokojąco od wypadku do wypadku. Jakkolwiek by było, po bliższym przyjrzeniu się, monumentalne to dzieło nie jest znów wcale tak zwarte i jednolite, jak się na pierwszy rzut oka wydaje.

Zwłaszcza to nam daje wiele do myślenia, że pewne części dzieła uważano za niepewne i później dodane. Chodzi o dane geograficzne i etnograficzne całych zwartych rozdziałów aż do drobnych uwag włącznie (m. i. odrzucano zakończenia 1. rozdziału I księgi). Uzasadniano to twierdzenie bardzo mądrze przed dwudziestu kilku laty, tak że zostało ogólnie przyjęte; przed ośmioma laty obalono je tak gruntownie, że nawet jego pierwszy rzecznik się nawrócił [2]). Motywem zakwestionowania były oczywiście niedokładne i fałszywe dane geograficzne; takich błędów zdobywcy kraju przypisać nie chciano. Uzasadnienia jednak w lwiej części szukano we wskazówkach językowych o nieautentyczności, a obalono też opierając się przede

---

[1]) Z właściwych literackich zagadnień wydatna dyskusja miała miejsce tylko odnośnie rodzaju literackiego *Commentarii* (Ed. Norden *Die German. Urgeschichte in Tacitus Germania,* s. 88 nn). Pożądane uwagi o stylu sprawozdania Caesara podaje Edward Wyss, *Stilistische Untersuchungen zur Darstellung von Ereignissen in Caesars B. G.* (Diss. Bern 1930). Że Caesar w *B. G.* nie czerpie z rzeczywistości mechanicznie, tylko przekształca ją w opowiadaniu, wykazuje przekonywująco Oppermann, w tymże czasopiśmie r. 1931, s. 111 nn.

[2]) Dwa są tu dzieła podstawowe: studia Klotza o Caesarze (1910 r.) i Beckmanna, *Geographie und Ethnographie in Caesars B. G.* (1930 r.). Do tego dochodzi Oppermanna pozytywne i jeszcze dalej idące sprawozdanie z książki Beckmanna, Deutsche Lit. Ztg. 1930, 2319; dalej częściowo negatywna recenzja z niej Fuchsa, Gnomon 1932, s. 241.

wszystkim na wskazówkach językowych, właściwego szkopułu wciąż jeszcze nie usunięto zupełnie, i na krętej ścieżce badań naukowych dotąd nie osiągnięto stanowiska, z którego te osobliwe partie stałyby się naprawdę zrozumiałe.

Niezadowalającym jest też obecny stan zagadnienia tendencji dzieła Caesara. Czy zawiera ono tendencję i jaką? Inaczej mówiąc, czy jest ono z swej istoty dziełem historycznym, rzeczowym i bezstronnym? W jakim stopniu Caesar pisał prawdę, w jakim zniekształcał rzeczywistość, zmieniał na swoją korzyść, pomijał milczeniem to, co byłoby mu przykre? Wszystkie te narzucające się pytania zostały wielokrotnie opracowane ze zmiennymi wynikami. Odpowiedzi pozostają choćby dlatego w wysokim stopniu niepewne, bo, oprócz sprawozdania Caesara, nic innego nie mamy, co mogłoby posłużyć za sprawdzian jego wzmianek. O *Wojnie gallickiej* Caesara nie mamy właściwie żadnej niezależnej informacji, toteż ostatecznie zdani jesteśmy ciągle jeszcze na analizę samego dzieła. Zdaje się jednak, że i tu też dzieło nas zwodzi. Na każdym kroku daje się zauważyć, jak pewne rzeczy zostają przytłumione; bardzo wiele wydarzeń historycznych ujęto fragmentarycznie. Dostrzega się też jak w sposobie przedstawiania tai się pewne rzeczy nieprzyjemne i każe się ich domyślać — często wręcz jest to bardzo widoczne, zwłaszcza dla tak wojskowo i politycznie wyszkolonej publiczności, jaka była wówczas w Rzymie; Caesar chyba nie pisał dla naszych trzecioklasistów. Okolicznościowo znów opowiada Caesar o rzeczach możliwie przykrych dla niego, które może w myśl zapatrywań niektórych objaśniaczy gdzieindziej ukryłby lub zniekształcił, tak otwarcie, że wprawia nas w zdumienie swą hardą i spokojną rzeczowością.

Wobec takich zagadnień ani tu, ani gdzieindziej nie dojdziemy do celu, jeżeli po prostu na łeb na szyję poprzez dzieło zechcemy przeskoczyć do przedmiotów, jak poprzez papierową obręcz, którą przytem bez żalu rozerwiemy. Przed postawieniem pytania: prawda, czy fałsz, tendencja, czy nie — musimy dokładniej przyjrzeć się dziełu i drogą interpretacji zapoznać się z jego właściwościami. Napewno przecież *Wojna gallicka* ma pewną formę. Zanim historia świata przybrała tak prostą postać, że stała się łatwo dostępną dla trzecioklasistów, napewno chyba niejeden gwałtowny szturm do niej

ką była lampa czarkowa, ręcznie sporządzona. Używano jej zresztą nie tylko w Grecji, ale wogóle w całym basenie Morza Śródziemnego, dokąd tylko docierały wpływy fenickie (wz. 1, 2), mniej więcej aż do czasów wojen punickich. Ale jeszcze w VII wieku przed Chr., to jest zaraz po zapoznaniu się Greków z lampą, doznała ona u nich znacznego ulepszenia tak pod względem celowości kształtów — przekształcenie zagiętych brzegów w pyszczek — jak i pod względem techniki produkcji, bo od początku wyrabiano tu lampy głównie na kole garncarskim. Zbiornik lampy przekształcił się z płytkiej czarki w głębszy, o ściankach bardziej wypukłych, niekiedy przypominający kształtem kothon (wz. 3, 4, 5). Dalszym etapem rozwojowym lampy było wykształcenie szyjki przy pyszczku oraz zaopatrzenie lampy w imadło, mające w tym okresie kształt poziomo osadzonego wałeczka (6, 7). Do tego samego celu dążyło też stałe zmniejszanie otworu na wierzchu zbiornika. Lampy otwarte, lecz posiadające już pyszczek i szyjkę, podobnie zresztą jak i lampy czarkowe, zaopatrywano niekiedy w tubę cylindryczną, umieszczoną — jak to już wiemy — na środku zbiornika, a służącą do zatykania lampy (wz. 5, 8). Lampy powyższe, początkowo mało rozpowszechnione, wkrótce stają się tak nagminne i zwykłe, że Herodotos w drugiej połowie V wieku określił porę zmierzchu słowami (VII 215): περὶ λύχνων ἁφάς — 'w porze zapalania lamp'[119]).

O organizacji produkcji wiemy w tym okresie niewiele. Musiała ona jednak wobec wielkiego spopularyzowania lampy być znacznie rozwinięta, skoro zasięgiem objęła nie tylko Grecję właściwą, ale i całą wschodnią część basenu Morza Śródziemnego, chociaż nie dotarła jeszcze do Rzymu. Ośrodkiem i ogniskiem ówczesnej wytwórczości lamp były Atheny, stolica polityczna i duchowa Grecji V i IV wieku przed Chr. Jak bowiem stwierdzają wykopaliska, wyroby atheńskie naśladowano w całej ówczesnej Grecji, nawet w tak odległych jej zakątkach jak Olynthos. Stwierdzają to też źródła literackie. We fragmencie komediopisarza Axionikosa, współczesnego Euripidesowi, jest wiadomość, że w Athenach na Kerameikosie sporządzano lampy[120]), słowa zaś Aristophanesa[121]):

Ὑπέρβολος δ' οὐκ τῶν λύχνων πλεῖν ἢ τάλαντα πολλά
εἴληφε διὰ πονηρίαν, ἀλλ' οὐ μὰ Δί' οὐ μάχαιραν.

---

[119]) *Hist.* VII 215.
[120]) Pollux X 122.
[121]) *Nubes* 1065 i n.

Hyperbol za się, lampiarz znan, bezprawia krocząc drogą,
nie znalazł wprawdzie miecza tam, talentów zato mnogo.
(Butrymowicz).

oraz częsta u tego pisarza inwektywa na wytwórcę lamp Hyperbolosa, który pragnął po zdobyciu majątku na fabrykacji lamp odegrać także rolę polityczną [122]), dowodzą, że już w V wieku wyrabianie lamp było silnie rozwiniętą i popłatną gałęzią wytwórczości, że dać mogło nie tylko bogactwo, ale i wpływ na bieg spraw państwowych. Ten sam Aristophanes [123]) informuje, że Hyperbolos nie tylko produkował lampy na użytek miejscowy, ale nadto na export i to dalszy, skoro jego wyroby przewożono okrętami:

ἀλλὰ πλείτω χωρὶς αὐτὸς ἐς κόρακας, εἰ βούλεται,
τὰς σκάφας, ἐν αἷς ἐπώλει τοὺς λύχνους.

Zechce płynąć, niechaj płynie do kaduka sam, a skorze,
Owe niecki, w których kram swój ma lampiarski, śląc za morze.
(Butrymowicz).

Powyższe przypadkowo wypowiedziane i dochowane świadectwa literackie, pozwalają z wielkim prawdopodobieństwem domyślać się, że takich Hyperbolów było zapewne w Grecji więcej. Atheny jednak, jako stolica polityczna i duchowa ówczesnego świata greckiego, przodowały całej ówczesnej wytwórczości, a producenci prowincjonalni uważali zapewne za punkt honoru naśladować wyroby stołeczne. Takimi pozostały stosunki mniej więcej aż do końca IV wieku przed Chr., tj. przez cały czas niepodległej Grecji.

Na przełomie IV i III wieku przed Chr. lampa starożytna doznaje dalszego ulepszenia wskutek zamknięcia jej zbiornika; otwór bowiem do wlewania oliwy, zostawiany na jego wierzchu, miał teraz tylko takie rozmiary, żeby palec robotnika, kształtującego nakrywę lampy, mógł po jej ukończeniu wysunąć się na zewnątrz. Z chwilą zamknięcia zbiornika skończył się jeden rozdział historii lampy starożytnej, tj. okres rozwoju i doskonalenia jej kształtu ze względów użytkowych. Okres następny wypełnią wysiłki w kierunku usprawnienia produkcji i upiększenia lampy przez zastosowanie dekoracyj plastycznych. Nakrywa lampy występowała albo jako wypukły grzbiet (wz. 9, 10), albo jako połączenie grzbietu z zaklęsłym

[122]) *Pax* w. 681, 689 i n., *Equites* 1303, 1313, 1363.
[123]) *Equit.* 1313.

dyskiem (wz. 13, 14) albo też w postaci samego dysku (wz. 17, 18), który wytworzył się przez równoczesne odsunięcie w głąb grzbietu pierścienia plastycznego, otaczającego wlew lampy i przez nachylenie powstałej między grzbietem a wlewem kolistej części nakrywy w stronę tego ostatniego. Imadło w kształcie wstęgi osadzano odtąd pionowo. Pyszczek kończył się okrągło lub kowadełkowo, a wyrabiano go podobnie jak szyjkę i imadło ręcznie, podczas gdy zbiornik stale powstawał na kole garncarskim. Około początku III wieku przed Chr. lampa grecka przedostała się do Rzymu prawdopodobnie za pośrednictwem producentów lamp z wielkiej Grecji. Tutaj używano jej, podobnie zresztą jak i w całym basenie Morza Śródziemnego, mniej więcej aż do połowy II wieku przed Chr. W tym to bowiem czasie nastąpiło w historii lampy starożytnej ważne i w skutkach doniosłe zdarzenie: a mianowicie zastąpiono koło garncarskie glinianą formą. Dzięki niej kształty lamp stały się lżejsze i piękniejsze, a nadto zaczęto lampy zdobić plastycznie. Zbiorniki lamp zachowały nadal kształt okrągły, nakrywę ich tworzył dalej grzbiet, dysk lub połączenie dysku z grzbietem, długość szyjki i kształt imadła pozostały nadal bez większych zmian, ale kształty lamp stały się lżejsze, doskonalsze i bardziej harmonijne. Więcej uwagi poświęcono obecnie urozmaiceniom w zakończeniach pyszczków, które przybierają kształty dość różnorodne, począwszy od poprzednio używanych okrągłych i kowadełkowych (10, 14, 18), przez trójkątne (wz. 11, 15) do tzw. pyszczków z podcięciem (12, 16). W dekoracyjnym a zarazem użytkowym celu, bo dla łatwiejszego wydobycia lampy z formy glinianej, zaopatrywano ich zbiorniki w występy z jednej lub obu stron, tzw. skrzydełka (ryc. 3). Lampy z tego okresu otrzymują po raz pierwszy w większej ilości systematycznie stosowaną dekorację plastyczną, która składała się prawie wyłącznie z motywów ornamentalnych geometrycznych i roślinnych, rozmieszczanych z reguły na grzbiecie i na szyjce lampy. Dekoracje te wykonywano z wielką dokładnością i starannością, w harmonii z kształtami lamp. Dotychczas pociągano lampy farbą brązową lub czarną, obecnie zaś czarną, ale metalicznie lśniącą oraz farbą koloru cegły. Wytwórca w przekonaniu, że tworzy drobne, lecz artystyczne przedmioty, doskonałe pod względem dekoracyjnym i formalnym, zaopatrywał w tym czasie częściej swe wyroby w stemple, w postaci pojedynczych

liter, albo, jak w II wieku przed Chr., w postaci pełnego nazwiska w genetiwie, wypisywanego rylcem na zewnętrznej powierzchni podstawy wtedy, gdy glina lampy była jeszcze wilgotna. Słaby pierścień plastyczny, w jaki odtąd przeważnie zaopatrywano podstawę, chronił stemple przed zniszczeniem.

Produkcję lamp usprawniono i zmechanizowano. Żeby produkować dużo i dobrze, wystarczało obecnie tylko trochę wprawy, zręczności i uwagi. Jeszcze w czasach niepodległej Grecji istniały duże wytwórnie, produkujące nie tylko na użytek miejscowy, ale i na wywóz. Z wieku zaś II przed Chr. mamy wyraźne wskazówki, że lampa bywała często także ubocznym produktem przy innego rodzaju wyrobach. Dowodzą tego te same stemple, pojawiające się na lampach i na innych produktach przemysłu keramicznego. Zresztą nie posiadamy dokładniejszych informacyj o organizacji produkcji lamp i ich zbycie w tym okresie. W każdym razie czasy od połowy II wieku oraz wiek I przed Chr. są okresem samodzielnego rozwoju lampy greckiej. Osiągnęła ona wtedy piękno kształtów i dekoracyj, staranność opracowania i największy zasięg, używano jej bowiem nie tylko w macierzystej Grecji i jej koloniach, ale i w Syrii, Palestynie, Egipcie, Italii i w całym wogóle basenie Morza Śródziemnego, a wszędzie służyła ona miejscowym wytwórcom za wzór do naśladownictwa. Były to jednak nie tylko jej najpiękniejsze, ale zarazem i ostatnie, biorąc pod uwagę samodzielny i oryginalny jej rozwój, chwile. Z końcem bowiem I wieku przed Chr. została ona zepchnięta na plan drugi przez lampę rzymską.

Jak to już wyżej wspomniano, Rzymianie aż do III wieku przed Chr. nie znali lampy, a posługiwali się świecami [124]), które zresztą i nadal jako tańsze od lampy oliwnej, utrzymały się w użyciu wśród warstw uboższych [125]). Rzymianie przejęli lampy od Greków, jak o tym świadczą zarówno kształty najstarszych lamp rzymskich, jak i ich dekoracje. Zrazu posługiwali się oni długoszyjkową lampą zamkniętą, sporządzoną na kole garncarskim, następnie lampą o podobnych, lecz bardziej lekkich i precyzyjnych kształtach, dekorowaną plastycznie i wykonaną przy użyciu formy glinianej. Dopiero w drugiej połowie I wieku przed Chr. lampa rzymska nabiera

---

[124]) Varro, *l. l.* V 119, Mart. XIV 43.
[125]) Iuven. III 287, Mart. XL, XLXII.

bardziej swoistych cech, widocznych przede wszystkim w bogactwie przedstawień figuralnych, umieszczanych głównie na dysku. Czasy od początku epoki augustowskiej aż do końca I wieku po Chr. są okresem, w którym lampa rzymska zdobyła na czas dłuższy zdecydowaną przewagę nad lampą grecką. Zbiornik lampy pozostaje, jak dotychczas, okrągły, ale obecnie odpowiada dokładnie półkuli. Nakrywę jego tworzy przeważnie dysk, rzadziej dysk i grzbiet. Imadła naogół nie dodawano, a o ile ono występuje, to w kształcie grubej, od strony górnej zaokrąglonej płytki z otworem. Niekiedy jednak kształty jego są bardzo wyszukane, może mieć np. kształt półksiężyca, trójkąta, liścia, figurki. Szyjka, przekształcona z długiej i cylindrycznej w krótką i płaską od strony górnej, łączyła zręcznie i efektownie zbiornik lampy z jej pyszczkiem. Ten ostatni kończył się najpierw kowadełkowo, potem trójkątnie, wreszcie i to najczęściej okrągło. Dekoracja lamp dochodzi w tym okresie do niebywałego rozkwitu. Krótką szyjkę traktowano dekoracyjnie, ozdabiając ją symetrycznie po obu jej bokach rozmieszczonymi, plastycznymi wolutkami. Na szyjkach lamp o pyszczkach zakończonych kowadełkowo występują one rzadko i to z jednym tylko zwojem wykształconym. Dopiero na szyjkach, zakończonych okrągłym pyszczkiem już obydwa zwoje wolutowe są silnie wykształcone i plastyczne. Mniej więcej do roku 30 po Chr. zdobiono często górną, płaską powierzchnię szyjki ornamentem plastycznym, zwanym języczkiem, wytworzonym przez przerwanie a następnie wygięcie linij obwódkowych dysku w taki sposób, że przypominają one kształtem języczek. Na jego środku umieszczano często szparkę podłużną lub okrągłą, ułatwiającą dostęp powietrza do zbiornika. Wytwórcy rzymscy zerwali z greckim zwyczajem dekorowania grzbietu i szyjki lampy ornamentami geometrycznymi i roślinnymi, a wprowadzili na ich miejsce sceny figuralne, odzwierciedlające świat zainteresowań przeciętnego Rzymianina, zwłaszcza jego wierzenia, uroczystości i rozrywki z ulubionymi igrzyskami i walkami gladiatorów na czele. Często też sięgano po wzory do wielkiej sztuki, rzeźby, malarstwa. Za przykładem Greków stemplowali Rzymianie w tym okresie lampy głównie stemplami literowymi bądź pod pod postacią pojedyńczej litery, bądź też połączenia kilku liter, rzadziej stemplami pełnoimiennymi.

Lampy				Nr
Lampy otwarte	bezpyszczkowe	z brzegiem okrągłym		1.
Lampy otwarte	bezpyszczkowe	z brzegiem zagiętym		2.
Lampy otwarte	pyszczkowe	bezszyjkowe		3., 4., 5.
Lampy otwarte	pyszczkowe	szyjkowe		6., 7., 8.
Lampy zamknięte	długoszyjkowe	bez podkreślania poszczególnych części składowych lampy	nakrywa grzbietowa	9., 10., 11., 12.
Lampy zamknięte	długoszyjkowe	bez podkreślania poszczególnych części składowych lampy	nakrywa grzbietowo-dyskowa	13., 14., 15., 16.
Lampy zamknięte	długoszyjkowe	bez podkreślania poszczególnych części składowych lampy	nakrywa dyskowa	17., 18.
Lampy zamknięte	długoszyjkowe	z podkreślaniem poszcz. części skład. lampy		19., 20.
Lampy zamknięte	krótkoszyjkowe	nakrywa dyskowa		21., 22., 23.
Lampy zamknięte	krótkoszyjkowe	nakrywa dyskowo-grzbietowa		24., 25.
Lampy zamknięte	bezszyjkowe	zbiornik okrągły	pyszczkowe – pyszczek nieoddzielony	26.
Lampy zamknięte	bezszyjkowe	zbiornik okrągły	pyszczkowe – pyszczek oddzielony	27., 28., 29., 30.
Lampy zamknięte	bezszyjkowe	zbiornik okrągły	bezpyszczkowe	31.
Lampy zamknięte	bezszyjkowe	zbiornik nieokrągły owalny	z dyskiem w nakrywie	32., 33.
Lampy zamknięte	bezszyjkowe	zbiornik nieokrągły owalny	bez dysku w nakrywie	34., 35.

Na przełomie I wieku przed Chr. i I wieku po Chr. wytwórczość rzymska osiągnęła szczyt doskonałości, a lampa piękno kształtów i dekoracyj. Dzięki swoim zaletom zdobyła ona przewagę nad lampą grecką, wyparła ją z jej rynków, dotarła także do zachodnich i północnych części Europy, Hiszpanii, Galii, Germanii i krajów naddunajskich. Co więcej wywarła silny wpływ na lampę grecką, która skutkiem tego znacznie upodobniła się do rzymskiej, zwłaszcza w sposobie dekorowania.

W II wieku po Chr. wchodzi w użycie w całym basenie Morza Śródziemnego nowy typ lampy, charakterystycznej przez brak szyjki (wz. 26—31). Zbiornik takich lamp pozostał wprawdzie nadal okrągły, ale nakrywę jego tworzy stale połączenie grzbietu z dyskiem, przy czym z czasem grzbiet wzrasta coraz bardziej na niekorzyść dysku. Szyjka zanikła zupełnie, a mały pyszczek łączono wprost ze zbiornikiem. W celach dekoracyjnych obrysowywano go linią prostą, łukową, linią przypominającą kształtem serce lub zarysem pięciokąt. Niekiedy lampy nie posiadały nawet i pyszczka, a otwór knotowy mieścił się na górnej powierzchni dysku lub grzbietu. Imadło nadal zatrzymało kształt masywnej, okrągłej płytki, ale często nie posiadało już otworu. Dekorację plastyczną o charakterze stereotypowym umieszczano po dawnemu, tj. dekorację geometryczną i roślinną na grzbiecie lampy, a figuralną na jej dysku. Kształty lamp, jak i ich dekoracje, stały się w porównaniu z poprzednimi znacznie grubsze i niedbalsze. Stemple pełnoimienne występują bardzo często, a obok nazwisk rzymskich pojawiają się częściej aniżeli w poprzednim okresie także nazwiska greckie. Jest to dowodem, że wytwórczość grecka znowu się ożywiła i podniosła. Lamp tych używano najwięcej w wieku II i III po Chr., ale utrzymały się one także i później obok lamp późniejszych. Mało były rozpowszechnione w Italii północnej i w północnych prowincjach państwa rzymskiego, tam bowiem używano innego typu lampy, który w pewnym sensie uważać można za odpowiadające duchowi czasu archaizujące nawiązanie lampy rzymskiej do jej greckiej poprzedniczki z epoki hellenistycznej. Jak wiemy, lampy greckie z epoki hellenistycznej cechowała długa szyjka i nakrywa głównie złożona z grzbietu i dysku. Otóż powstała z końcem I wieku po Chr. w północnej Italii, może w Modenie,

lampa nawiązuje częściowo do lampy greckiej epoki hellenistycznej, pod pewnymi jednak względami różni się od niej zasadniczo (wz. 19, 20). Zbiornik jej jest okrągły, a nakrywę jego tworzy połączenie grzbietu z dyskiem, ale grzbiet nie jest, jak u lamp greckich z epoki hellenistycznej wypukły lecz płaski, a nadto poszczególne części składowe lamp są oddzielone od siebie bardzo charakterystycznym i silnym pierścieniem plastycznym lub przynajmniej energicznym kantem. Często pierścień ów, otoczywszy dysk, ulega przedłużeniu i dochodzi aż do otworu knotowego, umieszczonego na końcu długiej szyjki, wytwarzając na niej kanalik. Dekoracja jest uboga. Na grzbiecie ograniczono ją do trzech guzów plastycznych, z których dwa umieszczono symetrycznie bliżej szyjki, a trzeci pełni funkcję imadła, ozdobę zaś dysku stanowią grubo wykonane maski dramatyczne, głowy Seilena, Satyra itp. Jak pamiętamy, tego rodzaju dekoracje zdobiły szyjki lamp hellenistycznych, a więc stwierdzić tu można nie tylko nawiązanie w zakresie kształtów, ale i dekoracyj, naturalnie z samodzielnym przetworzeniem i dostosowaniem ich do zmienionych warunków. W ogromnej ilości występują na powyższych lampach stemple pełnoimienne, otrzymywane jako gotowe z formy glinianej w postaci silnie wypukłych, plastycznych liter. Stempel, będący zwyczajnie skrótem trzech części składowych rzymskiego nazwiska, chroniony był silnym, plastycznym pierścieniem podstawkowym. Lampy tego rodzaju były szczególnie rozpowszechnione w północnej Italii oraz w zachodnich i północnych prowincjach imperium rzymskiego, a nawet w odległej Britannii, skąd wyparły one z użycia zaszczepioną tam w epoce augustowskiej i w I wieku po Chr. lampę krótkoszyjkową, bogato dekorowaną plastycznie i utrzymały się jako typowe dla tych ziem obok używanej w tych okolicach otwartej lampy łojowej aż do końca starożytności. Lampy te, produkowane masowo i pospiesznie, przeważnie dla odbiorców o mało wyrobionym smaku estetycznym, mają kształty ciężkie, dekoracje ubogie, a także brak im najczęściej pomalowania farbą.

Z końcem III wieku po Chr. pewne, jeszcze poprzednio pojawiające się zapowiedzi przyszłego podupadania i degeneracji wytwórczości lampowej, występują już na stałe, a widoczne są zarówno w niestarannie i powierzchownie do wyrobu lamp przygotowanym materiale, jak i w kształtach lamp,

przeważnie ciężkich i niezdarnych, jak wreszcie w stałym ubożeniu dekoracyj oraz w ich charakterze prymitywnym i nieartystycznym. Zbiorniki lamp w tym okresie mają najczęściej kształt owalny. Niektóre z nich mają jeszcze w nakrywie resztki dysku,co prawda kształtu owalnego (wz. 32. 33). W takim wypadku na jednym, wydłużonym końcu zbiornika mieścił się otwór knotowy, na przeciwległym mu guz chwytowy, zastępujący imadło. Grzbiet i dysk zgodnie z kształtem zbiornika zmieniły zarys również na owalny. Często szeroki kanał łączył wlew z dyskiem. Dekoracja uległa silnemu przeobrażeniu: straciła dawną staranność i precyzję wykonania, a częściowo zmieniła także treść. Dawny, pogański pantheon ustąpił w niej miejsca Bogu Jedynemu. A że nowa wiara stawała w opozycji do starego, pogańskiego świata, więc i wytwórcy chrześcijańscy, ignorując czy wręcz bojkotując tematy dekoracyj figuralnych swoich pogańskich kolegów, przyczynili się skutecznie do zupełnego prawie zarzucenia i tak już ubożejących przedstawień z zakresu wierzeń pogańskich. Na miejsce dawnych dekoracyj przychodzą nowe, głównie symbole nowej wiary, jak krzyż i monogram Chrystusa. Przedstawienia figuralne zredukowano do minimum. Stale jednak występują one na lampach egipskich i to w postaci żaby lub embrionu. Stemple, zwłaszcza pełnoimienne, należą przy tego rodzaju lampach do rzadkości. Z jednej strony zjawisko to dowodzi, że wytwórczość lampowa podupadła, z drugiej, że przeszła ona prawie wyłącznie w ręce wytwórców chrześcijańskich, którzy zgodnie z dewizą starego chrześcijaństwa tworzyli anonimowo *ad maiorem Dei gloriam.*

W V wieku wreszcie używano lamp również owalnych, ale z nakrywą, utworzoną tylko przez grzbiet, zdobionych ubogo i skromnie przeważnie dekoracją geometryczną (wz. 34, 35). Jeszcze do końca III wieku po Chr. Rzym i Italia — mimo częściowo przez Grecję odzyskanego stanowiska — zajmowały nadal przodujące miejsce w wytwórczości lamp, a ich wyroby służyły za wzory do naśladowania wytwórcom prowincjonalnym. Wskutek tego w całym niemal ogromnym państwie rzymskim, obejmującym wówczas prawie cały świat kulturalny, używano w danym okresie czasu jednego typu lamp, które tylko tu i ówdzie po prowincjach wykazywały niewielkie odchylenia od pierwowzoru. W IV wieku po Chr. stosunki te

ulegają zasadniczej zmianie, odpowiednio do zmienionej sytuacji politycznej. Kolos rzymski ulegał powolnemu, lecz stałemu rozprzężeniu. Italia niewiele już miała do powiedzenia nie tylko na polu twórczej pracy kulturalnej w zakresie literatury czy sztuki, gdzie już wcześniej zastąpili ją Grecy, Hiszpanie czy Afrykańczycy, ale nawet na arenie politycznej. Z początkiem IV wieku spadła ona do rzędu jednej z części składowych państwa. Rozprzężenie znalazło wyraz w podziale imperium na cesarstwo zachodnie i wschodnie. W rzeczywistości stosunki przedstawiały się jeszcze gorzej, bo każda niemal większa prowincja, dorósłszy do samodzielnego życia, zapragnęła iść własnymi drogami. Stosunki te odbiły się także na wytwórczości lamp. W Italii i Grecji posługiwano się lampami krótkoszyjkowymi lub owalnymi, zdobionymi najczęściej emblematami chrześcijańskimi, we wschodniej, byzantyńskiej części cesarstwa, Syrii i Palestynie lampami o zarysie owalnym z dekoracją głównie geometryczną, podobnie zresztą jak w Egipcie, ale tam typową dekoracją jest żaba lub embrion. W prowincjach zachodnich i północnych używano lamp długoszyjkowych z nakrywą, utworzoną przez grzbiet i dysk, z bardzo ubogą dekoracją plastyczną. Całą ówczesną wytwórczość cechuje degeneracja i powolny lecz stały upadek, spowodowany zarówno niepewnymi czasami, jak i coraz silniejszymi wpływami elementów obcych, barbarzyńskich. Zresztą powoli, lecz stale i skutecznie wypierały zamkniętą lampę oliwną świeca w basenie Morza Śródziemnego i otwarta lampa łojowa na północy. Świecą posługiwano się w Rzymie jeszcze przed wprowadzeniem w użycie lamp. Utrzymywała się ona stale nadal obok lampy oliwnej, przeważnie w warstwach uboższych. Przy schyłku zaś starożytności zyskała ponownie przewagę nad lampą dzięki częstemu stosowaniu jej w liturgii kościelnej [126]). Pierwsi wyznawcy nowej wiary, którzy — jak wiadomo — pochodzili z warstw najbiedniejszych, przynosili ze sobą na potajemnie w podziemiach katakumb odprawiane nabożeństwa właśnie świece, którymi jako tańszymi od lampy oliwnej posługiwali się u siebie w domu. Z tego powodu świeca bardzo wcześnie zadomowiła się w kościele, gdzie używano zresztą także i lampy oliwnej. Pewne znaczenie miały tu również zwyczaje

---

[126]) Cabrol F., Cierges (*Dictionnaire d'Archéologie chrétienne et de Liturgie* t. III 2, s. 1613—1622).

przypuszczono. W opisie Caesara stoi przed nami wojna kolonialna w pomnikowej prostocie, którą trzeba było chyba w równym stopniu prowadzić dyplomatycznie, jak politycznie i wojskowo. Ruchliwy, subtelny i mocny duch Caesara ujął historię swoich czynów w dokładnie określone i proste kategorie; te stały się dla niego podstawą pojmowania i rozbudowania systemu. To postępowanie musimy przede wszystkim sobie unaocznić; w naszym poszczególnym wypadku jest to główne zadanie interpretacji.

Tak postępując Caesar wypracował swój opis aż do poszczególnych zdań, aż do pojedyńczych wyrażeń. Dlatego mogą nam nawet drobne próbki wykazać istotne rysy całości. Zdania, nad którymi chcemy się zastanowić, przemówią do każdego zrozumiale, kto raz czytał Caesara, niezależnie od tego, czy kiedyś przedtem zapoznał się z tym właśnie ustępem. Tak zwartym i jednolitym jest styl opisu, na którym opiera się całe dzieło.

Rozdział III, 28 zaczyna się jednym z często spotykanych okresów: *Eodem fere tempore Caesar, etsi exacto iam aestas erat, tamen quod, omni Gallia pacata, Morini Menapiique superarent, qui in armis essent neque ad eum legatos de pace misissent, arbitratus id bellum celeriter confici posse, eo exercitum adduxit.*

Jak właściwie przedstawia się taka konstrukcja? Przez *eodem fere tempore* nawiązuje naprzód ściśle rzeczowo do poprzednich wzmianek, do podbicia Aquitanii przez Crassusa. Sposób przedstawiania nie uznaje żadnych podziałów na części, żadnych przerw na wytchnienie i rozpoczynań na nowo; każdy początek wiąże się bezpośrednio z poprzedzającym zakończeniem. Przez słowo *Caesar* zjawia się nowy podmiot, na widowni programowo nowy aktor na czele splotu wydarzeń. Ze strony aktora oczekujemy działania, do podmiotu należy czasownik: chwilowo go nie ma. Zdanie zawisa w powietrzu, aż oczekiwany czasownik ukaże się jako ostatnie słowo; napięcie prędzej nie ustąpi, aż nie zakończy się period. Że mimo wszystko cały bieg zdania jest zrozumiały, jest to już zasługą antycznego kunsztu tworzenia ciągłych periodów, 'logicznych' w swej budowie, ale które i przez samo wsłuchanie się można zrozumieć. Nam nie potrzeba 'nierozerwalnie' szukać orzeczenia, wystarczy że wiemy z góry: Caesar coś zamierza.

żydowskie. Skoro więc od IV wieku po Chr. Kościół uzyskał zdecydowaną przewagę nad pogaństwem, przyczynił się do tego, że świeca tam, gdzie już była znana, zyskiwała przewagę nad lampą, a gdzie normalnie nie była jeszcze w użyciu, tam rozpowszechniał jej znajomość. Zresztą i ogólne zubożenie przyczyniało się do tego niemało. O ile więc z jednej strony na terenie Italii świeca uzyskiwała stanowczą przewagę nad lampą oliwną, o tyle z drugiej strony plemiona keltycko-germańskie, napływające do Italii z północnych prowincyj państwa rzymskiego, przynosiły ze sobą otwartą lampę łojową. Mimo bowiem tego, że jeszcze w epoce augustowskiej zapoznały się już ludy tych okolic z zamkniętą lampą oliwną, to jednak głównie wskutek trudności zdobycia oliwy, a łatwości uzyskania na miejscu tłuszczu zwierzęcego, zwyciężyła u nich ostatecznie otwarta lampa łojowa nad zamkniętą lampą oliwną. Z chwilą zaś, gdy lampę łojową zaopatrzono w urządzenie na osadzenie knota, wyparła ona na tych terenach ostatecznie z użycia zamkniętą lampę oliwną.

VII. Zakończenie.

W historii lampy starożytnej — ściślej mówiąc, greckiej i rzymskiej — na przestrzeni około półtora tysiąca lat dadzą się wyróżnić trzy główne fazy. Pierwsza — to okres rozwoju i doskonalenia kształtów lampy, mający na celu głównie jej użytkowe przeznaczenie. Skończył się on z wiekiem I przed Chr. Następujący po nim i trwający aż do III wieku po Chr. okres historii lampy starożytnej — to jej wiek męski. Były to czasy, w których lampa, osiągnąwszy doskonałość i piękno kształtów, rozwijała się dalej głównie pod względem dekoracyjnym. Pozostały odcinek historycznego żywota lampy starożytnej, tj. czasy od początku IV wieku po Chr. aż do końca starożytności — to okres podupadania i starczego uwiądu lampy starożytnej.

Na zakończenie należy jeszcze zdać sobie sprawę z najistotniejszych cech rozwojowych lampy starożytnej oraz uświadomić sobie jej znaczenie dla ogólnej znajomości antyku. Jak wiemy, Grecy w stosunkowo krótkim czasie stworzyli z zapożyczonej ze Wschodu, niewygodnej lampy czarkowej pożyteczny sprzęt domowy. Ulepszenia lampy starożytnej szły głównie

w trzech kierunkach, a mianowicie: w kierunku udoskonalenia kształtu lampy zgodnie z jej przeznaczeniem użytkowym, następnie w kierunku usprawnienia produkcji i wreszcie podniesienia poziomu estetycznego. Zrealizowanie pierwszego postulatu polegało na zaopatrzeniu lampy najpierw w pyszczek, następnie także w szyjkę, oraz na zamknięciu się jej zbiornika. Z chwilą, gdy udoskonalenia te nastąpiły, lampa starożytna przestała się rozwijać w kierunku użytkowym. W celu wzmocnienia dawanego przez lampę światła mnożono liczbę pyszczków i zaopatrywano lampy w tzw. szparki powietrzne, które przez dopuszczenie do wnętrza zbiornika większej ilości powietrza, niezbędnego do spalania, zwiększały płomień. Z chwilą udoskonalenia lampy zgodnie z jej przeznaczeniem użytkowym, skierowano wysiłki głównie ku usprawnieniu i udoskonaleniu produkcji. Postulat ten, który, jak wiemy, stał się fundamentalnym warunkiem podniesienia estetycznego wyglądu lampy, został spełniony około połowy II wieku przed Chr., a polegał na zastąpieniu koła garncarskiego przez glinianą formę. Zastosowanie jej do wyrobu lamp było zapewne wynikiem naśladownictwa podobnej praktyki w wielkiej sztuce oraz w innych gałęziach przemysłu artystycznego, gdzie forma i otrzymywane z niej odlewy miały już od dawna zastosowanie. Dzięki wprowadzeniu do wyrobu lamp formy glinianej, produkcja ich uległa mechanizacji, a z czasem nabrała nawet charakteru niemal fabrycznego. Dalszy rozwój lampy starożytnej polegał już prawie wyłącznie na doskonaleniu strony dekoracyjnej, głównie dekoracji plastycznej, której najpełniejszy wyraz dano w lampach rzymskich. Mieliśmy już sposobność przekonać się z jakim nakładem pracy, z jakim upodobaniem i z jak wielkim wyczuciem estetycznym dekorator starożytny, który zapewne był tylko wykładnikiem woli ogólnej, zdobił swoje malutkie lampy. Dał on, jak wiemy, w dekoracjach figuralnych lamp wyraz nie tylko wierzeniom, zainteresowaniom swoim i swego otoczenia, ale niejednokrotnie odsłonił najbardziej nawet intymne zakamarki swojej istoty wraz z wieloma jej słabostkami i śmiesznostkami. Żeby sobie uświadomić, jak bogate treściowo są dekoracje lamp starożytnych, wystarczy stwierdzić, że gdybyśmy tak skądinąd nie znali np. mitologii starożytnej, to chociażby z samych dekoracyj lampowych możnaby ją w znacznej mierze odbudować.

Rozrost wytwórczości lamp, spowodowany zastosowaniem do ich wyrobu formy glinianej, znalazł na zewnątrz wyraz, w zaopatrywaniu lamp w stemple wytwórców. Jak w czasach greckich rozprzestrzenianie się pewnych typów lamp świadczyło o wpływach greckich na Rzym i cały basen Morza Śródziemnego, tak w czasach rzymskich badanie zasięgu terenowego pewnych stempli pozwalało kontrolować wpływ rzymski na wszystkie niemal kraje ówczesnego świata. Albowiem dokądkolwiek tylko dosięgły wpływy kultury antycznej, niesione przez rzymskie legiony, rzymskich kupców i osadników, wszędzie, w mniejszych lub większych ilościach, w systematycznie przeprowadzanych pracach wykopaliskowych lub w przypadkowych znaleziskach, wygrzebuje się z ziemi lampy starożytne, jakby symboliczne *lumina* starożytnej *humanitas*. Trzeba wreszcie stwierdzić, że lampa starożytna jako wprawdzie bardzo drobny, ale tym więcej charakterystyczny i ciekawy przejaw kultury materialnej, jest jednym więcej przyczynkiem do głębszego i wszechstronniejszego zrozumienia starożytności i do pełniejszego odtworzenia sobie jej obrazu, wobec tego powinna być jednym więcej węzłem, zadzierzgniętym między człowiekiem nowożytnym, a odległą czasowo macierzą kultury europejskiej.

Słownik techniczny.

Dysk — nakrywa zbiornika lub tylko jej część środkowa w kształcie okrągłej lub owalnej płytki, lekko zaklęsłej ku środkowi zbiornika, opasanej jedną lub kilkoma liniami obwódkowymi.

Forma lampowa — odcisk w glinie, otrzymany z lampy modelowej, składający się zwykle z dwu części, a służący do mechanicznej produkcji lamp.

Grzbiet — nakrywa, lampy albo tylko jej część zewnętrzna, przeważnie wypukła, rzadziej płaska.

Guz chwytowy — plastyczna wypustka w postaci guza, umieszczona na grzbiecie lampy w miejscu imadła i zastępująca je.

Imadło — część lampy, ułatwiająca ujęcie jej ręką, w kształcie grubej, okrągłej płytki, zaopatrzonej w otwór, albo wstęgi czy wałeczka, przytwierdzona do zbiornika naprzeciw pyszczka.

Języczek — plastyczna ozdoba na górnej powierzchni szyjki lampy, powstała przez przedłużenie i odpowiednie wygięcie na szyjce lampy linij obwódkowych, otaczających dysk.

Kanalik — przestrzeń między dyskiem lub wlewem i otworem kno-

towym, ujęta w dwie równolegle biegnące pręgi plastyczne, będące przedłużeniem linij obwódkowych, otaczających dysk lub wlew.

Kothon — głęboka, okrągła czarka o ściance silnie wypukłej na zewnątrz, a brzegach u góry wydatnie zagiętych do wnętrza naczynia.

Lampa modelowa — lampa masywna, tj. wewnątrz pełna, ręcznie wykonana i ozdobiona, z której przez odcisk, tj. obłożenie jej gliną sporządzano formę lampową.

Linie obwódkowe — mniej lub więcej plastyczne, koliste pręgi, otaczające dysk lub wlew.

Marki fabryczne — znaki, którymi wytwórca stemplował swoje wyroby w celu odróżnienia ich od wyrobów innych wytwórców, umieszczane przeważnie na zewnętrznej stronie podstawy lampy, obejmujące stemple i znaki ochronne (zob. stempel i znak ochronny).

Model lampowy — zob. lampa modelowa.

Pierścień podstawkowy — plastyczna kolista lub eliptyczna pręga, umieszczona na zewnętrznej, płaskiej powierzchni zbiornika, pełniąca funkcję podstawki i ochraniająca stempel.

Płytka podstawkowa — płaska i niska płytka, dołączona do denka zbiornika, pełniąca funkcję podstawki.

Pyszczek — wystająca poza zbiornik część lampy z otworem, w którym umieszczano knot.

Skrzydełka — dwa plastyczne, masywne występy, rozmieszczone symetrycznie po obu stronach zbiornika, najczęściej w postaci guza lub podłużnego występu, przypominającego kształtem kowadełko.

Stemple — rodzaj marek fabrycznych albo rytych na zewnętrznej stronie podstawki lampy lub też otrzymywanych z formy glinianej w postaci wypukłych liter.

Szparka powietrzna — mały, prostokątny, okrągły lub szczelinowy otwór, umieszczany zwykle na górnej powierzchni szyjki, często na tzw. języczku, rzadziej na dysku, ułatwiający w czasie palenia przenikanie powietrza do wnętrza zbiornika.

Sztabka modelująca — sztywny, krótki pręt, sporządzony najczęściej z kości, na jednym końcu spiczasty, w części środkowej zaokrąglony i spłaszczony na drugim końcu jak łopatka, służący do opracowywania lampy: końcem płaskim wygładzono ją, ostrym ryto ozdoby czy stemple.

Szyjka — cylindryczna rurka łącząca pyszczek ze zbiornikiem.

Tuba cylindryczna — rurka wewnątrz pusta, wysokością dorównująca zbiornikowi lampy, albo też przewyższająca go, umożliwiająca osadzenie lampy na drążku na stałe lub też dowolne jej przesuwanie.

Wlew — otwór w nakrywie zbiornika, przeznaczony na wlewanie oliwy.

Występ boczny — masywna wypustka w ściance zbiornika, najczęściej w kształcie guza.

Zagięcie brzeżne — zagięcie brzegów lampy otwartej, czarkowej, służące do oparcia na nim knota.

Zbiornik — część lampy kształtu okrągłego, rzadziej owalnego, przeznaczona na pomieszczenie oliwy, potrzebnej do palenia.

Znaki ochronne — rodzaj marek fabrycznych, którymi stemplowano lampy, umieszczonych na podstawce lampy pod postacią rytych lub wypukłych, miniaturowych, schematycznie oddanych podobizn przedmiotów takich jak np. stopa ludzka, krzyż, gałązka itp.

KRYŁOW, BEZBOŻNICY

Żył niegdyś lud na hańbę ludzkiego plemienia,
Co do takiego doszedł w sercach rozbestwienia,
Że powstał przeciw bogom.
Buntownicza hałastra z godłami na przodzie,
Kto z łukiem, kto znów z procą, ciągnie z krzykiem w pole.
Przywódcy całą wysilają wolę,
By wściekłość jak największą rozbudzić w narodzie;
Krzyczą, że rząd niebieski bezmyślny i srogi;
Że śpią albo że rządzą nierozumnie bogi;
Że czas już skończyć z tą kliką obłudną;
Że zresztą z gór pobliskich bynajmniej nie trudno
Dosiąc niebios kamieniami
I Olymp zarzucić strzałami.
Strwożon tą zuchwałością szaleńców i groźbą
Cały Olymp do Zeusa występuje z prośbą,
Żeby odwrócił tę biedę niemiłą;
A nawet całe bogów zebranie stwierdziło,
Dla nastraszenia tłuszczy, że nieźle by było
Sprawić cud jaki, chociażby nie duży:
Potop czy grom, co trwogi przejmie wszystkich dreszczem,
Czy chociążby kamiennym osmagać ich deszczem.
„Poczekajmy", Jowisz rzecze:
„Jeśli ta tłuszcza głupstwa się swego nie zrzecze,
Przed nieśmiertelnych wolą się nie zegnie,
Sama pod zwałem dzieł swoich polegnie".
Kończył, gdy nagle w powietrzu zafurczy
Ćma kamieni, strzał chmura, przez ten bogoburczy
Tłum rzucana; lecz oto, co dzieje się potem —
Wszystko to im na głowy wali się z powrotem...

Takie są straszne niedowiarstwa płody!
Wierzajcie, o narody,
Że ten rzekomych mędrców stek bluźnierstw zuchwały,
W który was oni zbroją przeciw Bogu,
Do własnej tylko zguby przybliża was progu
I przeciw wam się zwrócą własne strzały.

Tłum. ST. KACZKOWSKI

RYSZARD GANSZYNIEC

MYTHOS A HISTORIA

Mitologia helleńska, którą do niedawna utożsamiano z religią grecką, była już tak często przedmiotem rozważań niereligijnych, że napewno nie będzie profanacją, jeżeli zapytamy o jej związki z historią. Nie ja zresztą pierwszy to czynię. Uczynił to już — idąc za nauką egipską — racjonalizm grecki, którego najgłośniejszym przedstawicielem jest Euhemeros. W swojej Ἱερὰ ἀναγραφή *(Pismo święte)*, w formie helleńskiej, w treści późnoegipskiej, przenosi on racjonalizm historyzujący kapłanów epoki ptolomejskiej na bogów helleńskich, i opowiada nam cudowne historie o tych pierwszych dynastiach królów-dobrodziejów ludzkości, których potem w podzięce czczono po wieczne czasy jako bogów. Że przykład ten Euhemerosa był suggestywny, o tym wiemy z dziejów literatury: Ennius swoją *Sacra historia* i Palaiphatos zaznaczają tylko główniejsze punkty, apologeci chrześcijańscy tylko już ostatni odgłos tych spekulacyj. Nie historyczność więc tego pokroju zamierzam tu przedstawić, ani jej renesans w dziele Natalisa Comesa lub naszego Sarbiewskiego *De dis gentium*. Przeskoczę odrazu do wieku XIX, by i tu tylko wskazać przykładowo na pewne dążności, a nie omówić ich wyczerpująco. Wiadome są powszechnie kanoniczne dzieje wyroczni delfickiej, jak to Apollon wyrocznią zawładnął dopiero po zabiciu smoka, groźnego pythona strzegącego wyroczni; o dramatycznej tej walce opowiada nam homerowy hymn na cześć Apollona pythyjskiego. Epizod ten dał powód do wielu uczonych komentarzy, w tym także komentarza historycznego. W walce Apollona z pythonem widziano legendarny odblask walki dwóch różnych religij; epichorycznego kultu bóstwa ziemskiego, owego *genius loci,* wyobrażanego w pythonie, z azjatyckim przybyszem, jakim w samej rzeczy był Apollon. Po długiej rywalizacji obu tych bóstw zwyciężył ostatecznie Apollon, i on zajął wyrocznię. Interpretacja ta wydawała się tak prawdopodobna, tak odpowiadająca duchowi i słowu legendy, że jeszcze długo po jej sformułowaniu kolportowano ją jako pewnik naukowy. Tymczasem mamy tu tylko nowoczesny euhemeryzm, gdyż interpretowano mythos, będący już sam w sobie legendą aitiologiczną, jeszcze nie rozpoznaną przez nowożytnych periegetów delfickich. Zdaje

się nie ulegać wątpliwości, że Apollon przybył do Delf stosunkowo późno, w każdym razie dopiero wtenczas, gdy wyrocznia delficka miała już ustaloną opinię. Niewątpliwie musiała istnieć rywalizacja kultów, zanim Apollon zdobył świątynię. Ale walki te nie zostawiły żadnego osadu w legendzie. Walka zaś boga z pythonem jest tylko rationale religijnym dla głównej ceremonii podczas dorocznego święta delfickiego. Wtedy to na tarasie w pobliżu kolumny Naxyjczyków wznoszono szałas, w którym zamykano pythona, największego, ale też najmniej groźnego węża okolicy, słynącej jeszcze dziś z obfitości jadowitych żmij. Do tego szałasu w pewnym momencie wpuszczano chłopca, który strzałą i mieczykiem zabijał pythona, a potem, jak każdy zabójca, by uniknąć kary za zbrodnię, musiał opuścić kraj. Wędrował on daleko, do Tempe thessalskiej i wracał stamtąd z gałązką wawrzynu błagalnika, ἱκετηριάς, do Delf, gdzie tak jak Orestes zostawał oczyszczony od zbrodni. Obrządek ten, należący w samej rzeczy jak Lupercalia rzymskie lub kult Zeusa na Lykeionie do magii sympathetycznej, a mający za cel oczyszczenie stoków delfickich od żmij, stanowił punkt kulminacyjny święta Pythiów. Łatwo stąd zrozumieć, dlaczego legenda skonstruowała prototyp tej walki jako zmaganie się Apollona z pythonem.

Przykład ten ilustruje dowodnie, że nieskora jest mitologia grecka do służenia historii. Przekonany jestem, że wydarzenia historyczne nie znajdowały echa mitologicznego, nie wytwarzały legend aitiologicznych; natomiast przyznaję, że wiele legend religijnych, skrzętnie zanotowanych przez Pausaniasa lub Liviusa, wiąże się z historycznymi faktami, jak np. zjawienie się Dioskurów w bitwie nad Regillusem, lub przyjście herosa Dexileosa w pomoc Atheńczykom, lub wreszcie ukaranie Gallów, napadających na Delfy itd. A jednak mythos nie jest materiałem zupełnie obojętnym dla historyka: wprawdzie nie ma z niego korzyści dla historii politycznej, jednakowoż wzbogaca o niejeden ciekawy rys dzieje kultury helleńskiej. Pragnę to zilustrować na niektórych przykładach zaczerpniętych dowolnie. Bogatym źródłem jest ojciec mythografów, Hesiodos, θεολόγος Hellenów par excellence. W swą racjonalizującą kosmogonię wplata on czasem — niestety dla nas zbyt rzadko — epizody, jak np. o gigantomachii i titanomachii. Tu zanalizuję titanomachię, która według zgod-

nego zdania badaczy jest — sądząc z czysto literackiego punktu widzenia — dość marnym odbiciem starszej, czysto mythycznej gigantomachii. Otóż Hesiodos w Theog. 392 nn. opowiada nam o buncie Titanów, wśród których spotykamy takie czcigodne nazwiska jak Kronos, Okeanos, Tethys, Hyperion, Rheia, Themis, Mnemysone, Iapetos. Nie są to potwory, jak giganci, ale wojownicy równi bogom. Zeus ich jednak zwycięża i wtrąca do Tartaru o brązowym progu, gdzie przebywają pod wieczną strażą olbrzymów Gyesa, Kottosa, Briareusa.

Opowieść ta jest dość fantastyczna, by odstraszyć historyka. A jednak historia jest w niej zainteresowana. Po pierwsze historia religii — bunt i kara Titanów zbyt żywo przypominają bunt i karę aniołów Starego Testamentu; dalej zanotowuje historyk religii jako aition tej legendy poetyckiej walkę dwu generacyj bogów między sobą, w których widocznie Titani, jako polegli bogowie, reprezentują starsze pokolenie. Bo, że to bogowie, wnioskuje historyk z okoliczności, że Titani nie padają martwi jak giganci ofiarą piorunów miotanych przez Zeusa, lecz jako nieśmiertelni, niepodlegający śmierci, wiecznie żyją, a to w Tartarosie, w miejscu kary. Na tym kończy się jednak obiegowa interpretacja mythu. Mam wrażenie, że można go znacznie pogłębić, tak że i historyk kultury, a może nawet i polityki, na tym zyska. Spróbujmy tylko sprecyzować, kim są owi Titani i nie zadowólmy się ogólnikiem, że to równorzędna czy starsza generacja bogów. Bo otwarcie mówiąc, bogowie nie prowadzą wojny między sobą; chociaż Olympos mieści rodzinę liczną, jednak patriarchat Zeusa jest przez wszystkich uznawany i ściśle szanowany — nie ma nawet myśli o emancypacji lub rewolucji. Wobec tego musieli Titani — jeżeli w ogóle byli bogami — być bogami zupełnie innego rodzaju niż bogowie olympijscy. Mogli być filozoficznymi abstrakcjami (na to zdają się wskazywać imiona Themis i Mnemosyne), lub uosobieniami sił przyrody (tu mamy Okeanosa i Tethys) itd. W takim wypadku nazw appellatywna Titanów musi mieć ściślejsze znaczenie i objąć właśnie tę grupę. Klucz więc do zrozumienia tego mythu tkwi w nazwie ‘Titan’. Nie jest ona łatwa do tłumaczenia; już Hesiodos jej nie rozumiał, skoro łączył słowo to z τιταίνω; nowsi badacze woleli w nazwie tej widzieć greckie analogon do naszego *tata* ‘ojciec’. Na szczęście posiadamy dość materiału — materiału przeoczanego zazwyczaj

— do tego słowa: otóż mamy femin. τιτθάς, które Hesychios tłumaczy jako βασίλεια ‘królowa’, mamy urząd kreteńskiego magistratu τίταν, mamy na Peloponezie miejscowość Τιτάνια, której znaczenie w związku z przytoczonymi analogiami może być tylko μέγαρα, βασίλεια, *Wesel, palatium,* Pfalz, Labraynda. Innymi słowy, τίταν jest synonymem wyrazów takich jak ἄναξ, βασιλεύς, synonymem nie spotykanym poza doryckim terenem. Co znaczy wówczas ów bunt Titanów przeciw olympijskim bogom? Znaczy to, co w samej rzeczy przecież musiało mieć miejsce: mian. gdy Hellenowie z północy wtargnęli na mykeńsko-minojski teren kulturalny, natrafili na królestwa przedgreckie. Królestwa te, zorganizowane na modłę królestw azjatyckich, miały jako kult oficjalny kult władców, nieodłączny od instytucji królestwa. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że królowie opierali się inwazji, coprawda nie ze względów kultowych lub w ogóle religijnych, lecz w trosce o swą władzę, w trosce o swe mienie. Aż nadszedł dzień, kiedy musieli ulec przemocy: bóg przybyszów zwyciężył ich władzę. Z kolei należy wyjaśnić, dlaczego bóg przybyszów nie zgładził władców, lecz tylko ich uwięził. Nie polegli w walce, nie zniknęli z ludzkiej pamięci, gdyż król i po śmierci bywał czczony i korzystał z kultu. Zeus, który po swym zwycięstwie nad Titanami, jak zobaczymy, przejął ich władzę i przywileje, przestrzegał także kodeksu władców, a ten kodeks przewidywał, że członek rodu panującego jest nietykalny a w razie zasądzenia go na śmierć, może tylko zostać żywcem w grobowcu zamknięty. Zastosowanie tego prawa widzimy w *Antigonie* Sophoklesa, gdzie bohaterka udaje się do grobowca niewątpliwie podobnego do grobów kopułowych i tam zamknięta oczekuje śmierci. Prawo to bywa stosowane także w Rzymie wobec Vestalek, przynależnych do *domus Regia,* które podobnie jak Antigone korzystały z nietykalności, ale tylko po to, by na *campus sceleratus* w murowanych na modłę etruską grobach komorowych ponieść śmierć okrutniejszą. Grób ten więc to ów Tartaros i wcale jest możliwe, iż słowo niegreckie *tartaros* nie oznacza pierwotnie nic innego jak ‘grobowiec królewski’. — Tak więc widzimy, że titanomachia daje nam cenne informacje o kulturze przedgreckiej.

Ale błędne byłoby mniemanie, że historia wyjaśnia nam tylko pewne szczegóły mitologii helleńskiej. Spróbuję wykazać, że mitologia helleńska byłaby jedną wielką zagadką, gdyby

nie uciekała się do historii, jako klucza do jej zrozumienia. Już w związku z wyjaśnieniem mitu Heleny starałem się wykazać w ostatnim zeszycie Przeglądu Klas., że pantheon helleńskie posiada oblicze zgoła niejednolite. Część bogów potrafimy wyjaśnić z języka greckiego, jak Zeus, Hera, Hermes, Poseidon itd., inne bóstwa są uosobieniem pojęć oderwanych, jak Tyche, Kairos, Kino, Philo itd., inne znów są konstrukcjami epiphonemów, jak Iakchos, Hymenaios, Agathe Tyche, Hygieia, Zeus Soter itd., jeszcze inne eponymami świąt, jak Athene, Charis, Kronos, Hyakinthos, Flora itd. Jest wreszcie końcowa grupa bóstw importowanych, przeważnie z Azji, jak Apollon, Artemis, Aphrodite, Kybele, Dionysos. Abstrahując od tej ostatniej, zresztą bardzo wpływowej grupy bóstw, która typowo i przedstawieniowo nie odcina się od grupy bóstw helleńskich, uderza w bogach helleńskich antropomorfizm, który sprawia, że nie ma ścisłej granicy między bóstwem a człowiekiem. Granicy tej nie ma ani w wyobrażeniu, ani też — jak malarstwo wazowe i rzeźba na to wskazuje — w przedstawieniu, ani wreszcie w legendzie, w teologii, jak o tym świadczy Theogonia Hesioda, a jeszcze bardziej zmysłowo dostrzegalnie świat bogów w Iliadzie i w hymnach Homerowych, gdzie poufałość np. w hymnie do Hermesa lub Aphrodity — naszym zdaniem graniczy z frywolnością, i aż drażni nasze uczucie religijne. Drażni tym więcej, że bohaterowie tych samych poezji są pokroju prawie nadludzkiego i dorośli do miary bogów. Czy to kaprys poety, czy to tylko odgłos epoki, która straciła wiarę w swe bogi i zniżyła je do drobnych wymiarów? Tu refleksja nam nie pomoże, tu musimy się uciec do historii po pouczenie. Ona nam powie, że tam u Homera i wogóle w epice archaicznej mamy narodziny bogów prawdziwie helleńskich. Hellenowie bowiem ze swych siedzib północnych nie przynieśli gotowego systemu kultowego, a tym bardziej gotowej mitologii. Ich wyraz ϑεός, który językoznawcy łączą z germ. *twas* 'strach', 'duch' *Gespenst*, oznaczał pierwotnie jakieś istoty nieludzkie, ale nie będące przedmiotem kultu. Kult i religię a także mitologię, przejęli Hellenowie razem ze zdobytą ziemią i jej bogactwami od dotychczasowych panów ziemi, owych Pelasgów, przedstawicieli kultury przedgreckiej, którzy pod względem kulturalnym należą zasadniczo do azjatyckiego, babylońskiego kręgu kulturalnego. W tej kulturze przedgreckiej religia była dość upro-

Następnie mamy zrazu pewną negację, przyzwolone *etsi;* dla przedsięwzięcia wprawdzie pora późna, lecz jeszcze nie zapóźno. Zaraz po wymienieniu trudności następuje *tamen*, które, pewnym chwytem wiodąc ku zrozumieniu, naprowadza znowu na zamierzone przedsięwzięcie; potem ciągle jeszcze nie następuje sama akcja, lecz pozytywny motyw: *ponieważ*... Motyw jest jednak tak podany, że możemy przezeń dojść do samej sprawy; z motywów wykłuwa się plan i czyn. Nie spotyka się tu tego, co tak często występuje u Tacita, że naprzód przedstawia się fakt, a potem rozbiera jego przyczyny; motywy, ukazując się w postaci istniejącego układu stosunków, nadają tym samym działaniu pęd, kierunek i treść. To wyczuwa czytelnik w budowie zdań Caesara, o ile przejmuje taki ich bieg, jaki się sam w tekście narzuca, żywiołowo prącą siłę, która tak ujmuje i widzi sytuację, że wyładowują się one w działaniu. Naprzód pojawiła się przeciwność: *czasu zostawało nader skąpo...;* następnie fakt wzywający do wkroczenia: *cała Gallia była podbita z wyjątkiem dwu szczepów* — tutaj sama z siebie wyłania się myśl o wojnie z obydwoma szczepami, choćby o tym nawet słowem nie wspomniano. Dlatego też następne zdanie może odrazu mówić *o tej wojnie,* jeżeli naprowadza okoliczności przeciwne: *ze względu na to, że ta wojna nie zabierze wiele czasu.* Wreszcie końcowe zdanie, którego treść już z góry znamy z poprzednich: oznajmia ono sucho przystąpienie do działania, którego charakteru nie trzeba już było nazywać po imieniu. Tak przedstawiałaby się budowa periodu tego typu u Caesara.

Musimy jeszcze powrócić do uzasadnienia: *omni Gallia pacata.* Słowo wielkie, monumentalne! W każdym nowoczesnym opisie umieszczonoby je jak to jemu należy. U Caesara ukazuje się ten fakt, biorąc formalnie, gdzieś na uboczu, w zdaniu podwójnie podporządkowanym. To co nazwalibyśmy wielką perspektywą historyczną, dochodzi do głosu tylko jako motyw pojedyńczej akcji. Wprawdzie pada słowo: wola Caesara podboju całej Gallii nie zostaje ani przemilczana, ani zamazana [3]); pada jednak niby przypadkowo, z pobudki sto-

---

3) Wedle rozpowszechnionego poglądu, Caesar chciał przedstawić zdobycie Gallii przez siebie jako zdarzenie niezamierzone, jako wynik posunięć czysto obronnych: w takim razie nieopatrznie wymknęło mu się tu przy-

szczona: panował tam mianowicie kult władców w normalnych dwóch odmianach tego kultu, mian. władców panujących i władców zmarłych. Helleńscy uzurpatorowie razem z zamczyskami tych władców i skarbami, przejęli także ich administrację i instytucje państwowe, przejęli także władzę ich i jej religijne atrybuty, kult władców. Stopniowo jednak im bardziej się zagospodarowywali Hellenowie na zdobytej ziemi, wydobywali i w dziedzinie administracyjnej helleńskie, tj. demokratyczne elementy, a przejęte eliminowali aż do zupełnego zniesienia instytucji królestwa. Królestwo to jednak wyryło głęboki ślad w psychice helleńskiej w postaci bogów wyobrażanych jako królowie panujący, i w kulcie herosów, wyobrażanych jako zmarli królowie. Najwyraźniejszym przedstawicielem tego typu jest bóg szczepu północnoachajskiego (aiolskiego) Zeus i patronka stolicy Achai peloponneskiej, Hera, bogini Argos. Imiona ich są właściwie appellatywami, i nie tłumaczą nam ani ich istoty ani też funkcji. Jedno i drugie zaś przyjęły bóstwa te z kultu władców, wraz z wszystkimi atrybutami władzy, jak orzeł, berło i tron, które — rzecz charakterystyczna — dla nas już tak zrosły się z wyobrażeniem bogów helleńskich, że nawet tak poważny badacz jak Ernest Curtius, w rozprawie o berle królów, i inny, Ryszard Förster, w studium o orle w herbach państwowych, doszli do wniosku, iż królowie symbole te przejęli od bogów, którzy im powierzyli rządy nad ludami. Historia wyjaśnia nam jeszcze więcej, — powiedziałbym, istotę bogów helleńskich, którzy od władców przedgreckich zapożyczyli nie tylko kształt ludzki, lecz zakres władzy, a nawet duszę. Wiemy, że bogowie helleńscy są w zasadzie bóstwami regionalnymi, i że tzw. polytheizm helleński, stanowiący zespół bogów równorzędnych, datuje się dopiero od epoki Alexandra W., który rozgromił państewka greckie i stopił w jedną prowincję swej monarchii. Ale mamy tu pewne wyjątki zasadnicze i czasowe. Otóż bóstwem wszechhelleńskim jest Zeus: a wyjątek czasowy mamy w homerowym świecie bogów, gdzie zespół bogów olympijskich występuje jako zwarta, między sobą równorzędna grupa, której poszczególnym członkom powierzono nawet specjalne funkcje zorganizowanej pracy zespołowej. Jakżeż to tłumaczyć? Zagadkę rozwiązuje bardzo bystre spostrzeżenie prof. Wałka-Czerneckiego, który w świetnej rozprawie objaśnił nam kiedyś, skąd w czasach historycznych,

mimo notorycznego partykularyzmu państewek greckich, istniała idea i poczucie wspólnoty helleńskiej. Słusznie stwierdza jako historyk, iż poczucie to byłoby niemożliwe, gdyby w czasach przedhistorycznych nie istniało rzeczywiście państwo panhelleńskie, jednoczące pod jednym berłem wszystkie te ziemie, które później uważały się za helleńskie, tak jak mimo przysłowiowego partykularyzmu niemieckiego istniała idea wspólnoty niemieckiej jako przeżytek po dawnym imperium germańskim. Wniosek prof. Wałka-Czerneckiego znalazł potwierdzenie w badaniach archeologów: stwierdzili oni bowiem, że kultura helladycka obejmuje teren dokładnie ten sam, który Wałek-Czernecki na podstawie innych wskazówek uważał za terytorium rządu centralnego w Mykenach. Owa nadrzędność Zeusa jako boga panhelleńskiego tłumaczy się zatem poprostu faktem, że Zeus jako bóg Achajów (Aiolów) czczony był w ich państwie, państwie panhelleńskim. A czasowy polytheizm u Homera i wogóle w epopei jest wynikiem dwu czynników: 1) mobilizacji wszystkich plemion greckich czy raczej królów feudalnych na wspólną wyprawę — każde plemię z kultem swego bóstwa regionalnego; ale jak w godności każdy król był równy innym wasalom Agamemnona, tak też każde bóstwo było równie czczone, 2) bóstwa ich są wobec Zeusa, boga Agamemnona, podrzędne, tak jak sami królowie podporządkowani są królowi mykeńskiemu. I tak jak ten król królów organizował ze szlachty na swym dworze służbę, w której nie brak aoidosa, śpiewaka i lirnika (Apollon), nie brak herolda (Hermesa), podczaszego (Ganymedes), nie brak kowala i złotnika (Hephaistos) itd., tak też regionalne bóstwa w pałacu Zeusa otrzymują określone funkcje, pokrywające się z normalnymi urzędami dworskimi.

Powiedziałem, że wzór władców wyjaśnia też duszę tych bogów. Widzimy u Homera, jak bogowie drżą przed wolą Zeusa, i choć krnąbrni jak Achilleus wobec Agamemnona, uginają się przed wolą Zeusa, boga bogów. Ale i Zeus nie przerasta władzy, nigdy nie wznosi się do boskiego absolutu. Tak jak każdy śmiertelnik podlega przeznaczeniu, on który innym wyznacza losy. Heimarmene ogranicza jego wszechwiedzę i wszechmoc, jak ogranicza władzę każdego absolutnego władcy. W tym leży rozwiązanie słynnego paradoxu

determinizmu homerowego. Ale w ten sposób można wyjaśnić jeszcze jedną właściwość bogów helleńskich, której nie utracili do końca starożytności, póki Hellenowie byli Hellenami. Bogowie helleńscy są mianowicie nadrzędni, ale nigdy nie są transcendentni, zawsze są częścią składową ziemskiego świata, powstają i giną razem z nim. Nawet jeszcze w piśmie filozofa Sallustiosa Περὶ θεῶν καὶ κόσμου z epoki juliańskiej, kiedy orientalizm w postaci chrześcijaństwa i innych kultów zalewał świat, Hellenowie od swej pierwotnej koncepcji bóstwa nie odstąpili, i tym zasadniczo odcinali się od ludów Wschodu, których bóstwa są transcendentne, nie tylko nadrzędne, ale i nadkosmiczne. Hellen zaś jak gdyby zawsze świadom był tego, że jego bóstwo jest tylko odbiciem króla-władcy. Świadomość ta oczywista była silniejsza w czasach archaicznych, i tłumaczy nam, dlaczego nawet transcendentne bóstwa orientalne, jak Apollon, Artemis, Kybele, Dionysos, Aphrodite itd. modelowano na bogów mniejszego, bo prawie ludzkiego pokroju typu helleńskiego, dlaczego nawet filozoficzne twory, jak kosmiczny Uranos, Gaia, Nyx, Chaos lub oderwane pojęcia, jak Themis, Mnemosyne, przywdziewały postać ludzką i poddawały się stereotypowi.

Wykazałem tu na jednym przykładzie, jak dalece historia rozjaśnia nam koncepcje mitologiczne. Ale warto krótko wskazać na tym samym przykładzie, jak mitologia rozjaśnia historię. Nie tylko potwierdza ona tezy historyczne, ale dodaje do niej kilka jeszcze rysów, coprawda skromnego znaczenia. Bo tak się jakoś nieszczęśliwie złożyło, że zachowana literatura archaiczna pokazuje nam władców achajskich tylko w obozie wojennym, a nie w ich pałacu, nie w otoczeniu całego przepychu dworskiego. Tylko jeden pałac, tylko jeden dwór królewski jest dokładnie opisany z wszystkimi scenami i szczegółami, które z natury rzeczy wiążą się z życiem dworskim: dwór Zeusa olympijskiego. Teraz, gdy wiemy, że jest on wierną kopią dworu królewskiego, a nie tworem wyobraźni poety, można śmiało przenieść urzędy i sceny tam spotkane na stosunki ziemskie; urzędy dworskie więc wzbogacą się bezpośrednio o podczaszego, o chór i jego mistrza, o kowala i złotnika, życie zaś pałacowe o sceny narady bogów, bankietu, dekretów.

Ograniczam sie do tej analizy formy i pojęcia bóstwa greckiego, a więc do analizy mitycznego fenomenu. Wymagałaby ona,

jako koniecznego korelatu życiowego, analogicznej analizy kultu tych bóstw — ale to byłaby już religia, a nie mitologia. A przecież mitologia jest tematem wprost niewyczerpalnym. Czy to weźmiemy mity poszczególnych bóstw czy też mity bohaterów pod uwagę — wszędzie leży na dnie historia, historia czasem polityczna, częściej zaś kulturalna. Znamy uwieczniony na fryzie Parthenonu spór Poseidona z Atheną o ziemię attycką, która według pięknej legendy miała przypaść temu w udziale, kto stworzy rzecz dla ludności pożyteczniejszą. Poseidon więc trójzębem otworzył źródło, Athena zaś stworzyła oliwkę, za co jej przypadła Attyka. Legenda ta zawiera właściwie dzieje kultu atheńskiego, a mityczna przegrana Poseidona jest tym razem rzeczywiście przegraną historyczną, jak nas o tym informują wykopaliska na Akropoli atheńskiej. Według nich obok Erechtheionu przy małym zbiorniku wody miał od dawien dawna święty okręg Poseidon. Nie było wtedy jeszcze osobnego przybytku dla kultu Atheny, która dopiero później, tuż obok okręgu Poseidona, wciągniętego do rozbudowanego Erechtheionu, otrzymała miejsce kultu. Ze skromnych początków rozrosło się ono z biegiem lat, aż wreszcie z okazji odbudowy Akropoli po odparciu Persów otrzymała Athena reprezentatywny Parthenon, na wzór świątyni Zeusa w Olympii i Apollona w Delfach. Dziwi nas, dlaczego patronka Athen nie odrazu jest na swej Akropoli wyłącznym lub przynajmniej głównym bóstwem, lecz najpierw jest nim Poseidon. Spóźniła się, bo późno się urodziła. A urodziła się z święta Athenaia (późniejszych Panathenaiów), w którym demy atheńskie, a może i attyckie manifestowały jak Ionowie w Panionion w uroczysty sposób swoją solidarność, swój synoikismos. Ponieważ pod wpływem kultu władców i herosów Hellenowie dla każdego święta wymyślali eponymowe bóstwo, możliwie homonymiczne ze świętem (np. Dionysos Lenaios do Lenaia, Hyakinthos do Hyakinthia, Charis do Charisia), także do tych Athenaia dokonstruowali sobie Παλλὰς 'Αθηναία 'Dziewicę Atheńską', w której ani koncepcja ani też nazwa appellatywna nie świadczą o szczególnej fantazji i oryginalności, a tylko o fakcie, że dziewicom atheńskim w święcie tym przypadł wybitny udział (Ath. Ergane), gdyż popisywały się swą umiejętnością tkania i haftowania, jak podczas Munychiów i Brauroniów sztuką przyrządzania i pieczenia kołaczy.

SARBIEWSKI, Epigr. XLIX.
Do Piotra Malaspiny*) Rektora Tow. Jezusowego we Florencji.

Wszystkich kwiatów niedawno pytała Florencja, co wolą:
Zły czyli dobry cierń krzewy ma stroić jej róż?
Złego pragnęły te, co dotknąć się miały ochotę,
Bowiem zły ów cierń ranić nie umie ni chce.
Dobry wybrały te, co dotknąć nie miały ochoty,
Bowiem dobry cierń ranić boleśnie je zwykł.
Wreszcie spór i niezgodę Florencja tak rozstrzygnęła:
Jednym różom ten, innym zaś tamten da cierń;
Żaden by tych się nie tykał, a owych dotykał bezpiecznie,
Dobry cierń dla złych, zły zaś dla dobrych by był.

przeł. ZOFIA ABRAMOWICZÓWNA

---

[1] Gra słów. Mala spina = zły cierń.

SARBIEWSKI, Epigr. L.
O zdobyciu Ormuzjum, miasta, zwanego przez Indusów 'klejnotem świata'.

Świata jest okrąg pierścieniem, przepięknym zaiste pierścieniem,
Lyzjo[1] piękna, a wszak twoją ozdabia on dłoń.
Nie był jednakże tak piękny bez swego cennego klejnotu,
Bowiem Ormuzjum — to był klejnot wspaniały i skarb.
Był-ci ten klejnot — a oto go nie ma, bo przepadł, gdy nagle
Wojny zahuczał wir, wśród Erytrejskich gdzieś błot.
Szukaj więc, Lyzjo przepiękna, klejnotu twego u dzikich,
Wpośród Persji zgliszcz, zatok dalekich i mórz.
— „Oto, powiadasz, mych ramion królestwu memu potrzeba,
Chiński znowuż kraj wzywa też mocy mych rąk".
— Pocóż tu silne barki? klejnotem jest jeno Ormuzjum:
Aby uchwycić go, palec wystarczy ci wszak.

przeł. ZOFIA ABRAMOWICZÓWNA

---

[1] Lyzja = Portugalia.

WITOLD KLINGER

NOWOGRECKIE POMNIKI PRZEKLEŃSTWA I TRADYCJE STAROŻYTNE

'Αναθήματα, ἀναθεματούρια, czasem nawet ἀναθεματίστραι są to nazwy stosów kamieni, które dziś jeszcze w Grecji, przy drogach, a zwłaszcza na rozdrożach się wznoszą, powstają zaś z kamieni, rzucanych przez przechodniów lub wędrowców przy wyklinaniu żywego lub umarłego człowieka. Ten dziwny zwyczaj, którego już Conze i Liebrecht pobieżnie dotknęli, znalazł nadto pogłębione opracowanie w ręku uczonego, którego działalność na polu folkloru nowogreckiego nowe wytknęła tory, — tu mówię oczywiście o Bernardzie Schmidcie i jego pracy *Steinhaufen als Fluchmale* (Fleckeisens Jahrbb. f. klass. Philol. t. 147, s. 369—75). Zasłużony badacz połączył te swoje własne spostrzeżenia ze spostrzeżeniami swych poprzedników — turystów, podróżników, etnografów — i na podstawie zdobytego w ten sposób materiału uczynił próbę związania dziwnego zwyczaju z tradycją starożytną i wykreślenia głównych linii jego rozwoju. Istotnych prawdziwych paraleli, które by zupełnie dokładnie dzisiejszemu zwyczajowi odpowiadały, B. Schmidt w literaturze starożytnej nie odkrył. Udało mu się jednak wskazać już w starożytności na pewne zjawiska pokrewne i przyciągnąć je do objaśnienia zwyczaju dzisiejszego. Są to: z jednej strony stosy kamieni, rzucanych na mogiły tych ludzi, którzy śmiercią przedwczesną lub gwałtowną z tego świata zeszli[1]), — z drugiej strony stosy kamieni, które swe powstanie zawdzięczają zwyczajowi rzucania przy drogach i na rozstajach kamieni w ofierze Hermesowi, jako patronowi wędrowców i dlatego u starożytnych nosiły nazwy ἕρμαια, ἕρμακες, ἑρμαῖοι λόγοι[2]). Rozpatrzony na wstę-

---

[1]) Do trzech przytoczonych przez B. Schmidta z Pausaniasa (II 36, 3, VIII 13, 3, X 5, 4) świadectw o rzucaniu kamieni na groby tej kategorii umarłych dorzucam jeszcze jedno z tego samego pisarza (I 14, 9): καὶ ὁ μὲν — sc. Τηρεύς — ἐτελεύτησε ἐν τοῖς Μεγάροις αὐτοχειρίᾳ, καὶ οἱ τάφον ἔχωσαν αὐτίκα καὶ θύουσιν ἀνὰ πᾶν ἔτος, ψηφῖσιν ἐν τῇ θυσίᾳ ἀντὶ οὐλῶν χρώμενοι. Ustęp jest bardzo zajmujący, bo pokazuje wyraźnie, że pierwotne znaczenie obrzędu już się zatraciło i rzucane kamienie pojmowane są, jako *sui generis* ofiara zmarłemu.

[2]) Babr. *fab.* 48, 1-2: ἐν ὁδῷ τις Ἑρμῆς τετράγωνος εἱστήκει, λίθων δ' ὑπ' αὐτῷ σωρὸς ἦν, por. *Anthol. Planud.* 254 (Duebner II 16 p. 579).

pie zwyczaj miotania kamieni przy przekleństwie uważa B. Schmidt za formę podstawową, z której jakoby wyłoniły się stopniowo i wszystkie pozostałe. Ponieważ do tych bogów podziemnych (θεοὶ χθόνιοι), którzy przywoływani byli przy przekleństwie, należy także Hermes przewodnik dusz (ψυχοπομπός), obrzęd ten mógł łatwo zdaniem B. Schmidta przedostać się do związanego z rozstajami kultu Hermesa. Tu rzucanie kamienia stało się z widomego symbolu przekleństwa swego rodzaju ofiarą, i to tym łatwiej, że Hermes u starożytnych czczony był nie tylko jako groźny przewodnik dusz, ale także jako dobroczynny opiekun dróg i podróżnych (ἐνόδιος). Aby, dalej, rzucanie kamieni na grobach ludzi nieswoją śmiercią zmarłych związać z rzekomo podstawową formą zwyczaju, B. Schmidt przypuszcza, że kamienie te, ów symbol przekleństwa, pierwotnie odnosiły się do mordercy, nie zaś do zamordowanego. Wreszcie, co do znaczenia miotania kamieni przy przekleństwie, B. Schmidt wypowiada mniemanie, że jest to zastępcza zamiana rzeczywistego kamienowania i dlatego znajduje ono jedynie tam zastosowanie, gdzie ma miejsce jawne naruszenie interesów pewnego ciała zbiorowego (np. przy zdradzie, zabójstwie itd.). Podobnego, na rzeczywiste kamienowanie zasługującego zbrodniarza, miano jakoby kamienować symbolicznie, o ile nie miano możności ukamienować go faktycznie, i ponieważ ta raz rozpoczęta czynność obrzędowo była przez wszystkich przechodzących obok miejsca kaźni kontynuowana, mogła ona łatwo nawet po śmierci przekleństwem obciążonej osoby byt swój utrzymywać. Tak daleko sięgają wywody B. Schmidta.

Słabość tej zręcznie pomyślanej metody tłumaczenia polega według mnie na tym, że 1. pewne fakty, które dla właściwego znaczenia tego zwyczaju wielkiej są doniosłości, pozostają przy tym zupełnie poza polem widzenia autora; 2. uznana za podstawową forma zwyczaju jest dla starożytności klasycznej nie stwierdzona, lecz jedynie postulowana. Wyraźnych, rozstrzygających dowodów istnienia już w Grecji starożytnej pomników przekleństwa w opisanej na wstępie postaci nie przytacza on wcale, i w braku ich zmuszony jest uciec się do ubocznych dowodów i wskazań, które na mój sąd bynajmniej nie są przekonywujące. Nie jestem oczywiście w stanie wdawać się we wszystkie szczegóły jego wywodów i muszę poprzestać na kilku tylko przykładach.

Ze Scholiów do Homera (Od. π 471) przytacza B. Schmidt podanie aitiologiczne, które ma wyjaśnić powstanie zwyczaju rzucania kamieni przy naddrożnych wyobrażeniach Hermesa. Po zabójstwie dokonanym na osobie Argosa Hermes zostaje przez Herę powołany przed sąd bogów, ci jednak, dobrze wiedząc, że spełnił on tylko rozkaz Zeusa, nie wygłaszają wyroku potępiającego, lecz ἀφοσιοῦντας τὸ ἄγος καὶ τῆς ἀνθρωποφονίας ἀπολύοντας, αἷς εἶχον ὀργαῖς, προσβαλεῖν αὐτῷ τοὺς λίθους, ὅθεν καὶ τοὺς ἀνθρώπους ἄχρι τοῦ νῦν εἰς τιμὴν τοῦ Ἑρμοῦ κατὰ τοὺς ὁδούς... σωροὺς ποιεῖν λίθων, tj. „w gniewie jaki odczuwają, rzucili weń kamienie, oczyszczając go od zmazy i uwalniając od oskarżenia o zabójstwo, z jakowej przyczyny ludzie aż do dziś ku czci Hermesa... wznoszą stosy kamieni“. B. Schmidt mniema, że znalazł tu dowód egzystencji w starożytności pomników przekleństwa, powstałych dzięki kamienowaniu symbolicznemu.

Że jednak nie ma tu wcale mowy o rzuconej na Hermesa klątwie, wynika choćby z tego, że przez obrzęd powyższy Hermes nie jest wcale ze społeczności bogów wyrzucony, lecz przeciwnie do nich ponownie przyjęty, tj. z nią zupełnie pojednany. Należy zatem raczej myśleć o jakimś obrządku oczyszczającym, i to tym bardziej, że termin ἀφοσιουμένους obok ἄγος może być tylko jednoznaczny z καθαιρόντας, co zresztą potwierdzają najzupełniej Lexika starożytne: tu powołam się na Hesychiosa: ἀφοσιοῦν· καθαίρειν, ἀφοσιοῦσθαι· καθαίρεσθαι i na Suidasa: ἀφοσιῶ ἀντὶ τοῦ ἀφαγίζω, ἀποκαθαίρω; ἀφοσιοῦσθαι· ἀποκαθαίρεσθαι itd.

Równie mało przekonywujące jest zachowane dzięki wyrokowi Hellanikosa podanie o Heraklesie, które B. Schmidt na poparcie swego pojmowania zwyczaju z Tzetzesa (*de Lycophrone* w. 496) przytacza. Herakles rozgniewany na Telamona, że ten przed nim wkroczył do zdobytej przezeń Troi, chwyta za miecz. Telamon jednak spotrzegłszy oburzenie przyjaciela, gromadzi dokoła niego kamienie i na zapytanie jego, co to ma znaczyć, odpowiada: „wznoszę ołtarz Heraklesowi zwycięzcy (σπωμένου δὲ ἐπ’ αὐτὸν Ἡρακλέους τὸ ξίφος ὁ Τελαμών, παρατηρήσας τούτου ἕνεκα δυσχεράναντα τὸν Ἡρακλέα, λίθους περὶ αὐτὸν ἐσώρευεν...). Według B. Schmidta pragnął Telamon „przez gromadzenie kamieni.. dać do zrozumienia, że Herakles swym zachowaniem zasłużył na ukamienowanie“. Sądzę jednak, że właściwe znaczenie podania uda się wydobyć przez zestawienie jego z in-

nym analogicznym podaniem, z tego samego zresztą cyklu. Euripidesowy Herakles, opanowany przez daimona szału, Lyssę, po mordzie, dokonanym na swej żonie i dzieciach, zamierza jeszcze zabić swego rzekomego ojca Amphitryona, w tym jednak przeszkadza mu Athena, przywracając go do świadomości rzutem kamienia, który znany był jeszcze późniejszym pod nazwą σωφρονιστήρ (Eurip. *Heracl.* w. 1002 nn., por. Pausan. IX 11, 2). A zatem mamy tu znów bynajmniej nie symboliczne kamienowanie, lecz jakiś zabieg magiczny, którego istotę trzeba jeszcze wyjaśnić. Do pytania tego wrócę jeszcze później. Tutaj zaś powiem, że taką samą, to jest według mnie niezbyt wysoką, wartość posiada cytowany przez B. Schmidta ustęp Platona o proponowanej przezeń karze ojco-, brato- i dzieciobójców (*Leg.* IX p. 873 B). Miejsce to uważa B. Schmidt za szczególnie ważne i upatruje w nim nawet właściwy ‘klucz’ (*Schlüssel*) dla swego tłumaczenia dzisiejszego zwyczaju. Czytamy tam, że „jeżeli ktoś, zabiwszy kogoś, stanie winny mordu takiego, archonci i słudzy sędziowscy winni go stracić i nagiego wyrzucić na oznaczone rozdroże poza miastem, władze zaś wszystkie w zastępstwie całego miasta, przynosząc po kamieniu, winny go rzucić na głowę zmarłego i w ten sposób oczyścić całe miasto, następnie zaś odniósłszy go na granice kraju, zostawić tam według prawa bez pogrzebu“ (ἐὰν δέ τις ὄφλῃ φόνου τοιούτου, τοῦτων κτείνας τινά, οἱ μὲν τῶν δικαστῶν ὑπερέται καὶ ἄρχοντες ἀποκτείναντες εἰς τεταγμένον τρίοδον ἔξω τῆς πόλεως ἐκβαλλόντων γυμνόν, αἱ δὲ ἀρχαὶ πᾶσαι ὑπὲρ ὅλης τῆς πόλεως λίθον ἕκαστος φέρων ἐπὶ τὴν κεφαλὴν τοῦ νεκροῦ βάλλων ἀφοσιούτω τὴν πόλιν ὅλην, μετὰ δὲ τοῦτο εἰς τὰ τῆς χώρας ὅρια φέροντες ἐκβαλλόντων τῷ νόμῳ ἄταφον). Gdyby wysunięte przez B. Schmidta tłumaczenie tego obrzędu, jako ‘symbolicznego kamienowania’, było słuszne, to musiałby ów nieszczęsny za swą zbrodnię podwójną ponieść karę, tj. rzeczywistą i symboliczną, co jest oczywiście nonsensem. B. Schmidt ma jednak słuszność, przypuszczając, że ten ciekawy przepis nie jest przez filozofa wymyślony, lecz ze starego, na wierzeniu religijnym opartego zwyczaju zaczerpnięty, poświadczony on jest bowiem przez jeden ustęp Lukianosa, który uszedł całkowicie uwagi B. Schmidta, a który rzuca niespodziewane światło na znaczenie ciskania kamieni w danym wypadku. W piśmie *O bogini Syryjskiej* (Περὶ τῆς Συρίης θεοῦ)

przedstawia nam autor sposób grzebania kapłanów tej bogini w sposób następujący: „Ilekroć umrze Gallos, towarzysze, wziąwszy go, niosą na przedmieście, złożywszy zaś tam i ciało i nosze, na których go przynieśli, miotają ponad nim kamienie i to uczyniwszy, powracają“ (c. 53: ἐὰν ἀποθάνῃ Γάλλος, οἱ ἑταῖροί μιν ἀείραντες ἐς τὰ προάστεια φέρουσι, θέμενοι δὲ αὐτὸν καὶ τὸ φέρετρον, τῷ ἐκόμισαν, ὕπερθεν λίθους βάλλουσι καὶ τάδε πρήξαντες ὀπίσω ἀπονοστεύουσι. Jak widzimy, opowieść ta dotyczy bynajmniej nie zbrodniarza, jak w poprzednim wypadku, lecz członka szanowanego kolegium kapłańskiego, — i obrząd mimo to pozostaje ten sam. Należy zatem myśleć nie o symbolicznej zamianie rzeczywistego kamienowania, lecz o obrządku charakteru oczyszczającego, co zresztą z zupełnie wyraźnych słów Platona: ἀφοσιούτω τὴν πόλιν ὅλην z całą pewnością wynika.

Po tych prostujących uwagach nikt, spodziewam się, dziwić się nie będzie, że podjętą przez B. Schmidta próbę egzegezy uznaję za całkowicie chybioną, a więc nie wiodącą do celu. Rozwiązania problemu co do pierwotnego znaczenia omawianego zespołu obrzędowego należy zatem szukać w innym kierunku i na innej drodze. Zanim problem ten podejmę, chcę uprzednio przypomnieć, że napróżno przez B. Schmidta poszukiwane dokładne paralele antyczne do dzisiejszych ‘pomników przekleństwa’ dają się jednak z całą pewnością w literaturze starożytnej odnaleźć. Zestawiam tutaj znane mi dotąd dawne o nich świadectwo. W *Anthologii Palatyńskiej* (VII 403) zmarły zwraca się do przechodnia z prośbą, by ani sam grobu jego kamieniami nie obrzucał, ani innych do tego nie podniecał:

ἀλλὰ λίθους ἐπὶ τύμβον, ὁδοίπορε, μήτε σὺ βάλλε,
μήτ' ἄλλους πείσῃς· σῆμα λέλαγχε νέκυς.

Mimo swej negatywnej formy zachowuje to świadectwo swe całkowite znaczenie. Jeżeli zmarły prosi wyraźnie, by na jego grób kamieni nie rzucać, to ma on widocznie powody tego się obawiać. Zwyczaj zatem jest żywy i często bywa stosowany.

Oprócz tego, co do formy negatywnego, posiadamy jednak i zupełnie pozytywne świadectwo. Elektra w zawdzięczającej jej swą nazwę tragedii Eurypidesa (w. 326—330) skarży się bratu Orestesowi na zachowanie się Aigisthosa, który, podniecony winem, znieważa grób zamordowanego prze-

sunkowo nic nie znaczącej, mimo że na wyznaczonym miejscu, mianowicie pod koniec księgi[4]). Dowiadujemy się o zamiarze podboju, dlatego że podbój ten ma być doprowadzony w pełni do końca — co zresztą nie udaje się, jak wyniknie z dalszego ciągu relacji Caesara.

Qui longe alia ratione ac reliqui Galli bellum gerere coeperunt. Nam quod intellegebant maximas nationes, quae praelio contendissent, pulsas superatasque esse, continentesque silvas ac paludes haberent, eo se suaque omnia contulerunt.

---

znanie do jego właściwych zamiarów. Ale czyż można sobie w ogóle wyobrazić, że Caesar — Caesar! — zbagatelizował sobie to ogromne dzieło i aby zamyślał przedstawić je jako uboczny wynik normalnego zarządu prowincji? Że niby w zabawie w chowankę próbował zasłonić to, co stanowiło dla niego pierwszy tytuł do sławy? Dokładny rozbiór odpowiednich partii wykaże raczej, jak Caesar daje do zrozumienia o swojej woli podboju do niedawna wolnej Gallii. Między innymi zwraca na to właśnie uwagę w 1. 10 E., zaznaczając, że przekracza granice prowincji. Z tego mamy niejako snuć dumną zasadę, że Rzymianin nie uznaje przeciwko sobie żadnych granic. Następny rozdział traktuje o prośbach o pomoc ze strony sprzymierzeńców i poddanych. Jakże łatwo byłoby odwrócić porządek przedstawienia rzeczy, tak aby wywołać wrażenie, że Caesar na te prośby o pomoc ludzi poruczonych jego opiece przekroczył granicę. Skoro Caesar mimo to pisze inaczej, to chyba nie zależy mu na wywołaniu takiego wrażenia.

[4]) Por. zakończenie innych ksiąg: *una aestate duobus maximis bellis confectis* I 54, 2; *his rebus gestis omni Gallia pacata* II 35 1; *his rebus gestis ex litteris Caesaris dierum XX supplicatio a senatu decreta est,* IV 38, 5; podobnie zakończenie księgi 7. Wszędzie znajdujemy słowa ujmujące całość dokonań Caesara, choćby w sposób tak trzeźwy, a nadto w formie gramatycznie zależnej — o ile w ogóle są one wypowiedziane wprost, a nie zastąpione przez *litterae.* Nieco odbiega od tego w V 58, 7 *pauloque habuit post id factum Caesar quietiorem Galliam.* Tego rodzaju oświadczenia brak tylko w zakończeniu księgi VI; zamiast tego mamy w cap. 42 kilka słów o Fortunie, a w 44 jest zupełnie jasno powiedziane: *duarum cohortium damno.* Zestawieniom w zakończeniach ksiąg, pomyślnym czy złym, odpowiadają regularne uwagi na początku każdej księgi, które pozwalają wyczuć po stronie Gallów nacisk Rzymian na kraj: Gallowie okazują niezadowolenie, że Rzymianie, podobnie jak poprzednio Germanowie, zaczynają przyzwyczajać się do zimowania i trwałego pobytu w ich kraju II 1, 3; Sedunowie i Veragrowie lękają się, że Rzymianie chcą nie tylko korzystać z przełęczy alpejskich ale na stałe je opanować III 2, 5; z różnych stron Gallowie zapraszają germańskie plemiona na swój teren (dla ochrony przed Rzymianami) IV 6, 3; Treverowie zapraszają zachodnio-reńskich Germanów V 2, 4; Treverowie wiążą się z Germanami VI 2, 1/2; *qui iam ante se populi Romani imperio subiectos dolerent* VII 1, 3.

zeń Agamemnona, rzucając nań kamienie i dając upust słowom hańbiącym i szyderczym:

μέθῃ δὲ βρεχθεὶς τῆς ἐμῆς μητρὸς πόσις
ὁ κλεινός, ὥς λέγουσιν, ἐνθρώσκει τάφῳ
πέτροις τε λεύει μνῆμα λάϊνον πατρὸς
καὶ τοῦτο τολμᾷ τοὔπος εἰς ἡμᾶς λέγειν...

To samo połączenie rzucania kamieni z szyderstwem i wyzwiskami widzimy również u Propertiusa, który prawdopodobnie idzie tu za wzorem alexandryjskim (*Sepulcrum lenae*, IV 5, 1 nn.). Czytamy tam:

Terra tuum spinis obducat, lena, sepulcrum

i dalej:

Quisquis amas, scabris haec busta caedite saxis
mixtaque cum saxis addite verba mala.

Poeta zatem przeklina zmarłą *lena* sam i na tym nie poprzestając, zwraca się do wszystkich kochających z wezwaniem, by miotać na jej grób kamienie i słów hańbiących (*mala verba*) nie szczędzić. Jeżeli te zwyczaje starożytne porównamy z omówionymi na wstępie przez B. Schmidta, które — jak już wiemy — odnoszą się bądźto do żywych jeszcze, bądź też do zmarłych już ludzi, staje się wnet jasnym, że z tych dwóch postaci dzisiejszego zwyczaju jedynie ostatnia dla starożytności klasycznej wyraźnie jest zaświadczona.

Teraz dopiero przechodzę do zadania głównego, za które uważam mogącą się ostać exegezę naukową całego tego zespołu obrzędowego. To, co dla wszystkich trzech przez B. Schmidta omówionych zwyczajów jest wspólnym i co łączy je w pewną grupę odrębną, stanowi rzucanie kamieni, które zatem powinno być uważane za właściwy ich ośrodek czy jądro pierwotne. Rzucanie kamieni jednak występuje w zabobonie starożytnym nierzadko i poza wspomnianą grupą zwyczajów. Będziemy zatem w stanie dopiero wtedy trafnie sądzić o istotnym ich znaczeniu, skoro zrozumiemy pierwotny sens rzucania kamieni w ogóle. Już przed laty O. Crusius w swej pracy *Beiträge zur griech. Mythologie und Religionswissenschaft* (1886, s. 20—22) wypowiedział przypuszczenie, że miotanie kamieni jest zabiegiem oczyszczającym i że przez nie zamierzano osiągnąć odpędzenie lub nawet unicestwienie

złych potęg: ...*dass der Steinwurf kathartisch sei und dass man dadurch die Verscheuchung und sogar die Vernichtung der bösen Gewalten erziele* — godna uwagi myśl, do której później przyłączył się O. Gruppe (*Griech. Mythologie*, s. 901). Słuszność tej hypotezy daje się, moim zdaniem, bardzo dobrze potwierdzić. Rozporządzamy całym szeregiem faktów, podań, legend, zwyczajów, które — każde z osobna i wszystkie razem — prowadzą nas do tej samej myśli. U Phlegona z Tralles czytamy ponurą historię zmarłego ojca, który jako gość z tamtego świata powraca, aby własne swe dziecię pożreć: obecni rzucają weń kamieniami, aby zmusić go do odwrotu (frg. 2, u O. Kellera, *Rer. natur. script. gr. min.* p. 62—65; κραυγῆς δὲ γινομένης καὶ λίθων ἐπ᾽ αὐτὸν ἐκριπτομένων ὑπελάμβανον τροπὴν αὐτοῦ ποιήσασθαι). U Philostrata (*V. Apoll.* IV 10) w czasie zarazy morowej w Ephesos Apollonios z Tyane wskazuje uczniom swym w teatrze starca o oczach płonących, ogłasza go za samego daimona moru i rozkazuje go ukamienować, po czym spod stosu kamieni wydobywają martwego olbrzymich rozmiarów psa [3]). W pierwszym zatem wypadku mamy odpędzanie potęg złośliwych, w drugim zupełne ich unicestwienie. Od motywów podaniowych przechodzę z kolei do obrzędowych. U Petroniusa chory Ascyltus jest w ten sposób przez znachorkę leczony, że na jej rozkaz trzykroć sam sobie w zanadrze pluje, trzykroć kamyki, uprzednio zamówione i w purpurowe owinięte szmaty, rzuca (*Satir.* c. 131: *ter me iussit exspuere, terque lapillos conicere in sinus, quos ipsa praecantatos purpura involverat),* — a połączenie tych kamyków z pluciem i farbą czerwoną, których znaczenie odwracające powszechnie jest znane [4]), pozwala i im takie same przypisać

---

[3]) *Vita Apoll.* IV 10. — Zwłaszcza ważne są słowa: ὡς δὲ... ἀνέβλεψε ἀθρόον — sc. ὁ γέρων — πυρός τε μεστοὺς τοὺς ὀφθαλμοὺς ἔδειξεν, ξυνῆκαν οἱ Ἐφέσιοι τοῦ δαίμονος καὶ κατελίθωσαν οὕτως, ὡς κολωνὸν λίθων περὶ αὐτὸν χώσασθαι. Διαλιπὼν δ᾽ ὀλίγον — sc. ὁ Ἀπολλώνιος — ἐκέλευσεν ἀφελεῖν τοὺς λίθους καὶ... ὁ μὲν ἠφάνιστο, κύων δὲ... ὤρθη ὑπὸ τῶν λίθων.

[4]) O odwracającym znaczeniu spluwania patrz O. Gruppe, *Griech. Mythologie*, s. 890-1; W. Wundt, *Mythus und Religion* (II, 1906, s. 19). O takimże znaczeniu barwy czerwonej zobacz E. Rohde *Psyche* [3] I, s. 216-7; O. Gruppe, *Griech. Mythologie*, s. 891; E. Samter, *Familienfeste d. Griechen u. Römer* 1901, s. 40, 48, 59, H. Diels, *Sibyllinische Blätter* 1890, s. 69-70 oraz materiał zebrany przeze mnie w *Jajko w zabobonie ludowym* (s. 20) i *Żiwotnoje w anticznom sowremiennom sujewiezji*, Kijów 1911, s. 60, 95, 3; 126; 154, 174.

działanie. U Theophrasta człowiek zabobonny, któremu łasica przebiegła drogę, odważa się dopiero wtedy iść dalej, gdy przerzuci przez nią trzy kamienie (*Char.* 16: καὶ τὴν ὁδὸν ἐὰν ὑπερδράμῃ γαλῆ, μὴ πρότερον πορευθῆναι, ἕως λίθους τρεῖς ὑπὲρ τῆς ὁδοῦ διαβάλλῃ). Łasica, w której postaci ukazują się według wiary ludowej duchy (Apul. *Met.* II 25), stanowi oczywiście bardzo złe omen — κακὸν θηρίον mówi o niej Ailianos (*n. a.* IV 14), *impurata bestia* Apuleius (*Met.* II 25, por. Amm. Marcell. XVI 8, Dion Kass. 58, 5, Artemid. *Onir.* III 28. Suidas s. v. σύμβολα) i zabieg, który jego działanie zupełnie znosi, musi być oczywiście potężnym środkiem odczyniającym (ἀποτρόπαιον). W tym związku należy także nadmienić o tych już omówionych świadectwach, gdzie była mowa o rzucaniu kamieni w czasie pogrzebu lub ataku wściekłości. W pierwszym wypadku jest użycie tego środka wskazane dlatego, że w razie czyjejkolwiek śmierci jest dom i nawet gmina cała splamiona przez zetknięcie się z błąkającą się duszą świeżo zmarłego, w ostatnim dlatego, że szaleństwo było u starożytnych i jest dotąd u ludów pierwotnych uważane za opętanie, tj. opanowanie jednostki ludzkiej przez daimona. Wszędzie zatem znaczenie tej czynności obrzędowej jest to samo, to znaczy oczyszczające lub odwracające. Kamień tedy, ów najstarszy oręż człowieka pierwotnego w walce z jego ziemskimi wrogami, znajduje i w stosunku do nadziemskich wrogich mocy szerokie zastosowanie. Z tym wynikiem w ręku spodziewam się teraz, jeżeli nie całkowicie sprostać podniesionemu zagadnieniu, to przynajmniej nieco przybliżyć jego ostateczne rozwiązanie. Pojmując tedy rzucanie kamieni, jako zabieg duchy i daimony odpędzający, nie znajduję żadnych trudności przy objaśnieniu zwyczaju gromadzenia kamieni na grobach ludzi gwałtownie lub przedwcześnie z tego świata zeszłych: przecie tacy ludzie, zwani u starożytnych ἄωροι i βιαιοθάνατοι stanowią najbardziej niebezpieczną grupę umarłych, do których zatem miano wszelkie powody ten potężny środek odczyniający stosować. Równie łatwym i naturalnym jest z tego punktu widzenia tłumaczenie zwyczaju rzucania kamieni na rozstajach i drogach krzyżowych: był to przecież teren niesamowitych harców potęg złośliwych, które przez rzut kamienia spodziewano się trzymać na wodzy. W sposób także dość prosty i niewymuszony daje się objaśnić zwyczaj miotania kamieni przy przeklinaniu

zmarłego lub naigrawaniu się nad nim na jego grobie: podobne *mala verba* — aby użyć terminologii Propertiusa — budzą gniew zamieszkującej grób duszy zmarłego, — i aby się przeciw niemu zabezpieczyć, można było łatwo wpaść na myśl użycia tego samego niezawodnego środka. Pozostaje dotąd niewyjaśniony jedynie zwyczaj rzucania kamieni przy wyklinaniu także i żywych ludzi. Tutaj exegeza jest nieco trudniejsza, ponieważ na pierwszy rzut oka nie spostrzegamy żadnego grożącego przeklinającemu niebezpieczeństwa. Myślałem nawet pierwotnie o późniejszym rozszerzaniu na żywych zwyczaju poprzedniego, odnoszącego się do zmarłych, i pojmowanie takowego w sensie obrzędu pogrzebowego, co według praw magii naśladowczej pociąga za sobą śmierć odnośnego człowieka. Teraz cofam to nieco sztuczne objaśnienie, gdyż znalazłem, jak sądzę, o wiele prostsze.

Jeżeli zdamy sobie jasno sprawę, że przekleństwo u starożytnych nie było niczym innym, jak oddaniem przeklinanego bogom podziemnym, które, przywoływane uroczyście, uważane były za obecne, to zrozumiemy od razu, że i sam przeklinający, który w toku tego obrzędu z owymi niebezpiecznymi mocami w kontakt wchodził, musiał własnego bezpieczeństwa gwoli — do tego samego wypróbowanego uciekać się środka. Tak Homerowy Odysseus w krainie umarłych, przywabiając do siebie dusze gorącą krwią bydląt ofiarnych, trzyma je jednak zdala od siebie dzierżonym w dłoni mieczem.

Ostatnia forma zwyczaju, choć dla starożytności nie zaświadczona wyraźnie, nie powinna jednak uchodzić za nowotwór późniejszy: odpowiada ona tak dobrze wyobrażeniom antycznym, że należy ją uważać za starą i autentyczną; — i milczenie naszych źródeł tłumaczy się prawdopodobnie przez luki naszej tradycji.

Wreszcie nic nie przeszkadza to samo apotropaiczne, tj. odwracające znaczenie przypisać dwom greckim zwyczajom świątecznym, które dotąd były dla nas zupełnie ciemne i zagadkowe. Mówię tutaj o eleusyńskiej Βαλλητός i troizeńskich Λιθοβόλια. Pierwszy zwyczaj znamy jedynie z krótkich wzmianek Hesychiosa (s. v.) i Athenaiosa (*Deipnosoph.* IX 406 D), drugi — z nieowiele bogatszego treścią ustępu Pausaniasa. Nie posiadamy dokładnego opisu tych obchodów, i ich charakter, jako miotanie kamieni, możemy wydobyć jedynie z ich

nazw (λιθοβόλια, Βαλλητός, u Athenaiosa nawet λιθίνη βαλλητός). Co się tyczy Βαλλητός, to słowa Hesychiosa: ἑωρτὴ 'Αθήνησι ἐπὶ Δημοφῶντι τῷ Κελεοῦ ἀγομένη pozwalają na wniosek, że była to uroczystość żałobna ku czci rzeczonego Demophona. Na szczęście znamy tę postać mityczną dość dobrze. Syn Keleosa i Metaneiry, eleusyńskiej pary królewskiej, która pogrążoną w smutku po utracie córki Demeterę przygarnęła, znalazł on w wieku dziecięcym straszliwą śmierć w płomieniach przy nieudanej, przez niewczesne zjawienie matki udaremnionej próbie bogini zapewnienia mu nieśmiertelności [5]), należy więc do omówionej grupy ἄωροι i nawet βιαιοθάνατοι. To samo da się powiedzieć i o postaciach, którym były poświęcone Λιθοβόλια: według podania troizeńskiego, zachowanego u Pausaniasa, były to Auxesia i Daunia, dwie dziewice z Krety, które zginęły wskutek rozruchów domowych w Troizenie [6]), a zatem znów ἄωροι i βιαιοθάνατοι jednocześnie. Zgodnie z tym obu tych obchodów co do ich istoty nie należy oddzielać od zwyczaju rzucania kamieni na grób przedwcześnie lub śmiercią gwałtowną z tego świata zeszłych.

Stanąłem nareszcie u kresu. W rozstrząsaniach powyższych wykazałem, jak mi się zdaje, że wszystkie opisane zwyczaje starożytne i nowogreckie, gdzie występuje rzucanie kamieni, należy uważać za czynności odwracającego znaczenia. Przez to uważam zadanie me za spełnione. Pozostaje mi jedynie dodać, że dotąd — niestety — nie wiem, czy zaświadczone są zwyczaje analogiczne dla okresu byzantyjskiego i że bardzo bym mile widział wszelkie co do tego informacje. Wszak pozytywny na to dowód wypełniłby w sposób pożądany lukę, która obecnie między materiałem starożytnym a współczesnym jeszcze zieje.

---

[5]) *Hymn. Hom. in Cerer.* ww. 230—275, Apollod. *Biblioth.* I 31.

[6]) Pausan. II 32, 2: ἀφικέσθαι παρθένους ἐκ Κρήτης, στασιασάντων... τῶν ἐν τῇ πόλει ἁπάντων... ταύτας φασὶν ὑπὸ τῶν ἀντιστασιωτῶν καταλευθῆναι, αἷ ἑορτὴν ἄγουσί σφι Λιθοβόλια ὀνομάζοντες.

PRZEKŁADY

HOMEROS, ODYSSEIA I w. 1—105.

Męża, co świętą Troję obaliwszy w gruzy,
tułał się długo w świecie — śpiewaj, łasko Muzy!
Poznał on wielu ludzi miasta i obyczaj,
i śród mórz doznał przygód, bolesnych nadzwyczaj,
chcąc siebie i swych druhów do dom przywieść cało...
Lecz druhów uratować mu się nie udało:
sami się swą głupotą do zguby przywiedli,
gdy woły Heliosowi Naniebnemu zjedli.
On im za to daremnym dzień powrotu czyni...

Stąd nam opowiedź, córo Zeusowa, bogini!

Inni rycerze, cało uszedłszy z rozgromu,
morze przebywszy, dawno wrócili do domu.
Jego tylko jednego, chociaż tak stęskniony
był do rodzinnych kątów i swej miłej żony,
w pieczarze swej Kalypso, cudna dziwożonka,
więziła, chcąc przemocą wziąć go za małżonka...

Ale kiedy czas nadszedł, w lat płynących toku,
gdy on do dom miał wrócić w myśl bogów wyroku,
do Ithaki — nie kres to był utrapień mnóstwa:
nawet i tam miał cierpieć!... Współczuły z nim bóstwa,
prócz Poseidona: ten wciąż po piętach mu depce,
póki Odyss nie stanął na swojej wysepce.

Lecz ów bóg wonczas bawił w krainie Aithiopów,
mieszkających pod sinym rąbkiem niebnych stropów
od wschodu aż po zachód. Tam ze stu jagniątek
i stu wołów przyjmował ofiarny powziątek,
zasiadłszy na biesiadzie. — Inni zaś na sejmie
zebrali się w komnatach Zeusa. Zeus podejmie
mowę (a w tłumie cisza była uroczysta).
Przywiódłszy sobie pamięć dumnego Aigistha,
którego zgładził Orest Agamemnonowy,
ojciec bogów i ludzi tymi począł słowy:
„Przebóg, ciężkie miotają na niebian wyrzuty
śmiertelni!... Klęskę każdą, wynikłą z ich buty,
zwykli nam przypisywać, a głupotą szczerą,

wbrew Fatum, siebie gubią... Tak Aigisth dopiero
prawowitą Atreidy małżonkę zaślubił,
jego zasię samego po powrocie ubił;
nie z naszej-ci on winy w swą zgubę się wplątą,
bo mu ją zdawna wieścił czujny Argeiphonta,
przez któregośmy jemu to zapowiedzieli:
Niech się męża tak cnego zgładzić nie ośmieli
ani grzesznie zabiegać o względy niewieście,
gdyż mściciel w Atreidowym nań przyjjdzie Oreście,
gdy lat męskich dorośnie i wrócić zapragnie
do ojczyzny... Ta rada roztropna nie nagnie
serca zatwardziałego: Hermes mówił próżno!...
Teraz zasię ów zbrodniarz karę poniósł dłużną".

Jemu zaś tak odpowie Pallas jasnooka:
„Kronido! Ty nasz ojcze, co władasz z wysoka!
Słusznie zgubą pokaran ów zbrodniarz! Tak, juści,
niech ginie, kto się zbrodni podobnej dopuści!
Lecz mnie o cnym Odyssie smutne myśli gnębią,
co na wyspie, oblanej wkoło morską głębią,
tęskniąc za przyjacioły, los okrutny wini...
Wyspa lesista; mieszka zaś na niej bogini
córa chytrca-Atlasa, który toni szumnej
morskiej wszelkie zna sprawy i dzierży kolumny
wielkie, co grodzą i nieba firmament.
Tam, nieczuła na smutek tułacza i lament,
trzyma go, pieści, słowa kuszące mu szepce,
żeby Odyss zapomniał o swojej wysepce.
Ale on niewzruszony onymi powaby,
tęskni za swoją ziemią ojczystą: choć aby
dym jej przed śmiercią ujrzeć!... Żal mu serce wyssie....
Nieb władco! nie pomyślisz z bólem o Odyssie?
Czyż on pod Troją tobie żertwami nie stwierdził
czci swojej? ...Czemuś, Zeusie, tak nań się rozsierdził?"
Wówczas Zeus chmurozbiórca znów tak mówić zacznie:
„Córko! Jakież to słowa wyrzekłaś niebacznie!
Jażbym kiedy boskiego Odyssa zapomniał,
co nad wszystkich śmiertelnych umysłem zogromniał,
a bogom nieśmiertelnym, którzy nieb obszary
zajmują, zawsze składał sowite ofiary?
Ależ to ziemiowładny Poseidon tak często
gniewa się na Odyssa i ściga go zemstą —
iż ten jemu oślepił syna Polyphema,
który siebie równego śród Kyklopów nie ma
(ów był zrodzon z Thoosy rusałki, Phoryka
córy, olbrzymich głębin śródmorskich strażnika,
z którą bóg zszedł się w grocie na morskiej krawędzi).
Więc Wstrząsacz Ziem, Poseidon, wciąż po morzach pędzi
Odyssa (dziw że jeszcze od śmierci go szczędzi!).

Hej, nad jego powrotem naradzić się chciejmy
wszyscy wraz!... A Poseidon stanie się uprzejmy!
Bo sile jednomyślnych naszych bożych ocen
i wyroków opierać się — sam — nie jest mocen!"

Jemu zaś tak odpowie Pallas jasnooka:

„Kronido! Ty nasz ojcze, co władasz z wysoka!
Jeżeli szczęsnych bogów to głoszą wyrocznie,
by zmyślny Odyss wracał do domu niezwłocznie,
to pchnijmy Argeiphontę, rączego Hermesa,
na wysepkę Ogygię, aby tam z obcesa
pięknej nymphie oznajmił wyrok niecofniony:
iż Odyss już ma wracać w swe rodzinne strony!
Ja — pomknę na Ithakę! Syna mu zachęcę
do czynu i myśl wleję w serce pacholęce:
iżby, na wiec starszyznę zwoławszy achejską,
wygnał precz zalotników hałastrę złodziejską,
co mu niszczą dobytek, rodzicom wydarty.
Stamtąd młodzika poślę do Pylos, do Sparty,
żeby wieści zasięgnął co do ojca losu,
a sam śród obcych nabrał sławy i rozgłosu".

To rzekłszy, do nóg złote przywiązała trepki,
mocne, od złota lśniące, które w lot ją krzepki
niosą przez lądy, morza. Potem z miednym ostrzem
włócznię potężną bierze i z drzewcem najprostszem,
twardą, mocno okutą (ta w gniewu napadzie
bogini hufce łamie i pokotem kładzie!).
Jednym skokiem z Olympu zbieżała na ziemię:
stanęła w Odyssowym ithackim teremie,
tuż przed progiem dziedzińca, w dłoni dzierżąc włócznię,
w Mentesa, wodza Taphiów, kształt przybrana sztucznie...

Przełożył JÓZEF BIRKENMAJER

OVIDIUS HER. III. LIST BRISEIDY DO ACHILLEUSA

Branka Twoja Briseis pisze ten list. Barbarzyńską
Ręką niepewnie słów greckich skreśliłam Ci rząd.
Plamy są na nim od łez, co, gdy piszę, do oczu się cisną.
Mówią niekiedy i łzy... musisz i na nie mieć wzgląd.
Jeśli mi wolno wnieść żal przeciw panu a memu mężowi,
Panie i mężu mój, wiedz, skargę na Ciebie ja ślę.
Nie, to nie o to, żeś szybko swojemu mnie wydał królowi,
Winię Cię... chociaż i w tym winy niemało Twej, nie...
Ledwie się wtedy Talthybios i Eurybates zjawili,
Zaraz kazano mi iść z Eurybatesem i z nim.
Jeden i drugi na siebie z niedowierzaniem patrzyli,
Niemo pytając: „Gdzież jest miłość ich? Znikła jak dym?"...

Mogłeś odwlec choć dzień: skazaniec jest wdzięczny za zwłokę.
 Bez pocałunków jam Twych poszła w rozstania — ach! — czas...
Rwałam włosy i łzy nieprzerwanym spływały potokiem,
 Jakby w niewolę znów iść przyszło mi... drugi już raz.
Często zwieść straże i zbiec z powrotem do Ciebie się rwałam,
 Lecz przerażała mię myśl groźna, że wewnątrz jest wróg:
Jeślibym w nocnej ucieczce w ręce się wroga dostała,
 W darze odesłać mię Priam swojej synowej by mógł...
Prawda, musiałeś mię wydać. Lecz tyle już nocy jest głucho
 O mnie, a Ty wciąż trwasz w gniewnym bezruchu, jak głaz.
Sam wszak Patroklos mi szepnął, gdy odchodziłam, na ucho:
 „Nie płacz! Nie minie i dzień, znowuż tu będziesz wśród nas".
Niedość, że sam nic nie robisz! Ty jeszcze, mój Achillesie,
 Wzdragasz się przyjąć mię! Idź, mów o miłości, co sił!
Aias i Phoinix przybyli do Ciebie. Jak wieść o tym niesie:
 Jeden z nich bliski Ci krwią, drugi zaś druhem Twym był.
Przyszedł i syn Laertesa. Z lichwą Ci mnie oddawali,
 Wagą pochlebnych słów darów zwiększając swych blask.
Kotłów dwadzieścia misternie z błyszczącej miedzi kowanych,
 Siedem trójnogów, co są równe ciężarem, bez skaz;
Dziesięć talantów złota najczystszej dawali Ci wody,
 Koni dwanaście, po laur mknących zwycięsko przez błoń;
Nadto — choć dar to zbyteczny! — dziewice niezwykłej urody
 Z Lesbos, skąd burząc ich gród władcza porwała je dłoń;
Z niemi, na żonę dla Ciebie — lecz chyba nie pragniesz Ty żony? —
 Z Agamemnona trzech cór tę, co wśród nich trzyma prym.
Okup, jaki Atreidzie za mnie miał być wypłacony,
 Tobie składali, a Ty mnie odrzuciłeś wraz z nim?
O Achilleusie! Co złego zrobiłam, że mną tak pomiatasz?
 Płocha Twa miłość. — I któż dzisiaj przedmiotem jej tchnień?...

Jakże uparcie okrutny los nieszczęśliwych przygniata!
 W życiu mym całym czyż był jeden jaśniejszy choć dzień?
Patrzeć musiałam, jak gród ojczystego Tyś zburzył Lyrnessu
 (Rolę niemałą, jak wiesz, grałam w ojczyźnie ja swej),
Patrzeć musiałam na śmierć jednakową trzech braci szaleńców
 (Matki tej samej, co ja, byli synami ci trzej),
Patrzeć musiałam, jak męża w pierś bohaterską ugodził
 Cios przeciwnika, jak krwią brocząc na ziemię on padł.
Tyle tak ciężkich strat Tyś mi swoją miłością nagrodził:
 Tyś dla mnie teraz czym mąż, Tyś — czym ojczyzna i brat.
Wszak przysięgałeś na matkę, co wód jest boginią łaskawą,
 Że tylko dobro mi los w formie niewoli tej śle.
Potoś przysięgał, by dziś mnie odtrącać, gdy wracam z wyprawą?
 Darów się zrzekasz, by móc z nimi odrzucić i mnie!

Ale i tego Ci mało! Mówią, że z blaskiem jutrzenki
 Żagli powierzasz Twych ster wiatrom, gdy zechcą je nieść.
Krew odpłynęła mi z serca, pierś odrętwiała z udręki,
 Słuch poraziła jak grom strasznej zniewagi tej treść.

Jedziesz, okrutny, i — ach! — komu biedną zostawisz sierotę?
Znajdzie się ktoś coby chciał słówko litości jej rzec?
Niech się wpierw ziemia przede mną nieszczęsną rozstąpi z łoskotem!
Oby mię pierwej mógł grom krwawym płomieniem swym zżec,
Zanim beze mnie od ruchu Twych wioseł Hellespont zbieleje,
Zanim zobaczę, jak łódź Twoja rozpływa się w mgle...

Jeśli już pragniesz odpłynąć, w ojczyzny powróć wierzeje,
Dużym nie będę dla Twej łodzi ciężarem ja, nie!
Jak za zwycięzcą swym branka podążę, nie — żona za mężem.
Zręczne mam ręce, snuć umiem wełnianą ja nić.
Ta, co w Achai wszystkie dziewczęta urodą zwycięży,
Wstąpi jak żona w Twój dom, aby władczynią w nim być.
Godna synowa dla teścia (Zeus go urodził z Aiginą)! —
Jej zostać dziadkiem sam stary Nereus by rad!
Nam zaś, Twym brankom, na pracy codziennej dni życia upłyną,
W koszach na przędzę rąk naszych zaznaczy się ślad.
Niechże mnie tylko — o jedno Cię proszę! — nie dręczy królowa —
— Bo że nie będę jej łask miała, nie zdziwi to nas—
Niechże przy Tobie choć nie rwie mych włosów i niechęć swą chowa,
Powiedz jej szeptem: „I ją skarbem swym zwałem ja raz".
Nie mów jej tego: przecierpię. Lecz nie rozstawaj się ze mną
Tak obojętnie! Na myśl o tym już drżę cała... ach!
Na co Ty czekasz?... Żałuję, że uniósł się król Agamemnon,
Grecja w żałobie u stóp leży Twych, cała we łzach...
Wszystkich zwyciężasz, więc dumę i gniew swój zwyciężyć się gotuj!
Będzież achajska wciąż młódź ginąć, gdy Hektor ma chęć?
Wracaj do walki, — lecz wpierw mojego zażądaj powrotu,
I gdy rozpierzchnie się wróg, rąb go zaciekle i pędź!
Gniew Twój rozgorzał przeze mnie, niech więc przeze mnie ustanie,
Oby w osobie mej mógł mieć i przyczynę i kres!
Nie myśl, że hańbą dla Ciebie ustąpić przed moim błaganiem:
I Meleagros wszak w bój wrócił, by żony ujść łez.
Doszła mię wieść — Ty ją znasz — że matka za braci zabicie
Klątwę rzuciła, by zgasł w kwiecie nadziei jej syn:
Wojna wrzała. Porzucił broń i wojenne on życie.
Bronić ojczystych stron wzbraniał w uporze się swym.
Ale swej żony usłuchał. O, jakże zazdroszczę jej doli!
Na nic są prośby me, — ach! — byś się ubłagać mi dał.
Nie myśl, że mnie to oburza. Nie grałam wszak żony Twej roli,
Do swegoś łoża jak pan brankę pokorną mnie brał.
Raz niewolnica — pamiętam to — panią nazwała mię mile;
Rzekłam: „Niewola jest zbyt ciężka, by imię to nieść"...
Jednak na męża Ci zwłoki przysięgam, w przygodnej mogile
Gdzieś pochowane — a im winnam dozgonną ja cześć, —
Na bohaterskie mych braci dusze — są święte mi one!
Padli z ojczyzną swą wszak, zbrojną podawszy jej dłoń. —
Na nasze głowy przysięgam, na łożu miłości złączone,
Na Twój zaklinam się miecz, straszną dla bliskich mi broń,

Opowiadanie zatem przechodzi na przeciwnika, co otrzymuje swój wyraz w *qui* rozpoczynającym zdanie. Typowy dla Caesara sposób przedstawiania polega na tym, że swoją relację czyni dwutorową. Dwie strony działają i przeciwdziałają; wszystko, co Caesar uważa za stosowne powiedzieć, zamieszcza wśród poczynań i zamysłów obu stron. Po ogólnej zapowiedzi: „oni inaczej przystąpili do dzieła"... nie podaje zaraz sposobu postępowania, lecz daje znowu działaniu rozwinąć się z swoich motywów: „ponieważ rozumieli, że..." *Intellegebant* jest typowe dla stylu Caesara, lecz całkiem dla naszego odczucia zbyteczne; w tłumaczeniu niemieckim musi być ono opuszczone. Słowo to uwydatnia zależność i usztywnia budowę zdania (ten sam podmiot w zdaniu głównym i pobocznym), ponieważ spowszednia doniosłość faktu i przenosi czynnik aktywnie prący do decyzji w zakres biernych rozważań. Caesar zawsze posługuje się takimi uzasadnieniami nawet przechodząc do przeciwnika. Druga strona ma u niego postępować tak samo celowo, jak on sam, jej zachowaniu się daje tak rozumne uzasadnienie, jak tylko możliwe. Treść rozważań przeciwnika, oddana rzeczowo i trzeźwo, bez jakiegokolwiek patosu, jest, jakby przypadkowo, zarazem bilansem dotychczasowych trzech lat dowództwa Caesara w Gallii. Caesar od siebie wyraziłby to w ten sposób: „Cała Gallia była podbita". Tutaj uświadamiają sobie ten fakt Morini, że Caesar „najsilniejsze szczepy gallickie pobił na głowę". Do tej okoliczności odstraszającej dochodzi druga pozytywna: szczepy nadmorskie rozporządzają innymi możliwościami obrony, toteż nie mają potrzeby wdawać się w otwartą walkę w polu. Znowu wie słuchacz jasno, co będzie zawierało zdanie główne, zanim jeszcze padło o tym słowo. Bo znowu przesłanki działania Caesar sformułował i podał właśnie pod kątem widzenia samego działania. Znowu zatem mało mówiące zakończenie może zamknąć period: *eo se suaque omnia contulerunt,* tak jak poprzednio: *eo exercitum adduxit.* Caesar nie lęka się jednostajności i powtarzania.

Początek następnego zdania jest dokładnym rzeczowym i językowym nawiązaniem do powyżej wspomnianych lasów: *Ad quorum initium silvarum cum Caesar pervenisset*... Tym razem podmiot nie następuje odrazu po wyrazach nawiązujących, lecz wyprzedza go spójnik według wiadomej reguły sty-

Że moich pieszczot nie zaznał potężny władca Mykeny.
Jeśli skłamałam Ci, wiedz: możesz mię rzucić, jak wróg.
Gdybym ja teraz rzekła: „I Ty, bohaterze, przysięgnij,
Żeś mi był wierny“, czy dać taką przysięgę byś mógł?...

Myślą, że jesteś w żałobie. Naiwni! Na lirze przygrywasz,
Grzeje kochanki Cię pierś, w miękki spowija Cię czar.
I jeszcze dziwić się temu, że już się do walki nie zrywasz!
Lira, miłość i noc milsze nad walki są gwar.
Łatwiej wszak leżeć za stołem, przyjmować dziewczyny pieszczotę,
W lirę uderzać, z jej strun pięknych melodyj snuć treść,
Niż na ramieniu wlec tarczę i kopię z ostrym jej grotem,
Niźli na włosach, gdy pot zlepia je, hełm jeszcze nieść.

Prawda, żeś nad bezpieczeństwo Ty sławne czyny przekładał,
Słodkim wśród ciężkich był walk sławy zdobytej Ci plon.
Czy Tobą tylko duch wojny, dopókiś nie zdobył mię, władał?
Z moją ojczyzną czyż padł razem i chwały Twej tron?
Nie, nie uwierzę w to. Wkrótce mocnym rzucona ramieniem
Dzida tessalska pierś przedrze Hektora nawskroś!

Mnie lepiej, Grecy, wyślijcie do pana z poselskim zleceniem!
Dodam do darów tych moc pieszczot: zaważy to coś.
Więcej niż zdołał sam Phoinix, niż Odysseusa wymowa,
Niźli Aiasa mógł wpływ, sprawię przybyciem swym ja.
Uścisk znajomych ramion na szyi — to więcej niż słowa,
Ma i obecność dla ócz wiernych znaczenie swe, ma.
Choćbyś nieczuły był, dzikszy od fal rozhukanych macierzy,
Muszą Cię wzruszyć me łzy, kiedy popłyną bez słów...
Ale i teraz — niech długim tak życiem Peleus się cieszy...
Niechaj tak Pyrrhos, Twój syn, sławą okryje Cię znów! —
Zżal się nad strachem Briseidy, o Achilleusie odważny,
Nie dręcz Ty zwłoką jej tak, ani uporem swym gróź!

Jeśli zaś miłość Twa do mnie we wstręt się zmieniła wyraźny,
Nie każ bez Ciebie mi żyć, raczej do śmierci mię zmuś!
Zmuszasz mię zresztą. Już ciało koloryt i wagę swą traci.
Życie kołacze się w nim, póki nadziei jest błysk.
Jeśli i jej mi nie stanie, odejdę do męża i braci.
Żonę skazywać na śmierć — smutny dla sławy Twej zysk.
Pocóż skazywać?... Już lepiej przeszyj mi serce żelazem;
Mam jeszcze tyle w nim krwi, by wytrysnęła mi z żył.
Niech mię ugodzi ów miecz, co Twej cześci miał pomścić obrazę,
Gdyby nie Pallas, ten miecz w piersi Atrydy byś wbił.

Nie!! Raczej ocal mi życie, przez Ciebie już raz oszczędzone.
Co od zwycięzcy wziął wróg, dzisiaj z przyjaźni mi dasz.
Zwróć swoją żądzę zniszczenia na mury Pergamu obronne!
Pcha do zabójstwa Cię chęć? Wrogów przed sobą wszak masz.
Mnie tylko — zostać li zechcesz, czy żagli rozwinąć zasłonę,
Wezwij do siebie! Jak pan brance powrócić mi każ!

Tłum. STEFANIA WARSZAWSKA.

APOLLONIUS RHODYJSKI, ARGONAUTIKA

Słowo objaśniające.

Apollonios z Alexandrei, później Rhodyjskim zwany, pisarz III w. przed Chr., był uczniem, niebawem przeciwnikiem literackim sławnego poety alexandryjskiego Kallimacha. Z powodu zatargu ze swym mistrzem, cieszącym się łaską dworu, musiał on opuścić stolicę Ptolemaiosów i osiedlił się na wyspie Rhodos, co mu razem z obywatelstwem tego potężnego grodu przyniosło także zwykle mu dawany przydomek. Po śmierci Kallimacha wraca do swej ojczyzny i zostaje jego następcą na zaszczytnym stanowisku naczelnego kierownika czy dyrektora słynnej biblioteki alexandryjskiej. Jego sława literacka oparta była przeważnie na jego poemacie heroicznym *Argonautika,* poświęconym wyprawie bohaterów greckich pod wodzą Iasona do bajecznej Kolchidy, zdobyciu przez Iasona z pomocą zakochanej w nim Medei złotego runa, wreszcie pełnemu trudów, niebezpieczeństw, ba, zbrodni nawet powrotowi Argonautów i uciekającej z Iasonem Medei daleką drogą okrężną do ojczyzny głównego bohatera, do Iolkos. Wbrew Kallimachowi, który przestrzegał współczesnych przed niewłaściwą rywalizacją z Homerem, Apollonios porwał się zuchwale na poemat heroiczny, który pociągał go tym bardziej, że podanie o Argonautach przez żadnego z poetów greckich w całej swej rozciągłości nie było dotychczas literacko wyzyskane, i starał się ten temat rycersko-baśniowy współczesnemu czytelnikowi uprzystępnić i bardziej dlań wdzięcznym uczynić przez nieznane Homerowi subtelności formy poetyckiej, przez podany w dozach pokaźnych materiał czy balast erudycyjny, nade wszystko zaś przez niemniej dla epoki alexandryjskiej charakterystyczny duch sentymentalnej erotyki, która całość poematu przenika i ożywia.

I 989—1011 Gigantomachia.

Z strony przeciwnej Giganci, ze szczytu zbiegając w dół spiesznie,
Ujście Chytosa do morza skałami zamknęli ciężkimi,
Niby ów łowca, co to drapieżnika w swej norze osaczył.
Lecz zostawiony tu był z witeziami na straży młodszymi
Boski Herakles. Ten łuk, wciąż prężący się wstecz, naciągając,
Walić na ziemię ich jął po kolei, jakkolwiek ci także,
Skał podejmując odłamy, starali się miotać weń nimi.
Rzekłbyś, potwory te straszne żywiła li poto cna Hera,
Aby Herakles się mógł zwycięstwami nad nimi poszczycić.
Lecz jednocześnie i inni, do boju wracając odważnie,
Zanim Giganci na szczyt się cofnęli, już rzeź rozpoczęli
Mężni witezie i wciąż spotykali ich gradem oszczepów,
Także swych łuków strzałami, aż wszystkich wycięli do szczętu,
Choć ci gwałtownie się tak do orężnej rozprawy wpierw parli.
Jak gdy wysokie pnie drzew, toporami przed chwilą podcięte,
Drwale szeregiem tam kładą, gdzie morze o brzeg się roztrąca, —
Aby, namokłszy od fal, nie pękały od gwoździ potężnych —
Tak szeregami tuż, tuż przy burzącej się morza zatoce

Ich wyciągnęły się cielska — i jedne z nich w słonej topieli
Głowy maczały i piersi, zaś resztą swych członków po ziemi
Porozkładały się wyżej, a drugie przeciwnie, oparły
Głowy o piaski wybrzeża, zaś w nurt pogrążyły swe nogi,
Stając igraszką się ryb oraz ptaków drapieżnych pospołu.

I 1221—1241, 1256—1260 Porwanie Hylasa przez Nymphy.

Rychło od źródła on[1]) przybył, co je nazywają Pegami
Wzgórz okolicznych mieszkańcy. A właśnie przed chwilą Nymph grono
Pląs rozpoczęło tu swój, bo troszczyły gorąco się wszystkie,
Ile uwija się ich dookoła swych gór ulubionych,
By Artemidę wśród hal całonocną opiewać tam pieśnią.
Jednym przypadły więc z nich z dolinami wraz szczyty wyniosłe,
Inne, z daleka przybywszy, opieką swą las otoczyły,
Inna, mieszkanka wód, — wody. Ta w chwili tej właśnie wypływa
Z źródła swojego gdzieś dna i Hylasa na brzegu spostrzega,
Blask jak roztacza on w krąg swej urody i wdzięków rozkosznych, —
Miesiąc wszak w pełni, w tej chwili na niebie wysoko świecący,
Zlewał promienie nań swe — i ogarnia wnet duszę jej całą
Szał Aphrodity: bezradna, swe myśli więc zbiera z trudnością,
Lecz skoro tylko chłopaczek naczynie swe w źródle zanurzył,
Na bok schylony, i już zadzwoniła w nim woda obfita,
W dźwięczny lejąca się spiż, ani chwili nie tracąc, boginka
Ramię swe lewe na kark mu zarzuca — tak bardzo się spieszy
Dotknąć ustami już ust delikatnych — zaś ręką swą prawą
Targnie za łokieć go w dół, i do wnętrza wnet wciąga wodnego.
Wydał żałosny on jęk, lecz usłyszał z witezi go jeden
Syn Eilatesa, Polyphem, co przodem był wyszedł na drogę...
Heraklesowi więc wieść, zadyszany, przynosi straszliwą:
„Boski witeziu! ja pierwszy ci ból dziś zwiastuję nieznośny:
„Oto nie wróci już Hylas, choć zdrowy wyruszył do źródła,
„Uprowadzili go nam rozbójnicy, napadłszy znienacka,
„Albo rozszarpał go zwierz: usłyszałem wszak głos jęczącego“.

III 43—75. Ranna tualeta Aphrodity.

. . . . Kyprida
Siedzi na tronie rzeźbionym, naprzeciw drzwi domu, samotna.
Włosy zaś bujne z stron dwu rozsypawszy po białych ramionach,
Złotym swym czesać grzebieniem i w długie je splatać warkocze
Właśnie pragnęła, gdy wtem, dwie boginie przed sobą ujrzawszy,
Myśli wyrzekła się tej, bo je w dom zaprosiła i z swego
Stołka zerwawszy się, wnet usadziła przybyłe, a potem
Sama usiadła, rękoma też w węzeł związała ogromny
Niedoczesane kędziory i tak, uśmiechając się, rzekła:
„Jakaż to sprawa i myśl sprowadziła was dzisiaj, kochane,
„Tutaj po czasie niemałym? Przybyłyście poco? Wszak dawniej

---

[1]) Hylas młodzieniec, ulubieniec Heraklesa.

„Rzadko bywałyście tu, dostojniejsze od bogiń pomniejszych?"
I w odpowiedzi jej na to tak Hera bogini przemówi:
„Żarty wam w głowie, gdy nam od nieszczęścia aż mąci się serce.
Oto już okręt ów swój zatrzymuje na falach Phasisu
Syn Aisonowy, a z nim bohaterzy, po runo płynący.
O nich więc wszystkich, gdy już niedalekie jest dzieło podjęte,
Strasznie boimy się dziś, lecz najbardziej o syna Aisona:
Tego boć, gdyby był nawet popłynął w ciemności Hadesu,
Aby spiżowe tam zdjąć z Ixiona w podziemiu okowy,
Będę broniła ja wciąż, ile sił się w mych członkach ukrywa,
Doli uniknąwszy by złej, nie natrząsał się ze mnie ów Pelias,
Co w wyniosłości swej mnie był pozbawił daniny kadzidła.
Zresztą i wprzód stał się miłym, jak nikt, Aisonida mi młody,
Odkąd u ujścia Anauru, co w wodę zasobny jest bardzo,
Gdym doświadczała raz ludzi, czy dobre są ich obyczaje,
Spotkał mnie z łowów wracając. Wkrąg śnieg zasypywał już wszystkie
Szczyty i wzgórza, ciągnące się w dal. Po ich zboczach z hałasem,
Wzdęte potoki, staczając się w dół, podążały ku morzu.
Postać gdy biorę staruszki, lituje się on i na własne
Wziąwszy ramiona mnie, sam poprzez rzeki przenosi rozlewy. —
Za to go we czci wciąż mam, bo ów król za zniewagę mą nigdy
Kary nie dozna, gdy ty nie obdarzysz Iasona powrotem".

III 275—298. Pierwsze spotkanie z Medeią.

Niespodziewanie w ten czas poprzez mgliste powietrze nadleciał
Eros burzliwy, jak giez, co nad ciołek unosi się stadem,
Zaś przez pasterzy w krąg trzód przezywany jest ślepcem zazwyczaj,
Jeszcze w przedsionku u drzwi swój łuk nastawiwszy pospiesznie,
Gorzki z kołczanu on grot, nieużyty dotychczas, wydobył,
Potem zaś stopy chyżymi przez próg, niewidzialny, przestąpił,
Ostre spojrzenie rzucając. Maleństwo, wciąż u nóg Iasona
Kręcąc się, strzałę zaś swą zahaczywszy o środek cięciwy,
Ręce rozstawia swe dwie jaknajszerzej i grot ów skrzydlaty
Puszcza w Medeię, a tej oniemienie wnet duszę ogarnie.
Potem on sam z tej komnaty już precz odlatuje sklepionej
Z głośnym chichotem, zaś grot, co głęboko już w sercu dziewicy
Utkwił, rozpala się wnet, do pochodni podobny. Raz po raz
Na Aisonidę swe oczy kieruje dziewica, a z piersi
Myśli, co zdrowsze, jak wiatr uleciały. Już na nic nie pomne,
Serce w udręce jej wciąż i rozpływa się słodkiej i mdleje.
Jako niewiasta najemna, co prządki się para rzemiosłem,
W suchy owija w krąg chróst gorejące zarzewie, by światło
Jasne w noc ciemną i złą pod komnaty zapalić sklepieniem,
Wcześnie zbudziwszy się z snu, — i z malutkiej skry ogień zrodzony
Szybko pożera chróst ten i w popioły obraca go szare,
Pała tak samo w jej duszy, wślizgnąwszy się do niej znienacka,
Miłość niszcząca, — i lic delikatnych już barwa się mieni,
W czerwień wpadając i biel, przy umysłu beztrosce zupełnej.

III 449—470. Medei dumy dziewicze.

Gniewu przeląkłszy się więc Chalkiopa rodzica srogiego,
Wraz ze swoimi synami do domu udała się spiesznie.
Za nią Medeia też w ślad, a w jej duszy kłębiły się myśli,
Ile też rodzi się ich pod Erosów, miłości bóstw, tchnieniem:
Jak więc wyglądał on sam? Przyodziany też w jaką był szatę?
Co opowiadał? I jak na podanym mu usiadł on stołku?
Z domu jak wyszedł on precz?... I myślała wzburzona, że nie masz
Męża drugiego jak on... Bezustannie też w uszach jej dźwięczał
Głos jego słodki i słowa, przed króla obliczem rzeczone.
Strach więc o niego ją zdjął, aby nie uśmierciły go byki,
Oraz Aietes król sam, — i wybuchła wnet płaczem, jak gdyby
Zgoła umarłym był on, a po twarzy stroskanej spływały
Z żalu i wielkiej litości za łzami wciąż łzy delikatne:
„Skąd mi ten smutek, nieszczęsnej? Lecz czy ma on ginąć tu, jako
Z wszystkich witezi najpierwszy, czy lichszy też znacznie, niech wreszcie
Ginie, przepada... Lecz nie: oby raczej uniknął on zguby!
Tak jest, Hekato władczyni: niech mu tak dalece się szczęści,
Iżby przed śmiercią on zbiegł i do domu powrócił! A jeśli
Zginąć od byków mu los, niechaj tego przynajmniej się dowie,
Że nie raduję się ja z grożącego mu tu zatracenia".

Przeł. WITOLD KLINGER

PAWEŁ Z KROSNA, NA BOŻE NARODZENIE,

pieśń napisana w godzinach porannych w domu wielmożnego
pana Gabriela Perenyi'ego, dnia 25 grudnia 1508 r.

Jasny dzień świąt Narodzenia Chrystusa nastaje już ninie,
Wszystkie narody więc wraz zbawczy wielbijcie ów dzień.
Złote nadchodzą już czasy poety, co przyszłość obwieszczał,
Święćcie, narody więc wsze, Bożych Narodzin ów dzień.
Już się przybliża ostatni wiek błogi kumejskiej epoki,
Czcijcie, narody wsze, światło niosący ów dzień.
Już się przybliża Dziewica, zbliżają się rządy Saturna,
Strójcie, narody, we wdzięk ten uroczysty tak dzień.
Już z nieb wysokich zesłany jest stwórca wszechświata, sam
[Chrystus,
Już też przybywa nam świt Boga, co z górnych jest sfer,
W którym narodzi się wielki zakładźca przestworów wszechświata,
Wyda też córa bez zmaz ojca, co wyższy nad wszech.
Córa przeczysta narodzi — rzecz dziwna — rodzica wiecznego,
Który skinieniem swem wsze rzeczy uczynić miał moc.
I na się włożył żałosne to brzemię postaci człowieczej,
Smutny też przyjdzie mu znieść śmierci okrutnej swej cios,
Aby świat cały skalany oczyścił od brudu grzesznego
I by owczarnię swą też wyrwał z Ditowych wraz szpon.

Z tego powodu porzućcie ohydne bezdroża występku,
Wy, co pragniecie swą czcią wzruszyć dzieciątko w ten dzień.
Bowiem jedynie do czystych serc wchodzi ta boska istota,
Stale unika zaś serc, czarnych od grzesznych wciąż plam.
Teraz więc słodkie kolędy śpiewajcie małemu panięciu,
Często zanoście też doń modły dziękczynne z wszech sił.
Kryjcie tyryjską purpurą ołtarze, gdzie pali się myrrha,
A w trybularzach na żar kładźcie kadzidła bez cen.
Świece woskowe zapalcie, płonące czerwonym płomieniem,
Wbijcie podarków też moc aż po kopuły sam szczyt.
Lecz po kolędach rozlicznych, po modłach, jakoteż podarkach
I po ofiarach też wszech, danych od serca tak wprost,
Zaraz ustrójcie błyszczące swe stoły kunsztownym sposobem
Ceres niech zjawia się wnet, dawca radości z nią wraz.
Lśniące się dzbany owińcie ozdobnie zielonym wkrąg bluszczem,
Słodkich dobądźcie też win z węgrzynodajnych tych miejsc.
I wysuszajcie za jednym zamachem obszerne puchary,
Włóżcie wyschnięte przez post wargi w perlisty ten płyn.
W końcu też ziemię trącajcie różnymi tańcami wokoło,
Każdy niech wiedzie w tan swe panny kolejno, jak trza.
Wszyscy huknijcie: „Hej, ha! Niech żyje Perenyi Gabriel
Do nestorowych i do pergamenejskich aż lat!
I niech mu sprzyja łaskawość Chrystusa dziś narodzonego,
Jego pragnieniom też wszem niech wciąż pomyślny da bieg.
Dalej przodkowie, co strzegli świąt bożych solennie od wieków,
Pragną, abyśmy my też Pański święcili tak dzień.
Bowiem czas wszelki domaga się od nas zatrudnień właściwych,
Rzeczą wskazaną więc jest czasów porządku wciąż strzec.

Tłum. JAN HARHALA.

SARBIEWSKI, Epigr. CCXXXV.

Z powodu łez Dzieciątka Jezus i Najśw. Panny.

Głos obojga.

Łzami Panna i Syn nad swoją płakali miłością,
Żaląc się swoich łez Panna płakała i Syn.
Chłód tymczasem ciało przenika, ubogo odziane,
Ziemia-macocha wręcz nie chce gościny mu dać.
— Na cóż gniewasz się, ziemio? Jeżeli miłość jest grzechem,
Toć sprawiedliwość i sąd własne wymierzą nam łzy.
Nie chcesz wysłuchać ich ni naszej przepuścić miłości?
Oby i ciebie też całą ogarnął ten grzech.

przeł. ZOFIA ABRAMOWICZÓWNA

BIBLIOGRAFIA

Tadeusz Zieliński. Świat antyczny. Część IV: Cesarstwo rzymskie. Warszawa 1938. Wyd. J. Mortkowicza, s. 4 nl. i 533 i 7 nl. z 22 ilustracjami.

Dzieło prof. Zielińskiego pod powyższym tytułem zamyka czterotomowy cykl o świecie antycznym. „Wspólną cechą wszystkich czterech części — zaznacza autor w posłowiu — jest to, że mają one służyć do pierwszego zaznajomienia się czytelnika z antykiem, a więc przede wszystkim do zaznajomienia się z nim młodzieży". Naprawdę jednak użyteczność i instruktywność cyklu oceni dopiero czytelnik dorosły. *Cesarstwo rzymskie* — to właściwie obfite vademecum, obejmujące wszystkie okresy wzlotów i upadków od Augusta — poprzez *obłęd cezarów, powrót do zdrowia* i *epokę chwały* — aż do *schyłku* i triumfu krzyża, czyli do końca cesarstwa rzymskiego. Jak i poprzednie części, tom ostatni napisany jest bardzo zajmująco: zestawienia często frapujące, niebanalne korzystanie ze źródeł historycznych, subtelny niejednokrotnie dowcip, dużo cennych uwag historiozoficznych — słowem, wszędzie znać lwi pazur uczonego. Mimo to książka ocieka cała krwią, podobnie jak poprzednia część, poświęcona Rzymowi republikańskiemu — fakt, który podkreśla również autor w posłowiu, motywując go słowami Vergiliusa, płynącymi z głębi uświadomienia imperialistycznego: „Ty władnąć nad ludami pomnij, Rzymianinie!" Jakkolwiek autor starał się w miarę możności przeplatać tok opowiadania rozdziałami o kulturze, a zwłaszcza religii, która słusznie uwzględniona została szerzej niż to dotychczas robiono, jednak nie udało się bynajmniej osłabić zapachu krwi. Nie dziw: wystarczy sobie uświadomić, iż w ciągu trzystu lat na 35 cesarzy (od Augusta do Diocletiana) 22 umarło śmiercią nienaturalną (zamordowani, otruci, uduszeni). W Rzymie cesarskim mamy w istocie do czynienia z jedynowładztwem, którego korektorką jest zazwyczaj śmierć gwałtowna. Tego charakteru Zieliński oczywiście zmienić nie mógł, tym bardziej, że podstawą swego dzieła uczynił element biograficzny.

Na ogół Zieliński idzie konsekwentnie za tradycją literacką. Nasuwa się tu wciąż zagadnienie: w jakim stopniu wiążą nas w ogóle źródła historyczne? Po głębszym zastanowieniu dojdziemy zawsze do jednej konkluzji: obowiązujący może być tylko krytyczny do nich stosunek. Tymczasem Zieliński zbyt ufa przekazom historycznym i bierze je przeważnie w sensie literalnym. Tak np. okrucieństwa Augusta, mimo że są dokładnie wymienione, usunięte zostały — zgodnie z tradycją — na drugi plan, aby nie pozbawić cesarza uroku. Jest to wszak sławny 'wiek Augusta'. A prze-

cież sam Augustus w wykazie swoich czynów (cap. 25) powiada o sobie, że po wojnie sycylijskiej „30,000 pojmanych niewolników oddał ich panom na stracenie". Taki to był Octavianus w roli triumvira [1]), mimo że senat zagwarantował jeńcom wolność. A gdzie egzekucje licznych senatorów i equitów, którzy stali po stronie Sex. Pompeiusa. Po bitwie pod Philippi Octavianus srożył się nieludzko wobec wybitnych jeńców. Zieliński wyłącznie opiera się na nadwornych historykach Augusta, którzy pisali tendencyjnie i jednostronnie, i dlatego obraz panowania Augusta wypadł dość korzystnie dla cesarza. Innej literatury oczywiście nie mamy, bo... zwyciężył Augustus. Już w starożytności szukano rozwiązania tego problemu (Seneca, Tacitus, Dion Kassios) i starano się odróżnić w życiu Augusta dwa okresy: okres dojścia do władzy, pełen okrucieństwa i bezwzględności, i okres sprawowania władzy (od r. 27), pełen łagodności, wyrozumiałości i humanitaryzmu. Ale każdy nieuprzedzony czytelnik przyzna, że taka schematyzacja nie wytrzymuje krytyki.

Tradycyjnie również potraktował Zieliński romans Antoniusa i Kleopatry. Prawda historyczna przedstawia się jednak wcale inaczej niż owa sławna baśń egipska. Nie jest rzeczą pewną — mimo świadectwa Plutarcha — że Antonius w testamencie swym rozdzielił prowincje rzymskie i olbrzymie sumy pieniężne pomiędzy dzieci swe i Kleopatry; w każdym razie wątpliwe jest, czy przechowywał testament przez szereg lat w Rzymie, gdzie jego rywal Octavianus mógł każdej chwili wydobyć go z archiwum Vestalek i przeciwnika skompromitować. I w ogóle cała ucieczka Kleopatry oraz Antoniusa, porzucającego własną potężną flotę, to chytry wymysł Octaviana, mający na celu zniesławienie antagonisty.

Opierając się na Tacicie i Suetoniusie Zieliński w całej rozciągłości przyjmuje teorię obłędu caesarów, jakkolwiek znane są próby rehabilitacji poszczególnych władców kosztem ich poprzedników. Dowody tu przytoczone są zbyt jaskrawe, aby można było wierzyć, że działo się inaczej. Nie należy też iść na lep owych ryzykownych hypotez, które są w rażącej sprzeczności ze źródłami starożytnymi.

Zato tam, gdzie Zieliński uzupełnia tradycję literacką, dowolność interpretacji rzuca się w oczy. Tak np. mesjanizm, związany z osobą Augusta (patrz roz. o Sibylli), — to osobisty i mało przekonywujący gust autora, mimo że punkt widzenia jest dość ciekawy.

Z listu Claudiusa do Alexandrejczyków (s. 229 i 231) Zieliński wyciąga wnioski tendencyjne. Nigdzie w tym liście nie znajduję słów, świadczących o tym, że wyłącznie Żydom cesarz przypisuje winę wywołania rozruchów w Alexandrei. Czytamy tam co następuje: „Wręcz jednak oświadczam, że jeżeli nie zaniechacie tej zgubnej a zuchwałej zajadłości wzajemnej, będę zmuszony pokazać wam, co to jest wódz łagodny, doprowadzony do sprawiedliwego gniewu". Po czym następuje nakaz dla Alexandrejczyków, aby nie krzywdzili Żydów, i nakaz dla Żydów, aby nie starali się o rozszerzenie swych dawnych przywilejów. Dziwnym jest również, iż Zieliński wierzy relacji Diona Kassiosa, że

---

[1]) Por. S. Hammer, Oktawian w roli triumwira, Lwów 1938, odbitka z Kwartalnika Klasycznego-Eos. (przyp. Red.).

podczas powstania żydowskiego za Traiana Żydzi tępili Greków na równi z Rzymianami, spożywali ich mięso, obwieszali się ich jelitami i inne tym podobne okropności czynili. Co prawda zarzut kanibalizmu wysuwano również i przeciw chrześcijanom (s. 355), ale na innym całkiem tle. Każda epoka burzliwa ma swoje 'oryginalne' hasła, ale że wielki hellenista przytacza je tonem poważnym, a nie jako curiosum, jest co najmniej dziwne.

Najdowolniejsze koncepcje Zielińskiego dotyczą religii. Zapewne, ta dziedzina jest w ogóle niebezpieczna dla badacza, ale Zieliński głosi tu rzeczy, których przemilczeć niepodobna.

Pisze Zieliński na s. 129, że Judasz był w orszaku Jezusowym jedynym Żydem. Autor wnioskuje tak dlatego, że imiona apostołów są greckie i że w Galilei liczne były ośrodki hellenizmu. Tymczasem jest rzeczą stwierdzoną, iż Galilejczycy zupełnie nietknięci byli przez kulturę grecką, a po grecku rozumieli zaledwie tyle, ile to potrzebne było do celów praktycznych, gdyż mówili i myśleli, jak Jezus, po aramejsku (odmiana hebrajskiego). Co do imion greckich niektórych apostołów, to wiemy przecież z całą pewnością, że powszechne były i wówczas u Żydów podwójne imiona: jedno — rodzime, a drugie — greckie. I tak np. św. Piotr nazywał się w istocie Szymon, św. Paweł — Saul (Szaweł), itd. Dalej: jeżeli apostoł Paweł dla celów propagandowych, przemawiając do atheńskich areopagitów, wskazał na ołtarz 'boga nieznanego', to z tego absolutnie nie wynika, jak twierdzi Zieliński, że dał tym samym „świetne świadectwo niewątpliwej zasadzie, że w świecie pozażydowskim religia antyczna jest właściwym Starym Testamentem chrześcijaństwa" (s. 186—7). Jest to koncepcja fałszywa, na której Zieliński mozolnie buduje cały swój cykl o religiach świata antycznego; z herezją tą rozprawił się obszernie arcyb. Teodorowicz w ciekawej książce pt. *Od Jahwego do Mesjasza.*

Wspomniany wyżej list Claudiusa kończy się ostrzeżeniem skierowanym do Żydów alexandrejskich, iż w razie nieposłuszeństwa poskromi ich jako ludzi, „szerzących jakąś powszechną chorobę świata cywilizowanego". Są to słowa tajemnicze, które rozmaicie próbowano interpretować, m. i. niesłusznie w tym sensie, że mowa tu nie o właściwym judaizmie, lecz o jego gałęzi chrześcijańskiej. Zieliński sugeruje, że wśród Żydów w ogóle istniała w owych czasach „idea władzy wszechświatowej" i dlatego Żydzi w ciągłym poszukiwaniu mesjasza burzyli się tu i ówdzie, co wywołało niezadowolenie cesarza, wyrażone w owych znamiennych słowach. Tymczasem H. J. Bell, wydawca listu Claudiusowego, wyjaśnia, że w słowach tych „mamy jednak najwcześniejszy ślad tego niepokoju, który ułatwić miał rozpowszechnienie nauki chrześcijańskiej" — czyli że sąd Claudiusa raczej świadczy o chlubnej misji Żydów.

Ciekawe, że Zieliński, będąc gorliwym chrześcijaninem, równocześnie czuje taki sentyment do religii antycznej, iż w żaden sposób nie chce jej uznać za pogańską. „Pogaństwo" — to według Zielińskiego — termin, stanowiący „niefortunną naleciałość judaizmu w chrześcijaństwie". I dlatego autor zawsze pisze ten wyraz w cudzysłowie.

Mimo tych dziwnych interpretacyj, koncepcyj i przejaskrawień dzieło

Zielińskiego zawiera w sobie ogrom pracy i — jak już zaznaczyłem na wstępie — wszędzie znać lwi pazur uczonego. Rozdziały, poświęcone Pompei, Colosseum, miastu Rzymowi, kulturze epoki Antoninów, gwardii i armii rzymskiej, kościołowi chrześcijańskiemu — czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Widać, że wyszły one z pod pióra wielkiego erudyty. Szkoda tylko, że w książce, jak zwykle w dziełach Zielińskiego, znalazło się sporo błędów pisowni imion, podanych już to w brzmieniu tradycyjnym, już to w transkrypcji literalnej, a szczególnie dużo rusycyzmów i germanizmów. STANISŁAW LENKOWSKI

Nicolaas Scheps. Sedulius' Paschale Carmen. Boek I en II Ingeleid, vertaald en toegelicht. Vrije Universiteit te Amsterdam. Delft 1938. S. 185.

Wśród wydawnictw naukowych Wolnej Wszechnicy Amsterdamskiej ukazała się pod powyższym tytułem praca doktorska młodego teologa protestanckiego. Praca obejmuje trzy części: wstęp, tekst łaciński z przekładem holenderskim oraz objaśnienia. We wstępie autor omawia obszernie życie i utwory Seduliusa. W dalszym rozdziale zajmuje się w szczególności jego poematem *Paschale Carmen,* jego formą poetycką i jego treścią. W następnym rozdziale autor przedstawia dogmatyczne stanowisko Seduliusa, opierając się głównie na rozprawie niżej podpisanego: *Dogmatyczne teksty w poetyckich utworach Seduliusa,* Poznań 1930. Autor zgadza się z poglądami wyrażonymi w tej rozprawie z wyjątkiem uwag wypowiedzianych o Sakramencie Pokuty i Ofierze Mszy św., co do których jako protestant ma oczywiście inne przekonanie. Kilkoma zdaniami o przekładzie swym i o rękopisach kończy autor wywody wstępne.

W drugiej części pracy mamy tekst łaciński dwóch pierwszych ksiąg poematu *Paschale Carmen.* Tekst autor przedrukował prawie całkowicie z wydania Huemera *(Corpus Script. Eccles. Lat.* X, 1885), zmieniając go tylko w dwóch słowach: I 310 *adsolet* zamiast *adforet,* jest to poprawka, jaką już Petschenig proponował; drugiej poprawki II 247 *annuit* zamiast *annuat* autor dokonał sam na podstawie rękopisu cod. Reg. 4 (Vaticanus Reg. 1560) i zgodnie z komentarzem własnym Seduliusa *Opus Paschale,* gdzie również mamy tryb oznajmujący. Co do przekładu holenderskiego autor sam zaznacza, że nie jest dosłowny, lecz na tyle wierny, ile na to pozwalały względy literackie.

Ostatnia część pracy zawiera objaśnienia treści filologicznej, egzegetycznej i teologicznej, przy czym autor odwołuje się miejscami do komentarza Remigiusa i autentycznego komentarza samego Seduliusa *Opus Paschale;* i to jest część, w którą autor włożył niezawodnie najwięcej trudu, przeglądając liczne rozprawy innych uczonych, których 8-stronicowy wykaz załącza na końcu swej książki; to też ta część jego pracy pod względem naukowym przedstawia się najkorzystniej i zasługuje bezsprzecznie na szczere uznanie.

Poważny brak pracy widzimy w tym, że autor ograniczył się do opracowania dwóch tylko początkowych ksiąg poematu Seduliusowego, choć z słów jego można wyczytać, że nosi się z myślą wydania także

listycznej. Reguła stylistyczna ma za cel wyznaczyć z góry dla słuchacza kierunek, w jakim potoczy się cały period. W periodzie tym zaczynającym się od *cum Caesar* (a nie *Caesar cum)*, w myśl poprzednio przeprowadzonej analizy, nie wyłoni się z motywów działanie Caesara, lecz po działaniu jego nastąpi reakcja tamtych, przeciwdziałanie nieprzyjaciół: *Ad quarum initium silvarum, cum Caesar pervenisset, castraque munire instituisset neque hostis interim visus esset, dispersis in opere nostris, subito ex omnibus partibus silvae evolaverunt et in nostros impetum fecerunt.* Słuchacz wie już naprzód z układu *cum Caesar* jak ma zrozumieć myśl zawartą w zdaniu uprzednim; zdanie uprzednie obejmie całokształt poczynań Caesara, na które przeciwnik odpowie w następnym. Dlatego nie ma potrzeby zapowiadania podmiotu w zdaniu następnym, wystarczy *evolaverunt.* Zresztą każdy odgadnie, co nastąpi *subito,* skoro zapowiedziano: *neque hostis interim visus erat.*

Nie zamyślam doprowadzić do końca rozbioru tej części, która jest zarazem zamknięciem sprawozdania z działań wojennych tej księgi, nie ukrywając niepowodzenia przedsięwzięcia. Zamierzam tylko ogólnie wyrazić i odpowiednio do swego znaczenia oszacować to, co dało się wyłowić w tym krótkim ustępie, a co dla Caesara jest typowe i wyciska właściwe piętno na całym dziele.

Opowiadanie Caesara toczy się ściśle po nieprzerwanej linii zwarcia następujących jedno po drugim działań. Nierozerwalnie sprawa zazębia się o sprawę, zdanie o zdanie. Idą po sobie jednostajnie zaczynające się zdania: *Ten... Tam... Ci... Caesar... Skoro się Caesar o tym dowiedział* itd. Nić się nigdy nie urywa, ale też się nie spłaszcza.

Nić jest skręcona z dwu włókien, działań dwu partnerów; z reguły jednym jest sam Caesar lub jego podkomendny. Rzadko ukazuje się więcej jak dwu partnerów naraz na widowni, a to wtedy, gdy chodzi o jakąś naradę, w której ma się dać słyszeć więcej odgłosów obok siebie. Obaj partnerzy są z zasady traktowani równorzędnie. Przeciwnik również ma swoją rację bytu, mimo że strona rzymska wyraźniej dochodzi do głosu. Nieprzyjaciel znajduje też zrozumienie i podsuwa mu się rozumne motywy. Jak dobry szachista Caesar stara się pojąć każde posunięcie przeciwnika, zawsze

reszty ksiąg w podobnym opracowaniu. Autor w pracy swej nie zamierzał rozwiązywać nowych zagadnień naukowych, lecz chciał tylko przyczynić się do popularyzacji tego wybitnego poety chrześcijańskiego V wieku. W takich granicach książka jego napisana z dużym nakładem pracy i rzetelną znajomością przedmiotu przysłuży się niewątpliwie miłośnikom łacińskiej poezji starochrześcijańskiej w Holandii, choć możnaby mieć zastrzeżenia, czy tego rodzaju praca nadaje się na rozprawę doktorską, ale o tym decydują już zwyczaje miejscowe, które widocznie na holenderskich uczelniach są mniej wymagające niż u nas.

Poznań. X. Dr B. GŁADYSZ

Eugeniusz Słuszkiewicz, Wspomnienie o Andrzeju Gawrońskim w dziesięciolecie zgonu (Rocznik Orientalistyczny 1936, s. 216—230). Lwów 1937, s. 15.

Sł. bada 'rozmiary i granice poliglotyzmu' Gawrońskiego, i dochodzi do wniosku, że znał on 60, a może i więcej, języków i narzeczy, i że pod tym względem jest fenomenem wyjątkowym. Dalej informuje Sł., jakie pośmiertne studia Gawrońskiego wyszły, jakie pozostały w rękopisie, jakie wreszcie były planowane.

Die Vorsokratiker. Die Fragmente und Quellenberichte übersetzt und eingeleitet von Wilhelm Capelle (Kröners Taschenausgabe Bd. 119). Alfred Kröner Verlag, Leipzig, 1935, s. 505, 8^{0}.

Po wyczerpaniu poprzedniego wydania, dokonanego przez W. Nestlego, opracował nowe Wilhelm Capelle. W ogólnym wstępie przedstawił autor zwięźle, lecz jasno dzieje filozofii greckiej aż do Sokratesa, a więc zapatrywania wszystkich ważniejszych „przedsokratyków", i omówił źródła odnoszące się do ich życia i ich poglądów. Także każdy z następnych rozdziałów poprzedził Capelle krótką przedmową, potrzebną do zrozumienia nauki poszczególnych myślicieli czy też całej szkoły. Poza tym liczne uwagi wydawcy objaśniają podany w wiernym i łatwo zrozumiałym przekładzie niemieckim tekst dochowanych fragmentów i przekazanych wiadomości. Wiele z nich umieścił tłumacz w książce po raz pierwszy, a opuścił te, które nie mają większego znaczenia, pominął też niektórych mało oryginalnych filozofów. Wykorzystał i uwzględnił sumiennie najnowszą literaturę przedmiotu, a czytelnikowi, chcącemu dokładniej zapoznać się z początkami filozofii greckiej, wskazał odpowiednie do tego celu dzieła. — Mamy już wprawdzie w naszym języku kilka opracowań dziejów filozofii greckiej, ale mimo to i omawiana niemiecka książka przydać się może każdemu interesującemu się tą dziedziną wiedzy ze względu na wielką ilość zebranego i przystępnie w przekładzie podanego materiału, z którego w oryginale korzystać mogą tylko dobrzy znawcy przedmiotu i języka greckiego.

Plutarch, Helden und Schicksale. Übertragen und herausgegeben von Wilhelm Ax (Kröners Taschenausgabe Bd. 124). Alfred Kröner Verlag, Leipzig (b. r.) s. VIII i 436. 8^{0}.

Jest to trzeci tom żywotów Plutarcha w wydaniu niemieckim Krönera (już poprzednio wyszły dwie części *Griechisches Heldenleben*

i *Römisches Heldenleben*). Mieszczą się w nim życiorysy Pelopidasa, Coriolana, Brutusa, Cicerona i innych mężów, nieuwzględnionych w poprzednich tomach. Przekład jest staranny i wskutek rozbicia dłuższych okresów na krótkie zdania przejrzysty. Zrozumienie treści ułatwiają liczne uwagi i objaśnienia dotyczące różnych zagadnień z życia i kultury antycznej, a krótkie charakterystyki przedstawianych mężów uwypuklają jeszcze dokładniej ich zasługi i wpływ, jaki wywarli na bieg historii swego narodu. — Mamy wprawdzie w polskim przekładzie Plutarcha w Bibliotece Narodowej w opracowaniu prof. T. Sinki, ale jest to w stosunku do całości dzieła tylko krótki wybór. Kto więc zechce zapoznać się z całym dziełem Plutarcha, musi zwrócić się do oryginału lub do dobrego obcego przekładu, jaki bez wątpienia podaje wydawnictwo Krönera. Także znawcom greczyzny może ono przy zrozumieniu oryginału oddać niemałe usługi dzięki licznym objaśnieniom i uwagom.

Sueton, Cäsarenleben (Kröners Taschenausgabe Bd. 130). Alfred Kröner Verlag, Leipzig 1936. Mit 15 Bildern, s. 517.

To nowe wydanie niemieckiego przekładu Suetoniuszowych żywotów dwunastu cesarzy rzymskich od Caesara do Domitiana zasługuje na uwagę głównie z powodu obszernego wstępu, napisanego przez Rudolfa Tilla. Autor omawia w nim cechy rzymskiej biografii, która w przeciwieństwie do opartych na retoryce żywotów Plutarcha ma charakter wybitnie realistyczny. Na rozwój jej, jak i w ogóle dziejopisartwa rzymskiego, wywarła decydujący wpływ zmiana stosunku państwa i jednostki, jaka się dokonała za drugiej wojny punickiej. Następuje krytyczna ocena dzieła Suetoniusza i przedstawienie jego wpływu na Ammiana Marcellina, Einharda i humanistów. Szkoda, że autor nie omówił szerzej znaczenia Suetoniusza dla biografii starochrześcijańskiej.

Sam przekład, oparty na tekście M. Ihma w wydaniu Teubnera, ma za podstawę dawniejsze tłumaczenie Adolfa Stahra i Sarrazina. Liczne uwagi i dokładne objaśnienia czynią go dostępnym również dla szerszego ogółu czytelników nie posiadających gruntowniejszego wykształcenia humanistycznego. Książkę zdobią ilustracje o wysokiej wartości zarówno artystycznej jak i ikonograficznej; dobrał je umiejętnie Rudolf Heidenreich.

W języku polskim mamy dotąd tylko jeden przekład całego dzieła Suetoniusowego, dokonany przez Kajetana z Kwiatkowa Kwiatkowskiego, a wydany w 2 tomach we Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna w r. 1826; dziś jest on oczywiście trudny do nabycia. W biblioteczce historyczno-geograficznej „Roju" ukazał się przed kilku laty *Żywot Nerona* w tłumaczeniu Juliana Ejsmonda. Zapowiedziany przez wydawnictwo „Pan" przekład Suetoniusa *Żywotów dwunastu cezarów* dotychczas nie ukazał się. A szkoda, że to się nie stało. Otóż wobec braku dobrego polskiego opracowania może omawiany przekład niemiecki oddać znaczne usługi zarówno filologom i historykom, jak i wszystkim miłośnikom starożytności.

JAN UJDA

KRONIKA

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI REJONOWEJ

Konferencja rejonowa Ogniska Metodycznego języków klasycznych odbyła się dnia 3 listopada br. we Lwowie przy udziale 46 osób z prowincji w obecności p. wizytatora Z. Gerstmana. Zebranie zagaił kierownik Ogniska, prof. M. Golias, przypominając cele pracy w Ognisku, a w szczególności utrzymywanie kontaktu z nauką, zachęcał więc do wstępowania do Polskiego Towarzystwa Filologicznego i prenumerowania obu pism naukowych *Eos-Kwartalnika Klas.* i *Przeglądu Klasycznego.* Doskonaleniu zaś dydaktycznemu mają służyć wzajemne hospitacje na terenie własnej szkoły, hospitacje lekcji w Ognisku, zapraszanie kierownika Ogniska na lekcje nauczycieli i interesowanie się piśmiennictwem dydaktycznym własnym i obcym. Następnie wygłosiła referat Dr R. Schächterówna (Brzeżany) pt. *Doświadczenia przy nauce j. łacińskiego w kl. I lic. jako podstawa pracy w kl. II lic.*

Klasa I stanowi dla klasy II przygotowanie nie tylko pod względem dydaktycznym, ale i metodycznym. W stosunku do klasy I przedstawia klasa II wyższy stopień usamodzielnienia ucznia, który się ujawnia zarówno w pracy nad tekstem łacińskim, jak i przy omawianiu zagadnień tyczących się życia i kultury antyku. Warunkiem umiejętnej pracy nad tekstem jest zasób wiadomości językowych — znajomość znaczenia wyrazów i przygotowanie z dziedziny gramatyki. Ze względu na skrócony tok nauki języka łacińskiego w gimnazjum nie są wiadomości językowe tak ugruntowane, by można było uważać je za wystarczającą podstawę lektury w liceum. Musimy stać na stanowisku, że w liceum kontynuujemy utrwalenie wiadomości zasadniczych z gramatyki i rozbudowujemy zapas znajomych wyrazów. Uczniowie winni powtarzać fleksję małymi partiami; zagadnienia składniowe nasuwają się przy lekturze; dowodem właściwego ich zrozumienia ma być preparacja uczniów, w której po jednej stronie znajdują się nieznane wyrazy, po drugiej uwagi tyczące się składni, stylu, nieraz i tak zwanych realiów. Odpowiednie przygotowanie tzw. preparacji jest rzeczą szczególnej wagi i wymaga odpowiednich wskazówek oraz opieki ze strony nauczyciela. Rozszerzenie zasobu leksykalnego służy obok odpowiedniego prowadzenia preparacji (gdzie szczególną rolę odgrywa znajomość budowy słowotwórczej wyrazu) także ustne i pisemne układanie grup wyrazowych, memorowanie charakterystycznych zdań, a przede wszystkim umiejętnie prowadzona lektura kursoryczna, która daje uczniowi sposobność uaktywnienia zapasu słówek. Na stopniu licealnym staje się ta zdolność uaktywnienia nabytego zapasu wyrazów miernikiem wiadomości leksykalnych ucznia.

Najwłaściwszą formą pracy nad tekstem w klasie I jest praca pod kierunkiem (przy używaniu gramatyki i słownika, ewentualnie i podręcznika historii starożytnej lub kultury); w tej formie pracy mieści się stosownie do potrzeby konstruowanie, analizowanie, przekład syntetyczny, ujęcie bezpośrednie. Obok tej formy wskazana jest lektura kursoryczna, której uzupełnieniem winna jednak być praca domowa (przerobienie przeczytanego kursorycznie ustępu przy pomocy słownika i gramatyki).

W klasie II praca pod kierunkiem zanika (w stosunku do klasy I) na rzecz samodzielnego przygotowania się uczniów do zrozumienia tekstu; treść tekstu, jego znaczenie oraz formę przekładu ustala się przez dyskusję. Przygotowanie się do zrozumienia tekstu przenosi się po przeprowadzeniu odpowiednich ćwiczeń w klasie do pracy domowej. Przy podejściu do tekstu bierze górę ujęcie bezpośrednie, analizowanie i konstruowanie ogranicza się do wyjątkowych wypadków. Szerzej niż w klasie poprzedniej zakrojona lektura kursoryczna znajduje ujście w rzeczowym wyzyskaniu treści dla ujęcia zagadnień objętych planem nauki lub budzących zainteresowanie uczniów.

Poznanie życia i kultury antyku jest kwestią odpowiedniej interpretacji tekstu. Polega ona na: 1) właściwym ujęciu treści jego, 2) zużytkowaniu i zastosowaniu lektury uzupełniającej (w oryginale i przekładzie), objaśniającej dane zagadnienie, 3) na zaktualizowaniu omawianego zagadnienia (nawiązanie do współczesności). Klasa II wykaże się tu większą samodzielnością i inicjatywą uczniów.

W sprawie kolejności autorów w kl. II zaznaczyć należy, że właściwe jest przeznaczenie Horacego na półrocze I, choćby ze względu na bezpośrednie nawiązanie do Wergilego. Do wyrobienia sprawności we władaniu językiem ojczystym (drugi punkt programu) nadaje się raczej Livius niż Tacitus.

Szkolne wypracowania pisemne mogą ze względu na swój charakter sprawdzający i instruktywny przybierać z kolei trzy formy: 1) wypracowań indywidualnych (każdy uczeń otrzymuje tekst odrębny, 2) wypracowań zespołowych (cała klasa opracowuje jeden temat), 3) grupowych (dwa lub trzy tematy dla klasy według podziału nauczyciela). Wskazane jest, by uczeń zakończył wypracowanie krótkim podaniem treści w języku polskim. Uzależniając ocenę wypracowania zarówno od właściwego zrozumienia tekstu jak i od formy przekładu, stawiamy co do języka przekładu wyższe wymagania w klasie II niż w pierwszej.

W interesie nauki łaciny w liceum humanistycznym leży pełny wybór między językiem łacińskim a obcym nowożytnym przy egzaminie dojrzałości, zarówno w części ustnej jak i pisemnej.

Nasilenie pracy domowej uczniów w poszczególnych przedmiotach winno być wynikiem porozumienia grona nauczycielskiego.

Referat swój zakończyła dr Schächterówna postawieniem tez, które po dyskusji przyjęto w następującym brzmieniu:

1. Nauka języka łacińskiego w liceum ma wykazywać postęp w kierunku usamodzielnienia ucznia.

2. Jest rzeczą wskazaną, by preparacje tekstu 5—7 wierszy zwła-

szcza w kl. II przenieść co pewien czas, po przeprowadzeniu odpowiednich ćwiczeń, do pracy domowej.

3. Szczególnej uwadze poleca się sposób prowadzenia gramatycznego, stylistycznego i realnego notatnika.

4. Wskazane jest ciągłe ćwiczenie wiadomości z gramatyki oraz ugruntowanie zasobu wyrazów zasadniczo przy lekcji starej.

5. Przy lekturze tekstu należy stosować głównie ujęcie bezpośrednie.

6. Względy dydaktyczne przemawiają raczej za rozpoczynaniem lektury w kl. II od Horacego.

7. Zadania szkolne mogą ze względu na swój charakter sprawdzający mieć trzy formy: a) wypracowania zbiorowe (jeden temat dla klasy) b) wypracowanie grupowe (dwa lub trzy tematy), c) wypracowania indywidualne (każdy uczeń otrzymuje tekst osobny). Jest rzeczą korzystną, by uczeń prócz przekładu tekstu dał syntetyczne ujęcie jego treści w języku polskim. Correctum należy przeznaczyć pracy domowej.

Drugi referat wygłosił prof. M. Łukasiewicz (Lwów) pt. *Nauczanie języków klasycznych w programie niemieckim po reformie szkolnej w r. 1938)* na podstawie pisma urzędowego *Erziehung und Unterricht in der höheren Schule,* zaznajamiając zebranych z duchem i zasadami reformy narodowo-socjalistycznej, w której nauczanie filologii otrzymało rację jako podstawa wychowania obywatelskiego.

Po referacie zebrani udali się do Pryw. Gimnazjum SS. du Sacré Coeur, gdzie oglądnęli model domu rzymskiego w rozmiarach 1.50 m × 0.70 m × 0.20 m wykonanego przez uczenice kl. IV pod kierunkiem prof. Zofii Lachowskiej i prof. Marii Machnicówny. Po południu wygłosiła referat pt. *Przykłady realizacji programu nauczania kultury* prof. J. Rzepińska (Lwów) i zilustrowała go opracowaniami i albumami wykonanymi przez uczenice Pryw. Gimnazjum SS. de Notre Dame. Ostatni referat wygłosiła dr Z. Schulbaumówna (Lwów) pt. *Nauczanie kultury klasycznej w programie liceum.*

Szczupła literatura przedmiotu tłumaczy się tym, że nauczanie kultury klasycznej jest przedmiotem stosunkowo młodym. Jak okazuje przegląd programów gimnazjum klasycznego, neoklasycznego i humanistycznego mimo znaczniejszego niż obecnie wymiaru godzin języka łacińskiego i greckiego, nauczanie kultury ograniczało się w zasadzie do realiów. Program gimnazjalny nowego ustroju wprowadza kulturę klasyczną od pierwszej klasy, a w nauczaniu przejawia się trójstopniowość. Celem nauczania jest obok poznania życia i urządzeń starożytnych Greków i Rzymian kształcenie uczuć i wyobraźni, rozwijanie poczucia obywatelskiego, wydobywanie pierwiastków, które stały się własnością całego świata i Polski.

W programie liceum celem nauczania równorzędnym z opanowaniem języka jest zaznajomienie z wartościami kultury antycznej, zwłaszcza takimi, które mogą dopomóc młodzieży w kształtowaniu poglądu na świat i życie; zrozumienie roli antyku w procesie formowania się kultury europejskiej, zwłaszcza zaś polskiej.

Przed nauczycielem stają trzy pytania: 1) czego uczyć, 2) z czego uczyć, 3) jak uczyć. Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: nie musimy

podawać uczniom całości kultury klasycznej, ale zagadnienia wybrane, które udostępniają wartości odgrywające rolę w procesie formowania się kultury polskiej i europejskiej. Pomocami naukowymi przy nauczaniu kultury są tablice, modele, przeźrocza, dzieła naukowe, artykuły, rozprawki, przekłady z literatury starożytnej (wydawnictwa dostępne i wskazówki bibliograficzne referentka wymienia). Materiał nauczania można traktować systematycznie lub przygodnie. Drugi sposób odpowiada bardziej intencjom programu i zainteresowaniom uczniów; umożliwia poznawanie zagadnień kultury w ścisłym związku z lekturą, nadaje się do korelacji z innymi przedmiotami. Przygodność ta jest jednak planowa, bo nauczyciel wybiera pewne zagadnienia podstawowe w związku z tekstami, które ma zamiar czytać; zagadnienia drugorzędne wyłaniają się w toku lektury. Zagadnienia opracowują uczniowie w domu na podstawie źródeł wymienionych przez nauczyciela. W szkole zagadnienia się referuje — przy czym forma referatu może być rozmaita — i omawia w dyskusji. Egzekwowanie może odbywać się także w formie ćwiczeń pisemnych. Referentka podaje na konkretnych przykładach, jaki jest stosunek zagadnień podstawowych do drugorzędnych, jak rozplanowała materiał w klasie I-ej licealnej zeszłorocznej i tegorocznej. Wywody referentki streszczają się w trzech tezach następujących:

1. Materiałem nauczania kultury klasycznej, które w liceum jest celem równorzędnym z nauczaniem języka, są te momenty i wartości, które wpłynęły na ukształtowanie kultury ogólnoeuropejskiej a zwłaszcza polskiej.

2. Nauczanie kultury klasycznej odbywa się o ile możności w ścisłym związku z lekturą, jest zatem przygodne; zagadnienia podstawowe wybiera nauczyciel z początkiem pracy, przez co nauczanie nabiera charakteru planowego.

3. W opracowaniu i egzekwowaniu zagadnień kultury klasycznej posługujemy się referatami jednostkowymi, grupowymi lub klasowymi, dyskusją, ćwiczeniami pisemnymi, pokazami epidiaskopowymi i innymi środkami, stojącymi do dyspozycji nauczyciela.

ODCZYTY PROF. R. GANSZYŃCA

W dn. 17—19 bawił w Warszawie prof. R. Ganszyniec, który wygłosił szereg pogadanek i odczytów w gimnazjach i towarzystwach naukowych. Szczegółowe sprawozdanie z podróży tej podaje Filomata nr. 105, s. 173—179. Z odczytów naukowych niniejszy zeszyt Przeglądu Klas. podaje *Mythos a historia;* odczyt pt. *Ostatnia faza walki przeciw humanizmowi* pojawi się w organie Związku Nauczycielstwa Polskiego, Sekcja Naucz. Szkół Wyższych, trzeci zaś odczyt, wygłoszony w Twie Filologicznym pt. *Geneza maski tragicznej* nie będzie drukowany. Wykład o walce przeciw humanizmowi wychodzi z założenia że kultura europejska (śródziemnomorska), będąca ostatecznie ewolucją prądów kulturalnych, ogniskujących w Babylonii, a przeobrażonych w Helladzie i Rzymie, przedstawia nam się w dwóch aspektach czy realizacjach: klasycyzującej i romantycznej, wciąż kolejno odradzających się —

naturalnie, nie automatycznie, i nie tylko jako kultury literackie, lecz z całym kompleksem zjawisk kulturalnych na wszystkich odcinkach życia państwowego, społecznego, indywidualnego. Kultura klasycyzująca, zainicjowana przez Petrarkę i Boccaccia, osiągnęła swój szczytowy punkt rozwoju w chwili urzeczywistnienia klasycznych haseł społecznych i politycznych, przez rewolucję francuską, konsulat i cesarstwo. Ale prawie że równocześnie zaczęła się reakcja, znana w literaturze jako romantyzm. Romantyzm jest zupełnie analogicznym ruchem odrodzeniowym, jak klasycyzm, z tą atoli różnicą, że odradza nie starożytność klasyczną, lecz średniowiecze, z początku w sztuce i poezji, później we wszystkich jego instytucjach i objawach. Przeżywamy w chwili obecnej punkt kulminacyjny renesansu romantycznego, który wkroczył w dziedzinę polityki. Hitleryzm jest odrodzeniem germańskiego średniowiecza, totalizmy i systemy korporacyjne, sponiewieranie indywidualności itd. są przekreśleniem wszystkich tych wartości kulturalnych, które wniósł humanizm (klasycyzujący), tworząc rozkwit nowych czasów. W potopie współczesnym zalewającym z żywiołową siłą wszystkie zdobycze humanizmu, ostały się tylko w przeżytkowej i to cząstkowej formie, studia klasyczne, przytem ściśle podporządkowane ogólnemu prądowi utylitarnemu. Ale właśnie fakt, że romantyzm osiągnął obecnie swe największe nasilenie i rozmach, uzasadnia nadzieję, że stoimy obecnie w przededniu nowego nawrotu do klasycyzmu. Na jego przyjście należy przygotować grunt i drogi.

Drugi odczyt o powstaniu maski tragicznej stwierdza, że mimo licznych prób, podjętych już w starożytności celem wyjaśnienia powstania maski tragicznej, zagadnienie to zostało nadal otwarte. Wkroczyło ono w nową fazę dzięki spostrzeżeniu Małgorzaty Bieber, że cały kostium aktorów tragicznych, nie wyłączając kothurnów, reprodukuje strój archaiczny szlachty greckiej i jest dowodem świadomej archaizacji. Jednakowoż nie da się stwierdzić i jest ze wszech miar nieprawdopodobne, by maska stanowiła część składową tego stroju.

Tłumaczenia dotąd podawane idą w dwojakim kierunku: uważają one maskę albo za przeżytek zwyczajów ludowych albo za rekwizyt teatralny, odpowiadający grimage'owi naszych aktorów, służący więc celom charakteryzacji. Ze zwyczajami ludowymi łączy maskę pogląd, który wiąże tragedię z hellenistyczną trygodią i twierdzi, że Thespis dla celów burleskowych smarował sobie twarz osadem wina, w zamian czego później aktor nakładał maskę. Tłumaczenie to, opierające się na etymologii słowa *trygodia,* jest jednak sprzeczne ze słowem daleko starszym *tragedia.* Inną drogę obrał William Ridgeway, który posługując się metodą etnologiczną, wskazał na dzisiejsze karnawałowe pochody maskowe, wymagające zresztą wyjaśnienia historycznego. Stojąc na stanowisku, że zarówno co do tańców maskowych ludów europejskich jak i ludów pierwotnych nie ma mowy o teorii derywacyjnej, uważa tańce te za pierwotne; za analogon i pendant do tańców maskowych helleńskich, które jego zdaniem musiały poprzedzać chóry tragiczne. Ponieważ w tańcach tych występują często maski zwierzęce, a dawniejsze relacje, np. o berserkerach, wspominają o ekstazie i orgiazmie, uważa Ridgeway maski zwierzęce za odpowiednik do ekstazy specyficznej, w której człowiek czuł się zwie-

rzęciem (jak nasz wilkołak), tzw. ektheriosis. Pogląd ten, który przede wszystkim wyjaśnia słowo τραγῳδία został przyjęty przez Wilamowitza; brak mu jednak wszelkiego prawdopodobieństwa, o ile chodzi o Atheny, gdzie np. nawet kult Dionysosa nigdy nie występował w formach orgiastycznych.

Wogóle na terenie kultury śródziemnomorskiej maski należą do rzadkości. W Helladzie spotykamy je tylko w grobach szybowych mykeńskich; poza Grecją zaś u Etrusków, Rzymian, Skythów i w osobliwej odmianie (jako portret mumiowy) u Egipcjan. Wszędzie tam maska pełni w zasadzie funkcję maski zmarłych. Pierwotnie miała ona przykryć tylko zniekształcenie pośmiertne twarzy, tak jak bogate i ciężkie szaty przykrywały ciało. Potrzeba ta wyłoniła się dopiero wówczas, gdy żywi utrzymywali nieprzerwany kontakt ze zmarłym, który musiał być widoczny. Było to możliwe tylko w formie „kultu zmarłych", który na terenie Grecji przybrał nazwę kultu herosów i odnosił się do zmarłych królów.

Kult ten, jak dowiadujemy się z Herodota (VI 67), odbywał się wewnątrz grobowca, który należy sobie wyobrazić jako grób kopułowy lub podobny. Tam w rocznicę śmierci zbierał się chór i śpiewał dithyramb ku czci zmarłego. Dokładnie znamy to z kultu króla sikyońskiego Adrastosa, który miał swój grobowiec na agorze. Tyran Sikyonu, Kleisthenes pozbawił go ofiar, które przeniósł na sprowadzonego z Theb Melanipposa, a chór przyznał Dionysosowi. Z powodu ścisłych stosunków Kleisthenesa z atheńskim rodem Alkmeonidów, jest wysoce prawdopodobne, iż istnieje genetyczna łączność między obchodem sikyońskim a tragedią attycką. Podkreślił łączność tę już Herodotos, paralelizując obchód Adrastosa z tragedią tak dalece, że posunął się aż do używania attycyzmów.

Przyjęcie tej łączności wyjaśnia odrazu wiele szczegółów związanych z wystawieniem tragedii. Teraz dopiero rozumiemy plan teatru attyckiego, którego zarys reprodukuje heroon. Tu i tam mamy koło, w środku tego koła ognisko (ἐσχάρα w grobie kopułowym, θυμέλη w orchestrze), poza kołem scenę, na której występował aktor, reprezentujący zmarłego herosa: scena ta odpowiada niszy, przyległej do grobu kopułowego. Maska i archaiczny strój charakteryzowały aktora jako zmarłego. Jako zmarły bywał on też w pierwszym stadium tragedii niemy i nieruchomy, a tę właśnie okoliczność potwierdza Aristophanes dla *Niobe* Aischylosa. Wyjaśnia się zarazem w ten sposób kwestia jednego — aż do Aischylosa — aktora i to mężczyzny; dopiero Phrynichos wprowadził maskę kobiecą.

Rozumiemy też, dlaczego chór składał się z mężczyzn, skoro pierwotnie chodziło o kult herosa. Analogię maski zmarłego w funkcji maski scenicznej widzimy w zwyczaju rzymskim noszenia masek przodków podczas pogrzebu członka rodu.

XVII-ta konferencja International Student Service.

C i ą g d a l s z y.

P. K i a n g - W e n - Han, sekretarz Sekcji Akademickiej Y. M. C. A. w Chinach oraz William G. Fletcher z nowojorskiego biura I. S. S. zagaili posiedzenie poświęcone s t a n o w i s k u s t u d e n t a w o b e c z a-

gadnień społecznych. Kiang-Wen-Han mówił na podstawie stanu rzeczy w Chinach, Fletcher zaś patrzył oczyma Amerykanina: problem, jaki się nasuwa w Chinach, to współdziałanie sfer studentów w obecnym dziele przebudowy dokonywującym się w Chinach a współdziałanie to jest tym aktualniejsze, że działania wojenne stwarzają specjalną sytuację. Niegdyś, tłumaczył mowca, student chiński, choć wyszedł z ludu po ukończeniu studiów przechodził do innej klasy społecznej. W ostatnich czasach w klasie tej nie mógł znaleźć miejsca, bo ciężkie warunki jakie istnieją w Europie dla sfer inteligencji mają to samo oblicze nadprodukcji inteligencji bez odpowiedniego przeobrażenia struktury społecznej i na Dalekim Wschodzie. I dziś rozpoczął student swą drogę do ludu, bo „masy ludu są dla niego konieczne jak dla ryby woda". Student chiński jest dziś przy każdym dziele polityczno-społecznej odbudowy państwa. A w Ameryce, a raczej w Stanach Zjednoczonych? Fletcher w swoim bardzo ciekawym referacie podkreślił trzy momenty. Przede wszystkim nastąpiła zmiana w stanowisku studenta w U. S. A., i podczas gdy dawniej student-opozycjonista niezadowolony ze stanu rzeczy w rodzinnym mieście mógł ruszyć do innego obszaru państwowego w obrębie 8 milionowego terytorium U. S. A. to obecnie granica na Zachód, „Dziki Zachód" jest zamknięta i student musi zbadać swoje stanowisko i je rozważyć. Powtóre kryzys, który tak silnie odczuły Stany Zjednoczone i jeszcze go odczuwają, spowodował pewne przesunięcia w świecie studenckim: wytworzyła się atmosfera niepewnego jutra i obawa przed bezrobociem, co wśród szerokich sfer studentów wyraziło się m. i. także zwiększonym zainteresowaniem dla problemów ekonomicznych i społecznych. Wkońcu wzmogło to akcję zrzeszania luźnych dotąd kół akademików i dziś obok Amerykańskiego Kongresu Młodzieży, który skupia nie tylko młodzież akademicką i liczy przeszło 1.500.000 członków, istnieje Federacja Studentów (225.000 członków), Unia Studentów (20.000) i wiele mniejszych organizacyj. Zrzeszenia te często nazywa prasa 'lewicowymi' lub 'prawicowymi', jeśli dostrzega tylko jakieś jedno wypowiedzenie zbyt jasne — bo polityka nie lubi powiedzeń bez ogródek — ale nie ma tam tyle politykowania i praca konstruktywna na dobre się rozpoczęła. W dyskusji zapanowała prawie że zgodna opinia, że polityka i praca społeczna dają się doskonale oddzielić i że możliwości społecznej pracy są wielkie oraz całkowicie pozwalają studentowi wyżyć się z pożytkiem dla niego samego i dla mas narodu.

Komisje miały pracę o wiele mniej głośną, ale niemniej wdzięczną. Komisje podczas dorocznych Kongresów I. S. S. przygotowują bowiem plan pracy i zalecenia dla władz I. S. S. na rok przyszły. Gros pracy programowej odbywa się w Komisji Studiów Międzynarodowych. Tu też po długich debatach przyjęto za podstawę działalności I. S. S. w 1939 roku szereg konferencyj międzynarodowych na tematy specjalne, ale obracające się dokoła zagadnienia autorytetu (władzy) w życiu politycznym i społecznym. Ustalenie tego tematu jest niejako kompromisem pomiędzy prądem domagającym się traktowania tematów politycznych a grupami przekładającymi nad te ujęcia tematy specjalne, studenckie, względnie naukowe lub związane z organizacją nauczania. Toteż jako podtytuły po

Współczesnych teoriach politycznych w perspektywie historycznej, Prawach i obowiązkach jednostki oraz *Odpowiedzialności jednostki, grup społecznych oraz państwa za całość odbudowy społecznej*, wybrano też *Wolność myśli i nauczania na uniwersytecie* i *Wpływ różnych narodowych doktryn politycznych na stosunki międzynarodowe* — te ostatnie w ramach szerszych problemu *Student, Uniwersytet i Państwo*. Przewidziano też 6 innych, przeważnie bilateralnych zjazdów, jak Konferencja Irlandzko-Angielska i Francusko-Angielska oraz podjęto kroki dla ułatwienia kontaktu studentom poświęcającym się karierze pedagogicznej oraz młodym nauczycielom z ich kolegami zagranicznymi. Temat ten był także przedmiotem obrad w innej Komisji (a mianowicie w Komisji zatytułowanej: *Uniwersytet i życie studentów*), choć w innej nieco postaci. W wyniku silnie zaznaczonego zainteresowania dla organizacji nauczania ządecydowano rozpocząć ankietę na temat: *La culture générale, les programmes et la structure de l'Université*. Chodzi tu głównie, jak wynika z dyskusji, o stosunek studenta do organizacji nauczania, o prawa i obowiązki zrzeszeń studenckich wobec programu nauczania. Ankieta ma doprowadzić później do Konferencji w tym przedmiocie i zostanie niewątpliwie skutecznie przeprowadzona, bo I. S. S. ma już wprawę w tym kierunku: ankieta na temat bezrobocia wśród intelektualistów doprowadziła do ogłoszenia w 1937 r. pracy Dra W. M. Kotschniga *Unemployment in the Learning Professions*. W toku organizowania jest ankieta na temat wolności studiów i badań na uniwersytecie, do druku przygotowuje się prace o uniwersytetach pozaeuropejskich, o których nigdy nie wiadomo co myśleć; druga Konferencja w sprawie studenckiej służby zdrowia odbędzie się w Budapeszcie, szereg innych projektów przedyskutowano opracowując odpowiednie zalecenia.

P o m o c m a t e r i a l n a i o r g a n i z a c j a t e j p o m o c y stanowiły przedmiot obrad III Komisji. Przedstawiciel studentów chińskich w gorących słowach dziękował za udzieloną im pomoc i przedłożył obszerne sprawozdanie co do repartycji uzyskanych funduszów (I. S. S. przekazał 150.000 franków szwajcarskich w ub. roku na rzecz pomocy w Chinach). Budżet na rok przyszły przewiduje takie same, o ile nie uda się przekroczyć tych ram, rozmiary pomocy. Omówiono też sprawę pomocy studentom z Austrii i Niemiec, przyczem tu ciężar prac spoczywa na komitetach lokalnych, które w miarę możliwości pomoc tę organizują.

Ostatnim wreszcie przejawem programowych prac były grupy dyskusyjne, gdzie w atmosferze koleżeństwa, ale nieraz w słowach mocnych i w uniesieniu, omawiało się aktualia, od sprawy hiszpańskiej począwszy (byli delegaci hiszpańscy i niemieccy) do wspólnych elementów zawartych w różnych religiach świata (z udziałem studentów z Indyj, Iranu, Chin, itd.).

Powiedział ktoś w czasie Kongresu, że niema tak wielkich różnic pomiędzy narodami, których by dobra wola nie mogła zwyciężyć. Przypomina mi to zdanie wypisane na brązowych oddrzwiach jednej ze sal Ligi Narodów: „...*omnis controversio quae inter opiniones versatur circa ius aliquod, non potentia et armis, sed iudicio dirimenda est: barbarorum enim mos videtur melius ius regnandi in potentioribus armis constituere*".

B. FISCHER

zakłada u niego możliwie najmądrzejsze zamysły. Napewno w dużej mierze Caesar zawdzięcza temu swoje sukcesy polityczne i wojskowe, że brał nieprzyjaciela poważnie. Toteż Caesar nie atakuje pobudek działania swoich przeciwników. Gallowie walczą o wolność i Caesar nie zamazuje tego, jak to się czyni obecnie w nowoczesnych wojnach kolonialnych, gdzie walkę o wolność obniża się wzgardliwym słowem: 'fanatyzm' tubylców. Ze zdumiewającą rzeczowością okolicznościowo dochodzi do głosu fakt, że zupełna słuszność jest po stronie jego wrogów (5, 7, 8) — że to jest ich słuszność, tak jak i on jako Rzymianin, zajmuje też słuszne stanowisko. Żadna sztuczna nadbudowa ideologiczna nie zasłania dążności zaborczych rzymskich i germańskich, ani też gallickich dążności wyzwoleńczych, lub nędznych intryg pośród stronnictw.

Opisy Caesarowe stanowią linię ruchu a nie rozważań. Każde zdanie wyraża ciągłość celu i działania, w każdym wydarzeniu ujęty jest ruch i z powrotem na nie skierowany. Wszystkie siły rozpędowe, które nadają ruchowi kierunek, podpadają rozważaniom, w których uwidacznia się układ stosunków. Ogólne stosunki i poszczególne okoliczności dochodzą do głosu nie same ze względu na siebie, oderwane i niezależne, jako rozdziały w ogólnym opisie wydarzeń, lecz tylko podporządkowane i ujęte jako motywy, aby spełnić swe zadanie w ożywionym łańcuchu działań.

Aby jeszcze bardziej sobie unaocznić ten istotny moment w Caesarowym sposobie przedstawiania, przejdziemy szybko inne miejsca w tekście:

(I 2) *Apud Helvetios longe nobilissimus fuit et ditissimus Orgetorix.* O Helwetach była wzmianka już poprzednio na wstępie, gdzie podano podział plemion gallickich; dlatego też można teraz swobodnie do nich powrócić. Zaznaczono już nawet, że przez sąsiedztwo z Germanami, z którymi musieli staczać nieustanne walki, wyrobili w sobie niezwykłe męstwo. Spośród Helwetów wydobywa Caesar jednego człowieka, który odegrał pewną rolę przed objęciem Gallii przez Caesara. *Is M. Messala M. Pisone consulibus, regni cupiditate inductus, coniurationem nobilitatis fecit et civitati persuasit ut de finibus suis exirent. Perfacile esse, cum virtute omnibus Gallis praestarent, totius Galliae imperio potiri.* Według Caesara zatem osobista ambicja jednostki jest bodźcem dla wiel-

MITRA CZY MITHRAS?

W ostatnim *Roczniku Literackim* (Warszawa, Instytut Literacki, 1937), znany anglista warszawski, p. Jerzy Witold Chwalewik, omówił w dziale przekładów z angielskiego za r. 1936 także moje spolszczenie powieści Rudyarda Kiplinga *Puk z Pukowej Górki (Puck of Pook's Hill)*, wydane niedawno w Poznaniu (Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Biblioteka Laureatów Nobla). Recenzja jest utrzymana w duchu dla mnie wielce życzliwym, a mimo to zmuszony jestem z nią polemizować, gdyż recenzent dopuścił się pewnych drobnych nieścisłości. Już pomijam dziwne trochę — a nie po raz pierwszy przezeń powtarzane — — twierdzenia o 'prostocie' prozy Kiplinga; dla mnie brzmi to tak, jakby ktoś mówił o prostocie stylu, dajmy na to, Trembeckiego lub Nowaczyńskiego, gdyż o każdej niemal książce Kiplinga można powiedzieć to, co o Trembeckim rzekł Mickiewicz: „wskrzeszanie wyrazów niesłusznie zaniedbanych, wcielanie cudzoziemskich, nowych tworzenie, łamanie składni, śmiałych wyrażeń i zwrotów tworzenie, słowem, samowolna, ale szczęśliwa nad językiem władza jemu samemu właściwą być się zdaje", dość wspomnieć, że są w tych książkach wyrazy, których napróżno szukać w wielkim słowniku oxfordzkim, a co do których nieraz długi wywiad musiał na moją prośbę przeprowadzać najznakomitszy anglista polski, prof. Roman Dyboski. Otóż języka, który takich niezwykłości używa, chyba nie nazwiemy 'prostym'; także i tego, który sypie — jak z rogu obfitości — kalamburami, dwuznacznikami, igraszkami słownymi, kunsztownymi rymami, jakich poza Kiplingiem nie zna żaden z pisarzy angielskich.

Ale jeżeli stronice Przeglądu Klasycznego zajmuję sprawą mego przekładu, to chodzi mi o coś innego. Oto w recenzji, p. Chwalewika trafił się passus następujący, który cytuję dosłownie:

„Ważny u Kiplinga motyw mitraistyczny znajduje w *Puku* wyraz m. in. w „Hymnie do Mitry". Czemuż jednak Mitrę nazywa tłumacz *Mithrasem?* (Pieśń ku czci *Mithrasa, Mithrasie,* boże poranku etc.). Jest to powtórzenie angielskiego „Mithras", ale w naszym języku nieuzasadnione. Ponad to w strofie ostatniej tego hymnu w tekście polskim mamy do czynienia bodaj z nieporozumieniem: byka, którego stosownie do liturgii mitraistycznej zabijano jako zwierzę ofiarne, tłumacz, zdaje się, uważa za konstelację niebieską: „Mithrasie, boże północy! Gdzie kona Byk olbrzymi, spojrzyj na dziatwę twą w mrokach, ofiarę naszą przyjmij!" W oryginale wyraźnie mowa o misteriach: *„Mithras, God of the Midnight, here where the Great Bull dies, Look on thy children in darkness. Oh take our sacrifice!"*

Odpowiadając na te zarzuty, stwierdzę nasamprzód, że jeżeli gdzie mamy do czynienia z nieporozumieniem, to chyba ze strony recenzenta. O żadnej 'konstelacji niebieskiej' nie ma najmniejszej wzmianki w mym przekładzie i być nawet nie mogło, choćby recenzent uzbroił się w sto teleskopów. Jako syn i wnuk astronoma, wiem doskonale od lat pacholęcych, że konstelacja Byka przyświeca w chłodnym kwietniu, nie zaś w upalne i skwarne dni lata, o jakich mowa w utworze Kiplinga. Gdyby recenzent uważniej wiersz mój przeczytał, przekonałby

się, że owego Byka nie umieściłem w gwiazdach, lecz pomiędzy ludźmi, na ziemi: „G d z i e kona Byk olbrzymi... ofiarę n a s z ą przyjmij!“ Zorientowanie się, o jakiego Byka tu chodzi, nie było rzeczą trudną nie tylko dla mnie — który o kulcie Mithrasa nasłuchałem się przez całe półrocze na wykładach prof. Morawskiego — ale dla pierwszego lepszego z mych gimnazjalnych uczniów, który w podręczniku szkolnym, przepięknej *Mitologii* Jana Parandowskiego (w. d. III, s. 237 n.), znajdzie garść wiadomości o tym kulcie, a na s. 224—5 ogląda ilustrację przedstawiającą mistyczną ofiarę Mithrasa: właśnie zabijanie owego Byka. Ilustracja ta powinna rozprószyć wszelkie zarówno wątpliwości, jak domysły mego recenzenta.

Zaznaczę i to, że używając formy *Mithras,* a nie *Mitra,* bynajmniej nie ‘powtarzałem’ brzmienia angielskiego; jako hellenista z wykształcenia, wziąłem tę formę z g r e c z y z n y. I nie było to bynajmniej ‘nie uzasadnione’. Kierowałem się nie tylko rytmiką i eufonią wiersza, ale też względami językowymi i znaczeniowymi. Jestem przeciwnikiem przekręcania męskich nazwisk greckich i hellenistycznych o zakończeniu *-as* i przerabiania tych nazwisk na kobiece, jak to czynią pewni (nie najlepsi zresztą) tłumacze, którzy *Aeneasza (Aineiasa, Aeneasa)* przechrzcili na *Ajneję,* ba, nawet *Menelaosa* (za francuskim *Ménélas)* na Menelasa lub z ros. na Menelaja, *Maecenasa (Maecenas, Maecenatis)* na *Mecenę,* znalazł się nawet taki tłumacz czy tłumaczka, który (która) z *Bakchylidesa* zrobił (zrobiła) „gorącą *Bachilidę“*! Zdarzały się takie nieporozumienia tłumaczom polskim, gdy szło o *Mithrasa:* mówili o ‘bogini’ (!) *Mitrze,* przy czym nazwisko to kojarzyło się im z *mitrą,* nazwą czepka kobiecego albo kołpaka książęcego czy infuły biskupiej! Pragnąłem ich wszystkich wywieść z błędu, dlatego to pisałem wyraźnie *Mithras,* żeby zaznaczyć, że nazwa tego boga *(Mithras,* Μίθρας) nie ma nic wspólnego z nazwą kołpaka, którą się pisze po grecku μίτρα, a po łacinie *mitra,* bez przydechowania spółgłoski przedniojęzykowej.

Sądzę, że w świetle tego, co powiedziałem, nikt świadom rzeczy nie będzie uważał używanej przeze mnie formy za ‘nie uzasadnioną‘.

JÓZEF BIRKENMAJER.

S t a n i s ł a w R z e p i ń s k i, Pamiętnik pięćdziesięcioletniej polskiej pracy pedagogicznej 1885—1935, Kraków 1937, Nakładem własnym, s. 96.

Nasze piśmiennictwo pedagogiczne jest bardzo ubogie w pamiętniki: główna niewątpliwie tego przyczyna w tym, że tych pedagogów, świadomych celu i torujących drogę nowym prądom, mamy nadzwyczaj mało — większość to bardzo znaczna i dzielna, ale mało samodzielna brać wykonawców programów i instrukcyj. Szczególnie żałuję, że Danysz nie znalazł czasu do skreślenia swego życia i swoich myśli: zbyt krótko trwała nasza znajomość w Poznaniu, bym z ciekawych jego wspomnień, podanych w rozmowie, mógł wysnuć jasny obraz jego działalności: a wspomnień jego uczniów i współpracowników nie znam. To też z najwyższym zaciekawieniem czytałem pamiętnik Rzepińskiego. Są one jednostronne: osoba kryje się tam za dziełem, myśl za sprawozdaniem. Format ‘sprawozdania gimnazjalnego’ — tyle ciekawych pisał

ich Rzepiński dawniej w Nowym Sączu — odpowiada doskonale treści, która jest, jak autor podkreśla, ‘sprawozdaniem wobec własnego, polskiego Ministerstwa WR i OP’. Przyznaję się, iż w pierwszej chwili niebardzo rozumiałem sens tego zdania naczelnego, aż lektura mię przekonała, że pamiętnik usiłuje dowodnie wykazać, że wbrew panującej w Warszawie opinii szkoła galicyjska nie była ‘austriacka’, ‘c. k. lojalna’, że wprawdzie urok złotego kołnierza był nieodparty, ale za tą maską żyła dusza w 100°/₀ polska, jawnie i odważnie nie tylko przyznająca się do polskości, ale zupełnie świadomie dążąca poprzez autonomię psychiczną i intelektualną do samorządu politycznego i wskrzeszenia dawnej Polski. Więc odpowiedź na zarzuty często słyszane. Jako Ślązak żyjący od wczesnej młodości w czysto niemieckim otoczeniu, mogę być bezstronny: byłem w Warszawie i jestem we Lwowie, znam więc jedno i drugie środowisko, coprawda już z czasów powojennych. Otóż w Warszawie objęcie posady rządowej, nawet w szkolnictwie, miało posmak renegacji polskości, gdyż zgłaszali się na te posady ludzie świadomi nadziei w nich pokładanej. Nie oczekiwano przecie od nich sumiennej, solidnej pracy zawodowej, lecz zapisu duszy i ducha na rzecz caryzmu: posady udzielano tym, którzy po bardzo skrupulatnym badaniu ‘lojalności’ naczelnemu warunkowi zdawali się odpowiadać. Polskość i rządowa posada wykluczały się poprostu wzajemnie, nie tylko to — żywo pamiętam jeszcze, jak nawet na Polaków, uczęszczających do rządowych gimnazjów rosyjskich, patrzono krzywym okiem jako na ‘ugodowców’, wyłamujących się spod dyscypliny narodowej, łamiących bojkot Rosjan. Niewiele inaczej było w Niemczech, choć może rząd stosował swe metody mniej brutalnie: ja np. dopiero w chwili otwartej ‘nielojalności’ z początkiem wojny dowiedziałem się przypadkowo, że moi profesorowie, popierający mię wobec władz uniwersyteckich i rządowych, podpisali deklarację, ręcząc za moją lojalność. Znaleźli się w trudnym położeniu — jednakże (podnoszę to ku chwale niemieckiej kultury) uznali słuszność mego otwartego postępowania. Nie zamąciło to naszych wzajemnych stosunków opartych na czci i szacunku. Tak więc gdy w r. 1920 zrezygnowałem z katedry w Poznaniu, prof. H. Diels zaprosił mię do powrotu do Berlina zapewniając uzyskanie katedry. Niemcy nie żądali, by im się zaprzedać duszą i ciałem. Jeśli ktoś to uczynił, i z Lipińskiego np. przedzierżgnął się w Linde'go, a w dodatku z katolika w protestanta i członka HKT, było to oczywiście mile widziane i kariera była wówczas bardzo ułatwiona. Ale z drugiej strony nie narażał się w czasach przedwojennych Polak z przekonania na szykany podczas studiów — w dalszej karierze mógł liczyć tylko na siebie i wywalczyć jedynie najskromniejszą posadę rządową na głuchej prowincji. Ale to były rzeczy zupełnie naturalne, i nikt z nas nie miał o to pretensji do Niemców. Specyficzna sytuacja Galicji stała się źródłem oceny urzędnika, a przede wszystkim profesora galicyjskiego; przeniesiono mechanicznie regionalne stosunki, a raczej zapory, na teren o szczególnej strukturze. Życie zawodowe i ‘karierowiczostwo’, ziszczone marzenia o posadzie rządowej na wszystkich szczeblach od woźnego do prezydenta — rozwijały się w Galicji niepohamowanie i wytworzyły też swoistą psychikę. (C. d. n.) R. G.

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologię i dydaktykę filologii klasycznej, przegląd badań, bibliografie z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta“ 500.143. lub na konto rozrachunkowe Lwów nr. 39 „Przegląd Klasyczny“

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologia klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Kraków (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historia starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów. Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. — Tel. 253—10

kiego ruchu ludowego. Nie mówi tego wprost, bo dla Rzymianina ścisła wzajemna zależność tych dwu rzeczy jest czymś zupełnie zrozumiałym: przy ogólnonarodowym przedsięwzięciu będzie mógł inicjator i wódz rozszerzyć swą władzę aż do królewskiej. Również i ogół narodu bierze pod uwagę motyw żądzy władzy. Jako założenie służy okoliczność wymieniona na wstępie: szczególna waleczność Helwetów.

Id hoc facilius eis persuasit, quod undique loci natura Helvetii continentur: una ex parte flumine Rhero latissimo atque altissimo, qui agrum Helvetium a Germanis dividit; altera ex parte monte Iura altissimo, qui est inter Sequanos et Helvetios; tertia lacu Lemanno et flumine, Rhodano, qui provinciam nostram ab Helvetiis dividit. His rebus fiebat, ut et minus late vagarentur et minus facile finitimis bellum inferre possent, qua ex parte homines bellandi cupidi magno dolore afficiebantur. Pro multitudine autem hominum et pro gloria belli atque fortitudinis, angustos se fines habere arbitabantur, qui in longitudinem milia passuum CCXL, in latitudinem CLXXX patebant.

Za takim utartym powiedzeniem *hoc facilius iis persuasit*, podporządkowane więc jako momenty sprzyjające agitacji, następują okoliczności, które są niezależne od ambicji osobistej Orgetorixa. Jako dalszy motyw przesiedlenia się narodu dochodzi, obok żądzy panowania, okoliczność negatywna: obecna ciasnota, brak miejsca, nieznośne położenie geograficzne. Położenie to określa przy pomocy wymienionych nazw, wyjaśnia i precyzuje cyframi, zresztą fałszywymi[5]). Opis sytuacji nie jest zatem, jak przewidujemy, oderwany: nie jest także wciągnięty w ogólny przegląd geograficzny na wstępie, mimo że ma charakter geograficzny, jest natomiast wbudowany w akcję jako moment rozpędowy, dlatego językowo ukazuje się jako podporządkowany, jako uwaga do zdania zaczynającego się od *quod* i jako zdanie względne, a łączność

---

[5]) Uderza, że Ren jest tylko określony jako 'bardzo szeroki' — nie chodzi tu o 'unaocznienie', które dla Caesara nie stanowi celu dla siebie; opis jest raczej przeważnie chłodny i pojęciowy — a tylko o wykazanie, że dla Helwetów najazd na kraj Germanów jest bardzo utrudniony. Poprzednio, gdy chodziło o uzasadnienie ich męstwa wyglądało to tak: „omal że codziennie staczają walki z Germanami, gdy już to jedna, już to druga strona najeżdża cudze ziemie" (1, 4). Caesar zawsze ogólne dane dostosowuje do każdorazowego swego pola widzenia.

z całością otrzymuje przez powiązanie z nastrojem uczestników działania: *magno dolore afficiebantur... arbitrabantur*. Elementarne czynniki dochodzą u Caesara do głosu nie mechanicznie, tylko przez uczucie i intelekt. Nawet nie ze strony na wpół mechanicznej, gospodarczej: „nie mogli podbojem rozszerzyć swych pól ornych potrzebnych do wyżywienia szczepu"; lecz znowu wchodzi w grę ambicja: „tak wielki naród może sobie rościć prawa do obszaru ziemi odpowiadającego jego sławie wojennej i waleczności". Moment geograficzny nie jest samodzielnie rozwijany, lecz podporządkowany motywowi, który ciągle i wszędzie powtarza się również i w następnych rozdziałach (np. I 3, 7), jako dominujący we wszystkim, co poczynają Helwetowie; chodzi tu o ich zapał wojenny: „naturalna granica, którą w krąg byli zamknięci, mocno drażniła ich ochotę wojenną".

Nowoczesny historyk obrałby za punkt wyjścia geograficzne warunki bytowania Helwetów i tym uzasadniał ich wędrówkę [6]). Orgetorixa nie minąłby, o ileby chciał ograniczyć się tylko do opisu Caesara wojny gallickiej. Bo Orgetorix nie żył już przed wkroczeniem Caesara do Gallii, a zatem jego ambicja osobista jako siła pobudzająca odpadłaby [7]). Swoje znaczenie zachowałyby tylko przyczyny ogólne, które Caesar przedstawił pod *hoc facilius persuasit*. Sam Caesar zaznacza, że osobistość Orgetorixa stała się bez znaczenia: *Post eius mortem mihilo minus Helvetii id, quod constituerant facere conantur, ut e finibus suis exeant* (5, 1). Osoba więc tego człowieka jest zbyteczna, o ile się wierzy w samodzielne działanie ogólnych warunków geograficznych. O ile jednak Caesar tak szczegółowo opowiada o zamysłach i o losie Orgetorixa, jak to ma miejsce, a warunkom ogólnym pozostawia tylko rolę motywu ubocznego, to trudno inaczej pomyśleć jak, że dla jego pojmowania dziejów ambitna jednostka jest konieczna jako czynnik wyzwalający. Tym bliższa staje się paralela do własnej kariery Caesara przez to, że do przedsięwzięcia Orgetorixa należy

[6]) On wziąłby także pod uwagę nacisk Germanów i powikłania pochodzące od Ariovista; ale o tym później.

[7]) Zupełnie nieznaczny wpływ Orgetorixa po jego śmierci (1, 9) dałby się łatwo przedstawić i bez wprowadzenia tego człowieka, np.: „bo poślubił dziewczynę z znakomitej helweckiej rodziny".

też triumvirat z dwoma innymi ludźmi tego samego pokroju, których celem było opanowanie Gallii (I 3, 8).

Z tego urywka mamy możność jeszcze wyraźniej poznać, jak ściśle panuje nad opowiadaniem linia działania i ruchu. Linia nie wyłania się poprostu z rzeczywistości historycznej, lecz została przez Caesara wpleciona w nieskończenie zawiłe kłębowisko wydarzeń, w myśl jego własnego pojmowania dziejów i jego założeń literackich. Na sytuacje — tutaj chodziło przede wszystkim o określoną sytuację geograficzną, na innym znów miejscu, są to stosunki polityczne — na sytuacje z zasady nie patrzymy jako na takie, lecz zostają one wbudowane w akcję i pozostają w jej zasięgu.

Przytem muszą one dać się ująć w każdorazową perspektywę, a nieraz i z tym się pogodzić, że zostają gwałtem wtłoczone w ramy obcego im porządku. Często też ulegają w takim wypadku rozkawałkowaniu; z powiązanej ze sobą całości wydobywa się tylko to, co właśnie w danej chwili ujawnia się w działaniu, bez uwzględnienia jej szczególnej struktury.

To pociąga za sobą daleko idące następstwa. Wprowadza się tylko to, co jako czynnik istotny zbiega się z wąską linią działania. Wszystko inne, choćby było, nie wiem jak ciekawe, odrzuca się i przemilcza. Okolicznościowo możemy zauważyć, z jak nieopatrzną rozrzutnością może Caesar przejść obok najważniejszych rzeczy, nie darząc ich nawet przelotnym spojrzeniem. W jednej z ludoznawczych wycieczek opowiada o stronnictwach u Gallów. Na prośbę słabszego stronnictwa, Ariovistus, król Germanów, przybył im z pomocą i zadecydował o zwycięstwie. Potem wygląda to tak: *Adventu Caesaris facta commutatione rerum*... (VI 12, 6). To niepozorne *adventu Caesaris* kryje nie mniej nie więcej, jak wojnę, którą Caesar prowadził z Ariovistem, jeden z najwspanialszych czynów Caesara, który musiał w Rzymie wywołać olbrzymie wrażenie — pierwsza walka Rzymian z Germanami od czasu straszliwych Cymbrów. Wojna ta kryje się tu pod wyrażeniem *przybycie Caesara*. Dlaczego to tak? Bo gdy związek treściowy dotyczył tylko stronnictw gallickich, Caesara uderzenie na Germanów powinno było być zaznaczone jako uderzenie, obojętne przy pomocy jakich środków nastąpiło i co oznaczało ono samo w sobie oraz dla Rzymu[8]). Caesar tak

[8]) W suchym *adventu Caesaris* tkwi jeszcze jedna pointa: bezpośrednio przed tym czytamy: *Divitiacus auxilii petendi causa Romam ad*

właśnie postępuje z materiałem historycznym, że sprawy, choćby najważniejsze, dopuszcza do głosu tylko wtedy, gdy wymaga tego przedmiot rozpatrywany, i tylko w tych granicach, w jakich tego wymaga.

Dalszym następstwem tego postępowania jest to, że związek czasowy utrzymuje się tylko dla jednej linii wydarzeń; wszystko inne wtedy dopiero wchodzi w zakres opowiadania, gdy zbiega się z linią i nabywa dla niej znaczenia, jako czynny element wydarzeń, niezależnie od tego w jakim czasie miałoby to miejsce. Ariovistus, król Germanów, jest już od 14 lat w trakcie działań, i od dłuższego czasu w Gallii, a jego wojska, które stale otrzymują nowe posiłki, oddawna zwaliły się ogromnym ciężarem na kraj. Helwetom też musiały dać się one we znaki, ich obecność musiała też jakoś wpłynąć na decyzję wywędrowania. Lecz u Caesara nie ma o tym ani słowa, — poprzednio czytaliśmy to miejsce. Toteż nie możemy sobie w żaden sposób odtworzyć roli, jaką Ariovistus bezsprzecznie odegrał w tych powikłaniach. Caesar milczy i nie wspomina prędzej o królu Germanów, aż nie nadeszła chwila, gdy on sam, po ujarzmieniu Helvetów, zamierzył się, by uderzyć na tego niebezpiecznego wroga. Wtedy dopiero wprowadza Ariovista jako postać zupełnie nową. Nie wprowadza go Caesar przy nakreślaniu sytuacji, ale w trakcie opowiadania, gdy w głęboko wrażającej się scenie przedstawia Gallów proszących go o pomoc przeciw Germanom. Przy tej sposobności zapoznajemy się i z pradziejami tych wypadków w stopniu, w jakim Caesar uznaje, że one tu przynależą. Błędem byłoby sprowadzanie do jakiejś tendencji fałszowania tego przemilczenia na początku i przesunięcia sprawozdania. Przecież Caesar mówi jasno, że stosunki, z których on zdaje sprawę, istnieją już oddawna; zresztą sprawa była w Rzymie znana, bo wysłannik Heduów Divitiacus przebywał tu długi czas i obracał się wśród znakomitych rodzin.

Zasada formalna, którą znaleźliśmy u Caesara, dopuszcza przecież jeden podstawowy wyjątek. Linie działania, które utrzymują w ciągłości nierozerwalnej bieg opowiadania, mogą doznać każdorazowo przerwy dla pewnego typu relacji:

---

senatum profectus, infecta re redierat. Kontrast między chwiejnością senatu a szybkim sukcesem Caesara staje się tym ostrzejszy, gdy sukces ten przedstawia jakby jednym lekkim ruchem dłoni.

wzmianki natury geograficznej, krajoznawczej i etnograficznej, dane o miejscowościach i okolicach, o narodach, zwyczajach, obyczajach, o porządku prawnym i ustroju państwowym, — lub wyrażając się słowami Cicerona (Ad Quin. fr. II 15, 4): *situs, naturae rerum et locorum, mores, gentes*. Począwszy od krótkich rzuconych w środku uwag, jak *Palus erat non magna inter nostrum et hostium exercitum* (II 9, 1), a skończywszy na obszernych dygresjach, takie informacje mają zawsze prawo rozerwania linii. Nie wymagają one językowego nawiązania, a tym mniej podporządkowania: zajmują miejsce na podstawie odrębnego prawa.

W każdym razie zapodania te, o ile obejmują one większe obszary, niż pole bitwy, są ogólnikowe, niedokładne aż do nieprawdy — daleko poniżej tego, co musi być sumarycznie ustalone nawet w traktacie historycznym, o ile wogóle nie odgradzamy się od tego [9]). Rzymianie nie interesowali się poważnie geografią; brakło im, jak się wyraża o nich grecki geograf Strabo (III 166) tego φιλείδημον, naturalnego pędu do wiedzy. Jest wręcz nie do wiary jak schematycznie dzieli Caesar podbity kraj na trzy części i utrzymuje, że każda z nich jest zupełnie odrębna (z samego opowiadania uwidacznia się potem, jak różnorodne były powiązania np. między Gallami w ściślejszym pojęciu a Belgami), jak części tego podziału z grubsza stają się jednakowej wielkości (III 20, 1); co do położenia geograficznego Gallii wobec Brytanii ma takie same fałszywe wyobrażenia, jakie stanowiły dla jego czasów jeszcze niewzruszoną prawdę. Nie podług map z podziałką 1:100 000 prowadził Caesar swoje wojny, ani według dokładnych obliczeń marszów i odległości. Lecz omal na chybił trafił szło wojsko rzymskie swoją drogą, równocześnie odkrywcze i zdobywcze; zdane na siebie, na wykorzystanie chwili i miejsca, na wyżywienie się z produktów miejscowych, ufne w wyszkolenie i samodzielność wszystkich, aż do ostatniego człowieka. Bez map i ustalonego kierunku pochodu, przemaszerowało ono poza Ren w głąb dzikiego kraju Germanów i poza Ocean hen do nieznanej Brytanii.

[9]) Dopiero bezwzględne uproszczenie zdarzeń pozwala na osiągnięcie tej podziwu godnej zwartości w linii opowiadania; przy tym nie da się uniknąć fakt, że te same przedmioty w rozmaitych powiązaniach przybierają rozmaite, wręcz sprzeczne ze sobą postacie.

To są więc te dwa autonomiczne wkłady w opisie historycznym Caesara; z jednej strony dane, które on uznaje, mianowicie warunki geograficzne, obraz stosunków plemiennych, zwyczaje i urządzenia; z drugiej strony działalność stronnictw. Politycznym sytuacjom nie przyznaje autonomicznej niezależności; one należą w przeciwieństwie do *instituta*, do Caesara, oczywiście nie tyle do warunków, ile raczej do środków działania[10]). W ich płynności są one częścią wydarzeń, a nie gruntem, na którym się one rozgrywają.

Ten monumentalnie prosty obraz historyczny, który Caesar zarysowuje w ten sposób, musi okupić swój styl surowy dużymi ofiarami. Caesar zrzeka się wogóle wyrazistości i plastyki. Działania pozbawione odrębnych rysów i odcieni ukazują się w nagim, racjonalnym układzie. Toteż jeżeli Caesar gwałtem stłacza całą wielobarwną pełnię szczegółów leżących na właściwej linii opowiadania i podporządkowuje sztywnemu systemowi pojęć, to wogóle znaczenia nie mają ciekawe szczegóły uboczne, nie potraktowane samodzielnie. Wyłoni się tylko z opowiadania jakaś przypadkowa ich strona; własnego oblicza nie mają. Jak z gruntu inaczej ujałby grecki sprawozdawca podobne zjawiska; wszystko tchnęłoby życiem, każdy szczegół znalazłby swoje miejsce, wypracowany w całości i do końca. Zamiast tego jest wszędzie konsekwentnie wypracowana tylko ta jedna linia. Toteż dzieła Caesara nie można opisać, podrobić, lub przeorientować. Każda nowoczesna próba wystawienia pomnika literackiego wojnie gallickiej z nowych idej i z odmiennym nastawieniem jest skazana na niepowodzenie. Na to niema budulca, któryby ocalił swą pierwotną postać; każdy kamień znalazł swoje zastosowanie w określonym miejscu opowiadania Caesara.

Tak jak przedmioty są u Caesara unormowane ściśle według prostego systemu myślenia politycznego tak i język jego jest jak najdalej zracjonalizowany. Caesar rozprawia się z wojną gallicką, o ile nie weźmiemy pod uwagę użycia okolicznościowo i jednorazowo specjalnych wyrażeń technicznych, przy pomocy zaledwie 1200—1300 rozmaitych wyrazów.

[10]) Rozłam Gallii na dwa stronnictwa zalicza Caesar (6, 11, 12) do *instituta*. Podział na stronnictwa jest według niego instytucją gallicką, wprowadzoną celowo po to, aby każdy człowiek, z każdego stanu mógł znaleźć w stronnictwie i jego przewódcy ochronę przeciwko możnym; to samo odnosi się do szczepów jako całości.

Wszystkie określenia czerpie z najzwyczajniejszego języka, jakim posługiwał się Rzymianin, tak jak i myśl Caesara jest pomnikiem rzymskiego myślenia politycznego. Znamy tylko jedną zasadę językową, wyznawaną przez Caesara: unikać jak ognia słów niezwykłych. Niezwykłe czyny ubrane są w język zwyczajny, omal ubogi; wielkość tego leży nie w swego rodzaju oryginalności, tylko w niezawodnym wyczuciu tego, co po prostu właściwe, w śmiałości pełnego rozmachu, w błyskawicznej szybkości działania, w nieprzerwanej, napierającej ciągłości.

Wreszcie ostatni wniosek z postępowania Caesara; nowoczesnemu czytelnikowi jest on może najbardziej obcy. Widzieliśmy że linia opowiadania jest dwutorowa i wprowadza do akcji obu partnerów, względnie przeciwników. Sytuacje ukazują się tylko poprzez pryzmat obu partnerów, jako dobrany materiał do działania. Niema żadnej sytuacji dla siebie, tylko każdorazowo istnieje ona dla jednej z obu partii. Między partiami znajduje się wiele punktów stycznych i płaszczyzn tarcia, aż do walki fizycznej włącznie; lecz nic wspólnego, coby obejmowało obydwie. Caesar nie zna żadnej perspektywy, która nie byłaby perspektywą jednej z obu partii, która przystępuje do działania. Z ogólnej dziejowej podniebnej perspektywy rezygnuje zgóry, jak zresztą omal wszyscy historycy starożytni. Historycy starożytni z reguły opowiadają nie w swoim własnym imieniu; zamiast tego historyk w danej chwili wyprowadza przewódców grup, którzy w przemówieniu przedstawiają położenie własnej grupy, tak jak widzi je mówca i na tej podstawie stawiają propozycję. Nie ma żadnej nadrzędnej ogólnej sytuacji; każdy partner żyje we własnym świecie. Z opisem sytuacji spotykamy się wogóle tylko wtedy, gdy zachodzi potrzeba działania i powzięcia decyzji. Traktat historyczny Caesara nastawia się wyłącznie na ideę odpowiedzialnego działania: podaje się to, co uczynił odpowiedzialny wódz, dlaczego tak postąpił i jakie stąd wynikły dla niego złe, czy dobre następstwa. W ramach tego ciasnego kręgu (pomijając wątek geograficzny i etnograficzny) obracają się dzieje wojny gallickiej. Zupełnie brak nadrzędnych idej oderwanych[11]).

[11]) Zupełnie ubocznie i w formie uwagi — a nie konstytutywnie — prześlizgują się może raz do opowiadania idee o *consilium deorum* (po-

Wobec tego inne oblicze przybrało zagadnienie, czy *Pam. o wojnie Gallickiej,* są dziełem stronniczym; straciło ono chyba swój sens, skoro na to zeszło, że istnieje tylko historia stronnictw. Skoro zaś główny aktor pisze historię swoich czynów, nikt pewno w Rzymie nie liczył, że przestanie on być samym sobą. Pytanie może jeszcze tylko tak brzmieć: Czy Caesar jeszcze bardziej przeciągnął, zrozumiałą przez się, subiektywną perspektywę, posuwając się do świadomych fałszerstw. Nie daję temu wiary, choćby dlatego, że nie było to w żadnym wypadku konieczne; żadne fałszerstwa nie mogły spotęgować wrażenia jego czynów. Powstaje jeszcze drugie pytanie: czy zgodnie z metodą starożytnych historyków wysuwa w tym samym stopniu na widownię wroga z jego czynami i z jego równie subiektywną perspektywą? Widzieliśmy już że tak, że w opowiadaniu Caesara rozgrywa się poważny dramat, gdzie mąż stoi naprzeciw męża, naród naprzeciw narodu. Prawie wszystko, co da się powiedzieć złego o zachowaniu Caesara w Gallii, można wyczytać u niego samego.

Te ścisłe zasady, którym się Caesar podporządkowuje, nie mają w sobie nic z pedanterii lub jakiegoś przerafinowania. Jest to naturalny sposób myślenia Rzymianina jako polityka i w takiej formie udziela się nam ono zupełnie naturalnie. Rzymski system polityczny jest praktyczny, a nie dogmatyczny; toteż i w zastosowaniu jest praktyczny i odpowiednio giętki. W każdym prawdziwym Rzymianinie tkwi zdolność i pochopność do improwizacji — zuchwałość zdumiewająca w chwytaniu się środków niezwykłych, gdy tego wymaga niezwykłość sytuacji; tworzenia na przyszłość zasady tam, gdzie sytuacja była bez precedensów. Toteż i język Caesara, mimo pozorów jednostajności, jest w każdym zdaniu improwizacją wobec niezwykłego wypadku.

Jak wszystko, co wyszło spod rąk Caesara, tak i książka *O wojnie gallickiej* nosi na sobie piętno jego indywidualności, choćby te kartki lekko na świat wyszły. Nie sposób opanować tekst przez interpretację, która miałaby za-

zostawione do wyboru obok *casus)* i o zemście: I 12, 6/7. Z drugiej strony 6, 42 spotykamy rozważanie podobne, jak to dziwacznie los igrał raz na korzyść nieprzyjaciół, to znowu na korzyść Rzymian.

jąć stanowisko samego dzieła. Już za czasów Caesara spostrzeżono, że z tej książki, aczkolwiek tak bezpretensjonalnie wygląda, niby zwykły spis faktów, nie można wybrać materiału na jaki bądź nowy użytek. Jeden z ficerów Caesara, który dzieło dalej poprowadził i dokończył, pisze na wstępie: „Istnieje powszechne przeświadczenie, że żadne równie starannie opracowane dzieło historyczne nie może się mierzyć z wdziękiem tych pamiętników. Zostały one wydane w celu dostarczenia rzeczowego materiału dla przyszłych opisów tych wielkich wydarzeń: lecz ich wpływ na czytelników wykazuje, że raczej odebrano niż dano sposobność przyszłym historykom. Przytem każdy z naszych musi więcej podziwiać dzieło niż ci, którzy stoją poza nim; inni wiedzą tylko, jak dobrze i starannie zostało napisane: my wiemy także, jak szybko i lekko".

Nawet bez świadectwa Hirtiusa nie ulega dla nas wątpliwości, że te same siły, z których wyszły czyny Caesara, nadały też jego dziełu ową pewność ujęcia. To samo, co w jego postępowaniu, uwidacznia się też w sposobie przedstawiania. Jest to zdolność sprowadzenia zagmatwanego splotu wydarzeń i stosunków do jednej czystej linii, na której wszystko rozgrywa się we wspaniałej prostocie: dzięki tej sile Caesar rozgromił po kolei Helwetów i Germanów i inne plemiona gallickie, pozostawiając zawsze na boku i śmiało przepuszczając to, co stało na przeszkodzie; dzięki tej sile zmuszał on ludzi, czy to byli barbarzyńcy, czy Rzymianie, aby albo stanęli po swojej stronie, albo otwarcie wystąpili wrogo i zostali pobici. W taki sam szereg, jak w sprawozdaniu o wojnie z szczepami gallickimi, germańskimi i brytyjskimi, układają się zwycięskie wojny Caesara o panowanie nad światem: Italia, Hiszpania, Bałkan, Egipt, Mała Azja, Afryka i znowu Hiszpania. Literackie ujęcie sprawozdania Caesara

---

[12]) W tej rozprawie daleki jestem od tego, aby rzecz ujmować historycznie; dlatego brak tu zupełnie takich pojęć jak 'attycyzm'. Tutaj ma znaleźć wyraz jednostronny typ interpretacji, którą by chyba można było nazwać 'interpretacją od wnętrza'. Byłoby to bardzo wdzięczne zadanie sformułować historycznie rozważania tak, jak tu zostały zaznaczone. Już w obrębie *Bellum Gallicum* rozluźnia się surowość stylizacji: dalsze księgi stają się coraz bogatsze i swobodniejsze. *Bellum Civile* uderza w zupełnie inny ton. Przez zestawienie z niecaesariańskimi *Bella* musiałoby się nadto wyodrębnić z ogólnej tradycji to, co jest u Caesara indywidualne.

jest tylko przedłużeniem jego ujęcia rzeczywistości, które wyrobił sobie w działaniu. Lecz to wychodzi już poza ramy interpretacji.

Jaką odpowiedź dał nam ten przykład interpretacji na pytanie, które postawiliśmy sobie na początku: na pytanie o środkach i ważności interpretacji?

O ile nasza intepretacja Caesara była słuszna, jak moglibyśmy to wykazać? Filologia nie może sobie sporządzić doświadczalnych sprawdzianów dla słuszności i fałszu, poprawek dla półprawdy i niedociągnięć. Może jednak spróbować, czy to, co znalazła w jednym miejscu, wytrzyma próbę i w drugim; czy da się uogólnić nie naruszając odrębności każdego poszczególnego wypadku, czy wszystkie szczegóły łączą się w jedną całość; i tak długo trzeba sprawdzać, aż cel zostanie osiągnięty. Tak jak badania fizyczne budują na tym założeniu, że zjawiska w przyrodzie podlegają pewnym prawom: co ustaliło jedno doświadczenie powtórzy się znowu w tych samych warunkach — tak interpretacja buduje na prawidłowości swego przedmiotu. Dlatego dzieło Caesara dało się w poszczególnych zdaniach i urywkach, oraz w całości interpretować i zrozumieć w jego odrębności, bo jest w sobie zwarte i wypracowane; następnie dlatego, że wyraźnie zbiega się z tradycją rzymskiej i antycznej historiografii i równie wyraźnie z całokształtem historycznej osobistości Caesara. Jednolitość związków historycznych i jednolity w swej istocie układ zjawisk to założenia interpretacji. Jak język staje się zrozumiały przez jego system gramatyczny, a wszystko wyjątkowe i jednorazowe uwidacznia się dopiero na tle reguły, tak też interpretacja jako wiedza staje się dopiero wtedy możliwa, skoro będzie uprawiana na dziełach o wypracowanej formie. Skoro myśl i czyn nie znajduje w dziele w jakiś sposób swego wyrazu — przez wypowiedzenie wprost, zbieżność, rytm, przebieg, budowę, lub coś w tym rodzaju, nie można ich już z prawdziwą wyrazistością wydobyć na wierzch. Wszystko, co jest niewypracowane, nieuregulowane, banalne, pozostaje niewyraźne i wieloznaczne; wtedy otwiera się wolne pole przed najrozmaitszymi ujęciami. Reguła sama ma przy każdym zjawisku swą indywidualną odrębność; dlatego też niema jednolitej metody interpretacji. Nie musi to być wcale reguła racjonalnego i praktycznego ujmowania rzeczywistości, jak to

ma miejsce u Caesara. Lecz forma i własny wyraz musi istnieć.

Interpretację można uprawiać tylko z pewnym powodzeniem, gdy dzieło jej podpadające odpowiada założeniom, że musi być wypracowane, a zatem wyraziste, i uregulowane. Interpretacja może ruszyć z miejsca tylko na 'dobrych' dziełach [13]). Jest zatem w tym szczęśliwym położeniu, że tylko tam może się powieść, gdzie się też trud opłaca; dlatego też zbyteczna jest interpretacja, jako wiedza o rzeczach bezwartościowych.

SARBIEWSKI, Epigr. IX.

O narodzeniu Dzieciątka Jezus.

Cóż może być droższego ponad Dziecię to?
Z którego ustek słodki wciąż się sączy miód,
Strumieniem ścieka balsam czysty jako łza
I nektarowych kropel płynie szczodry zdrój,
Kędziory jasne zdobne w korowody gwiazd,
Co czystym światłem czoło zalewając lśnią,
Miesiąca dwurożnego gorejący blask
Jak złoty grzebień czesze Mu promienny włos.
Lecz Dziecię w biednej szopie narodzone jest,
Spoczywa zaś jak nędzarz: wkoło niego brud,
Wyciągnie rączkę — chwyta jeno słomy źdźbła,
A pod surowym niebiem nagie jest na mróz
I bezlitośnie nęka też Je zimny śnieg.
Cóż może być lichszego ponad Dziecię to?

Przeł. ZOFIA ABRAMOWICZÓWNA

---

[13]) 'Dobre' oczywiście nie jest określeniem jakościowym pięknoduchów; również wiadomość np. może być „dobra" i z powodzeniem ściśle interpretowana. Wartości jakościowe mogą też być zapożyczone, mogą być przejęte myśli, obrazy, formy itd. bez ich zupełnego przyswojenia. Wtedy wchodzi w rachubę interpretacja zewnętrzna: elementów nie rozumie się jako członów dzieła, w którego skład wchodzą, lecz przy pomocy związków, z których wyszły. Niepewność każdej interpretacji zewnętrznej leży jak na dłoni.

RYSZARD GANSZYNIEC

KOMENTARZ SZKOLNY DO AUTORÓW KLASYCZNYCH

(Ciąg dalszy).

Mimo wszystkich walorów artystycznych tych rycin i ich ważnej treści interpretacyjnej — jako umyślnie do tekstu Horacego skomponowane przedstawiają doskonałą wykładnię rysunkową, tak jak dobre komentarze wykładnię słowną — trudno dziś się pogodzić z tym komentarzem rysunkowym, który uplastycznia i unaocznia tekst poety, gdyż — jako wykładnia — jest jednak zbyt indywidualny, i stylem rysunków zbyt związany ze swą epoką. Tak jak interpretacja słowna daleko wyszła poza Lambinusa komentarz do Horacego, a zwłaszcza w historycznym kolorycie i psychologicznej prawdzie bardziej się zbliżyła do poety, tak też od ilustracji wymagamy, by była nam pomocą do interpretacji, a nie samą interpretacją, zamiast słownej. Zrozumiano to już w wieku XVIII i zgodnie z tym programem wyznaczano ilustratorowi nowe zadanie: dobieranie do tekstu reprodukcyj pomników starożytnych. Program ten zrealizowali Anglicy, najpierw John Pine (*Q. Horatii Opera, aeneis tabulis incidit*, Londinii 1733—1737, nowe wydanie 1745; podobnie dodał William Sandy do swego wydania [1749 dwa wydania, 1750] 35 międziorytów), którego pomysł uwzględniający monety a zwłaszcza gemmy starożytne przyjęto nie tylko z gorącym uznaniem, ale też szeregiem prac teoretycznych o potrzebie wciągnięcia gemm do interpretacji (np. Christian Ad. Klotz, *Über den Nutzen und Gebrauch geschnittener Steine* 1768, Lippert, *Daktyliothek* 1760; i polemika Herdera przeciw tej manii, Przegl. Klas. 1937, s. 752nn.). Miały one zrazu podnosić tylko ozdobność wydania luksusowego, ale rychło zauważono — zwłaszcza po wspaniałej inicjatywie benedyktyna Dom Bernarda de Montfaucon (1655—1741), którego epokowe dzieło *L'antiquité expliquée et représentée en figures* (1719 10 voll., fol., Supplem. 1724, 5 voll. — po nim de Caylus, *Recueil d'antiquités*, Paris 1752/7) dopiero umożliwiło takie ilustrowanie — dokumentarną wartość i interpretacyjną pomoc tych rysunków. One właśnie dały sposobność do roztrząsania zagadnienia stosunku poezji do sztuk plastycznych. Pierwszy poruszył ten problem John Spence (1699—1768) w klasycznym dziele pt.

Polymetis, or an inquiry concerning the agreement between the works of the Roman poets and the remains of the ancient arts (London 1747, dalsze wydania 1755, 1774, przekład niem. 1774—1776) i hrabia de Caylus w *Tableaux tirés de l'Iliade, de l'Odyssée et de l'Enéide* (Paris 1757), który znowu dał G. E. Lessingowi asumpt do opracowania teoretycznego stosunku malarstwa do poezji w jego *Laokoonie* (por. S. M. Renata, *Laokoon Lessinga,* Filom. 40, 243 nn.).

Werdykt Herdera sprawił, że ilustracja do klasyków nie dotarła do wydań niemieckich a została właściwością jedynie Anglików i Francuzów. Ale wszędzie tam była to interpretacja artysty-malarza równorzędna z wykładnią filologiczną czy raczej w wydaniach tych zastępująca realny komentarz filologa, a więc przeznaczona nie dla fachowca, lecz dla miłośnika poezji starożytnej, któremu zależało nie tyle na literalnym zrozumieniu, ile na doznaniu estetycznym. Niewątpliwie dzieła te ilustrowane mają swą rację bytu. O ile wogóle nauka starożytnicza w swej irracjonalności jest zbytkiem, to największy zbytek tego zbytku słusznie uchodzi za kwiat, na równi z poezją, odtwarzającą i przetwarzającą starożytnego mistrza. Ale kwiat ten dostępny tylko małej garstce, elicie, która może sobie pozwolić na jego hodowlę: nam szarym pracownikom naukowym i pedagogicznym trzeba 'materiałów', materiałów możliwie dokumentarnych w postaci świadectw starożytnych do interpretacji logicznej i antykwarycznej Horacego. Materiałem tym są — obok literackich świadectw — pomniki sztuki starożytnej, lepiej niż słowa i obszerne opisy wyjaśniające realia, tj. dziedzinę kultury materialnej. Przy Homerze i Caesarze z ich przytłaczającym materiałem rzeczowym zrozumiano to dawno i wydano osobne atlasy obrazowe, z fantazyjnymi częstokroć, zwłaszcza w początkach, rekonstrukcjami, później ograniczając się przezornie do materiału faktycznego. Stąd przenoszono te próby nieśmiało do innych autorów, i już przedwojenne wydania szkolne 'ozdabiały' swe teksty podobiznami postaci historycznych lub mitologicznych, wspomnianych przez autora. Stąd się to znalazło w wydaniach klasyków Książnicy-Atlas. Sinko, który do tych obrazów napisał znakomite objaśnienia, nie zastanawiał się nad ich racją bytu. Miały zrazu być ozdobą tekstu, przytem *dulce cum utili*. Logika jednak żąda, by obrazy, odwracające uwagę od tekstu, usunąć jako pomoce interpretacyjne z wy-

dania i umieścić je w komentarzu. Tu uwagi Herdera o ilustracji (Przegląd Klas. 1937, 752 nn.) są dziś tak samo aktualne, jak były blisko 200 lat temu.

Ale skoro się wprowadza ilustrację do komentarza jako pomoc interpretacyjną, nie wystarczają byle próbki, pomoc ta musi być konsekwentna, tzn. wszędzie tam, gdzie istnieje dokument plastyczny, powinien być ‘zacytowany’, tj. reprodukowany. Przerasta to oczywiście siły i wiedzę przeciętnego filologa — ale nie zwalnia go od spełnienia tego postulatu. Należało raz dokonać próby na żywym przykładzie. Z góry naturalnie wiemy, że pierwsza próba nie może dać rozwiązania idealnego, ale może unaocznić, jak wygląda dokumentacja plastyczna jako równorzędna do literackiej. Jest to nowa w tej formie myśl metodyczna, i jestem dumny, że pierwszy w dziejach filologii klasycznej mogłem się przyczynić do jej realizacji w Komentarzu do Horacego. Ilustracja tam nie jest ozdobą, lecz dokumentem. Dlatego zrezygnowałem z reprodukcji utworów artystów nowożytnych, które przecież byłyby tylko — jak to już powiedziałem — rysunkową wykładnią tekstu, a nie pomocą do zdobycia sensu, nie ‘świadectwem’.

Przejdźmy teraz do analogij polskich. Pionierem wprowadzenia ich do komentarza był tu, jak w wielu innych dziedzinach, wysoce zasłużony St. Rzepiński, autor pierwszego samodzielnego komentarza do Horacego. Analogie te pełniły u niego różne funkcje. Miały służyć ‘aktualizacji’ — miały wykazać, jak ta sama myśl, ten sam wyraz żyją w poezji polskiej, miały wnieść w naukę łaciny ten sam patriotyczny akcent, który tak dobitnie charakteryzuje szkołę prowadzoną przez niego. Odstąpił nawet — jak sam opowiada w *Pamiętniku* — dwie godziny łaciny na rzecz upośledzonej polonistyki. Miały analogie te dalej wykazać ‘wpływ’ piśmiennictwa klasycznego na ojczysty — ów nieszczęsny ‘wpływ’, który się rozrósł nawet do egzaminu magisterskiego, będącego utrapieniem studentów i profesorów. Miały wreszcie sugerować szczęśliwy odpowiednik polski dla wyrazu łacińskiego. Wszystko razem stworzyło sferę ‘powinnowactwa’, ‘rodziny’, zbliżyło autorów. Było to zresztą odgłosem badań, które w tym samym mniej więcej czasie kazał Kallenbach przepro-

wadzić w swoich seminariach nad zależnością autorów polskich od starożytnych — badań rzeczywiście wartościowych. Dały one nam konkretną miarę i niejedno wartościowe studium; a syntezę wszystkiego, wraz z własnymi spostrzeżeniami przedstawił I. Strycharski w swym Komentarzu do Horacego.

A jednak, moim zdaniem, komentarz powinien ignorować analogie polskie. Kto bowiem zyska, pisarz komentowany czy komentujący? Horatius czy Kochanowski? Tak bowiem należy postawić kwestię, a odpowiedź nie może być wątpliwa. Wartość i rola analogii nie podlega wtedy żadnej dyskusji: jest ona bowiem albo przekładem albo naśladownictwem, a Horatius może się okazać cennym interpretatorem — bo inspiratorem — poety polskiego. Analogie wtedy kontują (zresztą w sposób bardzo niedokładny) zadłużenie piśmiennictwa polskiego wobec klasyka starożytnego, a tego długu nie zrównoważają żadnym wkładem.

Mimo więc programów ministerialnych, mimo popularności ‘wpływologii’, nie ma z punktu widzenia klasycznego filologa żadnej racji jej kultywowania w naszych pomocach naukowych. Racja ta leży zupełnie po stronie polonisty, który powinien nawiązać do klasyków starożytnych w interpretacji swoich autorów. A to nie tylko w imię korelacji i koncentracji przedmiotów, która ostatecznie mogłaby skłonić także filologa klasycznego do ekskursów i dygresyj w dziedzinę polonistyki: bo co dla nas byłoby rzeczywiście dygresją, gdy zajmiemy się cytowaniem analogij, to dla polonisty staje się punktem wyjścia interpretacji źródłowej. Znać i uznawać granice swej kompetencji i swego obowiązku jest także wielką cnotą. I dlatego w Komentarzu do Horacego nie można było inaczej postąpić, jak zasadniczo zaniechać polowania na analogie polskie, a dla zachęcenia polonisty przytoczyć je, zresztą koniecznie z przekładami, jako naśladownictwa w bibliograficznych notatkach, i to w szerszym nawet zakresie, niż to ze względu na miejsce mogło się stać w tekscie komentarza. W ten sposób znalazły swe miejsce także analogie z naszych humanistów łacińskich (Strycharski uwzględnił z nich właściwie tylko Sarbiewskiego).

Pozostaje do omówienia preparacja gramatyczna, leksykalna, rzeczowa. Poglądy naszych dydaktyków zestawiła

Schächterówna (Kwart. Klas. 1927, 292): dadzą się one streścić w jednym zdaniu — preparacja drukowana jest w szkole szkodliwa, pożyteczna zaś w pracy domowej. I na to zdanie może się w zasadzie pisać każdy filolog klasyczny, zwłaszcza jeżeli bierze pod uwagę czasy, w których ten pogląd został sformułowany, czasy 8-klasowego gimnazjum klasycznego z nieobkrojoną łaciną. Wtedy to rzeczywiście preparacja była niepożądaną konkurentką nauczyciela, który wdrażał ucznia w samodzielną pracę i samodzielne rozumienie tekstu.

Od tego czasu wiele się zmieniło — pojęcie 'łaciny', pojęcie 'tekstu' (który stał się już tylko próbką i ilustracją, ma już tylko podać pewną 'treść' itd.), pojęcie 'lektury'. Nauczyciel wie, że żyjemy w okresie nędznych namiastek, kryjących się pod homonymami, znaczącymi kiedyś coś rzeczywiście. Dlatego też uważałem, że do tej nowej sytuacji dostosować należy nowe pomoce: i niejako ignorować szkołę, nauczyciela, pewne według Programu już opanowane wiadomości ucznia, jego umiejętność obchodzenia się ze słownikiem itd. Krótko mówiąc, kazałem ułożyć komentarz do pracy domowej, w przekonaniu, że obecnie tylko taki odda rzeczywiste usługi w pracy szkolnej.

Jakie są przewodnie myśli tak pojętego komentarza? W pierwszym rzędzie ma on umożliwić tłumaczenie 'interlinearne', tj. dosłowne. W tym celu musi podać znaczenie poszczególnych słów. Wiem, że do tego służy osobne lexikon. Ale porządny słownik Kruczkiewicza jest drogi, a pozatem wyszukanie słowa, wyszukanie właściwego znaczenia pochłania dużo czasu, a uczeń dzisiejszy ma notorycznie mało czasu; a poza tym niecierpliwi się i gotów rzucić wszystko w kąt. Tu komentarz ma nie tylko pomóc, ale też być przynętą. Nic nie szkodzi, jeżeli tam będzie o jedno słówko za wiele, bo dobrze znane uczniowi. To go utwierdzi w mniemaniu, że autor jest 'łatwy'; gorzej byłoby, gdyby nie znalazł wyrazów nieznanych mu, bo wtenczas autora z miejsca piętnowałby jako 'trudnego'. Znaczenie słowa trzeba dać najpierw zasadnicze (tj. podyktowane rodowodem), potem tu wymagane. Rygoryści oponują przeciw tej wygodzie zabijającej inicjatywę ucznia, nie zmuszającej go do myślenia, do szukania. Słuszne to zarzuty, ale trudno: rozwinięcie inicjatywy wymaga czasu, a właśnie tego brak. Jak wytłumaczyć uczniowi w kilku minutach, że znaczenie słowa bynajmniej nie jest

czymś absolutnym, lecz poprostu wynikiem intencjonalności autora, który może iść za zwyczajem, ale może też, o ile chce być oryginalnym, nadać słowu znaczenie daleko odbiegające od zwykłego i skojarzyć go z innymi asocjacjami? Jedynie instruktywnym byłoby właśnie metodą sokratesową doprowadzić ucznia do odkrycia tej intencjonalności poety — cóż, kiedy mamy minuty na rzecz wymagającą godzin. Zostaje nam wobec tego tylko jedna droga: podać w formie dogmatycznej wynik badań naszych i obcych, tj. wymagane w danym miejscu znaczenie słowa.

Tu trzeba się oprzeć i innej pokusie, mian. pokusie 'zgłębienia' słowa, zamiast zrozumienia. Słowo może stać się dla filologa pretekstem do dygresyj etymologicznych i semasiologicznych, do ćwiczeń gramatycznych. Znany jest wyczyn profesora polskiego, który słówkom μὲν — δὲ, spotkanym w tekście Homerosa, potrafił poświęcić cztery godziny wykładu. Podziwiamy erudycję tego profesora, ale ktoby nie współczuł z Homerosem, a zwłaszcza z słuchaczami, dla których najpiękniejszy tekst rozproszkowuje się w jakąś bezbarwną σύγχυσις συλλαβῶν, czy exemplifikację zasad metrycznych i obserwacyj stylistycznych? Jest to wielkie nieporozumienie, jeżeli tego rodzaju 'pogłębienie' uważa się za 'interpretację filologiczną' lub w ogóle też za filologię: to jest stylistyka, to historia języka, to opisowa gramatyka, to językoznawstwo — słowem, nauka pomocnicza filologii klasycznej, nie lepsza i nie gorsza, nie dalsza i nie bliższa jak np. geografia starożytna, ale — jako pleniąca się ze szkodą dla właściwego zadania, dla zrozumienia tekstu, — daleko niebezpieczniejsza. Słowo trzeba znać — dlatego podać też prócz znaczenia jego *a verbo*, końcówki itd.; słowo trzeba rozumieć — dlatego wskazać jego rodowód. Wszystko inne poza tym przynosi raczej szkodę.

Przekład interlinearny nie daje jeszcze sensu, bo słowo nie jest absolutem, lecz częścią zdania. Komentarz więc nie może pomijać jego konstrukcji, a tam, gdzie jest niejasna, ma ją (dogmatycznie) wyjaśnić, a w razie potrzeby podać tzw. szyk. Nauczyciel jest temu przeciwny, chce, by uczeń sam sobie rozwiązał rebus, sam skonstruował zdanie. Ale zapomina o tym, że stawia ucznia w daleko gorsze położenie, niż to, w jakim byli współcześni poety. Tym bowiem czytano wiersze odrazu z odpowiednią intonacją, rozczłonkowującą zdanie i podkreślającą wyrazy czołowe: podawano więc im

szyk także, ale w sposób słuchowy — zresztą to najdoskonalszy sposób. Dlaczegożbyśmy nie mieli podać szyku w sposób u nas przyjęty, w sposób wzrokowy? Przecież robimy to dla tych, którzy jeszcze nie dają sobie rady z tekstem, i tylko w wypadkach wyjątkowych, gdzie rzeczywiście i dobry znawca języka poetyckiego się zastanawia. Tak samo, jak przy słowie, należy dążyć do tego, by i konstrukcja była najpierw znana, a potem zrozumiana; ma to zapobiec mechanicznemu tłumaczeniu, bezmyślnemu odgadywaniu sensu. Konstrukcje rzadsze, niemal nie spotykane w normalnej elementarnej gramatyce, będą wymagały specjalnego omówienia.

Ostatnim punktem będzie p r e p a r a c j a r z e c z o w a, ważna wobec skasowania specjalnej nauki kultury starożytnej i wobec podświadomej skłonności łączenia z wyrazami dzisiejszych obrazów i pojęć. Podczas gdy np. epoka Kochanowskiego świadomie modernizowała mówiąc np. o starostach starożytnych, kościołach itd., nasza epoka dzięki wyostrzonemu zmysłowi historycznemu podkreśla raczej różnice kulturalne. I słusznie. Chociaż celem lektury pisarza nie może i nie powinno być poznanie kultury starożytnej, to jednak Horatiusa np. nikt nie zrozumie, kto nie posiada całkiem jasnego obrazu kultury augustowskiej. Dzieje kultury są dla nas ważnym środkiem interpretacyjnym, wnoszącym plastyczność pojęć i barwność obrazów, zastępującym nam intelektualnie to, co współcześni Horacego posiadali nieświadomie, bo życiowo. Ale i tu należy unikać rozległych dygresyj, aby funkcja komentarza nie została odwrócona, tzn. by komentarz nie stał się wprowadzeniem do dziejów kultury starożytnej zamiast objaśnieniem utworów poety.

Zakres tych objaśnień rzeczowych nie powinien się ograniczać do tzw. starożytności, do kultury materialnej, społecznej i administracyjnej. Pojęcie jest w zasadzie takim samym dobrem kulturalnym, jak np. puchar, może więc być przedmiotem szczegółowych wywodów. Głębia zrozumienia tekstu, plastyczność i oczywistość zależeć będą właśnie od rzeczowych objaśnień, które powinny być bogate i wyczerpujące. Dotychczasowe komentarze były tu raczej eklektyczne w zaufaniu do podręczników o kulturze starożytnej, do których można było odsyłać ucznia. Ale tak samo, jak dla czasu i wygody nie odsyłamy go ze słówkami do słownika, tak też dla ‘realiów’ nie każemy mu wertować odnośnych podręczników. (C. d. n.)

SPRAWOZDANIA

LAMPA STAROŻYTNA*)

I. Wstęp.

Celem niniejszej pracy jest zapoznanie czytelnika z lampą antyczną. Drobny ten a niezbędny sprzęt użytkowy zainteresować może nie tylko badacza starożytności, ale nawet człowieka dla kultury i życia antyku zupełnie obojętnego. Ten ostatni zwróci przede wszystkim uwagę na piękne kształty lamp antycznych i na ich bogate a tematowo różnorodne dekoracje, człowiek natomiast w znajomości antyku bardziej zaawansowany, zechce nadto dowiedzieć się czegoś bliższego o technicznym opracowaniu lamp, o napisach widocznych na wielu z nich i wreszcie o ich historii. Tym właśnie żądaniom praca niniejsza ma zadośćuczynić. Tematem pracy będą lampy greckie i rzymskie, te ostatnie nie tylko z terenu Italii, ale i z prowincyj imperium rzymskiego. W szczególności wypadnie zająć się lampami sporządzonymi z gliny z tego powodu, że właśnie one, jako tani i dla każdego dostępny przedmiot codziennego użytku, wykazują ciągłą linię rozwojową. Naturalnie, że sporządzano lampy i z innych materiałów zwłaszcza z brązu, ale lampy brązowe, uważane za przedmiot zbytku, produkowano w niewielkich ilościach, doraźnie, wskutek czego cechuje je raczej dowolność, aniżeli powolna, ale stała ewolucja. Ponieważ jednak lampy starożytne nie powstały samorzutnie, lecz są dalszym etapem rozwojowym lamp istniejących już na południu Europy, przeto zanim zajmiemy się szczegółowo

*) Pragnę złożyć wyrazy głębokiej wdzięczności Panu Profesorowi E. Bulandzie za cenne wskazówki, oraz za życzliwą pomoc podczas pisania niniejszej pracy, wykonanej w Instytucie Archeologii Klasycznej U. J. K. we Lwowie.

lampą antyczną, należy pokrótce zapoznać się z lampami wcześniejszymi od lampy greckiej. Dla pełni obrazu przyda się słów kilka o sposobach oświetlania, stosowanych przed sporządzeniem pierwszej lampy. Od tego więc zaczniemy.

Starożytni Grecy w swej bogatej wyobraźni przypisywali wynalezienie ognia i oddanie go ludziom na użytek albo Hermesowi, najzręczniejszemu i najbardziej pomysłowemu z bogów — jak o tym mówi hymn homerycki, albo też — i ta wersja jest najbardziej rozpowszechniona — Prometheusowi, szlachetnemu Titanowi, który, chcąc uratować ludzi przed zgubą, wykradł bogom iskrę ognia i oddał ją na użytek ludziom. Poniósł wprawdzie za swój samowolny czyn straszną karę z woli Zeusa, lecz od tej chwili ludzkość, obdarzona boskim ogniem, zaczęła powoli lecz stale podnosić się ze stanu dzikości na coraz wyższe szczeble rozwoju kulturalnego. W rzeczywistości jednak potrzeba, *dura necessitas,* matka wynalazków, podsunęła człowiekowi myśl użycia ognia. Człowiek pierwotny jaskiniowy obserwował jego działanie w swoim otoczeniu, widział często jak piorun powalał tysiącletnie drzewa, zapalał zioła i krzaki, jak przed niszczącą jego siłą zmykały w szalonym pędzie dzikie zwierzęta, najgroźniejsi przeciwnicy człowieka w tych zamierzchłych czasach. Przyszło mu zapewne na myśl, że i on może przez zatrzymanie ognia na stałe uchronić się od swoich wrogów. Schwyciwszy więc iskrę ognia w suchą podpałkę, np. trawę, rozpalał ognisko przed wejściem do jaskini lub w jej wnętrzu. Jednakowoż stałe czuwanie nad ogniem było dość uciążliwe, a o ile on przypadkiem wygasł, na nową sposobność uzyskania go trzeba było nieraz długo czekać. I znowu przypadek przyszedł człowiekowi z pomocą. Oto zmykające przed myśliwym w czasie polowania zwierzę wywoływało iskrę ognia przez uderzenie kopytami o twardy grunt kamienny. Otóż człowiek pierwotny, zastąpiwszy kopyto zwierzęce i kamień dwoma krzemieniami, przez uderzenie ich o siebie otrzymywał żądaną iskrę ognia. Czasem zastępował krzemienie dwoma kawałkami suchego drzewa i postępując jak poprzednio otrzymywał analogiczne rezultaty. Przy świetle rozpalonego wewnątrz groty ogniska wykonywał on najprostsze prace małego gospodarstwa, jak to jeszcze nympha Kalypso u Homera (Odyss. V 58—62) przędzie w swej grocie przy świetle ogniska i tak ją zastaje Her-

mes, który przybywa z wieścią, że z woli bogów Odysseus ma ją porzucić i odpłynąć na Ithakę:

τὴν δ' ἔνδοθι τέτμεν ἐοῦσαν.
πῦρ μὲν ἐπ' ἐσχαρόφιν μέγα καίετο, τηλόσε δ' ὀδμὴ
κέδρου τ' εὐκεάτοιο θύου τ' ἀνὰ νῆσον ὀδώδει
δαιομένων· ἡ δ' ἔνδον ἀοιδιάουσ' ὀπὶ καλῇ,
ἱστὸν ἐποιχομένη χρυσείῃ κερκίδ' ὕφαινεν.

Do wyspy się zbliżając leżącej daleko
Z wód wychynął i lądem posuwał się lekko
Aż do wielkiej pieczary, boginki siedliska
Kalypsy długowłosej, którą u ogniska
Samą siedzącą zastał. Zdala już powiewek
Niósł po wyspie zapachy od płonących drewek
Żywicznych cedru. Głos jej wdzięcznie brzmiał piosenką,
Gdy chodząc w koło krosien suwała czółenko.
(L. SIEMIEŃSKI).

Części groty w głębi, a więc nieobjęte zasięgiem światła ogniska, oświetlano szczapą wyjętą z ogniska. Ten sposób oświetlenia przetrwał do dziś, i ażeby się o tym naocznie przekonać, wystarczy spędzić kilka wieczorów w pierwszej lepszej zapadłej wiosce.

Lecz już człowiek jaskiniowy, by uniknąć dymu i sadzy, zapragnął wygodniejszego środka oświetlenia. To też już w czasach paleolithu nasunęła się komuś myśl sporządzenia lampy. Proces ten zapewne odbył się również przypadkowo. Pomysłowy osobnik zauważył może, że przesycone tłuszczem włókna roślinne lub kawałki wysuszonej, lecz nieobrobionej skóry płoną jaśniej niż nienatłuszczone. To też napełnił tłuszczem zwierzęcym twardą łupinę jakiegoś owocu i zanurzył w nim jakiś prymitywny knot, zrobiony może z pęku suchego mchu lub skrawka skóry czy włókien roślinnych. Otrzymane w obecnym wypadku światło było wprawdzie słabsze od światła pochodni czy ogniska, ale miało tę zaletę, że można je było przenosić i ustawiać wedle woli, a nadto mniej wytwarzało dymu i sadzy. Tego rodzaju lampę znaleziono np. w paleolitycznej grocie La Mouthe w Dordogne we Francji [1]). Lampa ta, sporządzona z piaskowca, a przypominająca kształtem migdał, jest płytką czarką z dnem wypukłym, ozdobionym rysunkiem łba koziorożca. Inne lampy z tego terenu wykonano

[1]) Déchelette, *Manuel d'Archéologie Préhistorique* I, s. 173—4; Kühn, *Kunst und Kultur der Vorzeit des Europas*, s. 100, tab. 33.

z rogu jelenia przez wydrążenie wnętrza rogu i obcięcie jego części końcowej [2]).

O ile człowiek północy wcześnie postarał się o lampę, o tyle na południu Europy w basenie Morza Śródziemnego lampa pojawia się stosunkowo późno. W epoce paleolithu i neolithu prawdopodobnie nie znano jej tu zupełnie lub, o ile już była ona w użyciu, to nie posiadała jakiegoś wyraźnego, własnego kształtu, wskutek czego trudno dziś stwierdzić jej istnienie. Zresztą oświetlenie nie było tu taką koniecznością jak w Europie zachodniej czy północnej. Kraje południa zalane są stale potokami światła słonecznego, wskutek czego domy południa albo nie posiadały zupełnie otworów okiennych, albo tylko w szczupłej ilości i rozmiarach. Wystarczająca ilość światła przedostawała się przez otwór w dachu, o ile dach go posiadał, albo przez drzwi wejściowe. Człowiek południa chronił się właśnie do wnętrza domu przed nadmiarem słońca i światła. Zresztą wystarczał mu blask ogniska domowego lub płomień łuczywa. W chwilach bardziej uroczystych nakładał płonących szczap smolnych do metalowych mis [3]), które ustawiał na wysokich, zapewne glinianych podstawach, bo takie podstawy i słabo rozgrzewały się i były mało wywrotne. Myśl sporządzenia lampy zrodziła się na południu niezależnie od wynalazku z groty La Mouthe, ale zapewne na podobnej jak tamten drodze i w sposób równie przypadkowy. Ale że na południu uprawa oliwki była powszechną, utrzymał się tam w użyciu tłuszcz roślinny.

Najwcześniej prawdopodobnie używano lamp w Egipcie [4]). Lampa egipska ma kształt albo okrągłej kamiennej misy, stojącej na wysokiej, walcowej, w środku zwężonej, również kamiennej podstawie, albo też przybiera kształt glinianej czarki.

Być może, że znak hieroglyficzny 𓏙 występujący już w trzecim tysiącleciu przed Chr., jest naśladownictwem kształtów takich lamp [5]). Knot albo opierał się o brzeg czarki, albo osadzony na ciężkiej, metalowej płytce, utrudniającej mu wywrócenie się, pływał wraz z nią swobodnie po powierzchni

---

[2]) Déchelette, s. 539.

[3]) *Odys.* XVIII 306.

[4]) Pfuhl, *Zur Geschichte der griechischen Lampen und Laternen* (Arch. Jahrb. XXVII 1912, s. 52 i n.).

[5]) Neuburger, *Die Technik des Altertums*, s. 240.

oliwy. Ponieważ jednak ten sposób osadzania knota był niewygodny, z czasem zaginano palcami brzegi czarki i w owych zagięciach osadzano knot. Lampa czarkowa z zagiętymi brzegami występuje w Egipcie stosunkowo późno, bo dopiero w drugiej połowie drugiego tysiąclecia przed Chr.[6]). Wzmianka Herodota (*Hist.* II 62) o lampie egipskiej: τὰ δὲ λύχνα ἐστὶ ἐμβάφια ἔμπλεα ἁλὸς καὶ ἐλαίου, ἐπιπολῆς δὲ ἔπεστι αὐτὸ τὸ ἐλλύχνιον, καὶ τοῦτο καίεται παννύχιον κτέ. (Lampy są naczyniami, napełnionymi solą i oliwą, z wierzchu zaś jest knot i ten pali się przez całą noc itd.) dowodzi, że lampa egipska pozostała otwartą czarką aż do jego czasów, tj. do drugiej połowy V wieku przed Chr. Po niej występują bezpośrednio w znaleziskach egipskich lampy greckie. Herodotos dodaje, że Egipcjanie dosypywali do oliwy soli, by lampa płonęła jasno i by zmniejszyć ilość wytwarzającej się przy spalaniu sadzy.

Lampy, jakich używano w Syrii, Palestynie i Aigai, zostały zapożyczone z Egiptu, wskutek czego przypominają one kształtem i materiałem, z którego zostały sporządzone, swój pierwowzór. W Syrii i Palestynie były szczególnie w użyciu czarkowe, otwarte lampy gliniane, którym z czasem zaginano brzegi dla stworzenia oparcia na knot. Początkowo wypukłe denko zaopatrywano następnie w niską płytkę podstawkową[7]).

Ciekawym okazem lamp czarkowych, używanych nie tylko w Syrii i Palestynie, ale także w Aigai, są lampy z tak zwaną tubą centralną. Była to rurka wewnątrz próżna i na obu końcach otwarta, wysokością albo dorównująca lampie czarkowej albo też przewyższająca ją, umieszczona wewnątrz otwartej czarki. Przez tę to tubę można było całą lampę nasadzać na drążek drewniany czy metalowy, przesuwać wzdłuż niego, zniżać lub podwyższać, zależnie od tego, czy chciano otrzymać mniejszy a silniejszy, czy też szerszy a słabszy krąg światła[8]). Ażeby drążki nie wywracały się, posiadały one zapewne u dołu ciężką podstawę może w postaci płyty. Używano też w Syrii

---

[6]) Ebert, *Reallexikon der Vorgeschichte* t. I, s. 384.

[7]) Ebert. o. c., tab. 105 f, g, h, i; Thomsen, *Palästina und seine Kultur in fünf Jahrtausenden,* s. 57, ryc. 22, 1, 2, 3. Watzinger, *Denkmäler Palästinas* I, s. 47, tab. VII 12, 32, tab. XIX 23—27; Sellin - Watzinger, *Jericho,* s. 141, ryc. 151, 2 tab. XXXVII A. 59, 62.

[8]) Schumacher, *Tell - El - Mutesellim* s. 65, ryc. 84.

i Palestynie, podobnie jak w Egipcie, stojących lamp kamiennych, kształtem podobnych do lamp egipskich [9]).

Istniały też kamienne podstawy do lamp, nie połączone na stałe z lampą. W takim wypadku wypukłemu denku lampy odpowiadało niewielkie wgłębienie w górnej powierzchni kamiennej podstawy. Znano tu również lampy i podstawy brązowe, przy czym te ostatnie zdobiono niekiedy dekoracją figuralną [10]).

Podobnie jak mieszkańcy Syrii i Palestyny, tak i ludy Aigai zapożyczyły lampy z Egiptu. Mniej były tu rozpowszechnione gliniane lampy czarkowe, więcej natomiast lampy kamienne, ale mimo to tu właśnie lampa gliniana została znacznie ulepszona, a mianowicie zaopatrzona w pyszczek [11]), który powstał przez wydłużenie i złączenie ze sobą dwu ścianek zagięcia brzeżnego. Zdaje się, że proces ten miał miejsce przy schyłku kultury aigajskiej, jak świadczyłoby małe stosunkowo rozpowszechnienie lampy glinianej pyszczkowej, oraz fakt, że nie dotarła ona do Syrii i Palestyny. Możliwe więc, że najazdy szczepów greckich zmiotły ją z powierzchni ziemi, zanim zdążyła zadomowić się na niej. Ponowne wykształcenie się pyszczka nastąpiło dopiero w Grecji gdzieś ok. VII wieku przed Chr. Gliniane lampy aigajskie posiadają też zazwyczaj imadło, osadzone prostopadle lub poziomo i płytkę podstawkową, a otwór na ich wierzchu jest wydatnie zmniejszony. Jak to już wiemy, znano również w Aigai lampy z tubą centralną [12]). Szczególnie jednak były tu rozpowszechnione stojące lampy kamienne, posiadające niższą lub wyższą podstawkę. Miały one kształt albo okrągłej misy bez wydrążeń dla oparcia knota, albo też w ich szerokich ściankach istniały od strony wewnętrznej wydrążenia, na których opierano knot, przy czym zarys lampy albo pozostawał okrągły albo zmieniał się w zależności od ilości wydrążeń na trójkątny lub czworoboczny [13]). Lampy kamienne nie miały

---

[9]) Ebert, tab. 105 k, m.

[10]) Ebert, tab. 105 l. Schumacher, s. 84, ryc. 117.

[11]) Dawkins, *Excavations at Palaikastro (Annual of the British School at Athens* IX), s. 326, ryc. 27, 1—4.

[12]) Pernier, *Il palazzo di Phaestos* (Monum. Ant. XII 1902, s. 101—2, ryc. 34,5).

[13]) Maraghiannis, *Antiquités crétoises* t. II, tab. XXVI 4, 5.

osobno wykształconego pyszczka, bo wykucie go w kamieniu nasuwało znaczne trudności. Próbowano je niekiedy zdobić, ryjąc np. na ich szerokich ściankach szereg zwojów ślimacznicowych[14]). Lampy aigajskie uległy temu samemu kataklizmowi, jaki spotkał całą kulturę aigajską, natomiast lampy syryjsko-palestyńskie przetrwały pod postacią otwartej lampy czarkowej z zagięciami brzeżnymi dla oparcia knota aż do czasów greckich i to w kształtach niezmienionych, jak na to wskazują wykopaliska, w których bezpośrednio po syryjskich lampach czarkowych występują lampy o kształtach, jakie otrzymały one dopiero na terenie Grecji[15]).

Tak więc skoro już zapoznaliśmy się z lampą w basenie Morza Śródziemnego w czasach przedgreckich, przechodząc do właściwego tematu pracy, będziemy z kolei śledzić rozwój lampy starożytnej u Greków i Rzymian. Zaczniemy od usystematyzowania kształtów lampy antycznej.

II. Systematyka kształtów lamp glinianych.

Na wstępie pragnę podać parę uwag, odnoszących się zarówno do poczynionych prób systematyki, jak i uzasadniających moje postępowanie. Dotychczas nie ustalono, a w następstwie, tego nie zastosowano konsekwentnie jednego lub kilku kryteriów, mniejsza o to jakiego rodzaju, w usystematyzowaniu lamp, oczywiście wyłączając zeń lampy o kształtach szczególnych. Ilekroć zachodziła doraźna potrzeba usystematyzowania lamp z okresu całej starożytności, jak np. przy sporządzaniu katalogu lamp w jakimś muzeum lub przy sprawozdaniu z wykopalisk, stosowano względem danego materiału albo kryterium chronologiczne — jak to zrobił Broneer[16]), który podzielił lampy greckie, odkopane w Korincie na lampy greckie z epoki niepodległości, na lampy hellenistyczne, rzymskie, wczesnochrześcijańskie i byzantyjskie, a dopiero w obrębie wymienionych grup chronologicznych zastosował inne kryteria zwłaszcza formalne — albo też dzielono lampy pod względem technicznego opracowania — jak De-

---

[14]) Maraghiannis, t. III, tab. XXXII 1, 2.
[15]) Thomsen, s. 57, ryc. 22.
[16]) Broneer, *Terracotta Lamps, Corinth IV, part II.*

onna[17]), który podzieliwszy znalezione na Delos lampy greckie na sporządzone ręcznie, na kole garncarskim i przy użyciu formy glinianej, w obrębie powyższych grup stosował dowolnie kryterium kształtów i dekoracyj. Najczęściej uciekano się do eklektycznego stosowania tego rodzaju kryteriów, które przy omawianym materiale były najbardziej ewidentne. Nagół zresztą ograniczano się do omówienia i usystematyzowania lamp z pewnych tylko okresów starożytności, wybierając lampy najbardziej interesujące czy to ze względu na ich dekorację czy też napisy. Tak Loeschcke, omawiając lampy z Vindonissy[18]), zajął się szczególnie takimi lampami, z których jedne z powodu bogatych dekoracyj plastycznych noszą nazwę obrazowych *(Bildlampen)*, drugie z powodu stempli wytwórców firmowych *(Firmalampen)*. Podobnie Fremersdorf zajął się głównie lampami obrazowymi[19]). Natomiast Fink starał się w odniesieniu do większej grupy lamp, a mianowicie do lamp rzymskich z epoki cesarstwa, zastosować konsekwentnie kryterium kształtów, za które uznał kształt pyszczka[20]).

Ponieważ wyżej wyszczególnione rodzaje i próby usystematyzowania lamp starożytnych nie mogą wystarczyć i zadowolić chociażby z tego powodu, że albo nie obejmują całego znanego materiału lamp albo nie zostały przeprowadzone konsekwentnie wedle jednego lub kilku, ale tego samego rodzaju kryteriów, przeto poniżej podam wyniki własnej próby w tym kierunku. Systematyka dotyczyć będzie kształtów lamp. Za pierwszy czynnik rozstrzygający trzeba przyjąć istnienie nakrywy i wobec tego, że jedne lampy posiadają ją a inne nie, rozróżniłam najpierw lampy otwarte i zamknięte (zob. tablicę wzorów). Usystematyzowanie lamp otwartych poszło stosunkowo łatwo. Trudniej było z lampami zamkniętymi, tu bowiem nie można było ograniczyć się do jednego kryterium, bo żadna z poszczególnych części składowych lampy, brana osobno, nie wyznacza jeszcze kształtu całej lampy. To też najodpowiedniejszym wydało mi się przyjęcie zespołu

---

[17]) Deonna, *Les lampes antiques trouvées à Délos* (Bulletin de correspondence hellénique XXXII 1908, s. 133—176).

[18]) Loeschcke, *Lampen aus Vindonissa,* Zürich 1919.

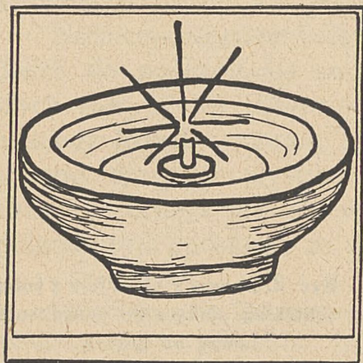
[19]) Fremersdorf, *Römische Bildlampen,* Bonn - Leipzig, 1922.

[20]) Fink, *Formen und Stempel der römischen Tonlampen* (Sitzungsber. d. bayr. Akad. 1900, Heft V, s. 685—703).

kryteriów, ale kryteriów jednorodzajowych, za które uważam długość szyjki, rodzaj nakrywy i sposób zakończenia pyszczka. Przy uwzględnieniu jeszcze w miarę potrzeby innych czynników przeprowadzono podaną poniżej systematykę kształtów lamp starożytnych.

Najogólniej lampy starożytne można podzielić na otwarte i zamknięte. Pierwsze nie posiadają nakrywy, drugie zaopatrzone są w nią stale. Wśród lamp otwartych dają się wyróżnić takie, które nie posiadają pyszczka i takie, które go mają. Zajmiemy się najpierw lampami otwartymi, nie posiadającymi pyszczka. Zbiorniki ich mają kształt okrągłej lub wydłużonej otwartej czarki (wz. 1, 2). Te, które wykonano ręcznie, mają denka wypukłe i są płytkie, natomiast zbiorniki sporządzone na kole garncarskim są znacznie głębsze, ściankę mają wypukłą na zewnątrz, a denka ich są płaskie. Niektóre lampy nie mają żadnego takiego urządzenia na umieszczenie knota, żeby ono było uwidocznione w ich kształcie. Brzegi takich lamp są okrągłe (wz. 1). W chwili użycia knot zanurzony w oliwie i osadzony może na ciężkiej płytce, pływał wraz z nią po powierzchni oliwy lub też palił się oparty o brzeg lampy (ryc. 1). Inna grupa lamp otwartych, nie posiadając jeszcze pyszczka, wykazuje jednakowoż usiłowanie w kierunku stworzenia go (wz. 2). Brzegi ich są raz lub kilkakrotnie zagięte i w tych zagięciach opierano knoty[21]).

Drugą grupę lamp otwartych tworzą lampy, których zbiornik posiada pyszczek (tab. wz. 3—8). Jedne z nich mają



Ryc. 1. Lampa otwarta bez pyszczka z knotem osadzonym na płytce.

[21]) *The Swedish Cyprus Expedition* III, tab. XCIX—CIV; Blanchère - Gauckler, *Catalogue du Musée Alaoui,* tab. XXXIV 1.

pyszczek doczepiony wprost do zbiornika (wz. 3, 4, 5), inne połączony z nim za pośrednictwem niedługiej szyjki (wz. 6, 7, 8). Zbiornik ich, sporządzany stale na kole garncarskim, jest okrągły, głębszy niż przy lampach bezpyszczkowych, a ścianka jego jest często tak silnie wypukła na zewnątrz i następnie u góry tak wydatnie zagięta w stronę wnętrza zbiornika, że przypomina kształtem naczynie zwane kothonem, uważane przez jednych za lampę koryncką bez osobnego urządzenia na knot, przez innych za naczynie na farbę lub kadzidło. Jedne lampy mają na wierzchu zbiornika otwór o rozmiarach prawie równych średnicy zbiornika w jego najszerszej, środkowej części, na innych, zwłaszcza na lampach posiadających szyjkę, jest on znacznie zmniejszony, a nadto często opasany wokół szerokim, słabo wypukłym pierścieniem. Niektóre lampy posiadają ciekawe urządzenie, a mianowicie znaną już nam z lamp aigajskich i syryjskich tubę centralną (ryc. 2; wz. 5, 8 [22]). Pyszczek ich okrągło zakończony albo przylega wprost do górnej części ścianki zbiornika, połączony z jego wnętrzem otworem (wz. 3, 4, 5), albo łączy się z nim za pośrednictwem szyjki, przypominającej kształtem



Ryc. 2. Lampa z Olynthos z tubą centralną, służącą do nasadzania lampy na drążek.

[22]) Robinson, *Excavations at Olynthus part II*, s. 134, ryc. 299, 26; Broneer, tab. I 7, 11. Deonna, s. 142, ryc. 3. Wiegand - Schrader, *Priene*, s. 449, ryc. 555, 556, 165, 169.

rurkę, niekiedy lekko spłaszczoną od strony górnej, którą wraz z pyszczkiem sporządzano ręcznie i dolepiano do zbiornika (wz. 6, 7, 8). Imadło w kształcie wałeczka, w miejscach połączenia ze zbiornikiem słabo rozszerzone a zarazem spłaszczone, osadzone jest poziomo w taki sposób, że przy widoku z góry łuk imadła występuje w całej rozciągłości[23]).

Lampy zamknięte. Najbardziej zasadniczym rysem, różniącym lampy zamknięte od lamp poprzednio omówionych, jest to, że posiadają one nakrywę, na stałe złączoną ze zbiornikiem lampy. Rodzaje nakrywy, występujące w lampach zamkniętych, poznamy za chwilę, obecnie zaś zwrócimy przede wszystkim uwagę na istnienie i rozmiary ich szyjek. Jedne lampy mają długie szyjki (wz. 9—20), inne krótkie (wz. 21—25), a jeszcze inne nie posiadają ich zupełnie (wz. 26—35). Omówimy je kolejno.

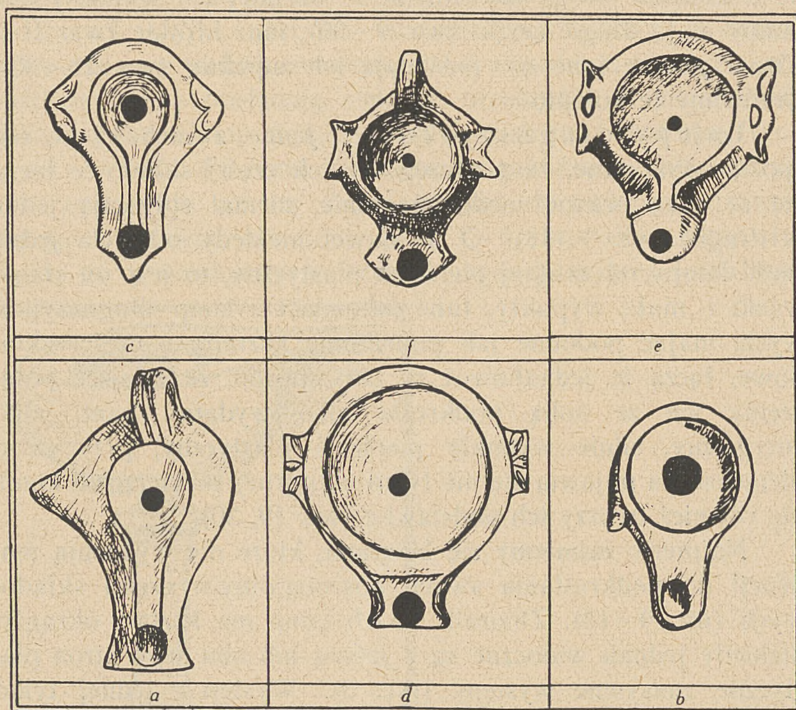
Lampy długoszyjkowe. Jedne z nich są w ten sposób wykonane, że poszczególne ich części składowe łączą się ze sobą prawie niedostrzegalnie, niemal spływają jedne w drugie (wz. 9—18). O ile nawet niekiedy oddziela jedną część lampy od drugiej pierścień plastyczny, to jest on słaby, wąski i mało wypukły. Inne natomiast z lamp długoszyjkowych, mając podobne jak poprzednie kształty i części składowe, łączą je jednakowoż w taki sposób, że miejsce połączenia ich ze sobą podkreśla albo wydatny kant, albo energiczny, silnie wypukły pierścień plastyczny, przy czym pierścień ten pojawia się nie tylko na górnej powierzchni lamp, ale również tworzy ich podstawkę (wz. 19, 20).

Najpierw zajmiemy się lampami, które nie wykazują tendencji do podkreślania swych poszczególnych części składowych (wz. 9—18). Zbiornik takich lamp ma kształt okrągły, niekiedy jednak widoczne są z jednej lub obu jego stron plastyczne, masywne występy (ryc. 3). Występ z jednej tylko strony zbiornika ma przeważnie kształt stożkowatego guza, połączonego podstawą ze zbiornikiem i umieszczonego albo

---

[23]) Hiller von Gaertringen, *Thera* III, s. 76, ryc. 274 a. Furtwängler, *Aegina*, tab. 122, 44, 45, 130,9. Blanchère - Gauckler, tab. XXXIV 4, 5. Robinson, ryc. 300—307; *Fouilles de Delphes* V, s. 187, nr. 787, 794, 796, *Olympia* IV, tab. LXX, 1316, 1318. *The Swedish Cyprus Expedition* tab. CLXXIV 7; CLXXX 13, 14, 16. Broneer o. c., tab. I—III 126.

na jednej linii z wlewem (ryc. 3a [24]), albo poniżej wlewu a bliżej szyjki (ryc. 3b [25]). Niekiedy ma on kształt wyrostka, połączonego ze ścianką zbiornika prawie równolegle do linii długości lampy, poprowadzonej od otworu knotowego przez szyjkę do przeciwległego pyszczkowi krańca nakrywy. Wypustki, rozmieszczone symetrycznie po obu stronach zbiornika zazwyczaj na jednej linii z wlewem, nazywają się skrzydełkami (ryc. 3 c, d, e, f). U większości lamp mają one kształt znanych, stożkowatych guzów, i są często ozdobione na swej górnej powierzchni (ryc. 3c [26]), niekiedy przypominają one kształtem kowadełko (ryc. 3d [27]), mogą też występować pod



Ryc. 3. Lampy z występami bocznymi z jednej lub obu stron, czyli z tzw. skrzydełkami.

[24]) Blanchère - Gauckler, tab. XXXIV 17.

[25]) Deonna, s. 152, ryc. 25.

[26]) Deonna, s. 152, ryc. 26—29. Walters, *Catalogue of the Lamps in the British Museum,* s. 44, ryc. 43; s. 45, ryc. 47, s. 46, ryc. 48.

[27]) Walters, tab. XLI 73, 74. Lepikówna, *Lampa z epoki augustowskiej* (Przegląd Klasyczny III 1937, s. 426, ryc. 2a, b.).

postacią listków, połączonych masywnym kabłąkiem (ryc. 3e [28]), rogów (ryc. 3f [29]). Wszystkie tego rodzaju występy pełniły funkcję przychwytów, ułatwiały wydobycie lampy z formy i wreszcie często miały charakter dekoracyjny. Pojawiają się one najczęściej przy lampach długoszyjkowych, rzadziej przy krótkoszyjkowych. Nakrywa zbiorników lamp długoszyjkowych jest dość urozmaicona. U jednych jest ona tylko grzbietem, który pod postacią silnie do góry wypukłej płaszczyzny pnie się od miejsca zetknięcia się ze ścianką zbiornika. Na jego najwyższym, szczytowym punkcie mieści się wlew, otoczony mniej lub więcej wypukłym pierścieniem, utrudniającym wypływ oliwy na zewnątrz (wz. 9—12). U innych lamp nakrywę tworzy tylko dysk, tj. okrągła płytka, lekko zaklęsła i obniżająca się od miejsca zetknięcia się ze ścianką zbiornika w stronę wnętrza a zarazem środka lampy (wz. 17—18). Na najniższym punkcie obniżenia znajduje się wlew, tym razem już bez żadnego opasania. Jeszcze inne lampy mają nakrywę, utworzoną przez połączenie grzbietu i dysku. W takim wypadku wypukły grzbiet, tworząc zewnętrzną część nakrywy, pnie się lekko w górę, w pewnym miejscu ulega załamaniu i obniżeniu i ta środkowa w stosunku do grzbietu obniżona część nakrywy tworzy dysk. Zdarzają się też lampy o nakrywie pozornie trójdzielnej. Część jej środkową tworzy słabo zaklęsły dysk, zewnętrzną zaś wypukły grzbiet; między dyskiem a grzbietem rozciąga się prawie poziomo niezbyt szeroka płaszczyzna, nieoddzielona lub też oddzielona od dwu pozostałych części nakrywy. W rzeczywistości nakrywa pozostała nadal dwudzielną, tylko w celu urozmaicenia grzbiet uległ poczłonowaniu.

Kształty pyszczków lamp długoszyjkowych są bardzo urozmaicone. Pyszczek najczęściej kończy się okrągło (wz. 9, 13, 17 [30]). Lampy o pyszczkach, zakończonych trójkątnie, mają często szyjkę spłaszczoną od strony górnej, a pierścień plastyczny, który otacza ich dysk, dochodzi niekiedy dwoma pasmami aż do otworu knotowego, wskutek czego na szyjce

[28]) Walters, tab. XLI 72; Blanchère - Gauckler, tab. XXXV 24.

[29]) Blanchère - Gauckler, tab. XXXV 25.

[30]) Deonna, s. 139—145, ryc. 4, 10, 11, 12; Blanchère - Gauckler, tab. XXXIV 6, 7, 9, 11. Ohnefalsch - Richter, *Kypros,* tab. CCX 17.

lampy wytworzył się kanalik (wz. 11, 15 [31]). Bardzo efektownym i oryginalnie pomyślanym zakończeniem pyszczka jest tzw. podcięcie (wz. 12, 16). Wygląda ono tak, jakby pyszczek opiłowano lub ścięto równolegle do podstawki w taki sposób, że patrząc na lampę z góry, mamy przed oczyma jako zakończenie pyszczka płaski, wąski okrąg, w środku którego znajduje się otwór na knot. Szyjki tego rodzaju lamp są lekko rozszerzone przy pyszczku, silnie zwężone na środku swej długości, a ponownie i to bardzo silnie rozszerzone na przejściu w zbiornik, z którym zresztą łączą się zupełnie niedostrzegalnie [32]).

Lampy, których pyszczek naśladuje zakończeniem jakby kowadełko, mają często szyjkę trochę skróconą, poszerzoną i spłaszczoną od strony górnej (wz. 10, 14, 18). Kowadełkowe zakończenie pyszczka występuje w dwu odmianach: niekiedy odtwarza ono wiernie linię podstawy kowadełka (wz. 10, 18 [33]), innym znowu razem linia kowadełkowa jest lekko zaokrąglona wskutek skierowania jej końców do góry [34]). Występ guzowy z jednej tylko strony zbiornika, częsty przy tego rodzaju lampach, wraz z kowadełkową linią pyszczka sprawia, że takie lampy przypominają kształtem delfina [35]).

Podstawę zbiornika tworzy u lamp, wyrabianych na kole garncarskim, spłaszczenie jego spodniej strony, średnicą prawie równe średnicy zbiornika w jego najszerszej części, przy lampach zaś, wyrabianych przy pomocy formy glinianej, takież spłaszczenie, ale znacznie mniejszych rozmiarów, obwiedzione słabym pierścieniem plastycznym. Niekiedy widoczny jest na zewnętrznej stronie podstawki stempel, wypisany rylcem. O ile lampa posiada imadło, to przypomina ono kształtem wstęgę, ozdobioną trzema podłużnymi, równolegle biegnącymi pręgami, a przytwierdzoną pionowo do grzbietu i ścianki zbior-

[31]) Deonna, ryc. 18, 20—23, Wiegand-Schrader, s. 452, ryc. 560, 179, 181—3, *Forschungen in Ephesos* t. I, s. 179, ryc. 119.

[32]) Wiegand-Schrader, s. 452, ryc. 558, 560, 185. Deonna, ryc. 13, 16, 17, 19; tab. I 1—3.

[33]) Deonna, ryc. 8, 9; Broneer, tab. V 190.

[34]) Broneer, tab. V 285, 198, 215, 196, tab. VI 300. Hiller von Gaertringen t. II, s. 76, ryc. 274 d. Blanchère-Gauckler tab. XXXIV 13, 17, 18, 19. Deonna, ryc. 6, 25.

[35]) Blanchère-Gauckler, tab. XXXIV 17, 18. Walters, tab. XL 50 s. 44—45, nr. 315—320.

nika Dekoracje plastyczne rozmieszczone są na grzbiecie i szyjce lampy.

Osobną a bardzo charakterystyczną grupę lamp długoszyjkowych z nakrywą, złożoną z grzbietu i dysku, tworzą takie lampy, na których potworzyły się w miejscach zetknięcia się ze sobą pod pewnym kątem dwu różnych części składowych lampy wydatne kanty, zaakcentowane jeszcze nadto stale silnie rozwiniętym pierścieniem plastycznym (wz. 19, 20). Niezbyt szeroki, płaski, łagodnie na ściankę okrągłego zbiornika opadający grzbiet jest oddzielony od lekko do wnętrza lampy zaklęsłego dysku silnym pierścieniem plastycznym. Niekiedy pierścień ten opasuje tylko dysk, albo też ulega przedłużeniu i przeszedłszy dwoma pasmami przez długą szyjkę, wytwarza na niej kanalik. Często opasuje on również otwór knotowy, umieszczony w okrągło zakończonym pyszczku. Ten sam charakterystyczny dla tej grupy lamp pierścień plastyczny tworzy podstawkę zbiornika, a zarazem ochronę dla przeważnie trójwyrazowego stempla, który podaje w silnie wypukłych, plastycznych literach nazwisko wytwórcy.

Imadło jest zazwyczaj pełnym guzem chwytowym, umieszczonym na grzbiecie naprzeciw szyjki. Jako dekoracja plastyczna, grubo i powierzchownie opracowana, występują na grzbiecie dwa guzy, rozmieszczone symetrycznie po obu stronach dysku bliżej szyjki, na dysku zaś najczęściej maski dramatyczne. Lampy te, nie pociągnięte farbą, mają naturalną barwę gliny po wypaleniu[36]).

L a m p y   k r ó t k o s z y j k o w e. Wszystkie lampy, należące do tej grupy, mają jako wspólną cechę krótką szyjkę, która efektownie i zręcznie łączy pyszczek ze zbiornikiem (wz. 21—25). Stosownie do rodzaju nakrywy dadzą się wśród nich wyróżnić lampy o nakrywie, utworzonej tylko przez dysk (wz. 21—23) i lampy o nakrywie, złożonej z grzbietu i dysku (24—25). Nadto obie grupy lamp różnią się stosowaniem imadeł i ich kształtem. Zbiornik lampy krótkoszyjkowej jest zazwyczaj doskonale okrągły i odpowiada dokładnie półkuli, której spłaszczona, dolna część tworzy denko, zaopatrzone

---

[36]) Loeschcke, tab. I, typ. IX, X, tab. III rząd ostatni u dołu, tab. XVIII, XIX. Iványi, *Pannonische Lampen,* tab. XLVIII—LIII, Bonner Jahrbücher 111/112 - Novaesium, tab. XXVIII 7, 8, 10, 12, 13. Broneer, tab. XI 526, 527, 531.

nadto albo w niską płytkę podstawkową, albo też w plastyczny pierścień podstawkowy. Na lampach z nakrywą, utworzoną przez dysk, ten ostatni równy jest średnicy zbiornika i jest otoczony wokoło jedną lub kilkoma liniami obwódkowymi (wz. 21—23). O ile nakrywę tworzy połączenie dysku z grzbietem, to — jak zwykle — zaklęsły dysk tworzy jej część środkową, a płaski i wąski grzbiet, opadający mniej lub więcej łagodnie na ścianki zbiornika, jej część zewnętrzną (wz. 24, 25). Dyski lamp krótkoszyjkowych są bogato i starannie zdobione dekoracją plastyczną, przeważnie figuralną. Położenie wlewu na dysku uzależnione jest od rozmieszczenia dekoracyj. Krótka szyjka łączy pyszczek ze zbiornikiem. Kształt jej jest przy lampach krótkoszyjkowych zupełnie różny od kształtu szyjki lamp długoszyjkowych. Obecnie jest ona wypukła tylko od dolnej strony, z wierzchu zaś jest zupełnie płaska, wskutek czego daje sposobność do plastycznego zdobienia. I rzeczywiście po obu jej bokach występują prawie stale dwie plastyczne, symetrycznie rozmieszczone, dwuzwojowe ślimacznice, a górną, płaską powierzchnię szyjki zdobi niekiedy ornament, zwany języczkiem, powstały przez przedłużenie i odpowiednie wygięcie linii obwódkowych, otaczających dysk. Dekoracyjnie wykonany pyszczek kończy się różnorodnie: kowadełkowo, trójkątnie lub okrągło. Szyjki lamp o pyszczkach, zakończonych kowadełkowo i trójkątnie, rzadko tylko są ozdobione plastycznymi wolutkami i to w takiej postaci, że tylko jeden zwój wolutki, a mianowicie zwój bliższy zbiornika jest wykształcony (wz. 22, 23[37]). Szyjki lamp o pyszczkach okrągło zakończonych mają obydwa zwoje wolutowe silnie rozwinięte (wz. 23, 25[38]). Na lampach z nakrywą, utworzoną przez grzbiet i dysk, zwoje wolutek bliższe zbiornika są niekiedy

[37]) Waldhauer, *Die antiken Tonlampen,* tab. XI—XV; Brants, *Antike Terrakotta-lampen zu Leiden,* tab. II 157—230. Loeschcke, tab. III, rząd 1 i 2 z wyj. 512, Bonner Jahrb., tab. XXVIII 5. Iványi, tab. I—XIV. Wiegand-Schrader, s. 453, ryc. 561, 188; Broneer, tab. VII 420, 425.

[38]) Loeschcke, tab. I, typ IV, V; tab. III, rząd 3 i 4 od nr. 365—579. Bonn. Jahrb., tab. XXVIII 1—4. Iványi, tab. XV—XVI. Walters, tab. XIX—XXV. Wiegand-Schrader, s. 453, ryc. 561, 189. Daremberg-Saglio, *Dictionnaire des antiquités,* t. III s. 1323, ryc. 4572, s. 1326, ryc. 4584.

rozwinięte i przedłużone aż do linij obwódkowych dysku (wz. 24). Szyjka tego rodzaju lamp jest zwyczajnie dłuższa cokolwiek od szyjki lamp poprzednio omówionych, silnie rozszerzona przy zbiorniku, zwężona na środku i ponownie lekko rozszerzona w stronę okrągło zakończonego pyszczka. Lampy krótkoszyjkowe o nakrywie, utworzonej przez dysk, zwyczajnie nie mają imadeł, o ile zaś je posiadają, to w kształcie dość grubej, okrągłej płytki z otworem na środku, przytwierdzonej prostopadle do ścianki zbiornika na zwykłym miejscu. Lampy natomiast krótkoszyjkowe o nakrywie, utworzonej przez połączenie dysku z grzbietem, mają kształty imadeł bardzo różnorodne i wyszukane. Imadła ich mają często kształt półksiężyca (wz. 25), trójkąta, zwykle jeszcze bogato dekorowanego plastycznie, liścia, biustu lub całej postaci [39]). Niekiedy na zewnętrznej stronie podstawy lamp widoczne są stemple w postaci jednej lub kilku liter, rzadziej całego nazwiska, wypisanych rylcem.

L a m p y b e z s z y j k o w e. Lampy tej grupy nie posiadają szyjek, a o ich kształcie rozstrzyga sposób połączenia pyszczka ze zbiornikiem (wz. 26—35). Jeżeli bowiem pyszczki ich są doczepione wprost do zbiornika albo zredukowane do samego tylko otworu knotowego mieszczą się w obrębie zbiornika, to ten ostatni na ogół zachowuje kształt okrągły (wz. 26—31). Często jednakowoż pyszczek łączy się ze zbiornikiem za pomocą wydłużenia samego zbiornika. W tym ostatnim wypadku lampy mają kształt owalny (wz. 32—35). Jedne z nich, jak to już nadmieniono, posiadają jeszcze pyszczek jako samodzielną część lampy, inne nie posiadają go zupełnie. Lampy bezszyjkowe, posiadające pyszczek doczepiony wprost do okrągłego zbiornika, przypominają kształtem grupę lamp krótkoszyjkowych (wz. 26—30). Zbiornik ich bowiem jest — jak poprzednio — okrągły, u spodu zwykle zaopatrzony w pierścień podstawkowy. Nakrywę lampy tworzy lekko zaklęsły, lecz w porównaniu z poprzednio omówionymi lampami zmniejszony dysk i mniej lub więcej szeroki, niezbyt wypukły grzbiet, jeden i drugi przeważnie zdobione plastycznie. Prostopadle osadzone imadło występuje albo w postaci znanej już grubej, okrągłej płytki z otworem lub bez otworu, albo też jest ono

[39]) Walters, s. 129—135; Iványi, tab. XLI.

pełnym guzem chwytowym o profilu trójkątnym [40]). Mały pyszczek łączy się wprost ze zbiornikiem, przy czym rzadko jest on nieoddzielony (wz. 26 [41]). Najczęściej oddziela go od zbiornika linia prosta (wz. 27 [42]), linia łukowa (wz. 28) [43]), linia naśladująca kształtem serce (wz. 29 [44]), lub wreszcie linia łamana, przypominająca zarysem pięciobok nieforemny [45]). Drugą odmianę lamp bezszyjkowych tworzą lampy, nie posiadające nie tylko szyjki, ale także i pyszczka. Zbiornik ich — jak wspomniano — jest również okrągły (wz. 31). Podstawę jego tworzy pierścień podstawkowy, a nakrywę połączenie grzbietu z dyskiem, ale rozmiary dysku w porównaniu z rozmiarami grzbietu są małe. Nakrywa lampy jest zwykle ozdobiona plastycznie. Funkcję nieistniejącego pyszczka spełnia otwór knotowy, umieszczony albo na grzbiecie lampy tuż przy jego skraju, albo na dysku. Jako imadło służy plastyczny guz chwytowy, umieszczony na zwykłym miejscu, tj. na grzbiecie lampy naprzeciw otworu knotowego [46]). Ostatnią grupę lamp bezszyjkowych tworzą lampy o zbiornikach owalnych (wz. 32—35). Jedne z nich posiadają jeszcze mały, owalny dysk (wz. 32—33), nakrywę innych tworzy tylko wypukły grzbiet (wz. 34, 35). Zbiorniki takich lamp owalnych, które posiadają w nakrywie resztki dysku, są wydłużone zazwyczaj w dwu przeciwnych sobie kierunkach, raz w kierunku otworu knotowego, który jest umieszczony właśnie na końcu tego wydłużenia, a łączy się często z dyskiem sze-

---

40) Basset, *The Cave at Vari - The Terra - cotta Lamps* (American Journal of Archaeology 7, 1903, s. 338—349).

41) Iványi, tab. XXVI 2; Walters, tab. XXXII 1035, 1036, 1038, 1203.

42) Broneer, tab. XIII 908; Loeschcke, tab. III 670, 672; Iványi, tab. XXVI 1, 6; tab. XXVIII 1, 3, 7; Walters, tab. XXIX, XXX 976, XXXI 991, 1053; Waldhauer, tab. XXVII 259, 260, 262—3.

43) Iványi, tab. XXVII 1, 3, 5, 11; Walters, tab. XXXVI 1260.

44) Blanchère - Gauckler, tab. XXXVI 154, 164; Iványi, tab. XXVI 7, 9, XXVII 2, 4, 8, 9, XXVIII 6, 9; Walters, tab. XXX 1134, 1142, XXXIII 1116, 1129, 1162, 1088, 1196; Waldhauer, tab. XXXI, XXXIV; Broneer, tab. X 505, 507.

45) Broneer, od tab. XI 556 do tab. XIII 800, XIV rząd 1 i 2; Basset, s. 339, ryc. 1, 3, 4; Walters, tab. XXXIV—XXXV; Iványi, tab. XXXIV 1—9; Wiegand - Schrader, s. 454 ryc. 562, 192—200; Waldhauer, od tab. XLIV 470—XLVII 1 rząd u góry.

46) Broneer, tab. XXIII 1501—7; Waldhauer, tab. XLI 424.

rokim kanalikiem, powstałym dzięki przedłużeniu aż do otworu knotowego plastycznego pierścienia, otaczającego dysk, drugi raz w kierunku przeciwnym otworowi knotowemu, tj. w miejscu, gdzie widoczny jest silnie rozwinięty guz chwytowy (wz. 32, 33). Nakrywę lampy tworzy owalny dysk i dostosowany do niego kształtem grzbiet. Ten ostatni ograniczony jest często dwoma równolegle biegnącymi, silnymi pierścieniami plastycznymi. I dysk i grzbiet są przeważnie zdobione plastycznie [47]).

Pewna grupa lamp bezszyjkowych o zbiornikach owalnych nie posiada zupełnie dysku, a nakrywę ich tworzy tylko grzbiet z umieszczonym na jego szczycie wlewem (wz. 34, 35). Otwór knotowy znajduje się na węższym i dłuższym końcu zbiornika. Wlew otacza zwykle jeden lub kilka pierścieni plastycznych, które niekiedy są przedłużone aż do otworu knotowego i wytwarzają między nim a wlewem kanalik (wz. 35 [48]). Nie posiadają one zazwyczaj ani imadła ani guza chwytowego, a na grzbiecie ozdobione są często ornamentem geometrycznym [49]). Lampy, które mają jeden koniec owalnego zbiornika trochę stępiony, są cięższe i masywniejsze od lamp dopiero omówionych i są zwykle ozdobione plastyczną dekoracją figuralną, najczęściej żabą lub embrionem [50]).

III. Dekoracje lamp starożytnych.

Wygląd lamp starożytnych, podobnie jak innych przedmiotów użytkowych, zależy nie tylko od ich przeznaczenia, ale i od dyspozycyj i upodobań dekoracyjnych ich wykonawców i odbiorców. Te ostatnie uzewnętrzniły się albo w dekorowaniu powierzchni lampy albo też w dekoracyjnym ujęciu

47) Kraus, *Real-Encyklopädie der christlichen Altertümer* 2, s. 272—8, ryc. 114—171; Deonna, ryc. 41, 45, 46, 47; Blanchère-Gauckler, tab. XXXVI 495, 512, 515, 588—9; Broneer, tab. XIV 1042, 1059, XV dwa pierwsze rzędy i nr. 1123, XVI z wyj. ostat. rzędu, XIX, XXI 1465, 1463, XXII.

48) Miltner, *Die antiken Lampen in Eisenstadt* (Österreichische Jahreshefte XXIV Beiblatt s. 174, ryc. 74 i 75 z prawej strony, s. 175 ryc. 76).

49) Brants, tab. VII 1047—1057.

50) Kaufmann, *Ägyptische Terrakotten*, ryc. 130 rząd trzeci 1, 3, rząd czwarty i piąty; Brants, tab. VII 1071—1092.

samego jej kształtu. Lampy, zdobione wedle pierwszego sposobu dekorowania, posiadają ozdoby malarskie lub dekorację plastyczną, lampy zaś z dekoracją drugiego rodzaju mają kształty figuralne np. człowieka, przedmiotu martwego itp.

Najpełniejszy wyraz znalazła dekoracja w lampach o kształtach ujętych dekoracyjnie, które dla wygody będę nazywać figuralnymi. Sporządzano je przy pomocy form chętniej z brązu aniżeli z gliny, a w porównaniu z lampami o powierzchni ujętej dekoracyjnie jest ich niewiele. Lampy figuralne były przedmiotami zbytkownymi. Sporządzano je pojedyńczo lub w niewielu egzemplarzach, często na specjalne zamówienie. W takich warunkach kształty ich bywały bardzo różnorodne, bo nie tylko wykonawca puszczał wodze fantazji przy ich wykonaniu, ale i odbiorca, płacąc wyższe niż za zwyczajne lampy ceny, chciał zapewne, aby dostosowano się do jego wymagań. Jedne z tych lamp łączą czynnik dekoracyjny i użytkowy w jednym kształcie, inne w dwu różnych, tylko zewnętrznie przez proste zestawienie ze sobą powiązanych tak, że właściwie lampa i dekoracja mogłyby istnieć osobno obok siebie.

Najpierw omówimy lampy pierwszego rodzaju. Mają one kształty albo istot żyjących, a więc ludzi czy zwierząt, albo też przedmiotów martwych np. łodzi. Lampy, naśladujące kształtem istoty żyjące, sporządzano albo pod postacią całej danej istoty lub tylko jednej jej części np. głowy. Postać ludzką przedstawiano stojąco lub siedząco. Jedną z tego rodzaju lamp wykonano w kształcie groteskowej postaci małego, korpulentnego człowieczka, ginącego zresztą pod obszernym, pelerynowym płaszczem [51]). Na to, że mamy przed sobą lampę a nie statuetkę wskazuje wlew, umieszczony na głowie groteskowej postaci oraz phallus, pełniący funkcję pyszczka. Bogatszymi walorami tematowymi i formalnymi odznacza się inna lampa, której wykonawca postawił sobie za cel wywołanie u widza efektów komicznych i — trzeba przyznać — cel ten całkowicie osiągnął [52]). Humorystycznie potraktowana, siedząca postać męska pochłonięta jest lekturą, zdawałoby się bardzo interesującą, o ile można sądzić z wyrazu twarzy i oczu, utkwionych w trzymanym w rękach zwoju. Niestety zwój zawiera tylko..

[51]) Loeschcke, s. 159, ryc. 241, 2.

[52]) Birt, *Buchrolle in der Antike,* s. 161, ryc. 94.

grecki alfabet. Rolę pyszczka pełni znowu phallus, a wlew mieści się tym razem nie na głowie, lecz na szyi postaci. Dla lamp, wykonywanych pod postacią głów ludzkich, wybierano zazwyczaj głowy barbarzyńców, zwłaszcza murzynów i nubijczyków, głowy Satyra, Sylena, Pana, a wreszcie — i to bardzo często — maski dramatyczne. Wybór tematów jest trafny i zrozumiały. Swawolne bóstwa przyrody nadawały się do mało znaczącego przedstawienia, lampy zaś w kształcie głów barbarzyńców lub głów ludów egzotycznych, były przejawem zainteresowania, jakie narody antyczne miały dla nich jeszcze od epoki hellenistycznej; zainteresowanie to znalazło w sztuce najpełniejszy wyraz w dziełach szkół pergameńskiej i alexandryjskiej. Pierwsza z nich bowiem uwieczniła w swoich tworach barbarzyńskie postacie Gallów, druga egzotyczne typy, spotykane na ulicach ruchliwej, handlowej Alexandrei, miejsca zetknięcia się wielu ras i narodowości. Zainteresowania te przeszły z wielkiej sztuki do przemysłu artystycznego, a z czasem przedostały się także do wytwórni lamp. Wielkim wreszcie rozpowszechnieniem widowisk teatralnych tłumaczy się sporządzanie lamp w postaci masek dramatycznych.

Przypatrzmy się teraz lampie w kształcie głowy murzyna (ryc. 4[53]). Oddano ją bardzo naturalistycznie. Głowę po-



Ryc. 4. Lampa z Delos w kształcie głowy murzyna.

[53]) Deonna, s. 168, ryc. 33.

krywają krótkie, wełniste włosy, wśród których mieści się wlew w postaci wystającego leja. Niskie, w części środkowej lekko zaklęsłe czoło, poryte jest podłużnymi bruzdami w miejscu, gdzie zaczyna się nos. Skośnie osadzone oczy, silnie wystające kości policzkowe, krótki nos i mięsiste, duże wargi z osadzonym w nich lejem, przypominającym kształtem róg, a służącym jako pyszczek, dopełniają całości. Na lampach w kształcie masek wlew mieści się w szeroko rozwartych ustach, a otwór knotowy na końcu karykaturalnie wydłużonej brody (ryc. 5 [54]).

Zachowały się też lampy w kształcie jednej lub obu stóp ludzkich, obutych lub bosych. Jedną z nich przedstawia rycina 6 [55]). Stopa obuta w sandał, składający się z podeszwy i rzemyków, przytrzymujących podeszwę przy nodze, zakończona jest u góry, tuż ponad kostką płaską powierzchnią, w której mieści się wlew. Otwór na knot widoczny jest na paznokciu dużego palca, a jako imadło służy piękny, natura-



Ryc. 5. Lampa z Delos w kształcie maski komicznej.



Ryc. 6. Lampa w kształcie stopy ludzkiej, obutej w sandał, z liściem winnej latorośli jako chwytem.

---

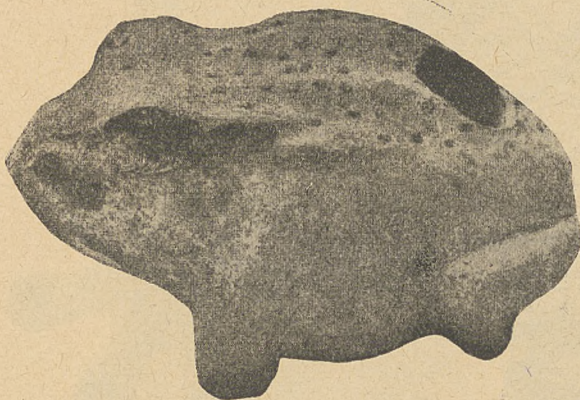
[54]) Deonna, s. 168, ryc. 32.

[55]) *Sammlung Loeb,* tab. XXV 1.

listycznie z uwzględnieniem żyłkowania wykonany liść winnej latorośli.

Lampy, wykonane pod postacią zwierząt, mają najróżnorodniejsze kształty np.: byka, psa, konia, wielbłąda, słonia, koguta, pawia, żółwia, żaby, ślimaka, ryby itp. Przypatrzmy się lampie w kształcie ropuchy (ryc. 7 [56]), przedstawionej w jej najzwyklejszej pozycji, tj. w przykucnięciu na zgiętych, tylnych łapach. Otwór knotowy mieści się w paszczy, a wlew na grzbiecie, pokrytym naturalistycznie oddanymi, charakterystycznymi brodawkami. Często sporządzano lampy w kształcie łbów zwierzęcych np. łba byka (ryc. 8 [57]). W takim wypadku otwór knotowy mieści się w jego paszczy, wlew natomiast między rogami.

Z lamp, naśladujących kształtami przedmioty martwe, częste są lampy w kształcie łodzi (ryc. 9 [58]). Otwory na knoty mieściły się wzdłuż jej krawędzi, wlew zaś w nakrywie. Tył łodzi zdobił często piękny aplaustron, wzniesiony do góry i następnie lekko zagięty w stronę łodzi. Lampy w kształcie gwiazd uzyskiwano przez promieniste rozłożenie większej ilości pyszczków wokół jednego zbiornika (ryc. 10 [59]). Podobnie też powstawały lampy w kształcie czworoboków, podków itp.



Ryc. 7. Lampa z Fajum w postaci żaby.

---

[56]) Nash, *Notes on some Egyptian Antiquities - Proceedings of The Society of Biblical Archaeology* XXXII 1910, s. 124, tab. IX 41.

[57]) Deonna, tab. II 4.

[58]) Deonna, ryc. 40.

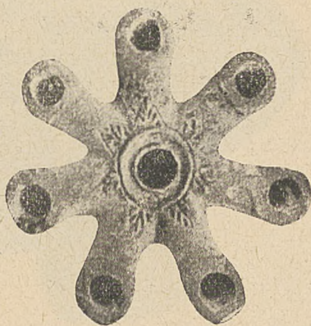
[59]) Deonna, ryc. 42.

Z kolei należy się choćby krótka wzmianka lampom, w których czynnik dekoracyjny i użytkowy zostały odrębnie zrealizowane i tylko zupełnie zewnętrznie ze sobą powiązane. W takim wypadku funkcję dekoracyjną spełnia np. statuetka, a użytkową zwyczajna lampa lub — jak to widzimy na załączonej obok rycinie — raczej dwie lampy, z których jedną postać dziecięca trzyma przed sobą w wyciągniętych rękach, drugą zaś ma umieszczoną na głowie (ryc. 11[60]). W podobnie luźny sposób łączono lampy z biustami figuralnymi, ołtarzami itp. przedmiotami, umieszczając je najczęściej na ich podstawach (ryc. 12[16]).

Obecnie przechodzimy do lamp, przy których dekoracja, jako podporządkowana kształtowi użytkowemu i uzupełniająca go, odgrywa rolę drugorzędną, tj. do lamp o powierzchni dekorowanej plastycznie. Jest ich, w porównaniu z lampami o kształtach ujętych dekoracyjnie, ogromna ilość, ponieważ one były właściwymi przedmiotami codziennego użytku.

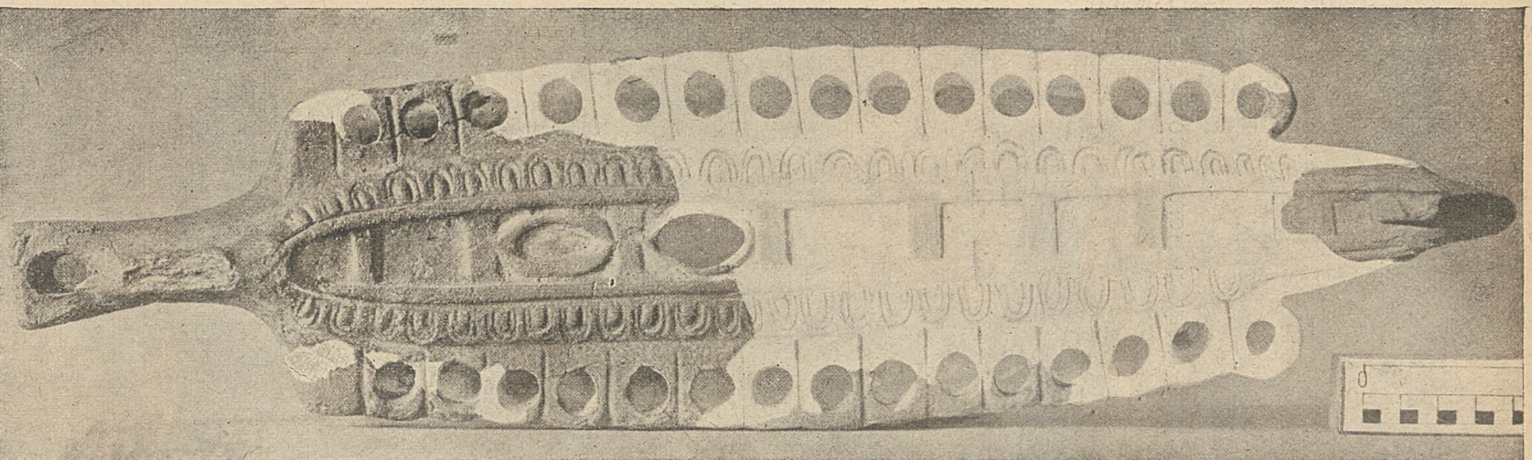


Ryc. 8. Lampa z Delos w kształcie łba byka.



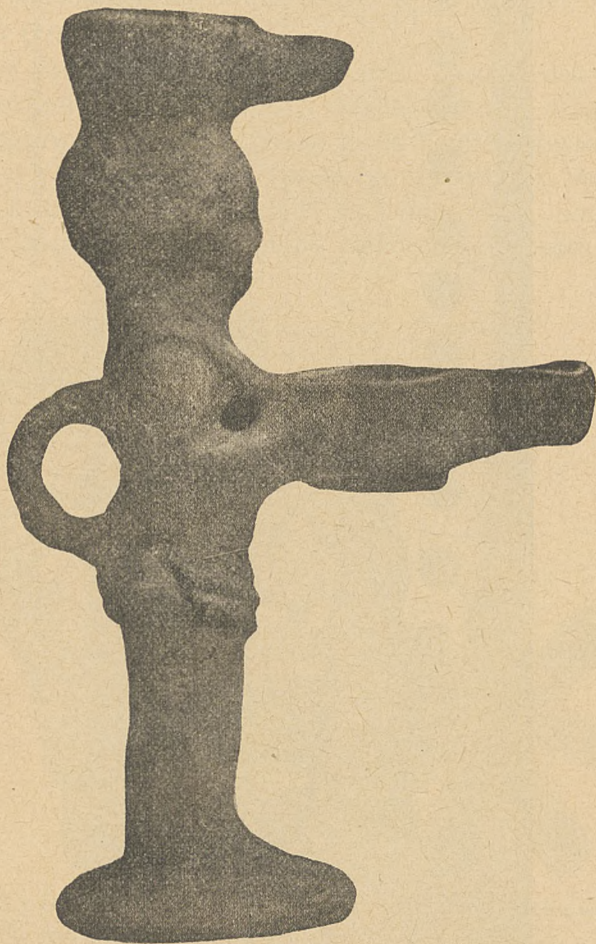
Ryc. 10. Lampa z Delos w kształcie gwiazdy.

60) Loeschcke, s. 155, ryc. 1, 2.
61) Kaufmann, s. 87, ryc. 54.



Ryc. 9. Lampa z Delos w kształcie łodzi zakończonej aplaustronem.

Motywy dekoracyjne, spotykane na lampach starożytnych — a bogactwo ich jest przeogromne — dadzą się ująć w trzy grupy: motywy geometryczne, roślinne i figuralne. Dwa pierwsze rodzaje ornamentów omówię łącznie dlatego, że występują one często w połączeniach i że podobnie je rozmieszczano, dalej łącznie dla lamp greckich i rzymskich z tego znowu względu, że nie różniły się one bardziej zasadniczo między sobą, jako że były to motywy stereotypowe, zapożyczone naj-



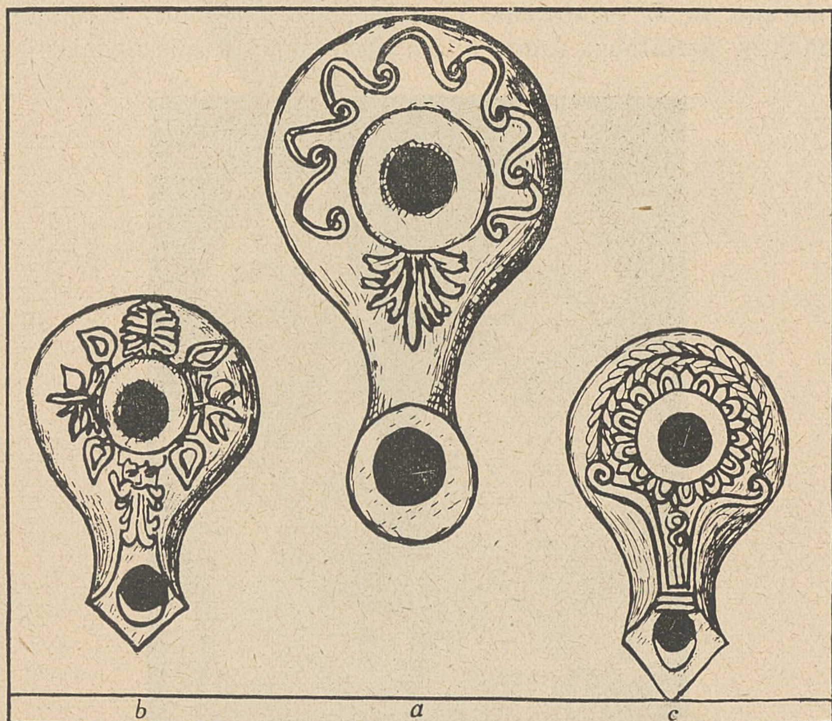
Ryc. 11. Lampa z Remagen w postaci statuetki dziecięcej z lampami w rękach i na głowie.

pierw przez wytwórców greckich z innych dziedzin sztuki czy przemysłu artystycznego, a potem przejęte i używane nadal w prawie niezmienionej postaci przez wytwórców rzymskich. Bogactwo motywów jest tu ogromne: z geometrycznych najczęstsze są ozdoby promieniste, pręgowe i ościowe, perełki, brodawki, spirale pojedyńcze i podwójne, koła pojedyńcze i współśrodkowe, meander, kymationy, ornamenty sztabkowe, ślimacznice, serduszka, linie faliste, palmety, rozety, zygzaki, trójkąty, czworoboki współśrodkowe, piramidki z kulek i kropek itp. Z motywów roślinnych, jedne oddawano naturalistycznie, inne z silną schematyzacją i stylizacją. Najczęściej powtarzają się liście pojedyńcze lub gałązki, festony liści i owoców zwłaszcza winogron i żołędzi, kwiaty, kwiaty z gałązkami, szyszki pinii itp. Ornamenty geometryczne i roślinne umieszczano z reguły na grzbiecie lamp, przy czym starano się o zachowanie i utrzymanie wzajemnej harmonii między kształtami lamp a ich dekoracją. Ogniskowano je



Ryc. 12. Lampy z Egiptu, umieszczone na podstawach popiersi Ateny.

zwykle albo wokół wlewu albo dysku, o ile lampa go już posiadała (ryc. 13). Ornament pojedyńczy albo rozmieszczano promieniście wokół wlewu czy dysku w taki sposób, że obiega on cały grzbiet wokoło, poczynając od miejsca, w którym szyjka łączy się ze zbiornikiem, albo też rozkładano go po obu stronach grzbietu, poczynając od szyjki lub imadła (ryc. 13 a). Jeżeli ozdabiano lampę kilkoma rodzajami ornamentów, to albo rozmieszczano je w jednym pasie wokół dysku lub wlewu, przeplątając rytmicznie jeden ornament drugim (ryc. 13 b), albo rozmieszczano je w kilku pasach, dając bliżej wlewu większy ornament a dalej mniejszy (ryc. 13 c), lub wreszcie ornament większy ujmowano w ramy, powstałe z ornamentu mniejszego lub z dwu do siebie równolegle biegnących pasów plastycznych [62]). Ornament roślinny chętnie wiązano w fe-



Ryc. 13. Lampy z Delos, ilustrujące sposoby rozmieszczania dekoracji geometrycznej i roślinnej.

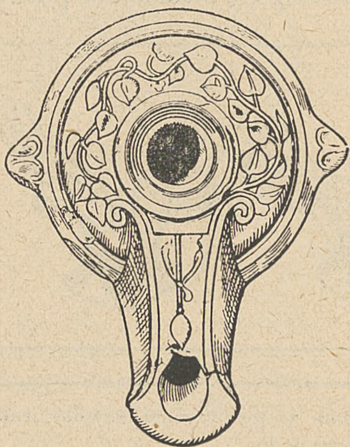
[62]) Broneer, s. 67, ryc. 29.

stony, obiegające dysk lub wlew dokoła (ryc. 14). Górną powierzchnię szyjki chętnie zdobiono listkiem, spiralą, palmetą, maską bacchiczną lub głową Seilena (ryc. 13[63]).

Pewna grupa lamp, a mianowicie lampy krótkoszyjkowe, posiada bardzo charakterystyczną dekorację szyjki. Są nią dwie dwuzwojowe, plastycznie oddane wolutki, rozmieszczone po obu stronach szyjki (wz. 22—25). Niekiedy zwój bliższy grzbietu jest rozwinięty i przedłużony aż do linij obwódkowych dysku. Płaska, górna powierzchnia szyjki ozdobiona jest nadto czasem plastycznym ornamentem, zwanym języczkiem (ryc. 15). Powstał on przez przedłużenie i odpowiednie wygięcie linij obwódkowych dysku w stronę szyjki lampy.

Dekoracje geometryczne i roślinne rozmieszczano wprawdzie przeważnie na grzbiecie, niekiedy jednak pojawiają się one i na dysku. Tu, ponieważ rozmiary dysku na to pozwalały, oddawano je zwykle naturalistycznie, zwłaszcza ornamenty roślinne, a ornamenty geometryczne z wielką precyzją i starannością. Z ornamentów roślinnych występują na dysku najczęściej wieńce liściowe oraz gałęzie z owocami, z geometrycznych zaś rozety, raz o płatkach grubych i szerokich, innym razem drobnych i wąskich, prostych lub pofalowanych, w końcu palmety i spokrewniony z nimi ornament muszlowy.

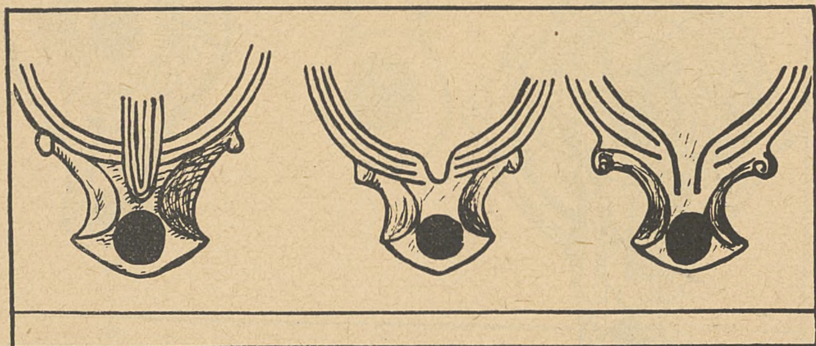
Dekoracja figuralna lamp zwraca uwagę swym bogactwem i różnorodnością. Dekoratorzy czerpali tematy albo z goto-



Ryc. 14. Lampa z Delos z ornamentem roślinnym, ułożonym w festony.

63) Deonna, ryc. 18.

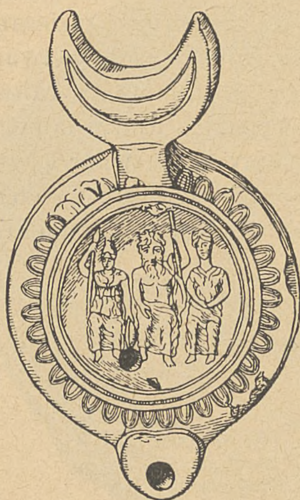
wych już opracowań z zakresu wielkiej sztuki lub przemysłu artystycznego, albo też brali je wprost z życia, wyławiając i utrwalając jego aktualne przejawy. Motywy figuralne dadzą się najogólniej podzielić na czerpane z mitologii, bądź opowiadającej o bogach, bądź o bohaterach oraz z życia ludzi i zwierząt. Na lampach starożytnych występują przedstawienia niemal wszystkich bogów począwszy od arystokracji niebiańskiej — Jowisza, Junony i Minervy, przez bóstwa ziemskie i podziemne aż do drugorzędnych, na pół zwierzęcych Seilenów, Satyrów i raczej uosobionych abstrakcyj aniżeli realnych bóstw Amora, Victorii, Fortuny. Na dekoracji jednej z lamp przedstawiona jest trójca kapitolińska (ryc. 16 [64]). Znaczenie Jowisza uwydatniono przez przyznanie mu wśród trzech siedzących postaci miejsca środkowego, przez heroiczne obnażenie jego postaci do połowy, przez włożenie mu w lewą rękę berła, a zwłaszcza przez ogromną, władczą głowę, pokrytą obfitym włosem i twarz, okoloną bujnym zarostem. Po prawej jego ręce siedzi Minerva, ubrana w przepasany peplos z narzuconą nań egidą oraz w hełm, w prawej ręce ma włócznię, lewą zaś przytrzymuje tarczę opartą o jej kolano. Z lewej strony siedzi Juno, z rękoma złożonymi na kolanach. Marsa, opiekuna państwa rzymskiego nie przedstawiano już w jego orężnych przewagach, lecz zgodnie z duchem czasu w miłosnych przygodach. Widzimy go na jednej z lamp w połączeniu z Amorem (ryc. 17 [65]). Podparłszy się swobodnie prawą



Ryc. 15. Lampy z Mainz i Xanten, ozdobione na powierzchni szyjek ornamentem, zwanym języczkiem.

[64]) Walters, s. 167, ryc. 234.
[65]) Walters, s. 77, ryc. 95.

ręką na wysuniętej prawej nodze, a lewą założywszy na plecy, spogląda z zainteresowaniem na stojącego przed nim Amora w postaci małego, uskrzydlonego dziecka. Wyczuwa się, że przyszedł czas, kiedy, mimo iż na krańcach imperium legiony rzymskie wystawiały jeszcze *monumenta magni Caesaris*, Amor składa już otrzymaną z rąk Marsa zbroję w ręce Venus, która da słodkie otia strudzonym walkami żołnierzom. Moment ten widzimy na dekoracji innej lampy (ryc. 18[66]). Skrzydlaty Amor ze wzniesionymi w górę rękoma podaje hełm bogini Venus, przedstawionej stojąco z płaszczem przerzuconym przez lewe przedramię. W prawej ręce trzyma już ona miecz, a u nóg jej leży tarcza. Mars został rozbrojony. Większość Rzymian przełożyła już *bella amoris* nad rzeczywistą wojaczkę, co w świecie greckim stało się jeszcze w epoce hellenistycznej. Uczłowieczoną już Aphroditę bez żadnych oznak boskości widzimy na innej lampie, której dekoracja powstała pod wyraźnym, a dla nas sprawdzalnym wpływem wielkiej sztuki (ryc. 19[67]), wzorem jej bowiem było podobne dzieło Doi-



Ryc. 16. Lampa, ozdobiona plastycznie przedstawieniem trójcy kapitolińskiej, Jowisza, Junony i Minervy.



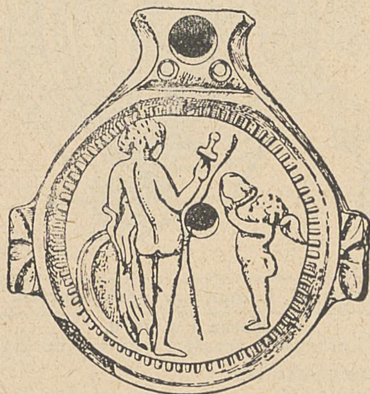
Ryc. 17. Lampa z przedstawieniem Marsa i Amora.

---

66) Walters, s. 77, ryc. 96.

67) *Sammlung Loeb*, tab. XXX 2.

dalsosa, bityńskiego rzeźbiarza, pracującego w czasach hellenistycznych. Nagą boginię przedstawiono w przykucnięciu w taki sposób, że odwrócona jest do widza w dolnej części ciała profilem, w górnej plecami, widocznymi w trzech czwartych całości. Podobnie twarz widoczna jest tylko z pięknego, o regularnych rysach profilu. W wysuniętej ku przodowi prawej ręce trzyma ona *askos*, naczynie służące między innymi i do tualety, lewą zaś zgiętą w łokciu złożyła na piersiach. Cała postać jest opracowana starannie i szczegółowo, jak o tym świadczy choćby zaznaczenie linii kręgosłupa oraz fałdów, tworzących się ze skóry na bokach tułowia przy pochyleniu do przodu jego górnej części. W żartobliwy i beztroski świat Satyrów i Mainad przenosi nas dekoracja innej lampy, wyróżniająca się znacznymi walorami artystycznymi, a mająca zapewne za wzór podobną, znaną i lubianą grupę figuralną (ryc. 20 [69]). Satyr, scharakteryzowany przez widoczny z tyłu ogonek i bujne a niepielęgnowane włosy, ściga Mainadę, usiłując zedrzeć z niej szaty. Udało mu się to już częściowo, bo Mainada, do połowy obnażona, przystanąwszy na chwilę w biegu, stara się lewą ręką przytrzymać zdzierane z niej szaty, prawą zaś równocześnie wymierza cios w twarz Satyra. Kompozycja przedstawienia jest doskonała, a całość cechuje wdzięk i swoboda. Amor w postaci uskrzydlonego dziecka występuje jako motyw dekoracyjny lamp nader często w najróżnorodniejszych sytuacjach i pozach, sam lub w większych zespołach, z atrybutami i bez nich. Czasem dźwiga róg



Ryc. 18. Lampa z przedstawieniem Venus i Amora.

[68]) *Sammlung Loeb,* tab. XXX 4.

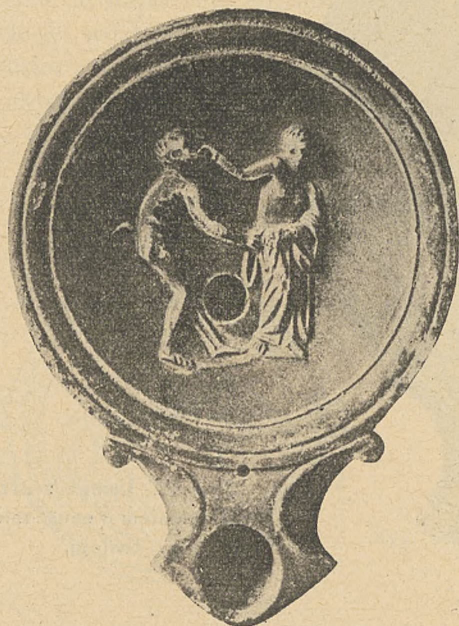
obfitości, często wypuszcza z łuku strzałę na upatrzoną ofiarę, niekiedy zabawia się zbroją Aresa lub dotrzymuje towarzystwa Aphrodicie, gotów na jej wezwanie. Jedna z dekoracyj lampowych przedstawia grupę pięciu małych skrzydlatych Amorków, usiłujących podnieść porzuconą przez Heraklesa maczugę (ryc. 21 [69]). Jeden, znajdujący się na jakimś wzniesieniu, ciągnie w górę przy pomocy sznura koniec porzuconej maczugi. Już jeden z trzech, stojących niżej Amorków, podtrzymuje oburącz koniec podniesionej maczugi, drugi podpiera ją plecami na środku, trzeci zaś usiłuje podnieść drugi jej koniec, oparty jeszcze o ziemię. Ostatni z wesołej piątki, zmęczony ciężką pracą, przyklęknął i przechyliwszy się pije wodę wprost z wielkiego naczynia. Napis, umieszczony tuż przy brzegu dysku pod ich stopami, głosi *Adiuvate sodales* — „pomóżcie, towarzysze!“ Cała opisana scenka tchnie humorem i przypomina podobne żartobliwe przedstawienia Amorków, znane z malowideł ściennych.



Ryc. 19. Lampa z przedstawieniem Venus zajętej tualetą.

[69]) Arch. Jahrb. Anzeiger 1889, s. 168.

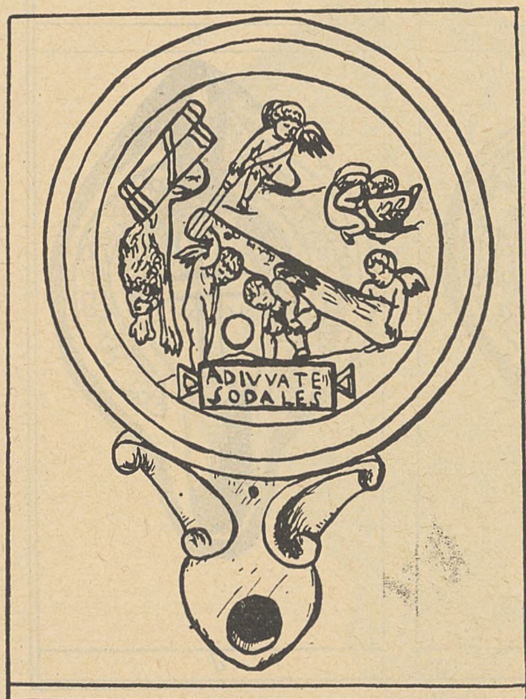
Znalazły również na lampach starożytnych odgłos i wyraz zmiany, jakie zachodziły w światopoglądzie religijnym ludzi antyku najpierw wskutek przenikania do ich pantheonu bóstw wschodnich, zwłaszcza Isidy i Osirisa, z czasem też wskutek wypierania wierzeń pogańskich przez religię chrześcijańską. Z tej ostatniej jednakowoż tylko szczupła ilość nowych motywów wzbogaciła skarbnicę figuralnych motywów dekoracyjnych lamp starożytnych. Ze Starego Testamentu spotykamy takie sceny jak np. ofiarowanie Izaaka przez Abrahama, Daniela w paszczy lwa itp., z Nowego zaś najczęściej występuje Chrystus Pan z kielichem w dłoniach lub w apotheozie. Najzwyklejszą jednak ozdobą lamp chrześcijańskich jest krzyż, często kształtu greckiego, tj. obu ramionami równymi i monogram Chrystusa. Po obu stronach krzyża nad poprzeczką pojawiają się niekiedy litery *A* i Ω w tym zapewne znaczeniu, że Bóg jest początkiem i końcem wszystkiego, punktem wyjścia i celem (ryc. 22 a). Monogram Chrystusa występuje w kilku odmianach, a więc jako połączenie początkowych liter Χριστὸς *X* i *P* ☧ , jako połączenie *X* i *I*



Ryc. 20. Lampa z przedstawieniem Satyra, usiłującego obnażyć Mainadę.

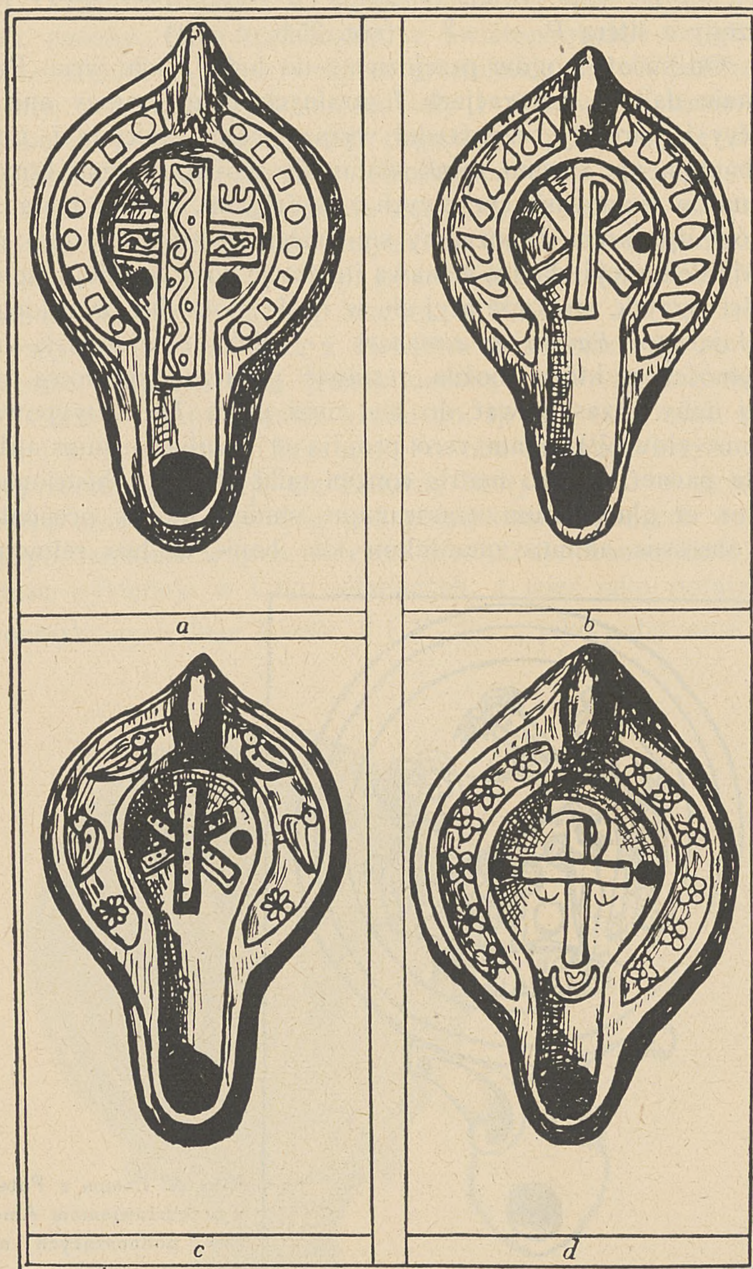
Ж czyli inicjałów Ἰησοῦς Χριστὸς i wreszcie jako krzyż połączony z literą P — ⳨ (ryc. 25 b, c, d[70]).

Od świata bogów przejdziemy do ludzi i ich życia. Rzymianie dali w dekoracjach figuralnych lamp żywszy aniżeli Grecy i bardziej bezpośredni wyraz swoim zajęciom i upodobaniom np. swemu zamiłowaniu do wojen, pompatycznych triumfów, widowisk cyrkowych z wyścigami, walkami gladiatorów itp. scen. Zapoznamy się bliżej z jedną z tego rodzaju dekoracyj, dającą ciekawą ilustrację do rzymskiej namiętności igrzysk, streszczającej się w haśle motłochu rzymskiego, wołającego: *Panem et circenses* — chleba i widowisk, namiętności, z którą można zestawić gorączkę sportową naszej doby i zastosować do niej ongi przez Tacita wypowiedziane słowa[71]): „Iam vero propria et peculiaria huius urbis vitia paene in utero matris concipi mihi videntur, histrionalis favor et gladiatorum equorumque studia: quibus occupatus et obsessus animus quantulum loci bonis artibus relinquit,



Ryc. 21. Lampa z Puteoli z przedstawieniem Amorków, podnoszących maczugę.

70) Kraus, s. 274 i n., ryc. 132, 133, 154, 167.
71) *Dialogus de oratoribus* 29, 3.



Ryc. 22. Lampy chrześcijańskie, ozdobione monogramem Chrystusa i krzyżem.

quotum quemque invenies, qui domi quicquam aliud loquatur, quos alios adulescentulorum sermones excipimus, si quando auditoria intravimus?" (Zdaje mi się, że główne i właściwe temu miastu wady poczynają się prawie w żywocie matki, tj. zamiłowanie do przedstawień dramatycznych, do walk gladiatorów i wyścigów konnych: a umysł zajęty i opętany nimi ileż miejsca zostawia dla szlachetnych sztuk? Ilu znajdziesz takich, którzy w domu mówiliby o czymkolwiek innym? Jakież inne słyszymy rozmowy młodzieniaszków, jeżeli przypadkiem weszliśmy na salę wykładową?).

Lecz przyjrzyjmy się bliżej dekoracji lampy, której twórca postawił sobie za zadanie przedstawienie na powierzchni dysku widowiska cyrkowego, bogatego pod względem treściowym i kompozycyjnym (ryc. 23 [72]). Nie tylko bowiem dał



Ryc. 23. Lampa, ozdobiona przedstawieniem widowiska cyrkowego.

[72]) Walters, tab. XV 626.

obraz wyścigów i zapasów, odbywających się na arenie i widowni, ale także przedstawił budynki i urządzenia cyrkowe i to wszystko pomieścił na kolistej powierzchni dysku, podczas gdy w rzeczywistości amfiteatry rzymskie miały zarys eliptyczny. Poradził zaś sobie w następujący sposób. Z prawej strony dysku tuż przy jego skraju przedstawił *carceres*, z których widoczna jest tylko ich część przednia w postaci szeregu arkad, podtrzymywanych w miejsce kolumn przez kariatydy. Cztery kwadrygi, po dwie w jednym szeregu, przedstawione są w szalonym pędzie od *carceres* przez arenę w stronę mety, zaznaczonej wysokim obeliskiem. Z lewej strony dysku umieszczono amfiteatralnie wznoszącą się widownię, zapełnioną widzami. U góry kończy się ona portykiem. Po prawej stronie areny tuż przy *carceres* walczy ponadto dwu zapaśników. Walki gladiatorów są jednym z najczęstszych i najulubieńszych motywów zdobniczych lamp starożytnych. Przedstawiano ich w najróżnorodniejszych sytuacjach i uzbrojeniu.

Również interes dla literatury pięknej znalazł, choć w skromnej mierze, wyraz w dekoracjach figuralnych lamp. Jak sobie dekorator wyobrażał Vergiliusowego Tityrusa w scenie: *Tityre, tu patulae recubans sub tegmine fagi* — świadczą lam-



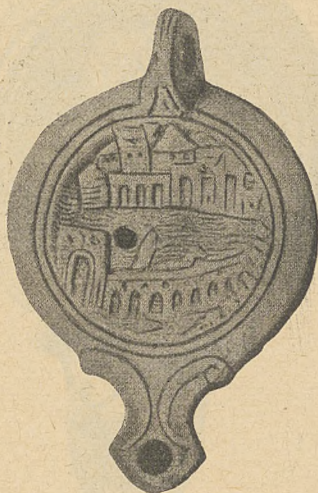
Ryc. 24. Lampa, ozdobiona sceną pasterską; obok napis: *Tityrus*.

py, przedstawiające sceny pasterskie z pasterzem, pasącym owce pod bukiem. Dla pełnego zrozumienia dodany jest często objaśniający napis Tityrus (ryc. 24[73]). Że i filozofia nie była obcą dekoratorom lamp starożytnych, świadczą lampy z przedstawieniem Diogenesa, apostoła i zarazem ideału kynickiej filozofii, wychodzącego z beczki, która zastępowała mu zwykłe mieszkanie (ryc. 25[74]).

Jak w scenach z Amorkami, tak też w scenach z przedstawieniem krajobrazów sięgano zapewne po wzory do malarstwa wielkiego czy jego naśladownictwa, malarstwa ściennego. Tak treścią jednej z dekoracyj lampowych jest port i życie w porcie (ryc. 26[75]). Na pierwszym planie widoczna jest zatoka z przerzuconym przez nią mostem czy molem, po którym jakiś człowiek, może poganiacz, pędzi osła. Na brzegu zatoki tuż przy moście znajduje się brama wjazdowa lub łuk triumfalny. Na dalszym planie widać miasto z budynkami portowymi, nakrytymi dachami kopulastymi i płaskimi, charakterystycznymi dla miast południowych, zwłaszcza dla Alexandrii. Jako motyw rodzajowy odnajdujemy dwie kaczki, pływające w zatoce.



Ryc. 25. Lampa z przedstawieniem Diogenesa, wychodzącego z beczki.



Ryc. 26. Lampa, ozdobiona przedstawieniem portu.

---

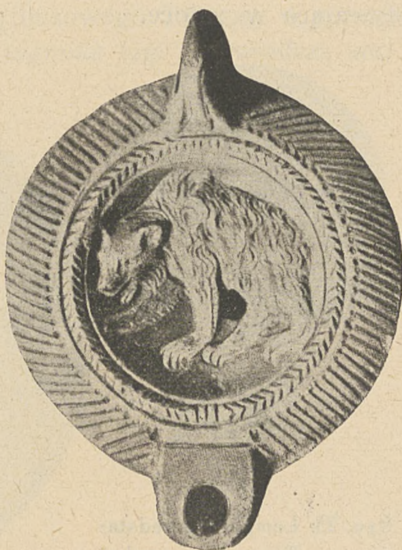
73) Walters, tab. XVI 661.
74) Walters, tab. XVIII 548.
75) Walters, tab. XXV 758.

Przedstawienia z życia ludzi zamkniemy portretem jakiegoś Rzymianina (ryc. 27 [76]). Dysk lampy zdobi piękna, oddana w profilu portretowa głowa mężczyzny w sile wieku. Pokrywa ją bujny lecz krótki włos, podobny zarost okala twarz o rysach regularnych i pięknych. Muskulatura twarzy i szyi oddana bez zarzutu, a delikatne wykonanie głowy przypomina artystyczną robotę rzymskich toreutów, wykonaną w kości słoniowej i drogich kamieniach, dobrze znaną z gemm.

Świat zwierząt występuje na dekoracjach lamp starożytnych w całym bogactwie i różnorodności ich gatunków, a więc ssaki, ptaki, ryby, gady, płazy i owady, zwierzęta nie tylko rzeczywiste, ale i fantastyczne. Przedstawiano je albo pojedyńczo, albo w scenach zbiorowych, w ucieczce lub w ataku na wroga, w scenach o nastroju idyllicznym i w interpretacji naturalistycznej, czy nawet realistycznej. Na dysku jednej z lamp oglądamy naturalistycznie oddanego niedźwiedzia (ryc. 28 [77]). Jego ciężkie, pozornie niezdarne cielsko, po-



Ryc. 27. Lampa, ozdobiona portretem Rzymianina.

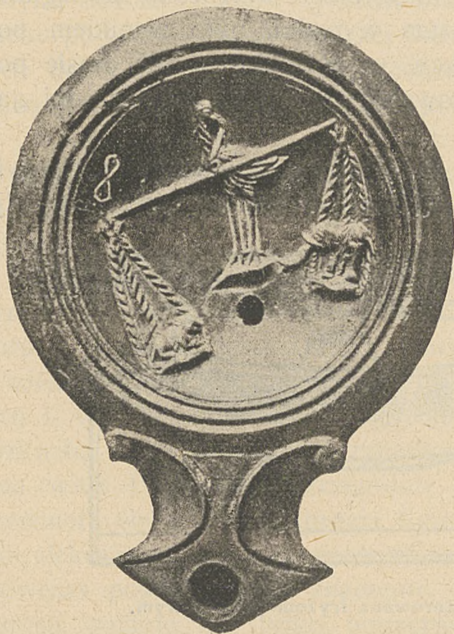


Ryc. 28. Lampa, ozdobiona przedstawieniem niedźwiedzia.

[76]) Waldhauer, tab. XXI 216.
[77]) Walters, tab. XXXI 991.

krywa długa, kudłata sierść; szeroko rozwarta paszcza i groźny błysk oczu wskazują, że jego spokój jest udanym. Niekiedy dekorator lamp przedstawiał zwierzęta w ujęciu humorystycznym jak np. wtedy, gdy długonogi bocian trzyma w dziobie poprzeczkę wagi, z przytwierdzonymi do niej dwiema szalkami (ryc. 29 [78]). Na jednej z nich stoi miniaturowy słoń, na drugiej mała, figlarna myszka. Słoń widząc, że myszka przeważyła szalkę na swoją stronę, z oburzeniem podnosi trąbę w jej kierunku. W dekoracjach lamp chrześcijańskich zwierzęta, zwłaszcza takie, jak baranek, ryba, gołąb i żaba, mają często znaczenie symboliczne.

Miejscem dekoracji figuralnej był zazwyczaj dysk. Umieszczano ją na nim w taki sposób, że nogi oraz grunt, na którym się one opierały, skierowane były w stronę pyszczka, głowy zaś w stronę przeciwną. Od normalnego sposobu rozmieszczania dekoracyj figuralnych spotyka się niekiedy odchylenia; tak np. na lampach greckich z epoki hellenistycznej i wzorujących się na nich lampach rzymskich z epoki republikańskiej umieszczano dekorację figuralną na szyjkach,



Ryc. 29. Lampa z przedstawieniem słonia i myszki na szalkach wagi.

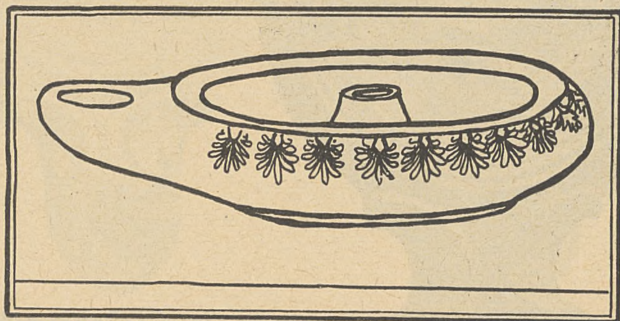
[78]) Walters, tab. XVI 595.

a dekoratorzy chrześcijańscy zdobili nie tylko dyski, ale i grzbiety lamp fryzem, złożonym z postaci zwierząt (ryc. 23c [79]).

Z kolei po omówieniu dekoracyj plastycznych należy się również parę słów dekoracji malarskiej czy kolorystycznej lamp starożytnych. Polegała ona zazwyczaj na pociągnięciu farbą całej lampy, bo ornament malarski spotyka się na lampach starożytnych niezmiernie rzadko. Jedną z takich lamp zdobi pas starannie wykonanych palmet, który opasuje grzbiet wokoło z przerwą przy szyjce lampy (ryc. 30 [80]). Najczęściej pociągano lampy jednolicie farbą brązową i czarną, często też stosowano farbę koloru terakoty, niekiedy żółtawą, rzadziej zielonkawą.

Najwcześniej stosowaną i najzwyklejszą ozdobą lamp, mającą zresztą i praktyczny cel, było malowanie farbą. W czasach niepodległej Grecji najchętniej malowano lampy farbą czarną, rzadziej brązową, w epoce hellenistycznej również czarną, ale metalicznie lśniącą oraz farbą koloru palonej cegły, podobnie w czasach rzymskich. Dopiero z końcem I wieku po Chrystusie sporadycznie, a bardzo często od końca II wieku po Chr. aż do schyłku starożytności zarzucano pociąganie lamp farbą, co w pierwszym wypadku było wynikiem pospiesznej, masowej produkcji, w późniejszym zaś czasie pozostawało w związku z powszechnym podupadaniem tej gałęzi wytwórczości.

Dekoracja plastyczna pojawia się na lampach starożytnych mniej więcej około połowy II wieku przed Chr., tj.



Ryc. 30. Lampa dekorowana fryzem palmetowym.

[79]) Kraus, s. 278 ryc. 166.
[80]) *Monumenti antichi* XIV 1905, s. 818, ryc. 35.

od chwili zastosowania formy do wyrobu lamp. Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, dlaczego nie dekorowano plastycznie lamp, wyrabianych na kole garncarskim. Przy każdym poszczególnym egzemplarzu trzeba było ornamenty wykonywać ręcznie, co nie było ani łatwym ani popłatnym, bo z pewnością trud włożony w tę czynność nie pozostawał w żadnym zadowalającym stosunku do ewentualnych przyszłych korzyści. Z chwilą zaś zastosowania formy do wyrobu lamp, nużąca ta i niewygodna czynność została uproszczona, ponieważ lampy dekorowano jednorazowo ręcznie, przez odcisk sporządzano z nich formy gliniane, z których już dekoracje wychodziły gotowe. Dekoracja plastyczna lamp, początkowo gruba i niezdarna, już z końcem II wieku po Chr. osiąga znaczną doskonałość, co się tłumaczy wzorowaniem jej na ornamentyce brązowych naczyń megaryjskich[81]).

Aż do końca I wieku przed Chr. dekoracja lamp greckich jest a potiori geometryczno-roślinna, rozmieszczana z zasady na grzbiecie. Ornamenty figuralne, występują zwykle jako ozdoba szyjki i to w postaci masek dramatycznych, głów Satyra, Seilena, Erosów, główek ptasich itp. ozdób. Od II też wieku pojawiają się w większej ilości lampy o kształtach ujętych dekoracyjnie. Odtąd wyrabiano je stale aż do końca starożytności zarówno w Grecji jak i w Rzymie.

Z końcem I wieku przed Chr. dekoracje lamp greckich dostają się pod silny wpływ dekoracji lamp rzymskich i odtąd dalsze ich losy są naogół zgodne z losami dekoracyj lamp rzymskich.

Dekoracja lamp rzymskich aż do drugiej połowy I wieku przed Chr. jest naogół zgodna ze swym prototypem, tj. z dekoracją lamp greckich z tego samego okresu. Ale z końcem I wieku przed Chr. nabiera ona bardziej rodzimego charakteru i wkrótce dochodzi do okresu swego najświetniejszego rozkwitu, którego czasy przypadają na epokę augustowską i na wiek I po Chr. Szczególnie bogato i wszechstronnie rozwinęła się wtedy dekoracja figuralna, umieszczana na dysku, dekoracja natomiast geometryczno-roślinna grzbietu miała wówczas podrzędniejsze znaczenie. Dekorację figuralną tego okresu cechuje nie tylko bogactwo treści, ale i staranne

---

[81]) Deonna, s. 152—3.

i piękne wykonanie. Szyjki lamp zdobiono wówczas po obu ich bokach plastycznymi wolutkami, zaś górną powierzchnię szyjek języczkiem. Ten ostatni był jednak w użyciu bardzo krótko, bo mniej więcej tylko do roku 30 po Chr.[82]). W drugim wieku po Chr. dochodzi ponownie do większego znaczenia plastyczna dekoracja geometryczno-roślinna grzbietu. Dekoracja figuralna dysku pozostaje nadal bogata pod względem treściowym, lecz im bliżej końca III wieku po Chr., tym wykonanie jej staje się coraz mniej staranne, a bardziej powierzchowne. Ubóstwem dekoracyj wyróżnia się grupa lamp, używanych w ostatnim 25-leciu I wieku oraz w II w. po Chr. Posiadają one długą szyjkę, nakrywę utworzoną przez połączenie grzbietu z dyskiem i stempel o wypukłych, plastycznych literach, na podstawce. Dekoracji malarskiej nie posiadają one żupełnie, a plastyczną zredukowano do trzech guzów na ich grzbiecie, na dysku zaś do masek dramatycznych, głów Satyra, Seilena itp. Ale i te tak ubogie ozdoby były bardzo grubo i niedbale wykonane. Zresztą im bliżej schyłku starożytności, tym ubóstwo dekoracyj plastycznych, ich niestaranne wykonanie i prostacki charakter stają się zjawiskiem nagminnym i coraz natrętniej rzucają się w oczy. Na lampach chrześcijańskich ograniczano najchętniej dekoracje plastyczne do najprostszych symbolów religijnych, takich jak krzyż lub monogram Chrystusa, a najczęściej zarzucano je w zupełności.

D e k o r a c j a l a m p g r e c k i c h da się dokładnie scharakteryzować tylko na przestrzeni czasu od połowy II wieku przed Chr. do początku naszej ery, gdyż tylko w tym okresie lampy greckie zdobiono oryginalnie i swoiście. W okresie zaś późniejszym dekoracja lamp greckich dostała się pod wpływ dekoracji lamp rzymskich, do których upodobniła się zarówno w rodzajach motywów zdobniczych, jak i w sposobie ich komponowania z tym jednakże zastrzeżeniem, że mimo rzymskich wzorów dekoratorzy lamp greckich prawie nie uwzględniali w doborze motywów tematów z życia codziennego. Pamiętając więc o zrobionym przed chwilą zastrzeżeniu należy podkreślić, że jednym z głównych charakterystycznych rysów dekoracyj lamp greckich jest ograniczenie się ich

[82] Fremersdorf, *Römische Bildlampen*, s. 38.

do motywów geometryczno-roślinnych z zupełnym prawie pominięciem motywów figuralnych, następnie stereotypowy i konwencjonalny charakter stosowanych motywów. Myślę, że ograniczenie motywów do geometrycznych i roślinnych podyktowane było koniecznością, mianowicie małymi rozmiarami dekorowanych części lampy, tj. grzbietu i szyjki, które utrudniały o ile nie zastosowanie, to przynajmniej rozwój dekoracyj figuralnych. Oklepanie zaś i zużycie tematowe i formalne motywów dekoracyjnych geometrycznych i roślinnych lamp greckich tłumaczy się źródłem, skąd zostały one zaczerpnięte, mianowicie z wielkiej sztuki oraz przemysłu artystycznego, gdzie były co najmniej tak stare, jak one same. To też dekorator, nie mogąc zainteresować ich treścią, starał się powetować to sobie ich pięknym wykonaniem. Tym obok dobrych wzorów tłumaczy się ogromna precyzja i dokładność dekoracyj lamp greckich. Ponadto dekorator grecki starał się o zachowanie wzajemnej harmonii między kształtem lampy, a jej dekoracją i dlatego unikał nagromadzania ornamentów, a starał się o zachowanie umiaru w ich użyciu. Pewną monotonię i sztywność motywów ożywiał przez odpowiednie ich rozmieszczenie, dążąc bądź do wywołania wrażenia symetrii, bądź też rytmiczności.

Dekoracje lamp greckich mają charakter ornamentalny, o ile przez ornamenty rozumieć będziemy tego rodzaju i tak rozmieszczone ozdoby, że nie interesują one specjalnie treścią i nie skupiają na sobie całkowicie uwagi, lecz swym doborem i rozmieszczeniem równomiernie rozdzielają uwagę widza między kształt lampy i jej dekorację.

Dekoracja lamp rzymskich jest przede wszystkim figuralną i narracyjna, a więc miała za zadanie w pierwszym rzędzie zainteresować treścią. Stąd jej strona formalna, za wyjątkiem dekoracyj lamp z epoki augustowskiej oraz I wieku cesarstwa, jest często traktowana po macoszemu. O tym, że dekorator chciał, żeby go rozumiano, świadczą napisy objaśniające, dodawane często do dekoracyj. W porównaniu ze statyczną, tematowo mało ciekawą dekoracją lamp greckich, dekoracje lamp rzymskich mają charakter bardziej dynamiczny, mają więcej ruchu i życia, a także pouczają nas o psychice starożytnego Rzymianina. Odsłaniają jego formalistyczną i płytką religijność, oraz ambicje, wyrażające się w Vergiliusowym:

Tu regere imperio populos, Romane, memento. To nam tłumaczy, skąd tyle pochodów triumfalnych, tyle scen wojennych i Victorii z wieńcami zwycięstwa w rękach widzimy na lampach rzymskich. Ale *Romanus severus et gravis* odrzucał też niekiedy togę i ukazywał się w szacie codziennej, bez pozy i maniery, bez balastu swego dziejowego posłannictwa, ze swym tryskającym życiem humorem i gorącym temperamentem południowca, wyładowującym się w chorobliwie lubianych przedstawieniach cyrkowych, igrzyskach, walkach gladiatorów, scenach erotycznych itp.

W doborze motywów i ich stosowaniu dekoracja lamp rzymskich nie zawsze jest szczęśliwa, niekiedy gromadzono ją w tak wielkiej ilości, a komponowano tak spiesznie, bez przemyślenia i sharmonizowania, że całość sprawia wrażenie przeładowania i nieuzgodnienia motywów zdobniczych nie tylko ze sobą, ale nawet z kształtem lampy tak, że niekiedy wydaje się, że dekoracje rozsadzają lampę lub że ona ginie pod ich pokrywą. Dekoracja lamp rzymskich — a za ich wzorem i greckich z czasów cesarstwa — jest dekoracją w sensie właściwym, tj. ozdobą, o pewnej treści opowiadającej i skupiającej na sobie uwagę widza, który zajęty treścią dekoracji, a ujęty wykonaniem, mniej już poświęcał uwagi innym stronom lampy.

Na zakończenie należy się jeszcze choć parę słów charakterystyki lampom o kształtach ujętych dekoracyjnie, które przecież w całości służą celom dekoracyjnym. Wykonawcy ich, a raczej projektodawcy, tj. ci, którzy sporządali model i z niego przez odcisk otrzymywali formy, byli obeznani zarówno z dziełami wielkiej sztuki jak i przemysłu artystycznego, posiadali nadto uzdolnienia plastyczne, zrozumienie dla opracowywanego tematu, umiejętność harmonijnego zespolenia w jednym kształcie czynnika dekoracyjnego i użytkowego. Co więcej, mieli oni wyczucie aktualności i stosowności pewnych tematów, a niewłaściwości innych, umieli podejść do tematu z własną i świadomą interpretacją stylistyczną, widoczną np. w naturalistycznym opracowaniu jakiegoś tematu, w wydobyciu z niego jego pointy np. groteskowości, i humoru, cech rasowych i etnicznych itp. To też twory ich posiadają często wszelkie dane ku temu, by rościć sobie pretensje do miana dzieła sztuki, a dla swych twórców nazwy nie rzemieślników, lecz artystów.

IV. Napisy.

Przy oglądaniu zbioru lamp zwrócimy zapewne uwagę na napisy, widoczne na wielu z nich. Po bliższym zapoznaniu się z ich treścią zauważymy, że jedne z nich wywołane zostały doraźną sytuacją życiową, inne występują w większych, systematycznie stosowanych zespołach. Pierwsze są napisami okolicznościowymi, drugie markami fabrycznymi. Napisy okolicznościowe nie miały z początku ustalonego miejsca; umieszczano je tam, gdzie tylko na to pozwalały wymiary powierzchni lampy, a więc na jej szyjce, pyszczku, grzbiecie. Z czasem jednak, zwłaszcza odkąd lampy posiadały stałe dysk, umieszczano je zwyczajnie na nim obok dekoracji plastycznej. Marki fabryczne wypisywano z reguły na zewnętrznej stronie podstawki, przeważnie zaopatrzonej w plastyczny pierścień podstawkowy, chroniący stempel przed zniszczeniem. Napisy okolicznościowe wypisywano zwykle ostrym końcem rylca na wilgotnej jeszcze powierzchni lampy, podobnie jak to było z początku i z markami fabrycznymi, dopiero z końcem I wieku po Chr. otrzymywano je gotowe z formy w postaci wypukłych, plastycznych liter i znaków.

Życie dawało dość sposobności do zaopatrywania lamp w napisy okolicznościowe. I tak z okazji nowego roku kupowano lampy z napisem: *Annum novum faustum felicem mihi hic,* lub o ile kupujący chciał komuś podarować lampę: *tibi hic,* („Nowego, pomyślnego i szczęśliwego roku dla mnie", lub „dla ciebie"[83]). W czasie uroczystości jubileuszowych umieszczano na lampach napisy *Saeculi, Saecul.*[84]). O ile składano lampę jako dar wotywny, zaopatrywano ją w napisy objaśniające, jakiemu bóstwu czy świętości została ona ofiarowana, czyli w pewnego rodzaju dedykację. Poganie wypisywali *Palladi victrici* (Palladzie zwycięskiej), *Artemidi Ephesiorum* (Artemidzie epheskiej), a chrześcijanie THC ΘΕΟΤΟΚΟΥ Matce Bożej[85]).

Nierzadko zdarzają się napisy, których celem było zapobieżenie ewentualnemu przywłaszczeniu lampy. Najprostszym sposobem było wypisanie nazwiska właściciela albo w formie nominatiwu, np. Φιλότιμος[86]), lub też w formie genetiwu po-

[83]) *CIL* XV 2, t. I, nr. 6196—6209, Walters, nr. 780, 873, 1373.
[84]) *CIL* nr. 6221, Walters, nr. 626.
[85]) Kaufmann, *Christliche Arch.*, s. 575.
[86]) Cesnola, *Collection antiquities from Cyprus,* s. 365.

siadania np. *Valeri sum, Speri sum*[87]). Tego rodzaju napisy pełniły funkcję dzisiejszych monogramów, umieszczanych na przedmiotach użytkowych. Podobny charakter miały napisy, łączące monogram z formułką, przestrzegającą przed przywłaszczeniem lampy np.: *Ne attigas me, Gemuci sum* — nie dotykaj mnie, jestem Gemucjuszowa", lub *Sotae sum, noli me tangere* — „jestem Sotasowa, nie dotykaj mnie"[88]). Często wypisywano tylko samą formułę np.: *Pone fur* — „połóż złodzieju", *ne attigas, non sum tua* — „nie dotykaj, nie jestem twoją", μὴ ἅπτου — „nie dotykaj"[89]). Jak więc obecnie, tak i w starożytności nie brakło amatorów cudzej własności.

Niekiedy wytwórca umieszczał na lampie napis, zachęcający do kupna, a więc napis o charakterze reklamowym jak np.: *Eme* lub *emite lucernas ab asse colatas*[90]). Niekiedy dla zachęty do powyższej formułki dodawał jeszcze swoje nazwisko, znane zapewne i cenione z powodu dobrego gatunku wyrobów jego wytwórni np.: *Emite lucernas colatas ex officina Donati.* Napisy jednakowoż tego rodzaju są dość rzadkie, bo już sam stempel, podający nazwisko wytwórcy, dostatecznie reklamował jego wyroby.

Pośrednie miejsce między zachętą do kupna a sentencjami mają napisy w rodzaju: *Qui fecerit, vivat et qui emerit* — „niech żyje ten, kto sporządził i kto kupił"[91]). Sentencje, tj. napisy, wyrażające jakąś głębszą myśl, mają charakter religijno-etyczny i świadczą o pobożności bądź wytwórcy, bądź nabywcy, bądź też wreszcie obu razem np.: *Donato cor magistro vitae* — „oddaj serce nauczycielowi życia"[92]), lub *Homo bone, fac bonum* — „dobry człowiecze, czyń dobrze", lub φῶς Χριστοῦ φένι (= φαίνει) πᾶσιν ἡμῖν — „światło Chrystusa świeci nam wszystkim", φῶς ἐκ φωτός — „światło z światłości" itp. [93]). Jak łatwo można się domyślić, przytoczone ostatnio napisy pochodzą ze środowiska chrześcijańskiego, nadto, jak widzieliśmy, często dochodzi w nich do głosu język potoczny. Bar-

[87]) *CIL* nr. 6906, 6904.
[88]) *CIL* nr. 6901—3.
[89]) *CIL* nr. 6899.
[90]) *CIL* nr. 6232, 6233.
[91]) *CIL* nr. 6752—4.
[92]) Gauckler, *Musée de Cherchell,* s. 71.
[93]) Kaufmann, *Chr. Arch.,* s. 575.

dzo często spotkać można na lampach napisy, objaśniające dekorację figuralną. Stosowano je zwłaszcza w tym wypadku, gdy przedstawienie figuralne brano z dziedziny mniej znanej ogółowi np. z zakresu literatury, jak to ma miejsce na lampach z przedstawieniem scen pasterskich i z objaśniającym napisem *Tityrus* — echem pierwszej bukoliki Vergiliusa, lub na lampach z przedstawieniem człowieka, wychodzącego z beczki z napisem *Diogenes,* które mieliśmy już sposobność poznać przy omawianiu dekoracyj lamp rzymskich.

W związku z rzymskim zamiłowaniem do walk gladiatorów pozostaje zwyczaj przedstawiania gladiatorów na dekoracjach lampowych. Zapewne lampy w ten sposób ozdobione miały znaczny popyt u publiczności, podobnie jak to było w Grecji z wazami z napisem καλός. Ponieważ jednak dekoratorowi lampy trudno było oddać wiernie rysy gliadiatorów, a może nawet w ogóle nie robił wysiłków w tym kierunku wiedząc, że przy szybkim i mechanicznym sporządzaniu lampy rysy twarzy szybko się zacierają, przeto od dawna praktykowanym zwyczajem wypisywał obok postaci walczących ich zapewne wówczas ogólnie znane nazwiska [94]). Dzięki temu nie tylko uzyskiwał pewność, że zostanie zrozumianym, ale także, że jego wyroby będą miały zbyt.

Najliczebniejszą jednakowoż grupę napisów stanowią m a r k i f a b r y c z n e, do których zaliczam zarówno stemple, wypisywane literami, jak i znaki fabryczne, odpowiadające być może dzisiejszym znakom ochronnym, a występujące pod postacią miniaturowych, schematycznie na podstawce lampy odtwarzanych figur i przedmiotów. Spotyka się je zazwyczaj na zewnętrznej stronie podstawki, zarówno na lampach greckich, jak i rzymskich. Omówię je łącznie dla lamp greckich i rzymskich, bo nie różnią się one bardziej zasadniczo między sobą, stemple natomiast literowe omówię osobno. Znaki ochronne występują albo samodzielnie, tj. w funkcji stempla literowego, albo też jako dodatek do tego stempla. Oddawano je pod postacią schematycznie przedstawionych jednej lub obu stóp ludzkich, gałązek pierzastych, liści, jednego lub kilku kół, ułożonych współśrodkowo, rozet, gwiazd, wolutek, krzyża itp. przedmiotów [95]).

---

[94]) Walters, tab. XIX 787, 663.

[95]) *Forschungen in Ephesos* IV 2, s. 226, tab. X; Fink, *Formen und Stempel römischer Tonlampen,* s. 690, Loeschcke, s. 245 (58), ryc. 9.

Stempel podawał nazwisko wytwórcy, w którego zakładzie lampę wykonano. Najprostszą jego postacią jest pojedyńcza litera np.: H lub Φ w stemplach greckich, dalej połączenie dwu lub więcej liter, może monogram np.: ✠ — połączenie A i P, Ⱥ — połączenie liter A i T, które, być może są inicjałami nazwiska wytwórcy[96]). Nie jest natomiast wiadomym, co miały oznaczać takie stemple, jak ABΓ, ABΓΔ itd., które są przecież literami alfabetu, uszeregowanymi według następstwa[97]). Być może, że w ten sposób chciano zaznaczyć poszczególne serie emisyj lamp. Wytwórcy chrześcijańscy stemplowali zwykle swe wyroby monogramem Chrystusa we wszystkich jego już nam znanych postaciach[98]). Wytwórcy greccy rzadziej aniżeli rzymscy używali stempli pełnoimiennych. Niekiedy stempel podawał nazwisko z dodatkiem ἐποίει[99]), normalnie miał on formę genetiwu np. AΘHNAIOY[100]). Litery nazwiska wypisywano w najrozmaitszy sposób zależnie od jego długości: albo rozmieszczano je w jednym szeregu np. NIKΩ, albo w dwu jeden nad drugim AΘHNAI|OY, albo w trzech liniach np. ACK|ΛHΠΙ|AΔOY lub wreszcie rozmieszczano je wokół pierścienia podstawkowego na zewnętrznej stronie podstawki.

Na lampach greckich pojawiają się napisy dość wcześnie. Już z VI wieku znamy lampę z napisem Φιλότιμος. Chodzi tu przypuszczalnie o nazwisko właściciela lampy. Stemple natomiast, podające nazwisko wytwórcy, pojawiają się w większej ilości dopiero w II wieku przed Chr. Prawdopodobnie jednak zwyczaj zaopatrywania lamp w nazwiska ich wytwórców, jest znacznie starszy. W Muzeum Narodowym w Athenach znajduje się lampa, na której podstawie wyryte jest nazwisko HYΠEPBOΛO, które przypuszczalnie należy łączyć ze znanym, atheńskim wytwórcą lamp z czasów Aristophanesa, z osławionym i wyśmiewanym przez niego Hyperbolosem. Wprawdzie Broneer[101]) datuje tę lampę najpóźniej na początek V w.

---

96) Deonna, s. 156—7.
97) Walters, s. 255.
98) Broneer, s. 110, ryc. 52; Arch. Jahrb. Ergänzungsheft VII, s. 276.
99) Broneer, tab. VIII, nr. 383, s. 167.
100) Deonna, s. 157.
101) Broneer, s. 39, ryc. 19.

przed Chr., a słynny producent ateński żył w drugiej połowie V wieku, ale biorąc pod uwagę tak kształt lampy i jej opracowanie, jak i charakter napisu sądzę, że wskazują one raczej na drugą połowę V wieku przed Chr., aniżeli na jego początek i pozwalają omawianą lampę uważać za szczęśliwie z pogromu wieków ocalałego niedobitka, pochodzącego z wytwórni słynnego Ateńczyka. Jednakowoż w większej ilości występują stemple, zwłaszcza pełnoimienne, dopiero na lampach, sporządzanych przy pomocy formy. Stan ten najprościej da się objaśnić w ten sposób, że dopóki sporządzano lampy na kole garncarskim, praca pozostając na poziomie rzemiosła szła powoli, a wyroby nie odznaczały się pięknem, wobec czego wytwórcy — za wyjątkiem może króla lamp, Hyperbolosa — nie uważali za odpowiednie podpisywać swe wyroby. Dopiero gdy z chwilą zastąpienia koła garncarskiego glinianą formą produkcja została usprawniona i udoskonalona, a w rezultacie lampy osiągnęły piękno kształtów oraz otrzymały dekoracje plastyczne, wówczas wytwórcy umieszczali już chętnie swoje nazwiska na własnych wyrobach. Niektóre z tych nazwisk można odnaleźć także na innego rodzaju wyrobach np. wazach, figurkach terakotowych i reliefach. Tak jest np. z nazwiskiem Aristona, którego stemple odnaleziono na różnego rodzaju wyrobach w Athenach, Tarencie i Rzymie, a wytwórnia jego mieściła się przypuszczalnie w Athenach i na Delos[102]).

Taki był stan napisów na lampach greckich w okresie ich samodzielnego rozwoju. Niewielkiej zmianie uległy te stosunki w czasach rzymskich. Pomimo bowiem tego, że wytwórcy rzymscy najchętniej i najczęściej stemplowali lampy pełnymi nazwiskami, Grecy nadal chętniej posługiwali się znakami ochronnymi aniżeli stemplami imiennymi. Świadczy o tym procentowy stosunek lamp z jakiegokolwiek większego znaleziska, posiadających napisy i nie mających ich. Przewaga znaków ochronnych nad stemplami pełnoimiennymi jest przytłaczająca[103]). Niekiedy wytwórcy rzymscy, przeznaczając swoje wyroby dla greckiej klienteli zaopatrywali je w stemple, wypisywane w greckim alfabecie np. Κέλσει *Celsi*, Κορνηλίου

---

[102]) Broneer, s. 64.

[103]) *Ephesos* IV 2, s. 226; Broneer, s. 307 i n.

— *Corneli*[104]). Jeszcze rzadszymi stały się stemple pełnoimienne greckie w czasach chrześcijańskich, bo ze spotykanych wtedy nazwisk częściej powtarza się nazwisko XIONHC[105]). Poza tym wytwórcy chrześcijańscy najchętniej znaczyli lampy monogramem Chrystusa, znakami ochronnymi lub też nie znaczyli ich wcale zgodnie z rozpowszechnionym wśród chrześcijan poglądem, że wszelka twórczość powinna być anonimową *ad maiorem Dei gloriam.*

Wytwórcy rzymscy za przykładem greckich znaczyli początkowo lampy takimi samymi markami fabrycznymi, a więc stemplami literowymi w postaci bądź pojedynczej litery[106]), bądź też połączenia dwu lub więcej liter[107]). Ale najczęściej i najchętniej zwłaszcza od końca I wieku po Chr. używali oni stempli pełnoimiennych. Zwyczajnie taki stempel był skrótem trzech części składowych rzymskiego nazwiska np. *L. Fabr. Masc.* Skrót ten nie był stały, lecz mógł się zmieniać np. *L. Fabr. Masc., L. Fabric. Mas.* itp.[108]). Niekiedy do stempla dodawnao *F* w znaczeniu *fecit* lub *M* w znaczeniu *manu.* Bardzo rzadko podawano w stemplu miejscowość, w której znajdowała się wytwórnia. Tak np. jest przy nazwisku Menandra, który pracował w Modenie i na stemplu uwidocznił to w skrócie: *Mut. Menander F.* = *Mutinae Menander fecit* „Menander sporządził w Modenie“, a także przy nazwisku Anniusa Serapiodorusa, pracującego w Ostii[109]). Najczęściej występują w stemplach lamp rzymskich nazwiska Fortisa, Communisa, Atimetusa i Strobiliusa. W załączonej na końcu pracy liście są podane nazwiska najwybitniejszych wytwórców lamp rzymskich z równoczesnym podaniem zasięgu ich wyrobów[110]). Jak lista ta wykazuje, pewne nazwiska można lokalizować np. lampy ze stemplem Fortisa, spotykane prawie w całym świecie starożytnym, bardzo rzadko występują w Afryce. O ile jakiś stempel, tak jak *Q. Mem. Kar.* i *Pud.* występuje tylko na jednym terenie — w danym wypadku na Sardynii — można go uważać za stempel lokalny.

---

[104]) Daremberg - Saglio, s. 1332.

[105]) Broneer, s. 312.

[106]) Loeschcke, s. 55; C I L: nr-y: 6266, 6334, 6342, 6411, 6423, 6466, 6569, 6570, 6598, 6651, 6702.

[107]) *C I L* nr. 6535, 6541.

[108]) *C I L* nr. 6433.

[109]) Loeschcke, s. 96, tab. XIX 855.

[110]) Daremberg - Saglio, s. 1331.

Rzymianie, jak już wspomniałam, nauczyli się stemplowania lamp od Greków. Dowodzi tego naznaczanie ich wyrobów stemplami jedno- lub kilkuliterowymi aż do połowy I w. po Chr., tj. w tym okresie, w którym ich wytwórczość naśladowała grecką. Stemple te wypisywano rylcem. Dopiero z końcem I wieku po Chr. znaczyli Rzymianie lampy oryginalnym i rdzennie rzymskim stemplem pełnoimiennym, podającym w skrócie w wypukłych, plastycznych literach nazwisko rzymskiego producenta. Przez cały wiek II i III po Chr. stempel ten był dla rzymskiej produkcji lamp charakterystyczny. Począwszy od wieku IV po Chr. używano stempli coraz rzadziej, zastępując je monogramem Chrystusa lub znakiem ochronnym. U schyłku starożytności najczęściej w ogóle zarzucano stemplowanie, podobnie jak i dekoracje.

V. Produkcja lamp starożytnych.

Aby zrozumieć znaczenie lampy w świecie starożytnym, należy także uwzględnić warunki jej powstania i drogi oraz sposoby, jakimi dochodziła ona do rąk odbiorcy, innymi słowy należy poznać sposoby sporządzania lamp, organizację ich produkcji i zbytu.

Gliniane lampy antyczne powstawały w trojaki sposób: wykonywano je ręcznie, przy pomocy koła garncarskiego i wreszcie przy pomocy formy.

Ręczne sporządzanie lampy w kształcie otwartej czarki polegało na tym, że przez ugniatanie gliny w dłoniach formowano kciukami i dłońmi z glinianej bryły wielkości pięści rodzaj miseczki lub czarki. Następnie wygładzano ją, zaginano palcem brzeg czarki raz lub kilkakrotnie i w tych zagięciach w czasie palenia osadzano potem knoty. Lamp tego rodzaju ani nie opracowywano malarsko ani nie dekorowano plastycznie.

Przy wyrobie lamp na kole garncarskim postępowano w następujący sposób. Robotnik kładł na kole garncarskim kawał gliny, odpowiednio przed tym oczyszczonej i przygotowanej do wyrobu (o przerabianiu i oczyszczaniu gliny będzie mowa niżej). W środek gliny wtykał kciuk prawej ręki, a lewą albo sam obracał koło, mógł to też robić nogą, lub też ktoś pomagał mu przy tej czynności. Dzięki puszczeniu w ruch koła garncarskiego i jego obrotom glina układała się kolisto wokół palca, a robotnik czuwał tylko nad

tym, żeby ścianka powstającego w ten sposób zbiornika miała odpowiedni kształt i grubość. Jeżeli zbiornik lampy miał być otwarty, robotnik sporządzający lampę, pozostawiał na wierzchu zbiornika okrągły otwór dużych rozmiarów, często niemal równy średnicy zbiornika w jego najszerszym miejscu. Jeżeli natomiast lampa miała posiadać zbiornik zamknięty, robotnik dopiero wtedy wysuwał z jej wnętrza palec, kształtujący ściankę lampy od wewnątrz, gdy otwór na wierzchu zbiornika miał tylko taką wielkość, że palec robotnika jeszcze mógł swobodnie wysunąć się na zewnątrz. Pyszczek, przylegający wprost do zbiornika, powstawał przez zagięcie palcami w jednym miejscu górnej części ścianki zbiornika, następnie przez równoczesne wydłużanie do góry i ścienianie brzegów zagięcia, a wreszcie przez ich złączenie. Wtedy pyszczek wyglądał jak mała, cylindryczna rurka z okrągłym otworem knotowym na końcu. Pyszczki zaopatrzone w szyjkę, sporządzano wraz z nią osobno ręcznie i następnie dołączano do zbiornika, wydrążając w miejscu połączenia zbiornika z szyjką otwór w jego ściance w tym celu, aby oliwa z wnętrza zbiornika miała dopływ przez szyjkę do knota, tkwiącego w pyszczku i szyjce. Miejsce połączenia szyjki ze zbiornikiem starannie wygładzano i zacierano. Pyszczek miał zakończenia jak najprostsze, a więc okrągłe lub proste, przypominające niekiedy kowadełko, bo trudno było przy ręcznym jego sporządzaniu o bardziej wyszukane sposoby zakończenia. Imadło, podobnie jak pyszczek, wyrabiano ręcznie najpierw w kształcie wałeczka z gliny i doczepiano je następnie do górnej części ścianki zbiornika poziomo lub prawie poziomo w taki sposób, że patrząc na lampę z góry widzi się łuk imadła w całej rozciągłości. Zbiornik zamknięty ułatwił inne, a mianowicie pionowe osadzenie imadła w taki sposób, że znowu przy widoku z góry górna jego część pokrywa dolną, czyniąc ją niewidzialną. Równocześnie zastąpiono imadło wałeczkowe wstęgowym.

Ostatnim, najciekawszym i najbardziej złożonym sposobem sporządzania lamp, któremu też z tego powodu najwięcej poświęcimy uwagi, jest sporządzanie lampy przy pomocy glinianej formy[111]). Proces sporządzania lampy miał dwa stadia,

---

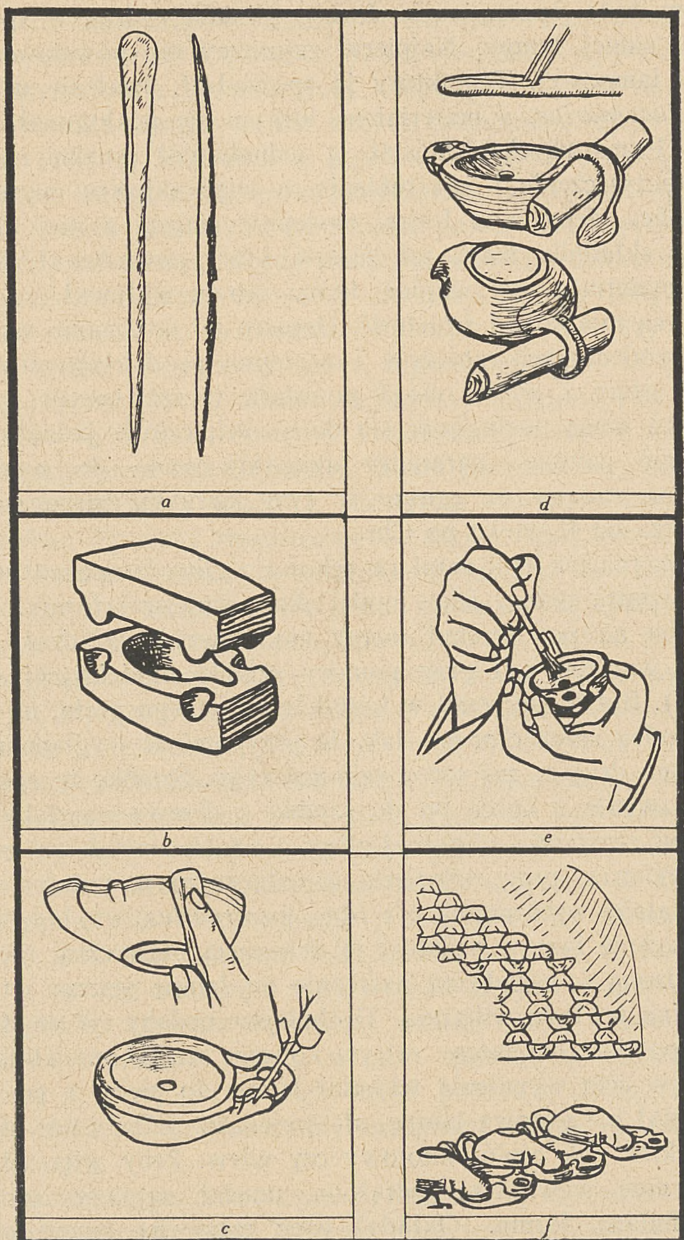
[111]) Fremersdorf, s. 38 i n., Edgar, *Greek Moulds,* s. 66—72, nr-y: 32285—32310, tab. XXVIII.

jednym było sporządzenie formy glinianej, drugim sporządzenie samej lampy. Najpierw zajmiemy się powstawaniem formy lampowej. Ten, który ją sporządzał, zwał się u Rzymian *lucernarius,* a materiałem, którym się posługiwał, była glina. Przed użyciem musiał ją jednakowoż poddać należytemu oczyszczeniu i przerobieniu, a więc najpierw wysuszyć na słońcu, żeby była lekka, następnie usunąć z niej niepożądane składniki takie, jak piasek, który powodował ziarnistość materiału, czy wapień, który znowu wpływał na jego zbyteczną miałkość i kruchość. Dopiero po dokonaniu wszystkich wymienionych zabiegów i następnie po dokładnym zmieszaniu gliny z wodą, mógł powstałą w ten sposób gęstą, wilgotną masą posługiwać się do swoich celów. Jednakowoż glinę nie zawsze starannie przygotowywano do wyrobu. Wyraźna zmiana na gorsze w tym kierunku zaznacza się zwłaszcza od II wieku po Chr.

Lucernarius lepił najpierw rękoma z gliny lampę masywną, tj. wewnątrz pełną, jako model dla późniejszej formy. Nierówności na powierzchni lampy modelowej wygładzał, usuwał i wyrównywał przy pomocy sztabki modelującej (ryc. 31 a[112]). Był to przyrząd w kształcie sztywnego pręta, na jednym końcu spłaszczonego tak, że przypominał wyglądem łopatkę, na drugim zaś ostro zakończonego. Sztabkę tę sporządzano zwykle z kości, bo do sztabki z drzewa mogłyby się przylepić cząsteczki wilgotnej gliny, a sztabka metalowa, zwłaszcza żelazna, przy zetknięciu z wilgotnym materiałem powodowałaby wytwarzanie się rdzy. *Lucernarius,* wygładziwszy powierzchnię lampy, ozdabiał ją dekoracją plastyczną, ręcznie sporządzoną i nasadzoną następnie na lampę jeszcze wtedy, gdy glina jej była wilgotna. Drobniejsze ozdoby rył na danej części powierzchni lampy ostrym końcem sztabki modelującej. Potem w celu wypalenia wkładał lampę do pieca, a po wyjęciu miał już gotową lampę, ale wewnątrz pełną i bez otworów takich, jak otwór knotowy czy wlew. Żeby więc otrzymać lampę wewnątrz wydrążoną, musiał najpierw sporządzić glinianą formę. Okładał więc masywną lampę gliną w taki sposób, że w górnej bryle wilgotnej gliny odciskała się nakrywa lampy wraz z górną powierzchnią szyjki i pyszczka, w dolnej zaś pozostała część lampy. Skoro glina,

---

[112]) Fremersdorf, s. 39 i n., ryc. 44; 51,4; 45; 66; 71.



Ryc. 31. Tablica, objaśniająca proces wyrabiania lampy przy użyciu formy: a) sztabka do modelowania; b) forma lampowa; c) opracowywanie lampy sztabką; d) sporządzanie imadła; e) malowanie lampy farbą; f) ustawianie lamp w piecu.

otaczająca wokół lampę masywną, zaschła do tego stopnia, że można ją było zabrać, a raczej zdjąć bez zniekształceń odciśnięć, *lucernarius* zdejmował ostrożnie z modelu lampowego obie bryły gliny wraz z otrzymanymi w nich dokładnymi odbiciami obu części lampy, dolnej i górnej. Ażeby obydwie części tak otrzymanej formy lampowej przystawały dokładnie do siebie, wycinał w szerokiej krawędzi górnej części formy trzy zagłębienia, a na krawędziach dolnej części formy nasadzał trzy odpowiadające im wypukłości i poddawał formę wypaleniu (ryc. 31 b). Zwyczajnie formy lampowe były dwudzielne, istniały jednakowoż także formy trójdzielne. W takim wypadku nakrywa wychodziła z górnej części formy, natomiast dolną część lampy otrzymywano z dwu mniejszych form, które łączono następnie ze sobą wzdłuż linii, poprowadzonej od najbardziej na zewnątrz wysuniętego punktu pyszczka przez środek podstawy zbiornika do górnego brzegu jego ścianki[113]). Chodziło teraz o to, żeby przy pomocy gotowej formy sporządzić lampę wewnątrz pustą. Najpierw więc *lucernarius* nasypywał do wnętrza obu części formy trochę piasku, który, jak obecnie puder, miał ułatwić późniejsze wydobycie lampy z formy. Następnie nakładał do obu części formy przerobionej, wilgotnej gliny, na którą od góry wywierał ucisk pięścią w tym celu, żeby glina dokładnie wniknęła w każde zagłębienie formy, po czym usuwał zbyteczną część materiału, pozostawiając tylko cienką warstwę gliny, przylegającą dokładnie do kształtów formy. Skoro glina przeschła o tyle, że można ją było wyjąć z formy bez obawy o zniekształcenie, wydobywał ją, otrzymując lampę wewnątrz pustą w dwu częściach, przy czym górna część lampy była cokolwiek większa od dolnej tak, że kontury jej wystawały poza kontury dolnej części. Lucernarius łączył więc z wolnej ręki obie części lampy ze sobą, składając je i dopasowując do siebie dokładnie, przy czym obcinał i usuwał wystający kontur górnej części. Miejsce połączenia obu części zacierał starannie płaskim końcem sztabki modelującej, podobnie jak i wygładzał nim całą powierzchnię lampy, gdziekolwiek ukazały się jakieś nierówności. Imadła o kształtach najprostszych sporządzał ręcznie i dołączał je następnie do lampy (ryc. 31 d), imadła natomiast o kształtach niezwykłych np. liścia, półksiężyca, lub figurki sporządzał przy

---

113) Edgar, s. 67, nr. 32287 i n., tab. XIX i XXXII.

pomocy formy w podobny sposób jak poprzednio lampę[114]). Lampę wygładzoną i zaopatrzoną w imadło pociągał lekko farbą i wstawiał do pieca w celu częściowego wypalenia. Następnie wyjmował ją, ponownie gładził i wycinał małe otwory, jak np. szparkę powietrzną, ostrym końcem sztabki modelującej, otwory zaś większe, jak otwór knotowy i wlew nożem i świdrem. Po pociągnięciu lampy po raz drugi, tym razem już bardzo dokładnie, farbą wstawiał ją ponownie do pieca. Dwukrotne wypalanie lampy, pierwszy raz częściowe, drugi raz zupełne należy przyjąć z dwu powodów: ze względu na oszczędność w używaniu farby oraz przez wzgląd na wygodę przy wycinaniu otworów. Po pierwszym, częściowym wypaleniu glina, bardziej skondensowana i zwarta aniżeli w stanie wilgotnym, chłonęła w siebie mniej farby, niżby to miało miejsce bez częściowego wypalenia lampy. Również łatwiej było wycinać otwory w materiale częściowo wypalonym niż zupełnie wilgotnym.

Barwa gliny po wypaleniu zależała od dwu czynników, tj. od procentowego stosunku poszczególnych jej składników oraz od temperatury wypalenia. Znaczna zawartość żelaza nadawała jej po wypaleniu barwę czerwoną, przewaga zaś wapienia powodowała szarozielonkawe zabarwienie. Przy wysokiej temperaturze wypalania kolor gliny był ciemniejszy, przy niższej bledszy. Barwa farby, którą pociągano lampy, często się zmieniała. Podczas gdy lampy greckie sporządzane ręcznie wogóle nie były malowane, a lampy wykonane na kole garncarskim malowano farbą brązową lub czarną o niejednolitym odcieniu, to lampy greckie, sporządzane przy pomocy formy, pokrywano przeważnie lśniącą, czarną farbą o jednolitym metalicznym połysku. Rzymskie lampy krótkoszyjkowe z dyskiem dekorowanym plastycznie pociągano zwyczajnie farbą w kolorze cegły, lampy natomiast późniejsze, produkowane bądź masowo, bądź niedbale, pozostawiano bez malowania w naturalnym kolorze gliny po wypaleniu. Malowanie lamp poza celami dekoracyjnymi miało jeszcze inne zadanie: gęsta, kleista farba nie przepuszczała oliwy w tym wypadku, gdyby ta ostatnia przesiąkała przez ściankę zbiornika na zewnątrz.

---

[114]) Edgar, s. 69, tab. XXVIII, nr-y: 32297, 32298, tab. XXXI, nr. 32296.

Prócz form glinianych posługiwano się też prawdopodobnie formami gipsowymi. Gips otrzymywano w starożytności z wapienia przez wypalenie go w piecu i następnie sproszkowanie[115]. Wprawdzie najwcześniejsza znana forma lampowa, wykonana z gipsu, pochodzi dopiero z czasów chrześcijańskich, jednak wiemy skądinąd, że już w epoce hellenistycznej stosowano w wielkiej rzeźbie odlewy gipsowe. Nadto, jak na to zwrócił uwagę Fremersdorf[116], na powierzchni lamp z czasów cesarstwa widoczne są często drobne zagłębienia, będące niewątpliwie odpowiednikiem takich wypukłości na formie gipsowej, przy pomocy której sporządzano przypuszczalnie tego rodzaju lampy. Wiadomą zaś jest rzeczą, że na powierzchni zastygającego, a więc tracącego zawarte w nim powietrze, gipsu powstają zagłębienia i wypukłości, które utrwalają się na powierzchni gliny, włożonej do formy gipsowej jako odpowiadające im wypukłości i wgłębienia. Skoro więc zdarzają się lampy z powyższymi nierównościami, drobnymi wgłębieniami i wypukłościami na powierzchni, nie jest wykluczone, że jeszcze z początkiem cesarstwa posługiwano się obok form glinianych, także gipsowymi. Jeszcze jeden fakt, stwierdzony przez Fremersdorfa, a dotyczący już raczej szczegółów opracowania lamp, przemawia za tym, że prawdopodobnie już w I wieku po Chr. posługiwano się do wyrobu lamp formami gipsowymi: jest nim wymiana dysku i rozrywanie na nim na części większych kompozycyj dekoracyj plastycznych oraz przenoszenie ich na inne lampy. Przy takiej czynności chodziło o to, żeby albo cały dysk wraz z dekoracją plastyczną przenieść z jednej lampy na drugą, albo też tylko samą dekorację plastyczną. Otóż przypuśćmy, że jakiś pracownik, zatrudniony przy wyrobie lamp, otrzymuje polecenie przeniesienia dekoracji plastycznej z jednej lampy na drugą, przy czym dysk pierwszej lampy ma rozmiary większe niż dysk drugiej. Jeżeli dekoracja, która miała być przeniesiona, mieściła się na dysku lampy, na którą miano ją przenieść, robotnik zwykłym sposobem brał odcisk z górnej części lampy, z owego odcisku wycinał tylko dysk, a raczej formę na

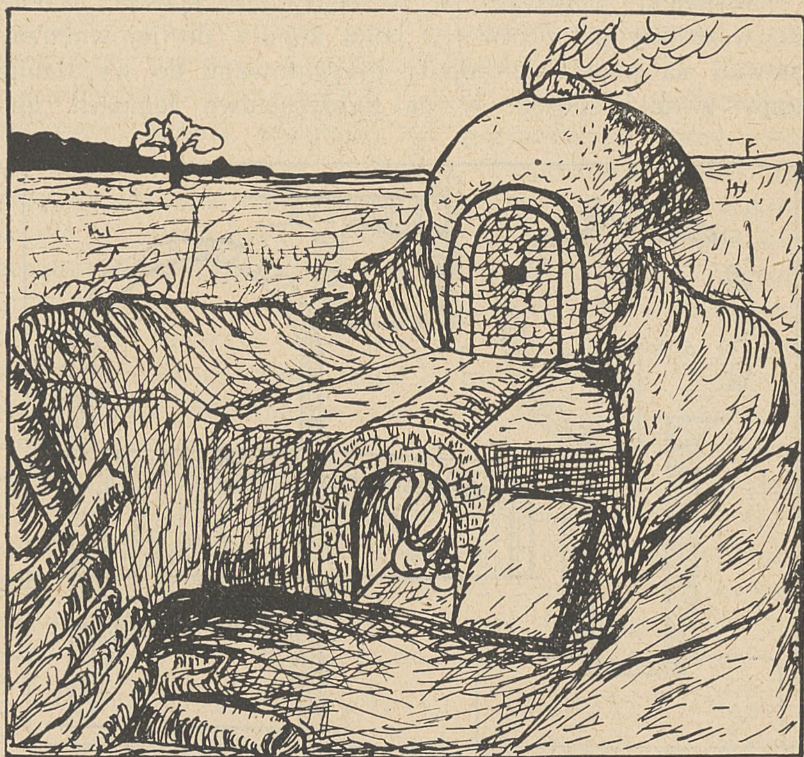
---

115) Plinius, N. H. I 1, 182.
116) Fremersdorf, s. 50, tab. II A.

dysk i po wypaleniu jej posługiwał się nią w znany nam już sposób, w wyniku czego otrzymywał płytkę dysku wraz z dekoracją plastyczną. Otrzymany dysk nasadzał na dysk danej lampy, łącząc oba dyski warstewką gipsu jako materiałem łatwo wnikającym w inne. Tę część nałożonego dysku, która wystawała poza kontur dysku lampy, na którą nasadzał on dekorację, ścinał i usuwał jako zbyteczną. Jeżeli jednak dekoracja plastyczna danego dysku nie mogła z powodu swoich rozmiarów zmieścić się na dysku, na który chciał ją przenieść, w takim wypadku rozrywał ją i brał odcisk tylko z jednej jej części np. z jednej figury. Przy pomocy tego odcisku otrzymywał samą postać i nasadzał ją na płytkę dysku. Płytkę tę łączył, jak poprzednio, cienką warstwą gipsu z dyskiem lampy. Następnie naciskał lekko obie złączone gipsem płytki od strony górnej, wskutek czego małe cząsteczki gipsu wydostawały się z pomiędzy płytek i spływały na linie obwódkowe dysku, tworząc na nich drobne wypukłości. Gdy warstwa gipsu zastygła, miał już gotowy masywny model lampy, z którego zwykłym sposobem sporządzał formę lampową, przy użyciu której otrzymywał lampę z dyskiem wymienionym i przeniesionym na daną lampę z innej i z dekoracją, która poprzednio zdobiła inną lampę. W formie lampowej grudki gipsu, które osadzały się na lampie modelowej, odciskały się jako wgłębienia, przeto na lampach, otrzymywanych przy użyciu powyższej formy, występowały one jako niewielkie wypukłości. Tak więc nierówności na powierzchni linij obwódkowych pozwalają przypuszczać, że prawdopodobnie używano form gipsowych, wymieniano dyski i przenoszono dekoracje. Jasną jest rzeczą, że używanie form gipsowych usamodzielniło producentów prowincjonalnych, którzy, jak poprzednio zmuszeni byli zakupywać modele lampowe w Italii, tak od czasów zastosowania formy gipsowej mogli swobodnie wedle własnych i swojej klienteli upodobań i żądań zdobić swoje wyroby.

Piec garncarski. Miejscem wypalania lamp był piec garncarski, najważniejsza część starożytnej wytwórni lamp. Budowano go zwykle przy jakimś wzniesieniu terenu np. przy zboczu góry, w miejscu już przez naturę odpowiednio wyposażonym, zasobnym w glinę, piasek, wodę i drzewo. Starano się o to, aby prawie cały piec garncarski, składający

się z trzech części, a więc z wydłużonego paleniska, półkolistej jamy przejściowej i kopuły, z wyjątkiem górnej części tej ostatniej, był ukryty w ziemi (ryc. 32 [117]). W takim wypadku bowiem łatwiej można w nim było wytworzyć i utrzymać żądaną temperaturę. Wykopywano zatem w ścianie góry lub pagórka półkolistą jamę, głęboką na kilka metrów, a przed nią prostokątny, długi kurytarz. Następnie przy dłuższych bokach tego prostokątnego kanału, murowano dwie równolegle do siebie biegnące ściany i nakrywano je od strony górnej najprawdopodobniej sklepieniem beczkowym, bo tego rodzaju sklepienie łatwiej wytrzymywało wszelki nacisk z góry, a jak to potem zobaczymy, chodził po nim garncarz wtedy, gdy wstawiał swe wyroby do pieca i pilnował ich wypalenia. Kanał, pełniący funkcję paleniska, kończył się przed półkolistą jamą, obmurowaną wokół ścianą, a z wierzchu zaopatrzoną w na-

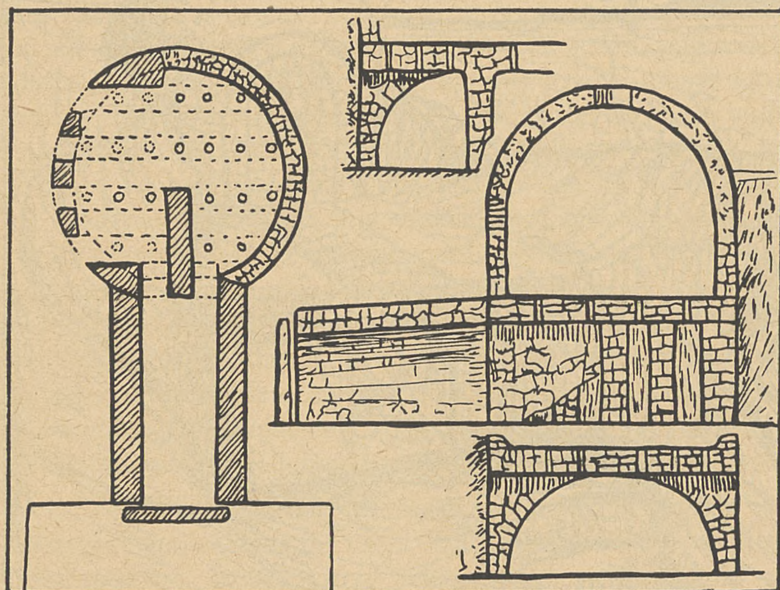


Ryc. 32. Piec garncarski — widok z zewnątrz.

[117]) Fremersdorf, s. 25, ryc. 24.

krywę. Tę ostatnią podtrzymywała ścianka, wybudowana z cegły, spełniająca rolę podpory. Zaczynała się ona w tym miejscu, gdzie kończyło się palenisko, a dochodziła tylko do połowy długości jamy. Nakrywa jamy zaopatrzona była w swej górnej części w szereg otworów w tym celu, by gorące powietrze mogło z paleniska przedostać się przez otwory w nakrywie jamy do kopuły, tj. do miejsca właściwego wypalania lamp (ryc. 33[118]). Kopułę budowano nad sklepieniem jamy, w dolnej części z cegły, w górnej z gliny i słomy i zostawiano w niej dwa otwory, jeden z boku nad paleniskiem, przez który robotnik wchodził do wnętrza kopuły i ustawiał lampy na jej podstawie, będącej równocześnie nakrywą jamy, drugi na szczycie kopuły, zaopatrzony zwykle w nakrywę, a często także w domurowany komin, przez który nadmiar gorącego powietrza uchodził na zewnątrz.

Wypalanie odbywało się w następujący sposób. Robotnik, wszedłszy przez otwór z boku kopuły do jej wnętrza, ustawiał na podstawie kopuły przygotowane do wypalania lampy w taki sposób, że na każdych dwu lampach, nie



Ryc. 33. Piec garncarski: plan i przekroje.

[118]) Fremersdorf, s. 20, ryc. 19.

przytykających do siebie, opierał trzecią, odwróciwszy ją dnem do góry, wskutek czego nad pierwszą warstwą lamp, ustawioną wprost na podstawie kopuły, tworzyła się druga ich warstwa, następnie na każdej z dwu lamp drugiej warstwy, odwróconych podstawą do góry ustawiał zwykłym sposobem, tj. podstawą w dół następnie dwie lampy i tak powstawała trzecia warstwa lamp itd. Czynność tę powtarzał dotąd, dopóki nie umieścił w piecu wszystkich lamp, przygotowanych do wypalania (ryc. 31 f). Jest rzeczą naturalną, że powstająca w ten sposób piramida lampowa dostosowywała się do kształtu kopuły, zwężając się wraz z nią ku górze. Po ustawieniu lamp w piecu robotnik albo zastawiał otwór z boku kopuły płytą kamienną, dobrze dopasowaną do otworu tzw. zawornikiem, albo też, co jest bardziej prawdopodobne ze względu na dzisiejszą praktykę garncarską, zamurowywał go prowizorycznie, pozostawiając jedynie u góry niewielki otwór w tym celu, by mógł kontrolować i obserwować przebieg wypalania. Następnie zapalał drzewo, nagromadzone w palenisku i palił dotąd, aż temperatura osiągnęła żądaną wysokość, tj. przynajmniej tysiąc stopni. Umiano wytwarzać i wyższą temperaturę, byleby nie przekroczyła ona 1500 stopni, bo temperatura wyższa od tej mogła już spowodować uszkodzenie wyrobów. Wysokość temperatury sprawdzano przy pomocy kawałka takiego metalu, który topił się w danej temperaturze. Gorące powietrze, oczyszczone od sadzy w czasie przejścia przez palenisko, przedostawało się do następnej części pieca, tj. do znanej już jamy, wzmocnionej podpórką, tu ochładzało się trochę i wyrównywało, a następnie przez otwory w nakrywie jamy przedostawało się do wnętrza kopuły, tj. do miejsca, gdzie wypalały się lampy. Lampy, umieszczone blisko otworu górnego, przez który wypuszczano nadmiar gorącego powietrza na zewnątrz, oraz lampy, ustawione przy otworze bocznym były zwykle słabiej wypalone niż pozostałe. Po wyjęciu lamp z pieca już jako gotowe wypuszczano je na rynek, do rozsprzedaży.

Zarys historii techniki i produkcji. Najstarszym sposobem sporządzania lamp było lepienie ich rękoma. W ten sposób sporządzano lampy jeszcze w trzecim tysiącleciu w Egipcie, potem w Syrii, Palestynie, Aigai, Grecji, Afryce i wogóle w całym basenie Morza Śródziemnego aż do czasów

wojen punickich. Fakt wielkiego rozprzestrzenienia się tego rodzaju lamp i długiego ich istnienia obok innych, doskonalszych formalnie i technicznie typów, tłumaczy się łatwością ich sporządzania, nie wymagającego specjalnego przygotowania ani narzędzi pomocniczych. Skoro zaś od roku mniej więcej 2200 przed Chr. poznano i zastosowano w basenie Morza Śródziemnego koło garncarskie, sporządzano lampy również i na nim. W Grecji od chwili wprowadzenia w użycie lampy aż do połowy II wieku przed Chr. wykonywano lampy z reguły na kole garncarskim. Początkowo trudno było zapewne wogóle mówić o produkcji lamp na większą skalę. Ubogi rzemieślnik sam lub z pomocą niewolnika zajmował się ich wyrobem. Wkrótce jednak nastąpiły na tym polu znaczne przeobrażenia, skoro lampy typu attyckiego używane były i naśladowane w całej Grecji, a ich producenci, jak Athenach Hyperbolos, uzyskiwali nawet wpływ na bieżącą politykę. Nie mamy zresztą dokładniejszych relacyj o organizacji pracy w większej wytwórni lamp owych czasów. Ale z wielkim prawdopodobieństwem można przyjąć, że pracowała w niej większa ilość ludzi, zapewne niewolników, jak zwykle w starożytności. Jedni z nich sporządzali na kole garncarskim zbiorniki lampowe, inni pociągali farbą lampy, a jeszcze inni doglądali wypalania lamp w piecu garncarskim.

Wyraźny postęp i usprawnienie w organizacji produkcji nastąpiło z chwilą zastąpienia koła garncarskiego formą, co — jak wiemy — miało miejsce w połowie II wieku przed Chr. prawdopodobnie w Afryce. Proces sporządzania lamp podzielił się na dwie fazy, osobno sporządzano formy lampowe i tym zajmował się lucernarius, a oddzielnie przy pomocy formy glinianej wyrabiano lampy na sprzedaż. W krótkim, bo zaledwie dwa stulecia trwającym okresie czasu, wytwórczość lamp rozrosła się do rozmiarów niemal fabrycznych, o ile w ogóle w odniesieniu do starożytności można użyć tego tak nowoczesnego pojęcia. Należy bowiem pamiętać, że nawet w wielkiej wytwórni takiego Fortisa, którego wyroby docierały do wszystkich zakątków starożytnego świata, praca opierała się głównie, mimo stosowania formy lampowej, w dalszym ciągu na pracy rąk ludzkich i zależna była od ich sprawności, podczas gdy w zakładach, określanych dziś mianem fabryk, praca opiera się zarówno na maszynach, jak i na doświadczeniu i inteli-

gencji ludzi, doglądających działania maszyn. Do szczytu doszła organizacja produkcji lamp i sprawność techniczna w ich opracowaniu i wykonaniu przy końcu I wieku po Chr., kiedy ognisko wytwórczości mieściło się w Italii, a promieniowanie jej obejmowało cały ówczesny świat kulturalny, docierało nawet do barbarzyńskich ludów Europy zachodniej i północnej. Jako nowość w technice sporządzania lamp wprowadzono — bliżej nie wiadomo kiedy — formę gipsową, która umożliwiła wymianę dysku, rozrywanie większych kompozycyj dekoracyjnych na mniejsze oraz przenoszenie ich na inne lampy. Od wieku IV po Chr. cała wytwórczość lampowa podupada i ze stanowiska światowej i niemal fabrycznej schodzi z powrotem do rzędu drobnej wytwórczości lokalnej.

VI. Zarys historii lampy glinianej w starożytności.

Z ludów basenu Morza Śródziemnego prawdopodobnie najwcześniej, bo jeszcze w III tysiącleciu przed Chr., znali lampy Egipcjanie, u których miały one kształt albo płytkiej, glinianej czarki, albo dużej kamiennej misy, umieszczonej na wysokiej, również kamiennej podstawie. Z Egiptu przedostała się lampa, przypuszczalnie drogą stosunków handlowych, do Syrii, Palestyny i Aigai. W Aigai przyjęła się szczególnie stojąca lampa kamienna, ale obok niej osiągnęła tu znaczny stopień udoskonalenia czarkowa lampa gliniana, którą zaopatrzono tu w pyszczek, płytkę podstawkową i imadło. Dalszy jej rozwój został przerwany przez wielki kataklizm, jaki z końcem II tysiąclecia przed Chr. przeżyła cała wogóle kultura aigajska wskutek wędrówek ludów z północy. W Syrii i Palestynie przetrwała lampa czarkowa, zaopatrzona z czasem w zagięcia brzegów dla osadzania knota, aż do czasów greckich, skąd też prawdopodobnie została przez Greków zapożyczona.

Grekom z czasów Homera wystarczał na codzień blask ogniska domowego lub światło łuczywa, w bardziej zaś uroczystych chwilach światło szczap smolnych, płonących w metalowych misach, umieszczonych na wysokich, kamiennych podstawach. Dopiero z końcem VIII lub z początkiem VII wieku przed Chr. zaczęli się oni posługiwać lampą czarkową, z którą zaznajomili ich może Fenicjanie. Najstarszą zatem lampą grec-